



WILLIAM SHAKESPEARE
DZIELA DRAMATYCZNE

WILLIAM SHAKESPEARE
DZIEŁA DRAMATYCZNE

WILLIAM SHAKESPEARE DZIEŁA DRAMATYCZNE

W DWUNASTU TOMACH

Z PORTRETEM AUTORA

ŻYCIORYS SHAKESPEARA I PRZEDMOWY DO
POSZCZEGÓLNYCH UTWORÓW OPRACOWAŁ
PROF. DR. ROMAN DYBOSKI. — STU-
DYUM »SHAKESPEARE W POLSCE« NAPISAŁ
DR. LUDWIK BERNACKI. — WYBORU
PRZEKŁADÓW DOKONAŁ STANISŁAW
□ □ □ KRZEMIŃSKI. □ □ □



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK □ THE POLISH BOOK IMPORT. CO., INC.

WILLIAM SHAKESPEARE DZIEŁA DRAMATYCZNE

TOM VIII.

KRÓL RYSZARD III
W PRZEKŁADZIE L. ULRICHA.

KRÓL HENRYK VIII
W PRZEKŁADZIE L. ULRICHA.



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK □ THE POLISH BOOK IMPORT. CO., INC.

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 57274



BGZs 57274



57274
820(091) + 929(41) A/z + 820-2

K-6/84/141

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI



TLÓMACZENIE L. ULRICHA.

Naszkiecowany już w dwóch monologach w »Henryku VI«¹⁾ portret psychologiczny ambitnego zbrodniarza wykonał poeta szczegółowo, ukazując nam go jako króla w czwartym i końcowym dramacie cyklu historycznego o losach dynastii York. Czy do tego uzupełnienia tetralogii przystąpił odrazu po ukończeniu »Henryka VI«, wiedzieć nie możemy; prawdopodobnie była przerwa, podczas której zajmowały go dzieła inne, głównie komedye.

Tekst dramatu posiadamy w niezwykle licznych, bo aż ośmiu wydaniach *in quarto*, drukowanych częścią za życia, częścią po śmierci poety; z pierwszym z nich — z roku 1597 — najściślej stosunkowo się zgadza druk w zbiorze pośmiertnym *in folio*; pewne jednak drobne szczegóły, mianowicie w aktach trzecim i piątym, ma tekst *in folio* wspólne z trzecim wydaniem *in quarto* (1602) w przeciwieństwie do pierwszego, tak że miejscami wydawać się musi, jakoby wydawca *folio* oba te starsze druki był z sobą kolacyonował. Z inicjatywy tego wydawcy także, czy też jakiegoś rewizora — niewiadomo czy poety samego — pochodzą liczne drobne zmiany, odróżniające tekst *folio* od wszystkich wydań *in quarto*, a dotyczące doboru słów i zwrotów. Ponadto druki *in quarto* różnią się od *folio* brakiem pojedynczych wierszy i całych krótkich ustępów, prawdopodobnie pomijanych na scenie; brak jednakowoż i w tekście *folio* gdzieśgdzie jednego lub dwóch wierszy, czasem może opuszczonych przez pomyłkę, czasem jakby przez rozmyślnie skrócenie; najznacniejszą z tych luk spotykamy w akcie IV (sc. 2), gdzie tylko w tekstach *in quarto* Ryszard podczas rozmowy z Buckinghamem duma o odwiedzinach na zamku Rougemont i przepowiedni wróż-

¹⁾ Część III, akt III, sc. 2; akt V, sc. 6.

biarza irlandzkiego. W taki sposób wzajemnie się uzupełniają teksty *in quarto* i druk *in folio* tego dramatu; jaki był stosunek jednych i drugiego do wersyi literackiej i teatralnej, i przez czyje ręce prócz poety samego tekst przechodził, trudno wobec tak zawiłego stanu rzeczy nawet się domyślać.

Data pierwszego wydania *in quarto* — 1597 — nie stanowi ostatecznie o miejscu dramatu w chronologii shakespeareowskiej; związek z »Henrykiem VI« domaga się daty wcześniejszej; znamiona stylistyczne, w szczególności sposób wierszowania, przemawiają za sąsiedztwem »Króla Jana«; z »Ryszardem II« dramat wyraźnie łączy się przez pełną widocznego przejścia aluzję do jego nieszczęśliwych losów na ustach skazańców, co, jak on, giną na zamku Pomfret (III, 3). Rok 1594, wskutek dżumy i zamknięcia teatrów obfity w książkowe wydania dramatów, przyniósł wśród innych także druk starszej anonimowej tragedyi o Ryszardzie III; może to miał być surogat istniejącego już wtedy i głośnego dzieła Shakespeara; może jednak druk ten jest tylko symptomem wielkiej popularności samego przedmiotu.

Popularną bowiem historya Ryszarda III w renesansowej literaturze angielskiej niewątpliwie była ¹⁾. Twórcą powszechnego wyobrażenia o nim jako potworze okrucieństwa stał się autor angielskiej monografii *The History of King Richard III*, drukowanej w r. 1509 i poczytnej przez cały XVI wiek; według tradycyi autorem tym był humanista Tomasz More. Rzecz w każdym razie powstała pod bezpośrednim wpływem biskupa Mortona, który był kanclerzem króla Henryka VII, detronizatora i następcy Ryszarda; dzieje intryg i upadku Ryszarda przedstawione są po myśli panującej dynastyi Tudorów, a mistrzowski obraz króla zawiera już wszystkie prawie zasadnicze rysy postaci shakespeareowskiej. Z tej pierwszej biografii Ryszarda odpisywali potem kronikarze Hall i Holinshed; z pierwszego z nich głównie korzystał Shakespeare. Słyszał on może także od któregoś z kolegów-pisarzy, co odbyli studia uniwersyteckie, o łacińskim dramacie akademickim z roku 1579, *Ricardus Tertius*, którego autorem

¹⁾ Losy Ryszarda w literaturze przed Shakespeareem zbadał najdokładniej G. Bosworth Churchill, *Richard III up to Shakespeare* (tom X zbioru *Palaestra*, Berlin, 1900).

był niejaki Dr. Legge; tak samo jak z tym zachowanym nam utworem, łączą dzieło Shakespeara podobieństwa w pewnych drobnych momentach także z anonimowym dramatem angielskim, drukowanym w roku 1594 ¹⁾. Sama tragedia Shakespeara nowy impuls nadała literackiemu zajmowaniu się jej przedmiotem: według notatek ajenta teatralnego Henslowa, poeta Ben Jonson w roku 1602 otrzymał od niego zaliczkę na dramat »Ryszard Garbus« (*Richard Crookback*), pisany dla trupy, rywalizującej z shakespeareowską; a jeszcze w r. 1623 cenzor teatralny, Sir Henry Herbert, wspomina w swoich zapiskach o jakimś »Ryszardzie III«, którego autorem był Samuel Rowley; oba te dramaty nie są nam zachowane; posiadamy natomiast w druku z roku 1600 obszerne dramatyczne opracowanie historyi króla Edwarda IV przez niewyczerpanego Heywooda, dzieło w dwóch częściach, z których pierwsza styka się swym przedmiotem z tragedją Shakespeara.

• • •

»Ryszard III« obejmuje wypadki lat czterestu (1471—1485); bohater według historyi w chwili rozpoczęcia akcji miał lat 19, w chwili śmierci 33 ²⁾. Kronikarz rozpoczyna rozdział, traktujący o Ryszardzie, od krótkiej jego charakterystyki; poeta dramatyczny tembardziej musiał taki portret na samym początku postawić, że w ciągu całego dramatu z konieczności ukazuje nam Ryszarda w coraz nowych maskach obłudy. Tutaj jedynie mógł i musiał Ryszard mówić otwarcie; tu w stanowczy i niedwuznaczny sposób objawia zasadniczą różnicę między moralną naturą swoją a ludzi powszednich; z góry narzuca widzowi i czytelnikowi przepisany sposób pojmowania wszystkiego, co czyni; szcze-

¹⁾ W anonimowej tragedyi, jak u Shakespeara (V, 4), Ryszard w zgiełku ostatniej swej bitwy woła: »Konia, konia, świeżego konia!« — ale retoryczny dodatek »królestwo za konia!« — tylokrotnie powtarzany i parodjowany — należy do Shakespeara. W ten sam sposób zresztą woła o konia król Fezu, Muly Mahomet, w piątym akcie dramatu »Bitwa pod Alcazar«; utwór ten, zwykle przypisywany Jerzemu Peele, a drukowany w r. 1594, może poprzedził na scenie zarówno dzieło Shakespeara jak anonima.

²⁾ Amerykański aktor Mansfield miał oryginalny pomysł uwydatnić tę różnicę wieku w swej charakteryzacji, gdy grał Ryszarda III; przed nim sławny artysta Kemble zamiast tradycyjnej, starszej postaci garbusa nadawał Ryszardowi królewski wdzięk wytwornego młodzieńca.

rze i bez zastrzeżeń uznaje dobroć innych — w jego oczach naiwną i śmieszna¹⁾; postanawia sobie »zostać łotrem«²⁾ tak jak kto inny wybiera sobie zawód. Z tą samą stanowczością w stawianiu swoich postulatów dramatycznych przechodzi dalej poeta do porządku dziennego nad długimi rozprawami kronikarza co do wątpliwego udziału Ryszarda w zamordowaniu księcia Clarence, i przez usta samego bohatera znowu daje nam do zrozumienia, że on będzie głównym sprawcą zabójstwa. Ten energiczny rozmach w kreśleniu człowieka, co nie zna wahania i nie zna niemożliwości, wiedzie wreszcie poetę do niezależnego już zupełnie od kroniki pomysłu — jednego z jego najśmielszych i najdziwniejszych. Od uwieżienia księcia Clarence w roku 1477 Shakespeare w scenie następnej przenosi nas wstecz do pogrzebu Henryka VI w roku 1471, i nad jego zwłokami każe swemu garbusowi pozyskać na żonę niewiastę, której zabił małżonka, ojca i teścia! Coś jakby zdziwienie samego autora nad własną odwagą rozbrzmiewa w monologu Ryszarda po odejściu Anny. W dyalogicznej walce jego pochlebstw z jej przekleństwami, — ulubionym sposobem młodego Shakespeara z najdokładniejszą symetrią rozdzielonej między obie strony³⁾, — już trudno rozpoznać, czy tylko poeta, czy sama lady Anna tak się lubuje w tej retoryce; gdy ona po jego oświadczeniach jeszcze rozmowę przedłuża, znać już wyraźnie, że uległa fascynacji. Wielu komentatorów mozoliło się nad wyjaśnieniem psychologicznym jej zachowania; Shakespeare nie dba o inne tłumaczenie jak to, które później daje Anna sama:

¹⁾ I, 1:

»Jest-li król Edward szczerzy i rzetelny,
Tak jak ja chytry jestem i obłudny...«
»O dobroduszny Klarensie...«

I, 2:

»Ów walny książę Edward, jej małżonek,
Co go niespełna trzy miesiące temu
W przystępie gniewu w Tewkesbury zabiłem?
Równie godnego miłości człowieka,
Równego dzieła rozrzućnej natury,
Pełnego męstwa i mądrości razem
W tak młodym wieku, posiadającego
Wszelkie przymioty, co zdołają monarchę,
Niemia drugiego na obszarze świata...«

²⁾ *I am determined to prove a villain* (I, 1).

³⁾ Ta technika dyalogu pochodzi od renesansowych naśladowców Seneki, którzy kopiowali »stichomytyę« starożytnego dramatu.

»...niewieście me serce
Podbite siłą jego słów cukrowych
Na łup mnie dało własnych moich przekleństw« (IV, 1).

Sama zagadkowość tego sukcesu Ryszarda jest jednym więcej, potężnym czynnikiem w stworzeniu wokoło jego postaci tej aureoli nieprzeparanej potęgi duchowej, którą olśniewa widza nawet wśród najstraszliwszych swych zbrodni. Scenie zalotów zarzucićby można jedynie, że w całym dramacie nie objaśnia nas poeta dokładnie, jakie były owe »tajne cele«, których Ryszard, jak sam zapowiada (I, 1), przez to małżeństwo dopiąć pragnie; prócz oczywistego celu podniesienia powagi monarszej nie ma to małżeństwo żadnej funkcji w intrygach Ryszarda. Śmierć królowej przełotnie w kilku słowach tylko¹⁾ jest wspomniana wśród natłoku innych zbrodni Ryszarda; szczegółowy obraz szatańskiego planu w kronice Shakespeare świadomie pominął, — zapewne nie tylko ze względów ekonomii dramatycznej, ale i dlatego, że jemu samemu nie było całkiem jasne, w jakim zamiarze Ryszard poślubił Annę; a niezachwiana świadomość celu jest przecież jednym z głównych i stałych rysów tego shakespearowskiego zbrodniarza.

Powtórzeniem, jakby bledszą kopią sceny miłosnej nad trumną są ponowne oświadczenia Ryszarda u wdowy po bracie o rękę jej córki (IV, 4). Zachowanie ofiary to samo: gwałtownie ztorzczy, ale rozmowę przeciąga i w końcu ulega; tylko wymowa Ryszarda tu słabsza: można, jak to czynił Oechelhäuser, właśnie w tym słabszym jego tonie widzieć zamierzony przez poetę efekt tragicznego kontrastu: tam Ryszard był w drodze w górę i pełen ufności w siebie, tu jest w drodze w dół i pocyna tracić zwycięską pewność siebie: tamtą małżonkę istotnie pojął, tę poślubi jego pogromca, Richmond. Czy jednak, jak również tłumaczył Oechelhäuser, właśnie poprzedzająca bezpośrednio

¹⁾ IV, 2:

»... Rozpuść między ludźmi,
Że żona moja, Anna, ciężko chora.
.....
... Powtarzam, idź rozgłoś,
Że śmierci bliska żona moja, Anna.«

IV, 3:

»... żona moja, Anna,
Rzekła ostatnie dobranoc tej ziemi.«

te drugie zaloty klątwa matki pierwszy i stanowczy uczyniła wyłom w energii Ryszarda, czy ona w rozumieniu poety była punktem zwrotnym dramatu, a niepewność w nowych konkurach pierwszym objawem zachwianej równowagi, — to już wielce wątpliwe.

Równie śmiałym pomysłem, jak zaloty w obliczu śmierci, jest wprowadzenie na scenę wdowy po Henryku VI, królowej Małgorzaty, która już w trzeciej części »Henryka VI« była stałą antagonistką Ryszarda, ale z końcem tego dramatu wyprawiona została do Francji. Sprowadzając ją wbrew historii napowrót na ziemię angielską, poeta zyskał w niej uosobienie *nemesis* dziejowej, nieubłaganej mszczącej strącenie z tronu jednego rodu przez tragiczny upadek drugiego. Jak Ryszard sam swe powodzenia, tak ona potem jego klęski inauguruje potężnym lirycznym dwuwierszem ¹⁾. Ona wspólnie z innymi niewiastami rodu królewskiego — żoną Edwarda IV i matką Ryszarda — spełnia w dramacie to samo zadanie, co chór w tragedii greckiej; złączone ich wyrzekania (IV, 4) ²⁾ w przededniu katastrofy rozciągają cały straszliwy obraz zniszczenia, które szerzył wkoło siebie Ryszard, a przekleństwa najpierw Małgorzaty (I, 3), potem bratowej i matki (IV, 4) złowieszco znaczą stadya drogi od królobójstwa do korony i od skrwawionej korony do własnej zguby. Wszędzie takie sceny niewieście stanowią nastrojowe preludya lub epilogi do coraz nowych krzywd i gwałtów: zamordowanie księcia Clarence i śmierć Edwarda IV w osobnej obszernej scenie (III, 2) oplakują matka rodu i wdowa

¹⁾ I, 1 (Ryszard):

»Tak więc nam słońce Yorku zamienić
Zimę niesnaśk w promieniste lato...«

IV, 3 (Małgorzata):

»Otóż przejrzały owoc pomyślności
Zaczyna butwieć i przechodzić w zgniecie.«

²⁾ Podobne są w tej sytuacji lamentujące trzy królowe do ewangelicznych trzech Maryi u grobu Chrystusa w misterych, grywanych przez cechy średniowieczne. — Wyraźniejszym, a ciekawym objawem związku między twórczością Shakespear'a a dramatem angielskim średnich wieków jest aforyzm Ryszarda, porównującego swe dwuznaczne słowa z rolą »Występku«, który w starożywnych widowiskach alegoryczno-moralnych był zarazem błaznem i moralistą:

»Wzorem starego Orzechu, Nieprawości,
Dwa różne zdania jednym kończąc słowem.«

(*Thus, like the formal Vice, Iniquity,
I moralise two meanings in one word.*) (III, 1).

po królu; wymiana żalów między królową Anną, wezwaną do koronacji, królową - wdową i królową - matką (IV, 1), bezpośrednio poprzedza jedną z najohydniejszych zbrodni Ryszarda: zamordowanie niewinnych dzieci zmarłego brata. Same sceny niewieścich wyrzekania zdołał poeta umiejętnie motywami, potęgującymi liryczny nastrój: korzysta ze wzmianki u Holinsheda, powtarzającej stare wierzenie ludowe, i w »Pieśni o Nibelungach« zużytkowane: w oczach synowej, rozpaczającej nad zwłokami zabitego króla, krew z jego ran na nowo sączy się poczyna, gdy zbliża się morderca (I, 2). Takie momenta o funkcji wyłącznie lirycznej, służące jedynie wytworzeniu nastroju, hojną ręką rozsiewa po swych tragediach młody Shakespeare; tę liryczną stronę swej sztuki pod magicznym wpływem Marlowa już w najwcześniejszym okresie posiada doskonale; uświetnił nią zarówno nieszczęsne dzieje kochanków werońskich, jak tę dramatyczną kronikę zabójstw dynastycznych. Do najbardziej artystycznych tego rodzaju pomysłów w »Ryszardzie III« należy złowrogi sen księcia Clarence przed śmiercią (I, 4): niema może w całej poezji angielskiej podobnie potężnego obrazu fantastycznych okropności dna morskiego; po przykład godny porównania trzeba sięgnąć do ballady Schillera »Nurek«. Do samej sceny zamordowania miał poeta wzór literacki (w »Edwardzie II« Marlowa), z którego zrobił sobie stały schemat: obszerniej tylko i bardziej plastycznie, niż gdziekolwiek indziej, ukazuje nam tutaj parę najętych morderców, z których jeden tknięty jest wyrzutami sumienia; te same zasadniczo typy, traktowane pobieżniej, spotykamy już w »Henryku VI« (część II, akt III, sc. 2), a potem jeszcze w »Makbecie« (III, 1, 3, 4); w samym »Ryszardzie III« w sprawozdaniu Tyrrela o zabiciu małych synków Edwarda (IV, 3) także jest mowa o takich dwóch *bravi*, obu wzruszonych niewinnością ofiar; widoku okropnego czynu tym razem oszczędza nam poeta, zastępując go przepięknym opisem uspiętych dzieciątek. Żadna wogóle z ofiar Ryszarda po księciu Clarence nie kona na otwartej widowni, i przez takie odosobnienie właśnie ta jedyna scena zabójstwa wywiera wrażenie silne i trwałe. Daleko mniej powściągliwy, bo artystycznie mniej doświadczony, był Shakespeare jeszcze w poprzednim dramacie tetralogii: w trzeciej części »Henryka VI« wszakże roi się od morderstw, dokonanych w naszych oczach: tam Ryszard zaraz na początku rzuca

ojcu pod nogi głowę księcia Somerset, potem giną z jego ręki Clifford (II, 4, 6), młodzutki syn Henryka VI (V, 5), a wreszcie sam król (V, 6).

Zamordowanie księcia Clarence od śmierci króla Edwarda IV dzieli w historii pięć lat (1478—1483); w dramacie te wypadki następują bezpośrednio po sobie, jako stopnie w drodze Ryszarda do tronu. W scenie agonii króla, z początkiem drugiego aktu, bardziej niż dotychczas zbliżamy się do tekstu kroniki: Hall ze starej biografii Ryszarda III powtórzył doskonale wystylizowaną, długą mowę pojednawczą, którą Edward na łożu śmierci miał wypowiedzieć do swoich powaśnionych magnatów; Shakespeare wprawdzie tę mowę zupełnie pomija — zapewne ze względów ekonomii dramatycznej, — ale treść jej teatralnie uzmysłowia, przedstawiając wprost pogodzenie lordów stronnictwa królowej z jej przeciwnikami. W najwinniejszy sposób usiłuje młody poeta dramatycznie urzeczywistnić inny jeszcze szczegół z kroniki: tak jak w »Henryku IV« (cz. III, akt II, sc. 5), wyczytawszy w źródle, że podczas wojen domowych często syn przeciw ojcu walczył, ukazuje nam syna z trupem ojca i ojca z trupem syna na polu bitwy, — tak samo tutaj, spotkawszy się w kronice ze wzmianką, że Edward, gdy miał komuś przebaczyć, zawsze wpominał księcia Clarence, za którym nikt się nie ujął, Shakespeare robi z tego osobny obraz sceniczny, wymyślając prośbę Stanleya o ułaskawienie jego sługi zaraz po wiadomości o śmierci księcia Clarence. W osobnej scenie także (II, 3) ujął poeta w realne ramy dialogu między dwoma mieszczanami wzmianki kronikarza o głuchych złowróżnych wieściach, jakie po śmierci Edwarda IV poczęły krążyć między ludem. We wszystkich szczegółach natomiast z kroniki pochodzi wysoce nastrojowa scena nocnej rozmowy między lordami Hastings a Stanley (III, 2); gotowe znalazł Shakespeare u kronikarza dekoracyjne akcesorya: i tam rzecz dzieje się w nocy, i tam opowiedziany jest sen złowrogi; dziełem dramaturga jest znaczne skrócenie i czarodziejska przemiana dyalogicznej relacji w poezję; pod jego różdżką wykwiła potężny efekt ironii tragicznej w słowach o niepewności życia i śmierci, wymienionych między Hastingsem a zaufanym sługą, o którym publiczność już wie, że stał się narzędziem w rękę Ryszarda przeciw swemu panu. Wiernie z kroniki przejął poeta dokonanie tragedii lorda Hastings przez nagły, jak

grom, wyrok Ryszarda (III, 4) i obłudne łzy, wylane nad ściętą głową (III, 5).

Jak w całym tym epizodzie, tak w przedstawieniu intryg Ryszarda przeciwko wdowie po zmarłym bracie technika poety, o ile ją możemy określić, polega głównie na skracaniu; pomija długie wywody, a umiejętnie wybiera i parafrazuje najefektowniejsze zwroty. W kronice całe prawie machinacje Ryszarda przedstawiają się jako długie perory do ludzi, których stara się pozyskać. Doraźnego streszczenia wymagała długa i zawiła historia zabiegów Ryszarda o koronę samą, w szczególności jego starań o względy mieszczaństwa londyńskiego. U Hala próbuje Ryszard trafić do nich przez kazanie przekupionego księdza: w stosownej chwili tego kazania ma on się pojawić jako wybraniec Boży i zbawca narodu; przychodzi jednak za wcześnie, mieszczenie pozostają niewzruszeni, kaznodzieja umiera ze wstydu. Cały ten epizod Shakespeare pominął, zapewne głównie ze względów ekonomii dramatycznej, może i dlatego, żeby imponujący szereg zbrodniczych sukcesów Ryszarda nie był przerwany tak śmiesznym fiaskiem. Tylko ze sprawozdania Buckinghama dowiadujemy się w dramacie o drugiej bezskutecznej próbie w formie długiej jego mowy do mieszczan w sali ratuszowej londyńskiej; trzecia dopiero sztuczka Ryszarda po mistrzowsku naocznie nam jest ukazana (III, 7); i tu akcesorya — jak dwóch kapłanów po bokach Ryszarda — bierze poeta z kroniki, a nieznośnie długie elukubracje z obu stron dobitnie ścieśnia; zaskoczonych manewrem mieszczan przedstawia z odzieniem drwiącej wzgardy, jak już w »Henryku VI« spokojnego mera Londynu, dziwiącego się wojowniczym temperamentom szlachty (cz. I, akt I, sc. 3). Motywy uboczne i przygotowawcze w całej tej kampanii o uznanie Londynu również dobiera poeta z kronikarskiego źródła: że sprawę przygotowanej naprzód proklamacyi o zdradzie Hastingsa wyuszczać nam musi w osobnym monologu woźny (III, 6), to drobny objaw braku rutyny dramaturgicznej u młodego poety; że Ryszard nie waha się rozsiewać wiadomości o nieprawem pochodzeniu zmarłego brata, nakazując atoli ostrożność i umiarkowanie w tych potwarzach ze względu na żyjącą matkę, — to wydawałoby się mogło świetnym pomysłem, godnym późniejszego Shakespeara: jednak i ten rys pochodzi z kroniki.

Osiągnąwszy cel swej ambicji, Ryszard nieuchronnie poczyna staczać się w dół ku ruinie; pierwszym i potężnie dramatycznym tego objawem jest, że niestrudzony sługa Buckingham nie chce mu już dalej dotrzymywać kroku na drodze zbrodni, i Ryszard, odrzuciwszy tę najwierniejszą podporę świeżo zdobytego tronu, zaraz potem poniżać się musi do konferencji z najemnym zabójcą, Tyrrelem (IV, 2).

Nie tylko tym dramatycznym sposobem jednak poeta stanowczo zaznacza początek upadku; równocześnie także obficie i intensywnie działa poczyna środkami lirycznymi. Prócz chóralnej zapowiedzi katastrofy przez ostatnią i najwspanialszą ze scen niewieści (IV, 4) nadewszystko zachowanie się Ryszarda samego od początku czwartego aktu wyraźnie objawia wyczerpanie siły woli i intelektu, nerwową reakcją po olbrzymim wytężeniu zbrodniczej ambicji. Symptomy tej chorobliwej utraty panowania nad sobą umiejętnie są stopniowane: król najpierw duma w krytycznej chwili o wróżbach i ominach (IV, 2), potem niecierpliwie się i wikła w zarządzeniach wobec pogoni niepokojących wieści (IV, 4); w nocy przed bitwą zajmuje się drobnymi szczegółami swego uzbrojenia, żąda światła i wina, i sam wyznaje:

»Nie mam dziś jakoś tej rzeźkości ducha
Ani swobody umyśłu, co zwykle.«

Wreszcie w popisowym dla aktora monologu po straszliwych zjawiskach i złowrogich snach szaleje z przerażenia; nieufnie podsłuchuje rozmowy swych wodzów; pochmurny poranek zrazu sobie tłómaczy jako złą wróżbę (V, 3). W ostatniej fazie jednak raz jeszcze odzyskuje dawną swą postać; zwycięzca nad trwogą i sumieniem, dowodzi i ginie z tą samą nieprzpartą stanowczością, co kłamał i mordował; wrażenie postaci w pamięci widza i czytelnika pozostaje niezmacone i jednolite.

W celu spotęgowania tej właśnie jednoznaczności figury zbrodniczego króla technika całego aktu katastrofy oparta jest na przeciwieństwie między nim a Richmondem, który, dotąd nieznany widzowi, teraz nagle wyrasta na zbawcę ojczyzny i bohatera narodowego, o typie podobnym do Henryka V. Spełnia się wyrzeczone nad nim proroctwo Henryka VI (część III, akt IV, sc. 6), i w ten sposób jeszcze scena owego dramatu — jak tyle innych — tłómaczy się jako pisana z wyraźną już myślą o dalszym

utworze, jedno więcej ogniu wzmacnia nierozzerwalność całego cyklu historycznego o Lancastrach i Yorkach.

W kronice Richmond nie ma odrazu od początku tej rzeźkiej i prawie radosnej ufnosci w siebie, co u Shakespeara; ale w przemówieniu do żołnierzy, które poeta nadsładuje, także już jest pelen otuchy. Ryszard w dramacie ściślej się zgadza z oryginałem u Halla: i w kronice niepokoi go zły sen przed bitwą; i tam już w swem przemówieniu do wojsk oblewa jadem wzdargy »żebraków bretońskich« po stronie przeciwnej; i tam wreszcie osobista jego brawura w bitwie bardzo silnie jest zaznaczona. Z kroniki także pochodzą takie drobne akcesorya dekoracyjne, jak rymy znalezione w namiocie Norfolk, — przez poetę zręcznie zużytkowane jako pierwszy przedmiot, na którym Ryszard, przedtem trwożony przepowiedniami, objawia odzyskaną władzę nad sobą i otoczeniem.

Piąty akt »Ryszarda III« nie sprawiał reżyserji teatru shakespeareowskiego tyle trudności, co dzisiejszej: namioty obu królów stały po prostu na przeciwnych końcach sceny, jej szerokość wyobrażała daleko większe w rzeczywistości oddalenie, i publiczność bez przerwy naprzemian była świadkiem narad wojennych po obu stronach. W środku między namiotami potem pojawiały się duchy i przemawiały do obu przeciwników z kolei. Pomysł tej procesji duchów — których w kronice niema ¹⁾ — poddał Shakespeareowi może jego anonimowy poprzednik na scenie angielskiej: w starym dramacie o Ryszardzie III król w jednym ze swych ostatnich monologów wyznaje, że zdaje mu się dniami i nocą, iż duchy jego ofiar pojawiają się wokoło niego, wołając o pomstę, — i wylicza te ofiary: Clarence, dzieci brata, magnaci. Uzmysłowanie treści tego monologu przez wprowadzenie na scenę samych duchów byłoby całkiem w stylu młodego Shakespeara; widzieliśmy, jak w podobny sposób uzmysłowił w tym i poprzednim dramacie wzmianki kroniki o walkach ojców z synami i o żalu Edwarda za wyrok na księcia Clarence. Pojawianie się

¹⁾ W kronice Ryszardowi przed bitwą śnią się dyabły, walczące między sobą o jego duszę. Zresztą i w dramacie anonimowym i u Shakespeara prócz duchów dręczą go inne jeszcze strachy: u anonima opowiada, że cały świat wokoło, od stońca i gwiazd do zwierząt i ptaków, we śnie i na jawie zda się wzywać pomsty na niego; u Shakespeara po zjawiskach duchów ma sen proroczy o bitwie i budzi się z okrzykiem »Konia!«, który potem powtarza na polu walki (V, 3, 4).

i deklamacye duchów na scenie, szczególnie w roli heroldów przeznaczenia, należały już od dziesiątków lat do stałego zasobu efektów renesansowej tragedii angielskiej, przejętych ze stylu Seneki; świeżo ponowił był i spopularyzował ten motyw Tomasz Kyd w »Tragedyi hiszpańskiej«; Shakespeare, posługując się konwencjonalnym środkiem, z pewnością czynił to bez żadnych skrupułów i rozmyślań metafizycznych; duchy są maszyną dramaturgiczną i niczem więcej; pojawiają się, jak przedtem niewiasty domu królewskiego, by wypowiedzieć ostatni, moralizujący chór przed katastrofą. Funkcję ściśle dramatyczną mają potem jeszcze u Shakespeara duchy i w »Hamlecie« i w »Makbecie«; ale te oba już noszą ślady refleksji, którą w epoce wielkich tragedii poeta każdy swój przedmiot przenika, a która w okresie młodocianych tragedii jeszcze mu jest zupełnie obcą: ojciec Hamleta przychodzi ze świata zagrobowego i mówi o jego tajemnicach; duch Banka jest klasycznym przykładem halucynacji; o duchach w »Ryszardzie III« poza faktem, że obu królom tej samej nocy ukazują się we śnie, nic nam poeta do wierzania nie podaje.

Uzupełniając poczet ofiar, jaki znalazł w monologu Ryszarda o duchach pod koniec starszego dramatu, zrobił Shakespeare z tego korowodu zjawisk jakby katalog, rekapitułujący ofiary Ryszarda w tym porządku, w jakim on je zgładził w ciągu całego cyklu historycznego; jest to ostateczne streszczenie jego zbrodniczej kariery, sięgające wstecz do jej początków w »Henryku VI«. Tak samo jak to *résumé* dramatyczne obejmuje nie tylko sam dramat, na którego końcu stoi, tak też epilogiem nie wyłącznie do »Ryszarda III«, lecz do całego cyklu utworów o wojnach Białej i Czerwonej Róży jest przemówienie Richmonda po zwycięstwie, zapowiadające pokojowe połączenie obu linii przez jego małżeństwo. W ciągu dramatu najdoskonalszym symbolem epicznej ciągłości przedmiotu, niejako żywą kroniką tych długich wojen domowych, była sędziwa matka rodu Yorków: jej wyrzekania nad zawiścią między synami w kilku słowach otwarty widok wstecz na ten potop krwi, co przelewał się po kraju w latach objętych piętnastu aktami »Henryka VI«¹⁾.

¹⁾ II, 4:

»Przekłete, zmierłe dni domowych niezgód!

W samej osobie Ryszarda III zresztą historyzoficzni komentatorowie dramatów królewskich — jak Ulrici — widzieli ważny organ epicznej ciągłości cyklu: wszak postać zbrodniarza w koronie jest jakby poetycką kwintesencją wszystkiego, co długie lata wojen domowych wydały najgorszego w narodzie; streszcza w sobie całe zwyrodnienie duszy zbiorowej przez te orgie prywaty i bratobójczych ambicji.

Kończąc ostatni dramat cyklu o wyniesieniu i upadku dynastii Yorków modlitwą na ustach pierwszego króla z domu Tudorów, by nigdy więcej nie nawiedziła ojczyzny wojna domowa, Shakespeare zaopatrzył całą swą teatralogię historyczną w patriotyczny morał pod adresem współczesnej, tudorskiej Anglii, której pod panowaniem Elżbiety niejednokrotnie groziły zamachy stanu ze strony różnych kandydatów do korony. Czy poeta miał na myśli w szczególności intrygi zwolenników straconej Maryi Stuart, i czy to aktualne zastosowanie przyświecało samej koncepcji tego szeregu dramatów, — o tem wolno wątpić.

* * *

Schiller scharakteryzował »Ryszarda III« orzeczeniem, że najbardziej ze wszystkich dramatów Shakespeara ten właśnie przypomina mu tragedye greckie. Różne na to wrażenie składają się czynniki: i rola niewiast, a potem duchów, jako chóru do wypadków, i ten moralny fatalizm, z jakim wszystkich, co zgrzeszyli w wojnach domowych, dosięga karząca zagłada: trzy sztylety na polu bitwy pod Tewkesbury przeszły serce chłopięcia, narodzonego na króla Anglii (»Henryk VI«, cz. III, akt V, sc. 5): w »Ry-

Ileż was oko moje już widziało!
Mąż mój położył życie za koronę;
Synami mymi los młotał, mnie niosąc
Radość i boleść, im korzyść lub straty;
Aż oto, kiedy się usadowili,
Gdy burza waśni przeszła, oni sami,
Sami-ż zwycięzcy, na zdobytem polu,
Wszczynają z sobą wojnę: brat na brata,
Krew na krew godzi, jedni i ciż sami
Na jednych i tych samych. — O, potworna,
Zapamiętała zawiści, raz przecie
Skończ swe zamachy, lub pozwól mi umrzeć,
Ażebym więcej na śmierć nie patrzała«.
(Tł. J. Paszkowski).

swardzie III« w naszych oczach z kolei giną trzej bracia-mordercy: Clarence zabity jest za sprawą Ryszarda, Edward umiera w sile wieku, Ryszard życie daje w przegranej bitwie; i z nim, najbardziej z rodziny zbrodniami obciążonym, wali się w proch królowanie domu Yorków.

Przedewszystkiem jednak wrażenie podobieństwa do tragedji greckich wywołuje zwartość budowy dramatycznej »Ryszarda III«: sprawa główna i zwrotna, osiągnięcie korony, wypełnia środek dramatu; przedtem i potem tragedia przedstawia obraz drogi w górę i drogi w dół, wyniesienia i upadku tyrana. Tajemnicą tej symetrii w rozkładzie treści jest po prostu koncentracja: jedyną właściwie figurą dramatyczną zrobił poeta samego Ryszarda; reszta, to tylko narzędzia do intryg i przedmioty jego okrucieństwa, albo statysci, towarzyszący akcji wypowiedziami i wspomnieniami, żalem i przekleństwem. Wśród nich wszystkich, jednakiem nieszczęściem w grupę połączonych, samotny i odmienny, stoi straszliwy garbus, dumny i wyniosły w tem odosobnieniu; »jam jest sam sobie jedyny«, powiedział nad zwłokami Henryka VI¹⁾. Skuteczność tej koncentracji światła dramatycznego na jednej, odrębnej postaci wzmacniona jest i przez to, że w charakterystyce Ryszarda prawie całkiem niema rozwoju²⁾: monolog na początku dramatu, zgodny w treści z monologami w »Henryku VI«, ukazuje nam jego naturę moralną w stanie gotowym, i autor może nią odtąd operować jako daną niezmienną. Nie skomplikował też poeta geometrycznej prostoty w strukturze dramatu i w rysunku tego charakteru przez subtelne umotywowanie zbrodni Ryszarda: od czynu do czynu pcha go zawsze tylko ta sama potęga ambicji, pragnienie najpierw osiągnięcia, potem utrzymania w rękę tej władzy monarszej, która dla ludzi Odrodzenia była najwyższym szczytem ziemskich marzeń i dążeń. Jako »pragnień naszych owoc najdojrzalszy, roz-

¹⁾ »Henryk VI«, cz. III, akt V, sc. 6: *I am myself alone.*

²⁾ Jak jednostajną mimo różności wyrazów jest krótka biografia Ryszarda, wygłoszona przez nieszczęsną jego matkę w słowach:

»Krnąbrnem, niesformem było twe dzieciństwo:
Chłopięcy wiek twój straszny, dzikim, wściekłym;
Młodzieńczość hardą i awanturniczą;
Wiek dojrzałości butnym, chytrym, krwawym,
Im łagodniejszym, tem niebezpieczniejszym,
Powijającym złość w uprzejmą barwę« (IV, 4).

kosz doskonałą i szczęście jedyne« wielbił »słodkie posiadanie korony w tem życiu« genialny poprzednik Shakespear, Krzysztof Marlowe, przez usta pierwszego ze swych bohaterów dramatycznych, Tamerlana, zdobywcy świata¹⁾. Marlowe w bohaterach trzech z kolei wielkich dramatów najświetniej uosiobił dla Anglii machiavellowski²⁾ ideał renesansowego nadczłowieka, którego osobistość na wyżynie absolutnej potęgi swobodnie się rozpościera i do niej od początku czuje się przeznaczoną. Bez »Tamerlana« Marlowa, jego »Fausta«, jego »Żyda maltańskiego«, nie byłoby może »Ryszarda III«; i w ujęciu środkowej postaci i w lirycznej retoryce, jak powój zewsząd oplatającej treść dramatyczną, dramat wyraźnie jest wytworem przemożnej fascynacji, jaką ten geniusz wywarł na młodego Shakespear; aż do zmanierowania, do karykaturalnej przesady w wyrazie uczuć niejednokrotnie w twórczości młodego poety prowadzi ten wpływ Marlowa³⁾.

Naśladować zatem w swym bohaterze schemat marlowowski, wcielając w jego postaci maksymę rozpasanego indywidualizmu: »siła przed prawem«, Shakespear jednak nadał mu także cechy odrębne, subtelniejsze, obce natchnieniom poprzednika. Tamerlan — z zachwytem opisywany przez jednego ze swych zwolenników w dramacie — jest piękny, rośły i silny jak Achilles; historia przedstawiała go kulawym; — shakespeareowski Ryszard, zgodnie z tradycyjnym portretem, jest ohydnie ułomny i niekształtny; psy szczekają na jego widok; i ta potworna postać fizyczna przyczynia się do uzasadnienia jego potworności moralnej; wykluczając go od ziemskich rozko-

¹⁾ »Tamburlaine the Great«, II, 6:

*the ripest fruit of all,
That perfect bliss and sole felicity,
The sweet fruition of an earthly crown.*

²⁾ Machiavelli u Marlowa wprost wypowiada swe doktryny jako prolog do »Żyda maltańskiego«; shakespeareowski Ryszard III chlubi się, że okrutny Machiavelli mógłby być uczniem jego, gdy chodził o podstępne i bezwzględne dążenie do najwyższej władzy (*I can... set the murderous Machiavel to school*: »Henryk VI«, cz. III, akt III, sc. 2).

³⁾ Najobfitszą w takie potworne hyperbole dziedziną wyobrażeń są, jak zawsze u młodego Shakespear, objawy smutku — łzy, westchnienia; oto jak opowiada swój świeży żal wdowa po Edwardzie IV:

»W płaczu mym waszej nie żądam pomocy;
Nie jestem płonna w oznakach rozpacz.
Do ócz mych wszystkie źródła swe ślą wody,
I z nich, pod wpływem mokrego księcia,
Dość łez wypłynię, aby świat zatopić« (II, 2).

szy ludzi kształtniejszych, kieruje i ogranicza myśli i pożądanja jego wyłącznie do tego jednego celu, który dla innych jest najwyższym z wielu innych w życiu, dla niego jedynym dostępnym. Rządy nad innymi, co piękniejsi postawą, uśmiechają mu się jakby odwet za cielesne upośledzenie ¹⁾; straszliwa postać fizyczna jakby przeznaczona iść w parze z czarną duszą ²⁾; nie mogąc treścią życia uczynić miłości, uczyni nią nienawiść ³⁾. Z tego rozdźwięku też pochodzi refleksyjno-rozmysłny, zimno-rozumowy charakter zbrodniczych przedsięwzięć Ryszarda, znowu różniący go głęboko od płomiennie namiętnych tytanów Marlowa. Nawet najbliższy mu w tym względzie Żyd maltański nie jest tak skończonym mistrzem wyrachowania, tak doskonałym wirtuozem zbrodniczych intryg, jak Ryszard; sam się gubi przez niedość logicznie wykombinowane, zbyt porywczymonstrualne pomysły w drugiej połowie dramatu; Ryszard zawsze swą twórczą wyobraźnię kryminalną trzyma na uwięzi, zawsze ona służy ściśle określonym, praktycznym zamiarom. To też daleko nawet cynicznemu Żydowi Marlowa do tego spokojnego humoru, który w profesjonalnych rozmyślaniach zbrodniarza okrasza wszystkie jego projekty ⁴⁾, i jest jednym z najwspanialszych artystycznych ornamentów shakespeareowskiej postaci.

Inna jeszcze różnica dzieli Ryszarda III od bohaterów

¹⁾ »Henryk VI«, część III, akt III, sc. 2:

»... na ziemi niema dla mnie szczęścia

Jak rozkazywać, ujarzmiąć, zwyciężać

Wszystkich piękniejszych ode mnie podstawą...«

²⁾ »Henryk VI«, część III, akt V, sc. 6:

»Gdy tak me ciało niebo ukształciło,

Niech piekło duszy da kształt odpowiedni«.

³⁾ »Ryszard III«, I, 1:

»Nie mogąc przeto zostać a d o n i s e m,

By godnie spędzić ten ciąg dni różanych,

Postanowiłem zostać i n f a m i s e m,

Dni tych rozkosze nienawiścią zatruć«.

(*Rym w tł. Paszkowskiego*).

⁴⁾ I, 1:

»Niewinny bracie! tak cię z serca kocham,

Że cię do nieba co prędzej chcę wystać«.

II, 2:

»... najdzikszymi zwierzętami

Zna przecie jakieś uczucia litości« —

»Ja nie mam żadnych, przeto też nie zwierzę«.

III, 1:

»Tak mądre dzieci, mówią, krótko żyją«.

Marlowa. Tamci wszyscy są jak szaleni jeźdźcy, coraz gwałtowniej ponoszeni przez nieokiełzanego rumaka ambicyi; kresem tej jazdy tylko zmienność Fortuny, końcem upadek świetny, meteoryczny, jak cała droga żywota. I Ryszard III w chwili katastrofy błyszczą zawziętą odwagą i energią; ale przed samym końcem, wydając go na pastwę wyrzutów sumienia, umoralnił poeta swój przedmiot, poddał renesansowy ideał krytyce, do której natura Marlowa nie była zdolną; Richmond jest narzędziem nie ślepego losu, co wichrem szeleje po zawrotnych wyżynach życia, lecz karzącej sprawiedliwości, co sprawuje sąd nad zbrodniarzem w świadomości całego ogółu i dlatego w końcu znaleźć musi słowo i rękę. Ta nuta społeczna, poezji Marlowa nieznaną, w ostatnich słowach Richmonda przechodzi w brzmienie narodowe, patriotyczne; i tu znowu różnica zasadnicza między poetami: zapał dla dobra ojczyzny, zachwyt nad dziejową rolą całego narodu angielskiego, przenikający od początku dramaty historyczne Shakespeara, nie był świadomym składnikiem indywidualistycznych natchnień Marlowa; imperyalistyczne rojenia korsarzy i kolonizatorów, odtworzone w »Tamerlanie«, zapalały jego wyobraźnię jedynie jako twory inicjatyw osobistej.

Jak się dzieje, że Ryszard III mimo swej brzydoty fizycznej i moralnej budzi w czytelniku i widzu nieustające przez pięć aktów zainteresowanie dramatyczne, że nie odwracamy się zaraz na początku z odrazą od dzieła, które ten potwór wypełnia swą postacią i swemi sprawami? Tajemnica tego artystycznego sukcesu poety, jak poznał już Lessing, jest dwójaka; stanowi ją przedewszystkiem czar powodzenia: zwycięskie pokonanie wszystkich z kolei przegród, dzielących Ryszarda od tronu, niechybne i dokładne spełnienie wszelkich planów i zamysłów olśniewa i porywa ze sobą publiczność. Drugą podstawą fascynacji Ryszarda jest potęga rozumu, którą on przewyższa całe swe otoczenie. Jest lepszym dyplomatą i wodzem, mowcą i żołnierzem od wszystkich tych figur, którymi jak maryonerkami suwa po scenie; widząc, z jak skończonym artyzmem obłądy i przekonywającą siłą gra wszystkie swe intryganckie role, od amanta i teologa do polityka i stratega, trudno się oprzeć podziwieniu, trudno nie usprawiedliwiać, omal że nie podzielać pogardy, z jaką Ryszard patrzy na słabych i naiwnych bliźnich. Równie jak ta siła intelektu, impo-

nuje nam potęga woli, — moc, z jaką Ryszard umie krępować wszystkie pragnienia i myśli, prócz tych, co dążą do wytkniętego celu; władza nad sobą, z jaką hamuje wszelkie poruszenia szlachetniejszych uczuć ludzkich: ani słowa mu nie wrywa straszliwe przekleństwo matki (IV, 4), a elementarny wybuch skruchy i dyktowane przez nią złe przeczucia stłumione są z chwilą, gdy król w poranek bitwy staje w obliczu swych wojsk (V, 3).

»Ryszard III«, w budowie dramatycznej mechanicznie i niemal naiwnie prosty, a wrażeniem na tyle już generacji widzów i słuchaczy potężny jak mało która z tragedii poety, dzięki tak różnym wartościom i przymiotom stoi — jak stwierdził Oechelhäuser — w pośrodku między twórczością młodocianą a dojrzałą; stosunek jego do późniejszych dzieł tragicznej Muzy Shakespeara najlepiej ilustruje zestawienie z »Makbetem«, które świetnie przeprowadził już w XVIII wieku krytyk Whately. Obaj uzurpatorzy, obaj drogą zbrodni dążą do tronu i zbrodnią utrzymać go muszą; obaj słabną wobec złych wróżb i wieści. Różnica między nimi — to postęp od metody konstruktywnej do genetycznej, od dogmatyzmu do intuicji: Ryszard jest zbrodniarzem, gdy go poznajemy, Makbet w naszych oczach nim się staje; w »Ryszardzie« na początku wola i rozmyśl, na końcu sprawiedliwa kara; w »Makbecie« na początku odruchy duszy — uosobione przez wiedźmy — na końcu nieuchronna pomsta złych czynów na sprawcy — jej symbolem spełnienie zagadkowych przepowiedni. I w symbolicznych akcesoryach i w istotnej treści więcej jest fatalizmu w »Makbecie«, ale ten fatalizm, to mechanika naszych myśli, uczuć i pragnień, więc prawdopodobniejszy, silniej przekonywający, niż predestynacja Ryszarda, niż ta absolutna gotowość na zbrodniarza i niezłomna stanowczość w postępowaniu. »Ryszardowi Trzeciemu« te cechy jego faktury prawie tyle przynoszą korzyści jako nieśmiertelnemu dziełu poezji teatralnej, ile dlań stanowią ujemny w porównaniu z »Makbetem« jako wieszczem objawieniem ukrytych w życiu i w duszy ludzkiej poruszeń i możliwości.

OSOBY:

Krół Edward IV.
 Edward, książę Walii, później Edward V, } synowie
 Ryszard, książę Yorku, } Edwarda IV.
 Jerzy (George), książę Clarence (Klarenceyi), } bracia
 Ryszard, ks. Gloucester, później Ryszard III, } Edwarda IV.
 Młody syn księcia Clarence (Klarenceyi).
 Henryk, hrabia Richmond, później Henryk VII.
 Kardynał Bouchier, arcybiskup Canterbury.
 Tomasz Rotherham, arcybiskup Yorku.
 Jan Morton, biskup Ely.
 Książę Buckingham.
 Książę Norfolk.
 Hrabia Surrey, jego syn.
 Hrabia Rivers, brat żony Edwarda IV.
 Markiz Dorset, } synowie Elżbiety, żony Edwarda IV.
 Lord Grey, }
 Hrabia Oxford.
 Lord Hastings.
 Lord Stanley.
 Lord Lovel.
 Sir Thomas Vaughan (Wogan).
 Sir Richard Ratcliff.
 Sir William Catesby.
 Sir James Tyrrel.
 Sir James Blount (Blunt).
 Sir Walter Herbert.
 Sir Robert Brakenbury, komendant Toweru.
 Krzysztof Urswick, ksiądz; inny ksiądz.
 Lord Mer Londynu.

Szeryf z Wiltshire.

Elżbieta, żona Edwarda IV.

Małgorzata, wdowa po Henryku VI.

Księżna York, matka króla Edwarda IV, księcia Klarencyi
i księcia Gloucester.

Lady Anna, wdowa po Edwardzie, księciu Walii, synu Henryka VI, później żona księcia Gloucester.

Młoda córka księcia Klarencyi.

Panowie, Służba, Posłaniec, Pisarz sądowy, Obywatele,
Mordercy, Duchy, Żołnierze i t. d.

Scena w Anglii.

KRÓL RYSZARD III.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Londyn. Ulica.

(*Wchodzi Gloucester*).

Gloucester. Dziś zimy naszej zmienia się niełaska
Na złote lato przy Yorka słońcu; ¹⁾
Chmury nad naszym zawieszono domem
W głębiny morza zapadły nakoniec;
Wianek zwycięstwa skronie nasze stroi;
Miecz posiekany wisi na pamiątkę;
W radosne zejścia zmieniły się bitwy,
W rozkoszny taniec nasze groźne marsze;
Wojna zmarszczone czoło rozjaśniła,
Zamiast dzielnego dosiadać rumaka,
Aby siać postrach w nieprzyjaciół duszach,
Tańczy dziś lekko w niewieściej alkwie,
Przy dźwięcznej lutni miłosnych akordach.
Lecz ja, do skocznych nie stworzony tańców,
Do podziwiania twarzy mej w zwierciadle,
Lecz ja, miłości pozbawiony wdzięków,
Abym przed lekką pawić się mógł nimfą,
Lecz ja, odarty z pięknych ciała kształtów,

¹⁾ Aluzja do godła Edwarda IV, przyjętego w bitwie pod Mortimer's Cross. Czy wzrok mnie myli, czy widzę trzy słońca? Król Henryk VI, część III, akt II, scena 1.

Przez złą naturę okradziony z wdzięków,
 Szpetny, za ledwo napót wyciosany,
 Naienne światło wyrosły przed czasem,
 Ja, tak kulawy i tak połamany,
 Ze na mój widok psy nawet szczekają,
 Ja w tych pokoju świegotliwych czasach
 Nie mam rozkoszy innej ni rozrywki,
 Jak się mojemu przyglądać cieniowi
 I szydzić z mojej własnej potworności.
 Gdy więc nie mogę, jak tkliwy kochanek
 W tych dniach uciechy, godzin moich spędzać,
 Postanowiłem na łotra się zmienić,
 Dni tych rozkosze nienawiścią zatruć.
 Przez niebezpieczne wnioski i potwarze,
 Ciemne prorocтва i sny już zbudziłem
 Między mym bratem Clarenceem a królem
 Nieprzebręganą, śmiertelną nienawiść.
 Jeśli tak wierny król i sprawiedliwy
 Jak ja fałszywy, podstępny i chytry,
 Dzisiaj do klatki dostanie się Clarence
 Wskutek prorocтва, które zapowiada,
 Że przez G zginie Edwarda potomstwo.
 Lecz tońcie, myśli, w duszy mej głębinach,
 Widzę Clarena.

(Wchodzi księżę Clarence pod strażą i Brakenbury).

Dzień dobry, mój bracie;

Co straż ta znaczy przy twojej osobie?

Clarence. Król, w troskliwości o me bezpieczeństwo,

Pod tą mnie strażą do Tower posyła.

Gloucester. A to dlaczego?

Clarence. Bo me imię Georg.

Gloucester. Ach, dobry panie, to nie twoja wina,

Twych chrzestnych ojców trzeba za to karcieć.

Ale przypuszczam, że król, pan łaskawy,

Ma zamiar w Tower ochrzcić cię na nowo.

Lecz mogeż wiedzieć, o co tu rzecz idzie?

Clarence. Powiem ci wszystko, skoro się sam dowiem,

Dotąd nic nie wiem; jak się jednak zdaje,

Snom i proroctwom król się przysłuchuje;

Jedną literę G wziął z abecadła,

Mówi, iż jakiś wywróżył mu wieszczbiarz,

Że G potomstwo jego wydziedziczy,

A że me imię na G się zaczyna,

Jasny stąd wniosek, że to ja być muszę.

To i podobne, jak slysze, dzieciństwa

Były powodem mego uwięzienia.

Gloucester. Tak zwykle bywa, gdzie panują żony.

Nie król to, bracie, w Tower cię zamyka,

Lecz żona jego; lady Grey swym wpływem

W tę ostateczność popchnęła monarchę.

Czyż to nie ona i ten mąż dostojny,

Antoni Woodville, jej brat, są powodem,

Że król do Tower posłał lorda Hastings,

Skąd dzisiaj właśnie ma być wypuszczony?

Niema tu dla nas, niema bezpieczeństwa.

Clarence. Tu go, jak myślę, niema dla nikogo,

Chyba dla krewnych królowej i postów

Drepczących między mistress Shore a królem,

Czyś slyszał, z jaką lord Hastings pokorą

Musiął o swoją upraszać ją wolność?

Gloucester. Pokornie czołem bijąc przed jej bóstwem,

Odzyskał wolność swoją lord szambelan.

Słuchaj, ja myślę, że jedyny sposób,

Jeśli królewskiej nie chcemy stracić łaski,

Jest pójść w jej służbę i barwę jej nosić.

Ona, z zazdrośną podstarzałą wdową,

Odkąd pasował król je na szlachcianki,

W naszej monarchii potężną są parą.

Brakenbury. Raczcie przebaczyć, dostojni panowie,

Lecz król mi baczość pilną dać nakazał,

By z jego bratem, pod żadnym pozorem,

Nikt żadnej nie miał prywatnej rozmowy.

Gloucester. Czy tak? To mozesz, dobry Brakenbury,

Byleś chciał, w naszej rozmowie mieć udział;

Niema w niej zdrady. Mówimy, że mądry

Król i cnotliwy, że jego królowa

Dosyć jest letnia, ładna, nie zazdrośna,

Że żona Shora ma nogę prześliczną,

Wiśniowe usta, wzrok jasny, a język

Nieporównany. Czy temu zaprzeczysz?

Brakenbury. Nic ja z tem wszystkim nie mam do roboty.

Gloucester. Co, nie masz z mistress Shore nic do roboty?

Ktoby z nią miał co robić, temu radę,

Skrycie to robić, wyjąwszy jednego.

Brakenbury. A kto ten jeden?

Gloucester.

Chciałbyś mnie zdradzić?

Jej mąż. Czy przypadkiem

Brakenbury.

Racz przebaczyć, panie,

A razem z księciem zakończyć rozmowy.

Clarence. Wiemy co musisz i będziem posłuszni.

Gloucester. Musimy słuchać, jak królowej gawieź.

Bądź mi zdrów, bracie. Do króla pośpiesz,

A jakiegokolwiek wydasz mi rozkazy,

Choćby Edwarda wdowę siostrą nazwać,

Wykonam wszystko, byle cię wyzwolić.

Ale ta krzywda braterskiej miłości

Głębiej mnie rani, niżeli przypuszczasz.

Clarence. Wiem, że po myśli żadnemu z nas nie jest.

Gloucester. Ale nie będzie długie twe więzienie.

Lub cię uwolnię, lub będę za ciebie

I ja zamknięty. Tymczasem, cierpliwość.

Clarence. Muszę ją znaleźć. Żegnam cię, mój bracie.

(Wychodzą: Clarence, Brakenbury i straż).

Gloucester. Idź ścieżką, którą nigdy nie powrócisz,

Niewinny bracie! Tak cię z serca kocham,

Że cię do nieba co prędeż chcę wysłać,

Jeśli ten prezent z mych rąk przyjąć zechcesz.

Lecz któż to? Świeżo uwolniony Hastings.

(Wchodzi Hastings).

Hastings. Dzień dobry, książę.

Gloucester.

To samo życzenie

Przyjmij ode mnie, lordzie szambelanie.

Witaj nam szczęśny na wolnem powietrzu!

Jak przecierpiałeś, lordzie, twe więzienie?

Hastings. W milczeniu, książę, jak musi niewolnik,

Lecz dnia doczekam, w którym podziękuję

Łaskawym sprawcom mojego więzienia.

Gloucester. O tak, zapewne, jak książę Klarencyi,

Bo twoje wrogi jego są wrogami,

I tryumfują nad nim, jak nad tobą.

Hastings. Tem gorzej, kiedy w klatce siedzi orzeł,

A kania buja na wolnem powietrzu.

Gloucester. Co tam nowego słysząc za granicą?

Hastings. Nic tak smutnego, jak co słysząc w domu.

Nasz król jest smutny, wycieńczony, słaby,

I w wielkiej trwodze jego są doktorzy.

Gloucester. Zła to nowina, na świętego Pawła!

O, już od dawna król się nie szanował,

Nie szczędził swojej królewskiej osoby.

Serce się ściska, kiedy o tem myślę.

A gdzie jest teraz? Czy w łóżku?

Hastings.

Tak, książę.

Gloucester. Zostaw mnie chwilę; wkrótce się zobaczym.

(Wychodzi Hastings).

On żyć nie może; zanim jednak skona,

Musi Georga do nieba wyprawić.

Pójdę braterską nienawiść podsycać

Argumentami z stali kłamstw kutymi.

Jeśli głęboki plan mnie nie zawiedzie,

Dnia się nowego Georg nie doczeka;

Niech potem Pan Bóg zabierze Edwarda

Do swojej chwały, a mnie świat zostawi!

Najmłodszą córkę Warwicka poślubię —

Co? Choć jej męża i ojca zabiłem?

Wynagrodzeniem dla dziewczki najlepszem

Będzie: jej mężem i ojcem jej zostać.

Tak też i zrobię; nie tyle z miłości,

Co dla innego tajemnego celu,

Którego dopnę, biorąc ją za żonę.

Lecz znów na jarmark przed mym pędzę koniem.

Jak mi dwaj bracia zawadzać przestaną,

Czas będzie wtedy obliczyć wygraną.

(Wychodzi).

SCENA II.

Londyn. Inna ulica.

(Wnoszą ciało Henryka VI w otwartej trumnie, pod strażą szlachty zbrojnej halabardami, lady Anna w żałobie).

Anna. Złóżcie na chwilę zaszczytny wasz ciężar,

Jeżeli zaszczyt może w trumnie leżeć,

Niechaj wypłaczę kilka słów żałoby

Nad tym przedwczesnym Lancastra upadkiem.

O ty, świętego króla zimne ciało!

Ty, blady domu Lancastrów popiele!

O ty, królewskiej krwi bezkrwisty szczątku!

Pozwól, bym twego przywołała ducha,

Niech będzie świadkiem łkań twej biednej Anny,

Twego Edwarda, twego syna żony,

Tą samą ręką zamordowanego,
 Co i w twem sercu utopiła sztylet!
 Na okno, którem uciekła twa dusza,
 Leję ócz biednych balsam bezskuteczny.
 Dłoń, co te rany zadała przekłęta!
 Przekłęte serce, co dłoń tę natchnęło!
 Krew ta przekłęta, co tę krew wylała!
 Niech los straszniejszy dosięgnie nędznika,
 Co nas nędznymi twoją robi śmiercią,
 Niż mogę życzyć zmijom i ropuchom,
 Pająkom, wszystkim jadowitym gadom!
 Jeśli ma dzieci, niech będą potworne,
 Niechaj przed czasem ujrzą światło dzienne,
 Niech na ich widok szpetny, niezwyčajny,
 Wszystkie nadzieje matki uschną w pączku!
 Niech będą jego nieszczęść dziedzicami!
 Jeśli ma żonę, niechaj ją śmierć jego
 Potrąci w głębsze niedoli przepaście,
 Niż nas wtrąciła śmierć męża i twoja!
 Do Chertsey teraz nieście święty ciężar
 Z świętego Pawła uniesiony murów;
 A gdy znużeni staniecie na chwile,
 Ja płakać będę nad trupem Henryka.
(Gdy drążnicy biorą trumnę, aby się oddalić, wchodzi Gloucester).

Gloucester. Stójcie i złóżcie na ziemię to ciało.

Anna. Co za czarownik tego czarta zaklął,

Aby pobożne zatrzymać obrzędy?

Gloucester. Złóżcie tu trupa! Na świętego Pawła,

Trupem upadnie pierwszy nieposłuszny.

Pierwszy szlachcic. Pozwól nam, panie, z trupem się od-
 [dalić.

Gloucester. Stój, gdy ja każę, psie nieokrzesany!

Wyżej mej piersi podnieś halabardę,

Lub cię powalę u mych nóg, żebraku,

Na proch cię zetrę za twoje zuchwalstwo.

(Drążnicy składają trumnę).

Anna. Strach was ogarnął? Jakto, wszyscy drżycie?

Nie chcę was ganić, jesteście śmiertelni,

A wzrok śmiertelny czarta znieść nie może.

Oddal się, piekła hydny wykonawco!

Miałeś nad ciałem jego tylko władzę,

Lecz mieć nie możesz duszy jego; precz więc!

Gloucester. Przez miłosierdzie, mniej klątw, słodka święta.

Anna. Przez miłość Boga, precz stąd, szpetny dyable!

Przestań nas dręczyć, bo na twoje piekło

Błogosławioną ziemię tę zmienięś,

Gdyś ją bluźnierczych przekleństw zalał falą.

Jeśli z radością patrzysz na twe czyny,

Spojrż na to morderstw twoich arcydzieło.

Patrzcie, panowie, umarłego rany

Z swych ust zamarzłych znów krew świętą sączą!

Rumień się, zbiorze szpetnych niekształtności!

Bo to obecność twoja krew wyciąga

Z żył zimnych, pustych, w których krwi nie było.

Nadprzyrodzne, nieludzkie twe czyny

Nadprzyrodzony ten sprawiły potop.

Boże, coś krew tę stworzył, śmierć tę pomścij!

Ziemio, co krew tę pijesz, śmierć tę pomścij!

Niebo, piorunem spal tego mordercę,

Lub ty się otwórz, ziemio, by go połknąć,

Jak teraz pijesz krew dobrego króla,

Jego piekielną zabitego dłonią!

Gloucester. Czy nie znasz, pani, miłości nakazów?

Płać za przekleństwa błogosławieństwami,

A za złe dobrem?

Anna. To ty, ty, nędzniku,

Nie znasz praw boskich i nie znasz praw ludzkich.

Najkrwawsza bestya nie obca ludzkości.

Gloucester. Lecz ja jej obcy, nie jestem też bestyą.

Anna. O cudzie! Dyabłom wychodzi z ust prawda!

Gloucester. Większym jest cudem anioł wściekły gniewem:

Doskonałości boskich piękny wzorze,

Z niezasłużonych zbrodni tej oskarżeń

Usprawiedliwić pozwól mi się, proszę.

Anna. Wszelkiej zgnilizny ludzkiej hydny zbiorze,

Za dowiedzione zbrodni pozwól, proszę,

Twoją przekłętą przeklinać mi głowę.

Gloucester. Nad wszelkie słowa piękniejsza kobieto,

Słuchaj cierpliwie mych usprawiedliwień.

Anna. Nad wszelki pomysł sztuki ohydniejszy,

Znaleźć nie zdołasz usprawiedliwienia,

Chyba, że własną powieszysz się ręką.

Gloucester. Taką rozpaczą sambym się oskarżył.

Anna. Usprawiedliłbyś się tą rozpaczą,

Sam sobie słuszną wymierzając karę
Za mord niesłuszny na innych spełniony.

Gloucester. Ale jeżeli ja ich nie zabiłem?

Anna. Więc żyją jeszcze. Ale ach! umarli,
Przez ciebie tylko, czarta niewolniku.

Gloucester. Jam męża twego nie zabił.

Anna. Więc żyje.

Gloucester. Nie, umarł, ręką Edwarda zabity.

Anna. Bezczelnie kłamiesz, krwią jego dymiący

Widziała w ręce twej miecz Małgorzata,

Któryś skierował potem do jej serca,

Twoi go tylko bracia odtrącili.

Gloucester. Bo mnie rozjątrzył język jej potwarczy,

Ich winę na me zwałający barki.

Anna. Tylko twój krwawy rozjątrzył cię umysł

O rzezi tylko i mordach marzący.

Czyś nie ty króla tego zabił?

Gloucester. Prawda.

Anna. Więc się przyznajesz, gadzie? O, daj Boże,

Abyś za grzeszny ten czyn w piekle gorzał!

On tak był słodki, łagodny, cnotliwy!

Gloucester. Tem więcej godny z królem niebios mieszkać.

Anna. W niebie jest teraz, gdzie nigdy nie będziesz.

Gloucester. Wdzięczność mi winien, że go tam posłałem;

Tam, nie na ziemi miejsce jego było.

Anna. Jak twoje miejsce w jednym tylko piekle.

Gloucester. Jest jeszcze inne miejsce, które powiem,

Jeśli pozwolisz.

Anna. Pewno jaka turma.

Gloucester. Twoja alkowa.

Anna. Niechaj sen ucieka

Z alkowy, w której twa spoczywa głowa.

Gloucester. I póki z tobą nie spocznę, ucieknie.

Anna. Tak się spodziewam.

Gloucester. Tego jestem pewny.

Lecz, piękna Anno, czasby już nam skończyć

Ten pojedynek ostry na dowcipy,

Na powolniejszy zgodzić się ton mowy.

Powiedz, czy sprawca tych przedwczesnych śmierci

Plantagenetów, Edwarda, Henryka,

Nie jest tak winnym, jak ich wykonawca?

Anna. Tyś jest przyczyną i przeklętym skutkiem.

Gloucester. Twa piękność była przyczyną tych skutków.

Twą tylko piękność w moich snach widziałem:

Za jedną chwilę na twem drogiem łonie

Świat, bez wahania, całym poświęcił.

Anna. Gdybym wierzyła, zbójco, twoim słowom,

Piękność lic własną zmaszałabym ręką.

Gloucester. Me oczy tejby nie zniosły ruiny;

Obecny, twoją rękębym zatrzymał.

Jak słońce daje światu dzień i życie,

Tak dniem i życiem dla mnie piękność twoja.

Anna. Niech dzień twój w ciemność, w śmierć życie się
[zmieni!

Gloucester. O droga, sama siebie nie przeklinaj,

Boś ty dniem moim i mojem jest życiem!

Anna. Bodaj tak było, bym się mogła pomścić!

Gloucester. Jak bój wyrodny na tym szukać zemsty,

Który nas kocha!

Anna. Jak bój sprawiedliwy

Na męża mego pomścić się mordercy!

Gloucester. Dlatego tylko on ci męża zabił,

By ci lepszego dać na jego miejsce.

Anna. Lepszy od niego nie żyje na ziemi.

Gloucester. Żyje przynajmniej, co cię lepiej kocha.

Anna. Kto?

Gloucester. Plantagenet.

Anna. To jego nazwisko.

Gloucester. Jedno nazwisko, lecz wznioślejsza dusza.

Anna. Gdzie on jest?

Gloucester. Tutaj.

(Anna pluje na niego).

Czemu na mnie plujesz?

Anna. Bodaj to była śmiertelna trucizna!

Gloucester. Nigdy trucizna z takich ust nie padła.

Anna. Nigdy trucizna szpetniejszej ropuchy

Dosiądz nie mogła. Precz stąd! bo twój widok

Rani mi oczy.

Gloucester. Jak twe oczy, pani,

Raniły moje.

Anna. Bodaj, w bazyliżki

Zmienione, mogły trupem cię powalić!

Gloucester. Czemuż tak nie jest, bym od razu umarł!

Dziś mnie żyjącą zabijają śmiercią.

Twe oczy gorzkie łyż z mych wyciskają,

Ćmią me spojrzenia dzieciuchów kroplami,

Oczy, co dotąd łez żalu nie znały,
 Nie, kiedy nawet ojciec mój i Edward
 Płakali, słysząc smutny jęk Rutlanda
 Na widok miecza czarnego Clifforda;
 Kiedy waleczny ojciec twój, jak dziecko,
 Gorzką śmierć ojca mego opowiadał
 A stokroć powieść przerywał łkaniami,
 Gdy lica wszystkich przytomnych błyszczwały,
 Jak liście drzewa łzami deszczu złane:
 Męskie me oko skromną łzą wzgardziło.
 Lecz czego przeszłe nie zdołały smutki,
 Dziś piękność twoja ślepi je łkaniami.
 Nigdy nie prosił przyjaciół, ni wrogów,
 Język mój słodkich nie umiał słów cedzić,
 Lecz dziś, piękności twej palone żądza,
 Dumne me serce do prośby się zniża.

(Anna spogląda na niego z pogardą).

Nie ucz pogardy swych ust, kształtowanych
 Do pocałunków a nie do pogardy.

Jeśli twe serce nie może przebaczyć,
 Mój miecz ci ostry w mściwie daję ręce,
 I gdy chcesz, utop w tych wiernych go piersiach,
 Wyrwij z nich duszę, która cię ubóstwia;
 Nagie wystawiam na twój cios z radością,
 O śmierć pokornie na kolanach proszę.

(Odstania pierś; Anna wymierza ku niemu oręż i spuszcza).

O nie, nie zwlekaj! Jam zabił Henryka,
 Lecz moim bodźcem twoja była piękność.
 Śpiesz się! Młodego jam zabił Edwarda,

(Anna wymierza ku niemu oręż).

Lecz dłoń mą wiodła twoja twarz anielska.

(Anna spuszcza oręż).

O, podnieś miecz ten, lub mnie podnieś, błagam!
 Anna. Wstań, obłudniku. Choć twej śmierci pragnę,
 Nie chcę być twoim katem.

Gloucester. Więc mi rozkaż,

Bym się sam zabił, a będę posłuszny.

Anna. Już rozkazałam.

Gloucester. W twej wściekłości szale;

Lecz powtórz rozkaz, a ręką, co przódy,

Dla twej miłości, twą zabiła miłość,

Zabije teraz, dla twojej miłości,

Stokroć wierniejszą miłość, a ty, droga,

Obu tych morderstw będziesz uczestniczką.

Anna. Jakbym chciała znać twe serce!

Gloucester. Wierny obraz mój dał język.

Anna. Język fałszywy, jak serce.

Gloucester. Więc na ziemi niema prawdy.

Anna. Dobrze, dobrze; weź twój oręż.

Gloucester. A więc pokój między nami.

Anna. Będziesz później o tem wiedział.

Gloucester. Lecz czy mogę żyć nadzieją?

Anna. Wszak to zwykły ludzi pokarm.

Gloucester. Racz ten pierścień wiać na palec.

Anna *(kładąc pierścień)*. Kto przyjmuje, ten nie daje.

Gloucester. Patrz, jak pierścionek ten ściska twój palec,

Tak pierś twa biedne moje ciśnie serce;

Nośże je razem, bo to własność twoja.

A jeśli studzę biednemu pozwolisz

Jeszcze o jedną upraszać cię łaskę,

Na wieczne czasy szczęście me zapewnisz.

Anna. Czego chcesz?

Gloucester. Pozwól smutnego obrzędu

Temu dokonać, który do żaloby

Ma najszlachetniejsze, największe powody.

Sama, bez zwłoki, do Crosby się udaj,

A ja, gdy zwłoki szlachetnego króla

W klasztorze Chertsey złożę uroczyście,

Grób jego zroszę łzą szczerzego żalu,

Tam hołd mój złożyć pośpieszę ci, pani.

Dla ważnych przyczyn, na teraz tajemnych,

Nie chciej mi, proszę, łaski tej odmawiać.

Anna. Przyzwalam chętnie, bo z radością widzę,

Że za twe dawne pokutujesz grzechy.

Tressel i Berkeley udadzą się ze mną.

Gloucester. Racz mnie pozdrowić!

Anna.

Chociaż jest to więcej,

Niż zasłużyłeś, jednak, gdy mnie uczysz

Jak ci pochlebiać, to wyobraź sobie,

Żem ci już dała pozdrowienia słowo.

(Wychodzą: Anna, Tressel i Berkeley).

Gloucester. Ponieście trupa.

Szlachcic.

Czy do Chertsey, ksiączę?

Gloucester. Do Karmelitów, tam czekajcie na mnie,

(Wychodzą wszyscy, wynosząc trupa).

Któż kiedy szukał miłości w ten sposób?
 Któż kiedy miłość w ten sposób pozyskał?
 Będzie więc moją, ale nie na długo.
 Co? Ja, com ojca i męża jej zabił,
 Ująć ją, gdy mnie w sercu nienawidzi,
 Ze łąą w żrenicy, z przekleństwem na ustach,
 Przy krwawym świadku krzywd jej i jej wstrętu?
 Gdy mi zaporą był Bóg, jej sumienie
 A sprzymierzeńcem moim tylko dyabeł
 I wzrok obtłdny; zyskałem ją przecie,
 Świat cały za nic. Ha, już zapomniła
 Swego Edwarda, trzy temu miesiące
 Tą ręką w szale wściekłości i gniewu,
 Pod Tewkesbury zamordowanego.
 Słodszego pana przez fortuny łaskę
 W piękniejsze dary uposażonego,
 Młodość, odwagę, mądrość króla godną,
 Świat ten szeroki nie pokaże dzisiaj;
 A przecie na mnie zniża swoje oko,
 Na mnie, com kwiat ten w złotej podciął wiośnie,
 Wdową ją zrobił; na mnie, który cały
 Jednej połowy nie wartem Edwarda;
 Na mnie, straszdyło hydne i kulawe.
 O zakład księstwo me za grosz żebraka,
 Niesprawiedliwy byłem sam dla siebie;
 Czegom nie widział, ona zobaczyła,
 Że jestem wielce urodziwym gaszkiem.
 Nie żal mi będzie grosza na zwierciadło,
 I kopę krawców najmę, by szukali,
 Jakby najmodniej ciało me ustroić.
 Teraz, gdym znowu do mej wrócił łaski,
 Posypię złotem, aby jej nie stracić.
 Pogrzebię najprzód tamtego ichmościa,
 I wrócę płakać u nóg mej kochanki.
 Zanim zwierciadło kupię, świeć dnu jasny,
 Bym mógł przynajmniej mój cień widzieć własny.

(Wychodzi).

SCENA III.

Londyn. Sala w pałacu.

(Wchodzą: królowa Elżbieta, lord Rivers i lord Grey).

Rivers. Cierpliwość, pani, jestem bowiem pewny,
 Że król niebawem do zdrowia powróci.

Grey. Twa niecierpliwość stan jego pogorsza;
 Przez Boga, pani, rozjaśń tve oblicze,
 Wesolą mową pokrzep jego siły.

Elżbieta. Jeśli on umrze, co za los mnie czeka!

Grey. Tylko utrata takiego małżonka.

Elżbieta. Ta strata wszystkie zamyka nieszczęścia.

Grey. Dobrym cię synem Bóg pobłogosławił,
 By ci pociechą był po takiej stracie.

Elżbieta. Ach, to syn młody, a w małości
 Opieka spada na Ryszarda Gloucester,
 A on, jak wiecie, nie sprzyja nam wcale.

Rivers. Więc już zapadło? On jest protektorem?

Elżbieta. Brak formalności tylko potwierdzenia.
 Lecz tak być musi, jeżeli król umrze.

(Wchodzą: Buckingham i Stanley).

Grey. Otóż lordowie Stanley i Buckingham.

Buckingham. Przyjmij, królowo, nasze pozdrowienie.

Stanley. A Bóg niech dawne wesele ci wróci!

Elżbieta. Hrabina Richmond, dobry lordzie Stanley,
 Nie wiem, czy amen doda twej modlitwie.
 Przecież, choć żoną twoją jest, Stanleyu,
 Choć mnie nie kocha, wierzaj, dla jej dumy
 Żadnej nie chowam ku tobie niechęci.

Stanley. Błagam cię, pani, albo nie daj wiary
 Podstępnych wrogów fałszywej potwarzy,
 Lub, gdy na prawdzie skargi się gruntują,
 Przebacz słabości, skutkowi choroby,
 A nie wrodzonej złośliwości serca.

Elżbieta. Lordzie Stanleyu, czyś widział dziś króla?

Stanley. Przed chwilą właśnie, z księciem Buckinghamem,
 Hołd mój złożyłem naszemu monarsze.

Elżbieta. O jego zdrowiu co myślisz, milordzie?

Buckingham. Był dobrej myśli; jest nadzieja, pani.

Elżbieta. O, daj to Boże! O czemże rozmawiał?

Buckingham. Chce zgodę wrócić między twymi braćmi

A szambelanem i ksiązęciem Gloucester;
W tej myśli wszystkich do siebie zawezwał.

Elżbieta. Bodaj tak było! Ale tak nie będzie.

U szczytu dzisiaj szczęście nasze stoi.

(Wchodzą: Gloucester, Hastings i Dorset).

Gloucester. Oni mnie krzywdzą; nie, tego nie zniosę!

Cóż to za ludzie przed królem mnie skarżą,

Żem za surowy i że ich nie kocham?

Mało ten króla kocha, co nad uchem

Brzęczy mu ciągle te niezgodne wieści.

Żem niećwiczony pochlebiać i zwodzić,

Durzyć słuchaczów cukrowanem słowem,

Uginać krzyżów w francuskich pokłonach,

Za zjadliwego biorą mnie tu wroga.

Czyż tu uczciwy człowiek żyć nie może,

Żeby prostoty jego nie szkalował

Lada jedwabny, farbowany lizus?

Grey. Do kogoś, książę, wymierzył te słowa?

Gloucester. Do ciebie, człeku bez czi i bez wiary.

Powiedz mi, kiedy ja cię pokrzywdziłem,

Ciebie, lub ciebie, albo kogo z waszych?

Bodaj zaraza na wszystkich was padła!

Krół — daj mu Boże lepsze tylko zdrowie,

Niż to serdecznem jest waszem życzeniem —

Nie może chwili spokojnie odetchnąć,

Dręczony ciągiem waszych skarg bezwstydných.

Elżbieta. Bracie Gloucesterze, mylisz się w twym sądzie,

Krół bowiem, z własnej swej królewskiej woli

A nie pod żadnych skarg obcych podnieta,

Dostrzegłszy może w twem postępowaniu

Jasne dowody skrytej nienawiści

Do mnie, mych dzieci i do moich braci,

Wezwał cię, aby wybadać przyczyny

Twoich niechęci i wszystkich pogodzić.

Gloucester. Nie wiem, co mówić. Dziś świat tak się popsuł,

Że królik dziobie, gdzie sięć orzeł nie śmie.

Odkąd szlachcicem każdy został Maciek,

Niejeden szlachcic w Maćka się przemienił.

Elżbieta. Bracie Gloucesterze, znam dobrze twe myśli,

Z zazdrością patrzysz na me wyniesienie

I mych przyjaciół. Uchowaj nas Boże,

Byśmy cię kiedy mieli potrzebować!

Gloucester. Ale tymczasem my was potrzebujem.

Waszą jest sprawą brat nasz uwięziony,
Jam spadł w niełaskę, szlachta jest w pogardzie,
Gdy codzień widzim nobilitowanych
Ludzi, co w wilią ledwo byli warci
Jednego nobla.

Elżbieta. Bóg, który mnie wyniósł

Do kłopotliwej wielkości z ukrycia,

W którym szczęśliwe pędziłam godziny,

Bóg wie, żem nigdy nie kusiła króla

Przeciw ksiązęciu Clarence, lecz że zawsze

Obronicielką sprawy jego byłam.

Wielką mi krzywdę wyrządzasz, milordzie,

Takich podejrzeń robiąc mnie ofiarą.

Gloucester. Może zaprzeczysz, że nie z twej przyczyny

Był uwięziony niewinny lord Hastings?

Rivers. Może, milordzie.

Gloucester. Może, lordzie Rivers?

A któżby wątpił? Może nawet więcej,

Może do wielkich podnieść cię urzędów,

A potem przeczyć, że miała w tem rękę,

Wszystko twym świetnym przypisać zasługom.

Czegoż nie może? Łatwo może pojąć...

Rivers. Co może pojąć?

Gloucester. Może króla pojąć.

Niezgorsza partya, myślę, że twa babka

Nie była równie w twym względzie szczęśliwą.

Elżbieta. Lordzie Gloucesterze, nazbyt tylko długo

Znosiłam twoje gorzkie urągania:

Zanieść do króla zmuszasz mnie nakoniec

Skargę na twoje słowa obraźliwe.

Chętniejbym na wsi prostą była dziewczką,

W takich warunkach, niż wielką królową,

Znosząc podobne napaści i wzgardę.

Mało mi szczęścia przyniosła korona.

(Wchodzi królowa Małgorzata w głębi).

Małgorzata *(na str.).* Bodaj to mało Bóg w niej jeszcze
[zmienił!

Mnie się należy twój honor, tron, godność.

Gloucester. Co? Więc mi grozisz skargami do króla?

I owszem, skarż mnie, skarż bez miłosierdzia.

Com mówił, w króla także obecności

Powtrzę śmiało; niech mnie zamknie w Tower.

Czas wielki mówić. Już w niepamięć poszły
Moje zasługi.

Małgorzata (*na stronie*). Dobrze je pamiętam,
Przeklęty dyable, ty w Tower zabiteś
Mojego męża, a pod Tewkesbury
Me biedne dziecko, mojego Edwarda.

Gloucester. Nim ty królową, nim mąż twój był królem,
Ja do spraw jego byłem jucznym koniem,
Jam wielkich jego plewił nieprzyjaciół,
A szcudrze jego płaciłem stronników;
Krwiają moją jego krew umonarszyłem.

Małgorzata (*na str.*). Prawda i lepszą, niż twa krew i jego.

Gloucester. Przez ten czas cały ty z mężem twym Greyem
Służyłaś wiernie domowi Lancastrów —
Jak i ty, Rivers. Czy mąż twój nie poległ
Za Małgorzatę na polach Saint-Alban's?
Ja ci przypomnę, o czym zapomniałaś,
Czem byłaś wtedy, a czem jesteś teraz,
A czem ja byłem i czem teraz jestem.

Małgorzata (*na str.*). Jesteś, jak byłeś, nikczemnym mor-
[dercą.

Gloucester. Ojca Warwicka biedny rzekł się Clarence,
I krzywoprzysiągł — odpuść mu to, Chryste!

Małgorzata. Pomścij to, Boże!

Gloucester. By stanąć do boju,
W którym koronę jak łup znalazł Edward.
Dziś, na nagrodę, w klatce biedak siedzi.
Obym miał serce, jak Edward, kamienne,
Lub Edward serce tkliwe miał, jak moje!
Jestem za głupie dziecko dla tej ziemi.

Małgorzata (*na stronie*). Więc porzuć ziemię, a wracaj do
[piekła,

Tam jest królestwo twoje, Lucyperze.

Rivers. Lordzie Gloucesterze, w tamtych dniach zamętu,
W których nasz opór jak grzech nam wyrzucasz,
Byliśmy wierni naszemu królowi,
Jak będziem tobie, gdybyś ty był królem.

Gloucester. Gdybym był królem? Wolę być kramarzem;
Precz, precz podobna myśl z mojego serca!

Elżbieta. Jak mało w duszy uczułyś radości,
Gdybyś tej ziemi królem został, lordzie,
Tak równie mało, a możesz mi wierzyć,
Czuję dziś, będąc ziemi tej królową.

Małgorzata (*na str.*). Mało jej czuje królowa tej ziemi!
Bom ja królową, a we łzach dziś tonę.

Ale nie mogę miarkować się dłużej (*zbliża się*).

(*Głosno*) Słuchajcie, swary wiodący korsarze!

Gdy o dział chodzi skradzionych mi skarbów,
Kto z was tu może mój wzrok znieść bez drżenia?

Choć przed królową nie chylicie czoła,

Drżycie na widok detronizowanej

Przez zbrodnie wasze, bando buntowników.

O, nie odwracaj oczu twych, nędzniku.

Gloucester. Po coś tu przyszła, hydna czarownico?

Małgorzata. Przyszłam pokazać ci twych zbrodni dzieło,
I nim ci odejść dozwolę, pokażę.

Gloucester. Pod karą śmierci byłaś stąd wygnana.

Małgorzata. To mi wygnanie było boleśniejsze,
Niż śmierć bolesna na ojczystej ziemi.

Ty mi winienesz małżonka i syna,

Ty znów królestwo, a wszyscy poddaństwo.

Moje się smutki wam z prawa należą,

A radość wasza moja jest własnością.

Gloucester. Przekleństwa mego szlachetnego ojca,

Gdyś mu ubrała w koronę z papieru

Rycerskie czoło, łzy mu wycisnęła

Słowem pogardy, a na ich otarcie

Podąła księciu szmatę umaczaną

We krwi niewinnej pięknego Rutlanda,

Przekleństwa jego na ciebie rzucone

W goryczy serca, wszystkie na cię spadły.

Krwawy uczynek nie my, lecz Bóg skarał.

Elżbieta. Tak mści niewinnych Boża sprawiedliwość.

Hastings. Czyn to był straszny, zabić to niemowlę;

O okrutniejszym świat nigdy nie słyszał.

Rivers. Na powieść o nim płakali tyrani.

Dorset. Wszyscy wróżyli pomstę niewątpliwą.

Buckingham. Świadek morderstwa płakał, Northumberland.

Małgorzata. Nim przyszłam, jeden na drugiego warczał,

Gotowy wściekle do gardła mu skoczyć,

A teraz wszyscy na mnie się rzucacie?

Yorka kłątwy byłż tak potężne,

Że śmierć Henryka, śmierć mego Edwarda,

Strata korony, bolesne wygnanie,

Są tylko pomstą za tego bachura?

Mogąż przekleństwa chmur przebić zaporę,

Do nieba wlecieć? A więc się rozstąpcie,
 Otwórzcie drogę przekleństvom mym, chmury!
 Niech król wasz umrze przez zbytki nie wojnę,
 Jak nasz przez zabój, by go królem zrobić!
 Niech Edward, syn twój, dzisiaj księżę Walii,
 Za mego syna, co był księciem Walii,
 Jak on, przedwczesną, nagłą umrze śmiercią!
 Ty, dziś królowo, za mnie, przód królowę,
 Przeżyj twą chwałę, jak ja nieszczęśliwa!
 Żyj, o żyj długo, śmierć twych dzieci płakać,
 I widzieć inną w twe ubraną prawa,
 Jak ja ubraną w moje dziś cię widzę!
 Twe szczęście długo przed tobą niech umrze!
 A po przewlekłych latach też i żalu
 Skonaj, nie będąc matką ani żoną,
 Ani królową tej angielskiej ziemi!
 Rivers, Dorsecie, byliście świadkami,
 Jak ty, Hastingsie, kiedy krwawy sztylet
 Wydarł mi syna; błagam cię, o Boże!
 Aby z was żaden swą nie umarł śmiercią,
 Wszystkich przypadek niespodziany porwał!

Gloucester. Skończ tve zaklęcia, wyschła czarownico.

Małgorzata. Ciebie ominąć? Psie, kolej tva teraz.
 Jeśli ma plagę jaką Bóg w zapasie
 Od tych straszniejszą, które mogą znaleźć,
 Niech ją zachowa, aż tve grzechy dośpią,
 Potem na ciebie niechaj gniew swój ciśnię,
 Pokoju świata krwawy burzycielu!
 Robak sumienia niech twą toczy duszę!
 Przyjaciół trzymaj w podejrzeniu zdrady,
 A za serdecznych przyjaciół bierz zdrajców!
 Niech sen na twoje nie spadnie żrenice,
 Chyba że jakie okrutne marzenie
 Widokiem piekła, dyabłów, cię przestraszy!
 Palcem szatana znaczony pomiołku,
 Ryjący wieprzu, w chwili urodzenia
 Na niewolnika natury wybrany!
 Potwarco łona matki, synu piekła!
 Biodr ojca twego obrzydłe potomstwo!
 Szmato honoru — grozo...

Gloucester. Małgorzato.
Małgorzata. Ryszardzie!
Gloucester. Słucham.

Małgorzata. Nie wołam cię wcale.
Gloucester. A więc mi przebac, zdało mi się bowiem,
 Żeś mi te wszystkie gorzkie dała przesyw.
Małgorzata. Dałam, lecz nie chcę żadnej odpowiedzi.
 Pozwól mi teraz skończyć me przekleństwo.
Gloucester. Już je skończyłem słowem: Małgorzato.
Elżbieta. Tak więc rzuciłaś sama na się klątwę.
Małgorzata. O malowana, biedna ty królowo,
 Marny fortuny mej cieniu, i czemuż
 Cukrem pająka pękatego wabisz,
 Co cię śmiertelną owije tkaniną?
 Szalona, sama nóż na siebie ostrzysz.
 Przyjdzie czas, w którym zapragniesz ust moich,
 By ci przyjść w pomoc i razem przeklinać
 Tę pełną jadu garbatą ropuchę.

Hastings. Skończ te fałszywe prorocтва i klątwy,
 Lub z twoją krzywdą stracimy cierpliwość.

Małgorzata. Hańba wam! Dawno zabiliście moją.

Rivers. Tenby prawdziwą oddał ci przysługę,
 Coby nauczył twej cię powinności.

Małgorzata. Kto mi prawdziwą usługę chce oddać,
 Niechaj należną odda mi powinność,
 Swojej królowej hołd złoży poddańczy,
 Służąc mi, swej się uczy powinności.

Dorset. Co z nią rozprawiasz? Wszak to lunatyczka.

Małgorzata. Mości markizie, impertynent z ciebie.
 Zbyt jeszcze świeży twych honorów stempel
 Nie ma obiegu. Młode tve szlachectwo
 Bodaj poznało, jak gorzko je stracić!
 Wiatr zwala łatwo stojących wysoko,
 A gdy upadną, tłuką się w czerepy.

Gloucester. Korzystaj z dobrej nauki, markizie.

Dorset. I tobie może przydać się, milordzie.

Gloucester. I lepiej; lecz tak wysoko się lagłem,
 Że na wierzchołkach cedru nasze gniazdo
 Z wiatrami igra i śmieje się z słońca.

Małgorzata. Niestety! nawet i słońce zaciemnia!
 Świadkiem mój Edward, dzisiaj w cieniach śmierci,
 Którego jasne, pogodne promienie
 Twa chmurna wściekłość w cieniach pogrzyła.
 Twe gniazdo w naszym usłane jest gnieździe;
 Widzisz to, Boże, nie ścierp tego dłużej!
 Krew je zyskała, niech więc we krwi zginie!

Buckingham. Przez wstyd skończ, pani, jeśli nie przez
[miłość.

Małgorzata. Nie mów o wstydzie do mnie, ni miłości.

Boście nie mieli dla mnie miłosierdzia,

Bez wstydu moje zabili nadzieje;

Miłością moją jest hańba, wstyd życiem,

W tej hańbie żyje wściekłość moich smutków!

Buckingham. Skończ!

Małgorzata. Buckinghamie, dłoń twą pocałuję

Na znak przymierza i przyjaźni z tobą.

Szczęście Boże tobie i twemu domowi!

Krew nasza twojej nie plami odzieży,

W przekleństwach też moich nie stoisz ty kole.

Buckingham. I nikt z przytomnych, bo nigdy przekleństwo

Ust nie przechodzi tego, co je ciska.

Małgorzata. Ja wierzę jednak, że leci do nieba

I budzi słodko śpiący Boży pokój.

O Buckinghamie! Strzeż się, strzeż psa tego;

Łaszcząc się, kąsa, a kiedy ukąsi,

Ząb jego wsącza śmiertelną truciznę.

Strzeż się go, książę, uciekaj od niego!

Grzech, śmierć i piekło stemplem go swym znaczą

I na swój rozkaz wszystkie ma ich sługi.

Gloucester. Co ci tam szeptce, lordzie Buckinghamie?

Buckingham. Nic, coby godne mej było baczości.

Małgorzata. Jakto? Więc dobrą moją gardzisz radą?

Dyabłu, o którym ostrzegam cię, schlebiasz?

Przypomnij sobie me słowa w dniu gorzkim,

Gdy ci boleścią twe przeszyje serce,

Powiedz: prorokiem była Małgorzata.

Życie przedmiotem jego nienawiści,

Jak on jest waszej, a wy wszyscy bożej!

(Wychodzi).

Hastings. Włosy mi stają na te jej przekleństwa.

Rivers. Jak mnie. Rzecz dziwna, że jest jeszcze wolną.

Gloucester. Ja jej nie mogę ganić, bo, przez Boga!

Ciężkie jej krzywdy, i z serca żaluję

Udziału, jaki w krzywdach tych mieć mogłem.

Elżbieta. Ile wiem, nigdy jej nie pokrzywdziłam.

Gloucester. Lecz z jej krzywd wszystkie posiadała korzyści.

Widzę, żem w służbie tych był za gorący,

Którzy za zimno dzisiaj o tem myślą.

I Clarence, pewno w swych zasług nagrodę,

By się utuczył, zamknięty w oborze.

Niech sprawcom tego Bóg przebaczyć raczy!

Rivers. Prawdziwie, cnota jest to chrześcijańska,

Za tych się modlić, co nas pokrzywdzili.

Gloucester. Tak zawsze robię, gdy dobrych rad słucham.

(Na str.). Gdybym kłął teraz, to kłąłbym sam siebie.

(Wchodzi Catesby).

Catesby. Do swej komnaty król wzywa cię, pani,

Jak ciebie, książę, i jak was panowie.

Elżbieta. Idę. Panowie czy chcecie iść ze mną?

Rivers. Chętnie ci, pani, będziem towarzyszyć.

(Wychodzą wszyscy prócz Gloucester).

Gloucester. Przód sam złe robię, pierwszy potem wrze-
[szczę,

Zbrodni przeze mnie dokonanej skrycie

Na innych karki cały zwałam ciężar.

Sam do ciemnicy popchnąłem Clarena,

Ale go płaczę w obecności gąsiąt,

Jak Stanley, Hastings i książę Buckingham.

Wołam, że z bandą stronników królowa

Podszczuwa króla przeciw memu bratu,

Oni też radzą, bym się na Dorsecie,

I na Riversie i na Greyu pomścił;

Ale ja wzdycham i cytuję Biblię,

Gdzie Bóg nam każe za złe dobrem płacić.

Nagie łotrostwa me odziewam pięknie

W szmaty z Świętego Pisma ukradzione,

Świętym się zdaję, gdy dyabła gram rolę.

(Wchodzi dwóch morderców).

Lecz cicho, widzę dwóch moich oprawców.

Co tam nowego, dzielni pomocnicy?

Czy zamierzacie rzecz tę zaraz skończyć?

Pierwszy morderca. Przychodzimy właśnie po upoważnienie,

Byśmy do jego wejść mogli komnaty.

Gloucester. Myśl bardzo dobra; wszystko mam gotowe.

(Daje mu upoważnienie).

Gdy się rzecz skończy, pośpieszcie do Crosby.

Tylko się śpieszcie, nie marnujcie czasu,

Słuchając jego wymownej obrony,

Bo Clarence pięknie każe i być może,

Że w sercach waszych rozbudziłby litość.

Pierwszy morderca. Ba, ba, milordzie, nie będziem świe-
[gotać!

Rzadko gaduła dobry jest do czynu;

Ręki tam trzeba, ale nie języka.

Gloucester. Młyńskie kamienie niech z oczu wam ciekną,

Gdy z głupich źrenic łzy będą się sączyć.

Lubię was, zuchy; a więc do roboty,

Idźcie, a śpiesznie.

Drugi morderca. Idziemy, milordzie.

(*Wychodzą.*)

SCENA IV.

Izba w Tower.

(*Wchodzą Clarence i Brakenbury.*)

Brakenbury. Dlaczego, książę, tak smutną masz postać?

Clarence. Ach, oplakaną noc tu przepędziłem,

Śnów pełną groźnych i szpetnych widziadeł.

Jak prawowiernym jestem chrześcijaninem,

Nie chciałbym drugiej takiej nocy spędzić,

Choćbym miał za nią świata kupić szczęście;

Tak była pełną zgrozy i postrachu.

Brakenbury. Jakież to było widzenie, mój książę?

Clarence. Marzyło mi się, że z Tower uciekłem,

Żem do Burgundyi płynął na okręcie

W Gloucestera, brata mego, towarzystwie.

On mnie na pokład z kajuty wywabił,

Stamtąd, na brzegi Anglii pogładając,

Wywołaliśmy tysiąc czarnych wspomnień

Z wojen Yorka i Lancastra domów.

Gdyśmy po chwiejnym stąpali pomoście,

Gloucester się potknął, chciałem go zatrzymać,

Lecz on mnie w fale ryczącej pchnął wody.

Ach, co za boleść była we śnie tonąć!

Jak przeraźliwy szum morza w mych uszach,

Jak w moich oczach straszny widok śmierci!

Widziałem we śnie tysiąc smutnych rozbić,

Ryby tuczone tysiącem topielców;

Kotwice, sztaby złota, stopy pereł,

Drogich klejnotów, bezcennych kamiami

Porozrzucanych na dnie Oceanu.

Jedne leżały w czaszkach zmarłych ludzi,

Do jam, co niegdyś ócz były mieszkaniem,

Jak na szyderstwo, wpadły jasne perły,

Patrzac miłośnie na muł dna przepaści,

Lub z rozproszonych śmiejąc się piszczeli.

Brakenbury. Miałeś dość czasu, książę, w chwili śmierci

Na tyle morza pogładac tajemnic?

Clarence. Miałem, i często chciałem oddac ducha,

Ale zazdrosne trzymały go fale,

Nie pozwalając wyleciec mu z głębi

Na puste, wolne obszary powietrza,

Duszac go w moich zadyszonych piersiach,

Co prawie, chcąc go wyrzucic, pękały.

Brakenbury. I czyż się w strasznej nie obudził zmorze?

Clarence. Nie, i po śmierci sen się mój przeciagnał.

Wtedy mej duszy poczęła się burza.

W marzeniu czarne przepłynąłem wody

Łódką, o której śpiewają poeci,

W krainę cieniów, z groźnym przewodnikiem.

Duszę mą obcą pierwszy tam powitał

Mój pra-teść Warwick, który tak przemówił:

»Jakąż ma chłostę to cieniów królestwo

Dla wiarołomcy i zdrajcy Clarencea?»

To mówiąc, zniknął po nim się przybłąkał

Cień jakby anioł, jasne jego włosy

Krew oszpeciła, a on głośno wołał:

»Przybył fałszywy, wiarołomny Clarence,

Co mnie na polach Tewkesbury zabił;

Wiedźcie go, jędze, do wiecznych męczarni!»

I wraz mnie dyabłów straszny pułk otoczył,

I w moje uszy tak wył przeraźliwie,

Żem na wrzask cały drżący się obudził,

I długo jeszcze na jawie myślałem,

Że byłem w piekle, tak straszne wrazenie

Na moje zmysły ten sen wywarł groźny.

Brakenbury. Nie dziw, milordzie, że cię sen przeraził,

Gdy mnie, choć słucham tylko, dreszcz przejmuje.

Clarence. O Brakenbury! wszystkie te uczynki,

Co teraz przeciw duszy mojej świadczą,

Wszystkie spełniłem dla brata miłości;

Patrz, jak mi Edward płaci za nie teraz!

Jeśli cię moje nie mogą modlitwy

Przebłagać, Boże! jeśli mnie chcesz skarcić,

Rzuć na mnie cały gniewu twego ciężar,

Oszczędź mą żonę i niewinne dzieci!

Proszę cię, dobry stróżu, zostań przy mnie,
Bom jest znużony i chętniebym spoczął.

Brakenbury. Zostanę, książę; Bóg ci daj wychnienie!
(*Clarence oddała się w głąb sceny.*)

Smutek zamąca snu godzin porządek,
Z nocy poranek, noc robi z południa.
Książęta mają za chwałę tytuły,
Zewnętrzny honor za wewnętrzny kłopot,
Za urojoną w wyobraźni radość
Jak często znoszą troski rzeczywiste!
Głośny ich tytuł a imię nieznanie
Mają dźwięk marny za jedyną ścianę.
(*Wchodzą dwaj mordercy.*)

Pierwszy morderca. Hola! kto tu?

Brakenbury. Czego chcesz? Jak tu przyszedłeś, mopanku?

Pierwszy morderca. Chcę mówić z Clarenssem, a przyszedłem tu na moich nogach.

Brakenbury. Odpowiadasz wężłowato.

Drugii morderca. Lepiej to, panie, niż nudno. Pokaż mi nasze upoważnienie i nie mówmy o tem więcej.

(*Oddaje pismo Brakenburemu, który je czyta.*)

Brakenbury. Pismo to daje wyraźny mi rozkaz

Księcia Clarensa w wasze oddać ręce.
Nie pragnę zgłębiać, co się ma to znaczyć
Bo nie chcę żadnej spółki brać w znaczeniu.
Tutaj są klucze, tam śpi książę Clarence.
Teraz do króla śpieszę, by mu donieść,
Żem w ręce wasze mego oddałem więźnia.

Pierwszy morderca. Wolno ci, panie; krok to roztropny:
więc szczęśliwej drogi! (*Wychodzi Brakenbury.*)

Drugii morderca. Jakże? Czy go zabijemy we śnie?

Pierwszy morderca. Nie, bo jak się obudzi, gotówby powiedzieć, żeśmy go zabili nikczemnie.

Drugii morderca. Ba, nie obudzi się on do dnia sądnego.

Pierwszy morderca. To wtedy powie, żeśmy go we śnie zamordowali.

Drugii morderca. Dźwięk tego słowa: »dzień sądny« obudził we mnie pewien rodzaj zgryzoły sumienia.

Pierwszy morderca. Co? Czy się boisz?

Drugii morderca. Nie boję się go zabić, bo mam na to rozkaz, ale się boję potępienia za zabicie, bo od tego żaden rozkaz mnie nie uratuje.

Pierwszy morderca. Myślałem, że byłeś zdecydowany.

Drugii morderca. I jestem, zostawić go przy życiu.

Pierwszy morderca. Idę powiedzieć to księciu Gloucester.

Drugii morderca. Nie, proszę cię, zaczekaj chwilę. Spodziewam się, że ten paroksyzm litości przeminie; zwyczajnie nie trwa on u mnie dłużej jak trzeba na wyliczenie dwudziestu.

Pierwszy morderca. No, jakże ci teraz?

Drugii morderca. Jeszcze w sobie czuję pewne męty sumienia.

Pierwszy morderca. Pamiętaj o nagrodzie po dokonanej sprawie.

Drugii morderca. Prawda; niech więc ginie! Zapomniałem o nagrodzie.

Pierwszy morderca. A gdzie teraz twoje sumienie?

Drugii morderca. W sakiewce księcia Gloucester.

Pierwszy morderca. A jak otworzy sakiewkę, by nam wyliczyć zapłatę, wyleci twoje sumienie.

Drugii morderca. Mniejsza o to, niech sobie leci; nie wielu jest ludzi a może i wcale ich niema, coby je chcieli przyjąć w gospodę.

Pierwszy morderca. A jeśli wróci do ciebie?

Drugii morderca. Nie myślę się z niem wdawać; gość to niebezpieczny, który z człowieka robi tchórza. Człowiek kraść nie może, żeby go nie oskarżało; nie może krzywoprzysięgać, żeby go nie zatrzymało; nie może spać z sąsiada żoną, żeby go nie oskarżało. Jest to rumieniący się wstydlivy duch, który się buntuje w ludzkim sercu; zawala mu ciągle drogę zasiekami. Toć mnie ono zmusiło pewnego razu oddać sakiewkę pełną złota, którą znalazłem przypadkiem. Ono żebraka robi z każdego, co je pielęgnuje; wygnano też je z miast i grodów, jako rzecz niebezpieczną, a ktokolwiek chce żyć wygodnie, rachuje na samego siebie i żyje bez niego.

Pierwszy morderca. Stoi teraz właśnie przy moim boku i radzi mi, żeby nie zabijać księcia.

Drugii morderca. Nie wierz temu dyabłu i zamknij go w myśl; chciałby się wkręcić do ciebie, żeby cię wzdychać nauczyć.

Pierwszy morderca. Silnie ja zbudowany i nie dam mu się zwyciężyć.

Drugii morderca. Mówisz jak zuch, który szanuje swoje dobre imię. No, czy mamy teraz wziąć się do roboty?

Pierwszy morderca. Palnij go w mózgownicę rękojeścią twojej szabli; rzucimy go potem w beczkę małmazyi w drugiej izbie.

Drugi morderca. Myśl przewyborna! Zrobimy z niego mażczankę.

Pierwszy morderca. Cicho! budzi się.

Drugi morderca. Bij!

Pierwszy morderca. Nie, porezonujemy z nim trochę.

Clarence. Gdzie jesteś, stróžu? Daj mi kielich wina.

Pierwszy morderca. Wkrótce będziesz miał podostałkiem, milordzie.

Clarence. Przez Boga żywego, kto ty jesteś?

Pierwszy morderca. Człowiek jak ty, milordzie.

Clarence. Ale nie jak ja z krwi królewskiej.

Pierwszy morderca. Ani ty z krwi wiernej jak my królowi.

Clarence. Głos twój jak piorun, lecz wzrok twój pokorny.

Pierwszy morderca. Głos mój królewski teraz, a wzrok własny.

Clarence. Jak słowa twoje ciemne, a jak straszne!

Grozisz mi okiem. Dlaczegoś tak blady?

Kto cię tu przysłał? Po co tu przychodzisz?

Drugi morderca. Żeby... żeby... żeby...

Clarence. Żeby mnie zabić?

Pierwszy i drugi morderca. Tak jest, tak jest.

Clarence. By mi to wznąć, serca wam nie stało,

By to wykonać, nie stanie wam serca.

W czym, przyjacielu, kiedym cię obraził?

Pierwszy morderca. Nas nigdy, ale króla obraziłeś.

Clarence. Niebawem wrócę do jego znów łaski.

Drugi morderca. Nigdy, milordzie, gotuj się więc umrzeć.

Clarence. Na toż wśród tłumu ludzi was wybrano,

By niewinnego zabić? Jaki grzech mój?

Gdzie są dowody mego oskarżenia?

Gdzie werdykt, który w surowego sędzi

Oddał mnie ręce? Kto wyrok ten wydał,

Którym na gorzką śmierć jestem skazany?

Nim wedle prawa będę osądzony,

Śmiercią mi grozić gwałtem jest nieprawym.

Wzywam was przeto, jak chcecie zbawienia,

Przez krew wylaną za wszystkich nas grzechy,

Na życie moje targnąć się nie wściecie;

Za czyn podobny sprawców piekło czeka.

Pierwszy morderca. Co chcemy spełnić, spełnimy na rozkaz.

Drugi morderca. A ten, co rozkaz wydał, naszym królem.

Clarence. Błędny wasalu! Czyż wielki Król królów

Na prawa swego tablicy nie wrył:

Nie będziesz brata zabijał? Czy chcecie

Jego wyrokiem wzgardzić, spełnić ludzki?

Strzeżcie się! W rękę on swych piorun trzyma

Na głowy prawa swego gwałcicieli.

Drugi morderca. I ten sam piorun ciska dziś na ciebie

Za twe morderstwo i krzywoprzysięstwo.

Czy nie związałeś świętą się przysięgą

Walczyć w obronie praw domu Lancastrów?

Pierwszy morderca. A ślub złamałeś, zdrajco przeciw

[Bogu,

I zdrajcy mieczem rozdarłeś wnętrzości

Syna swojego monarchy i pana.

Drugi morderca. Którego kochać i bronić przysięgałeś.

Pierwszy morderca. Jak możesz wzywać groźne prawo

[boże,

Któreś sam zgwałcił w tak okrutny sposób?

Clarence. Dla kogoż zły ten spełniłem uczynek?

Dla brata mego Edwarda miłości.

Zabić mnie za to nie on was przysłał;

On grzechu tego, jak ja, ciężko winny.

O, pamiętajcie, że gdy Bóg chce karcić,

To karci jawnie, z rąk jego potężnych

Nie wydzierajcie krzywd jego zuchwale;

Nie On uboczną i nieprawą drogą

Karci grzesznika, który Go obraził.

Pierwszy morderca. Kto na krwawego wybrał cię oprawcę,

Gdyś zamordował zieloną latorośl

Plantagenetów, walecznego księcia?

Clarence. Dyabeł, ma wściekłość, mego brata miłość.

Pierwszy morderca. Twojego brata miłość, twoja zbrodnia

I posłuszeństwo zabić cię nam każą.

Clarence. Czuć nie możecie ku mnie nienawiści,

Jeżeli brata mego kochacie;

I ja go kocham, jam jego jest bratem.

Jeśli mnie zabić chcecie dla zapłaty,

Idźcie do brata mego Glouceстера,

On za me życie zapłaci sowiej,

Niżli król Edward za wieść o mej śmierci.

Drugi morderca. Mylisz się, Gloucester brać cię niena-

[widzi.

Clarence. Nie, on mnie kocha; idźcie więc do niego
W mojem imieniu.

Pierwszy i drugi morderca. To myślą jest naszą.

Clarence. Powiedzcie, że gdy zwycięską prawicą
Trzem synom księżę York błogostwił,
Gdy z głębi duszy miłość im zalecał,
Nie myślał o tem zerwaniu przyjaźni;
Mówcie mu o tem, a Gloucester zapłacze.

Pierwszy morderca. Młyńskim kamieniem, jak nam radził
[plakać.

Clarence. Nie potwarzajcie go, bo on jest dobry.

Pierwszy morderca. Jak śnieg na żniwa. Mylisz się, mi-
[lordzie,

On nas przysyła, aby cię tu zabić.

Clarence. To być nie może, płakał nad mym losem,
Przysięgał, kiedy wśród łkania mnie żegnał,
Że będzie nad mą pracował wolnością.

Pierwszy morderca. Pracował nad nią, skoro cię wyzwała
Z niewoli ziemskiej do niebieskiej chwały.

Drugi morderca. Pogódź się z Bogiem, bo umrzesz, mi-
[lordzie.

Clarence. Gdy macie w duszach święte miłosierdzie,
Radząc mi, żebym z Bogiem się pogodził,
Dlaczegoż, ślepi na własne zbawienie,
Mą śmiercią Bogu wojnę wydajecie?
Wierzajcie, człowiek, który was tu przysłał,
Będzie was później za czyn nienawdził.

Drugi morderca. Co poczają?

Clarence. Skruczą dusze zbawić wasze.

Pierwszy morderca. Skruczą? Nie, rzecz to tchórzliwych
[jest niewiast.

Clarence. A zabić rzecz jest dzikich bestyi, dyabłów.

Widzę w twych oczach iskierkę litości;
Jeżeli twoje nie zwodzi mnie oko,
Stań po mej stronie, o me błagaj życie.

Czyliżby żebrak nie uczuł litości,
Gdyby zobaczył żebrzącego księcia?
Któryż z was, gdyby królewskim był synem,
A był z wolności tak jak ja odarty,
Na widok takich, jak wy dwaj, morderców
Nie chciałby błagać o litość i życie?

Drugi morderca. Odwróć się, księżę.

Pierwszy morderca. Bierz, co mam dla ciebie (*zabija go*).

Jeśli to mało, to jest w drugiej izbie
Beczka małmazyi, w której cię utopię.
(*Wychodzi z trupem*).

Drugi morderca. Krwawy uczynek, krwawo dokonany!
Chętnie, jak Piłat, chciałbym umyć ręce
Z tego straszego a grzesznego mordu.
(*Wchodzi pierwszy morderca*).

Pierwszy morderca. Cóż się to znaczy, że mi nie po-
[magasz?

Doniosę księciu o twojem tchórzostwie.

Drugi morderca. Ach, czemuż o tem donieść mu nie mo-
[żesz,

Żem bratu jego uratował życie!
Powtórz mu moje słowa, weź zapłatę,
Bo ja żałuję, że księżę zabity.

(*Wychodzi*).

Pierwszy morderca. Ja nie żałuję. Idź, obrzydły tchórze!
A teraz ciało w jakiej schowam jamie,
Póki go księżę nie każe pogrzebać.
Raz zapłacony nie mam co tu czekać,
Zanim wieść gruchnie, bezpieczniejszej uciekać.
(*Wychodzi*).

AKT DRUGI.

SCENA I.

Londyn. Sala w pałacu.

(*Wchodzi król Edward, słaby i prowadzony, królowa Elżbieta,
Dorset, Rivers, Hastings, Buckingham, Grey i inni*).

Król Edward. Uczciwej dziennej dokonałem pracy;

W tej świętej zgodzie dotrwajcie, panowie.
Ja codzień posła wyglądam od Pana,
Który mnie z ziemskich wybawi kłopotów.
Spokojniej dusza ma ku niebu wleci,
Gdym wrócił pokój wśród moich przyjaciół.
Riversie, podaj rękę Hastingsowi;
Przysiężcie odtąd wieczną sobie miłość.

Rivers. Bóg widzi, z duszy nienawiść wyganim,
I ręką szczerą przyjaźń pieczętuję.

Hastings. Tak szczęść mi, Boże, jak szczerze przysięgam.

Król Edward. Strzeżcie się fałszem króla oszukiwać.

Albo król królów skarci wasze kłamstwo,

I wzajem zgubą będziecie dla siebie.

Hastings. Niech zginę, jeśli fałszywie przysięgam.

Rivers. I ja, jeżeli nie kocham Hastingsa.

Król Edward. Nie jesteś, pani, w sprawie tej bez winy,

Ni ty, Dorsecie, ni ty, Buckinghamie,

Wzajemną niechęć w sercach karmiliście.

Odtąd z Hastingsem żyj w przyjaźni, żono,

Daj mu twą rękę do pocałowania,

A bez obłudy niech pokój ten będzie.

Elżbieta. Starą nienawiść zacieram w pamięci,

Tak mi dopomóż Boże i mym dzieciom!

Król Edward. Teraz, Dorsecie, pocałuj Hastingsa.

Lordzie, bądź odtąd jego przyjacielem.

Dorset. Przysięgam, zgoda będzie ta z mej strony

Niepogwałconą.

Hastings. Ja przysięgam z mojej. *(Całuje Dorseta).*

Król Edward. Tę zgodę, książę, przypieczętuć teraz

Pocałowaniem krewnych mojej żony;

Jednością waszą zróbcie mnie szczęśliwym.

Buckingham *(do królowej).* Jeżeli odtąd w swem sercu

[Buckingham

Ku tobie, pani, rozbudzi nienawiść,

Przestanie kochać z powinna miłością

Ciebie i twoich, niechaj Bóg mnie skarże

Tych nienawiścią, na których rachuję

Najwięcej miłość; w godzinę potrzeby

Pomocnej ręki, niechaj będzie dla mnie

Ten, na którego rachowałem przyjaźń,

Zwodnym, podstępny i fałszywym zdrajcą.

Niech mnie tak skarże Bóg, jeśli ostygnę

W szczerzej miłości ku tobie i twoim.

(Całuje Riversa i t. d.).

Król Edward. Twoja przysięga, książę Buckinghamie,

Jest kordyalem dla mojego serca.

Brak tylko brata mojego Glouceстера,

By szczęśliwego dopełnić pokoju.

Buckingham. Właśnie przybywa książę w dobrą porę.

(Wchodzi Gloucester).

Gloucester. Dzień dobry, królu, i tobie, królowo,

I wam, dostojni panowie, dzień dobry!

Król Edward. Dobry, zaprawdę, jak go spędziliśmy.

Na chrześcijańskim zbiegł nam dzień uczynku:

Wojnę na pokój, nienawiść na miłość

W tym dniu, Gloucesterze, potrafiłem zmienić.

Gloucester. Błoga to praca, wszechwładny mój panie.

Jeśli jest człowiek w tem dostojnym kole,

Który przez błędny domysł, wieść kłamliwą,

Chce we mnie widzieć zawziętego wroga;

Jeśli bezwiednie, albo w gniewu szale

Mogłem się czynu jakiego dopuścić,

Coby obraził którego z przytomnych:

Do świętej zgody powrócić z nim pragnę,

Bo śmiercią dla mnie ludzka jest nienawiść.

Wszystkich uczciwych pragnę miłość zyskać.

Najprzód o pokój ciebie błagam, pani,

Pokój ten wierną zapłacę ci służbą;

Ciebie, szlachetny kuzynie Buckingham,

Jeżeli kiedy mogłem cię obrazić,

I ciebie, lordzie Rivers i Dorsecie,

Niezasłużonym tchnących ku mnie gniewem,

I was, lordowie Woodeville, Scales, was wszystkich

Tu zgromadzonych książąt, hrabiów, lordów.

Niema człowieka na angielskiej ziemi,

Którego w duszy mejbym nienawidził

Więcej, niż dziecko nowonarodzone.

Dziękuję Bogu za moją pokorę.

Elżbieta. Na zawsze święty dzień to dla nas będzie.

Niech Bóg na zawsze kończy swary nasze!

A teraz, królu, błagam cię pokornie,

Brata Clarensa przywróc do swej łaski.

Gloucester. Na toż ci, pani, miłość mą przyrzekłem,

Byś mi w królewskim uragała kole?

Bo któż tu nie wie, że Clarence nie żyje?

(Wszyscy wzdrygają się).

Krzywdzisz go ciężko, szydząc z jego trupa.

Król Edward. Kto nie wie? Spytaj raczej, kto wie o tem.

Elżbieta. Cóż to za świat ten, wszechmogący Boże!

Buckingham. Czym jest tak błąd, jak wszyscy, Dorsecie?

Dorset. Jak wszyscy, książę, z każdego oblicza

Uciekł rumieniec.

Król Edward. Co? Clarence nie żyje?

Wszakże był wyrok śmierci odwołany.

Gloucester. Ale on umarł przez twój pierwszy wyrok,

Który skrzydlaty poniósł mu Merkury,
Gdy odwołanie niósł jakiś koślawiec,
Co przybył, żeby świadkiem być pogrzebu.
Bodaj mniej wierny, mniej niż on szlachetny,
Dalszy krwią ale bliższy krwawych myśli,
Cięższej od niego nie był godny kary,
Choć dotąd wszelkich uniknął podejrzeń!

(*Wchodzi Stanley*).

Stanley. O łaskę błagam za długie me służby!

Król Edward. Daj pokój! Dusza moja pełna smutku.

Stanley. Nie wstanę, aż mnie wysłuchasz, mój królu.

Król Edward. Więc wręcz mi powiedz, o co chcesz mnie
[prosić!

Stanley. O życie mego sługi, który dzisiaj

Księcia Norfolka zabił dworzanina.

Król Edward. Język, co bratu memu wydarł życie,

Niewolnikowi maż teraz przebaczyć?

Myśl nie uczynek grzechem jego była,

A tę myśl gorzką zapłacił mi śmiercią.

W wym szale gniewu kto za nim się wstawił?

Kto na kolanach o namysł zaklinał?

Kto o miłości, o braterstwie mówił?

Kto mi przypomniał, że brat ten opuścił

Warwicka stronę, aby za mnie walczyć?

O Tewkesburskiej kto mówił mi bitwie?

Kiedy mnie Oxford o ziemię powalił,

On mnie wyzwolił i ratując wołał:

„Żyj, drogi bracie, i królem bądź naszym!”

Kto mówił, gdyśmy leżeli na polu

Prawie bez życia od śniegu i mrozu,

Jak on owinął mnie własnym swym płaszczem,

I nagi, długą, zimną noc przeczekał?

Zwierzęca wściekłość wszystkie te wspomnienia

Zatarła grzesznie, żaden z was ich przecie

Przez miłosierdzie w myśli mi nie zbudził!

Lecz gdy wasz sługa, albo wasz woźnica,

W karczemnej kłótni pijaną prawicą

Odkupiciela drogi zniszczy obraz,

Kłęcząc wołacie: królu, przebaczenia!

A ja je muszę dać niesprawiedliwie.

Lecz nikt za bratem moim nie chciał mówić,

Ja też, niewdzięcznik, bronić go nie chciałem

Przed sobą samym; najdumniejszym nawet,

Póki żył, łaskę niejedną wyświadczył,
Żaden z was przecie nie wstawił się za nim.
Lękam się, żeby Bóg za to w swym gniewie
Mnie, was i moich i waszych nie skarał.
Do mej komnaty prowadź mnie, Hastingsie.
Biedny Clarensie!

(*Wychodzą: król, królowa, Hastings, Rivers, Dorset i Grey*)
Gloucester. To skutki pośpiechu!

Czyście zważali na bladeść oblicza

Występnych krewnych królowej na słowa:

Clarence nie żyje? Oni bez wytchnienia

Naglili króla. Bóg ich za to skarze.

Idźmy, panowie. Czy chcecie wraz ze mną

Edwarda naszą cieszyć obecnością?

Buckingham. Służyć ci, książę, jesteśmy gotowi.

(*Wychodzą*).

SCENA II.

Londyn. Sala w pałacu.

(*Wchodzi księżna York z synem i córką Clarensa*).

Syn. Powiedz nam, babko, czy umarł nasz ojciec?

Księżna. Nie.

Córka. Więc dlaczego płaczesz tak żałośnie,

Bijesz się w piersi i ze łkaniem wołasz:

O mój Clarensie, nieszczęśliwy synu?

Syn. Czemu potrząsasz głową, patrząc na nas,

Imię nam dajesz sierot nieszczęśliwych,

Jeśli nasz ojciec jest jeszcze przy życiu?

Księżna. Młyn jest sąd wasz, piękne me wnuczęta;

Choroba króla te łzy mi wyciska,

Nie śmierć waszego szlachetnego ojca.

Stracony smutek płakać po straconem.

Syn. Stąd wnosisz, babko, że ojciec nasz umarł,

Umarł naszego stryja, króla winą.

Bóg tę śmierć skarze, o śmierci tej pomstę

Codzień go będę w modlitwach mych błagał.

Córka. Ja także.

Księżna. Dosyć, dosyć tego, dzieci,

Bo król was kocha; w waszej niewinności

Kto śmierci sprawcą, nie możecie zgadnąć.

Syn. Możemy, babko; mój dobry stryj Gloucester

Mówił, że skutkiem podszeptów królowej
Król wydał rozkaz uwięzienia ojca.

A gdy to mówił dobry stryj mój, płakał,
Całując, nad mym ubolewał losem,

Mówił, bym liczył na niego, jak ojca,
Bo on mnie będzie kochał, jakby syna.

Księżna. Czemuż obluda taką piękną szatą
I cnoty maską kryć swe może wady!

On moim synem, to moja jest hańba!

Lecz tej obludy z piersi mych nie wyszał.

Syn. Więc myślisz, babko, że mój stryj mnie zwodził?

Księżna. Tak jest.

Syn. Ja, babko, nie mogę tak myśleć.

Lecz cicho! słyszysz? Co wrzawa ta znaczy?

(Wbiega królowa Elżbieta w obląkanii, za nią Rivers i Dorset).

Elżbieta. I któż mi płakać, kto jęczeć przeszkodzi?

Los mój oskarżać, samą siebie dręczyć?

W przymierzu, przeciw mej duszy, z rozpaczą

Nieprzyjacielem sama będę sobie.

Księżna. Co znaczy dziki ten boleści wybuch?

Elżbieta. Jedną jest sceną tragicznej rozpacz.

Mój mąż a syn twój, nasz król, Edward skonał.

Gdy korzeń usechł, czemu kwitnie gałąź?

Płacz, jeśli żyć chcesz, śpiesz się, gdy chcesz umrzeć,

By nasze dusze lotnem mogły skrzydłem

Króla dogonić, jak wierne poddanki,

Z nim do wiecznego ulecieć pokoju.

Księżna. W twojej boleści tyle mam udziału,

Ilem praw miała do twojego męża.

Płacząc nad śmiercią godnego małżonka,

Żyłam widokiem jego wizerunków;

Dziś, gdy postaci jego dwa zwierciadła

Złośliwej śmierci potrząsała ręka,

Tylko fałszywe szkło mam na pociechę,

W którym, z boleścią, wstyd mój tylko widzę.

Choć owdowiała, matką jeszcze jesteś,

W dzieciach ci twoich została pociecha;

Ale z mych objęć śmierć wydarła męża,

A z rąk dwie kule: Clarena, Edwarda.

Gdy boleść twoja połową jest mojej,

Ileż mam przyczyn twe tży w mych utopić!

Syn. Po ojcu naszym nie płakałaś, ciotko,

Jakże dziś z tobą moglibyśmy płakać?

Córka. Łez odmówiłaś naszemu sieroctwu,

My ich nie damy twej wdowiej boleści.

Elżbieta. W płaczu mym waszej nie żądam pomocy;

Nie jestem płonna w oznakach rozpacz.

Do ócz mych wszystkie źródła swe ślą wody,

I z nich, pod wpływem mokrego księżycy,

Dość łez wypłynie, aby świat zatopić.

O mój małżonku, drogi mój Edwardzie!

Dzieci. O nasz rodzicu, o drogi Clarenisie!

Księżna. O równie drodzy Edwardzie! Clarenisie!

Elżbieta. Gdzie ma podpora, gdy mój Edward zginął?

Dzieci. A gdzie jest nasza, gdy ojciec nasz zginął?

Księżna. Gdzie ma podpora po obu ich stracie?

Elżbieta. Równiej nie znała straty żadna wdowa.

Dzieci. Ani sieroty nigdy równej straty.

Księżna. Równiej nie znała straty nigdy matka.

Ach! jam jest matką wszystkich tych boleści;

Wy macie smutków moich po połowie.

Ta po Edwardzie płacze, ja z nią razem,

Ona nie płacze ze mną po Clarenisie;

Ja z temi dziećmi płaczę po Clarenisie,

One nie płaczą ze mną po Edwardzie.

Ach! na mnie, trzykroć nieszczęśliwą, płyną

Tych łez trzy strugi; ja smutków tych matką,

Łkaniem też mojem będę je karmiła.

Dorset. Ukój się, matko. Bóg jest rozgniewany

Za twą niewdzięczność na Jego wyroki.

Niewdzięcznym zowią w rzeczach tego świata,

Kto dług oddaje z uporną niechęcią,

Co mu szlachetna pożyczyła ręka;

Lecz skarżyć niebo większą niewdzięcznością,

Gdy pożyczony skarb ci odebrało.

Rivers. Pamiętaj pani, z macierzyńskim sercem,

O twoim synu, przywołaj go śpiesznie,

Włóż mu koronę; w nim twoja pociecha.

Złóż rozpacz w grobie zmarłego Edwarda,

A na Edwarda żyjącego tronie

Posadź twą radość.

(Wchodzą: Gloucester, Buckingham, Stanley, Hastings, Ratcliff i inni).

Gloucester.

Siostró, ukój żale.

Wszyscy my mamy niemałe powody
 Płakać zaćmienia jasnej twojej gwiazdy,
 Ale łzy nasze straty nie powrócą.
 Ach! matko, przebac, lecz cię nie widziałem.
 Klęcząc pokornie, o twoje cię proszę
 Błogosławieństwo.

Księżna. Niech Bóg twemu sercu
 Da litość, miłość i wierność posłuszną!
Gloucester (*na str.*). Amen! Doczekać da mi się starości!
 Tak, błogosławiąc, zwykły kończył matki;
 Dziwna, że o tem księżna zapomniała.

Buckingham. Chmurni książęta i smutni panowie,
 Ciężką dotknięci spólną wszystkim stratą,
 Szukajcie pociech w wzajemnej miłości.
 Gdy w królu naszym jedno tracim żniwo,
 Nowy plon dla nas w synu jego rośnie.
 Gdy nienawiści waszej wzdętą wściekłość
 Przyjazna ręka zdołała ukoić,
 Pilnujcie wiernie przywróconej zgody.
 Mem zdaniem trzeba, w nielicznym orszaku,
 Z Ludlow młodego przywołać tu księcia,
 I koronacyi dopełnić obrzędu.

Rivers. Dlaczego, książę, w nielicznym orszaku?
Buckingham. Zeby tłum liczny nie otworzył znowu
 Rany niezgody ledwo zagojonej.
 Niebezpieczeństwo byłoby tem większe,
 Że rząd się nowy nie ustalił jeszcze.
 Gdzie każdy rumak panem jest wędzidła
 I może lecieć, gdzie go myśl skieruje,
 Mem zdaniem równo trzeba zapobiegać
 Obawie złego, jak samemu złemu.

Gloucester. Ja myślę, że nas wszystkich król pogodził;
 Co do mnie, w zgodzie jestem niezachwiany.

Rivers. Jak ja, i sądzę, jak jesteście wszyscy.
 Lecz gdy ta zgoda jeszcze bardzo świeża,
 Lepiej unikać powodów zamętu,
 O co nie trudno w kole nazbyt licznem.
 Zgadzam się przeto z księciem Buckinghamem,
 By drobny orszak sprowadził tu króla.

Hastings. Myśl tę podzielam.
Gloucester. Niechże i tak będzie.
 Trzeba nam teraz na wybór się zgodzić
 Orszaku, który do Ludlow wyprowadzę.

Matko i siostró, chodźcie z nami razem
 O tej się ważnej porozumieć sprawie.
 (*Wychodzą wszyscy prócz Buckinghamia i Gloucestera.*)
Buckingham. Ktobądź do króla będzie wyprawiony,
 My tu przynajmniej nie zostaniemy, książę.
 Śród drogi znajdę sposób, by na prolog
 Sztuki, na którą zgoda między nami,
 Od księcia krewnych królowej oddalić.
Gloucester. Mój ty ja drugi, rady mej filarze,
 Mój ty proroku! drogi mój kuzynie,
 Jak dziecko pójdę za twoim kierunkiem.
 A więc do Ludlow, nie traćmy tu czasu!
 (*Wychodzą.*)

SCENA III.

Londyn. Ulica.

(*Wchodząc, spotykają się dwaj obywatele.*)

Pierwszy obywatel. Dzień dobry! Gdzież to śpieszysz tak,
 [sąsiedzie?
Drugi obywatel. Sam nie wiem dobrze, by ci prawdę
 [wyznać.

Czyś słyszał wieści?

Pierwszy obywatel. Słyszałem; król umarł.

Drugi obywatel. Zła wieść, a trudno lepszej się spodziewać.
 Bardzo się boję, by świat się nie zmącił.
 (*Wchodzi trzeci obywatel.*)

Trzeci obywatel. Szczęść Boże, zacni sąsiedzi!**Pierwszy obywatel.** Dzień dobry!**Trzeci obywatel.** Czy się potwierdza wieść o śmierci króla?**Drugi obywatel.** Aż nazbyt. Boże, zlituj się nad nami!**Trzeci obywatel.** Czekają na nas rozruchy i bieda.**Pierwszy obywatel.** Nie, bo korona przechodzi na syna.**Trzeci obywatel.** Biada krajowi, gdzie króluje dziecko!**Drugi obywatel.** Miejmy nadzieję, że w małoletności

Sprawami będzie rada kierowała,

Póki nie dojdzie sam król lat dojrzałych;

Na dobre rządy rachujemy tymczasem.

Pierwszy obywatel. Tak stały rzeczy, kiedy Henryk Szósty,
 W dziewiątym roku życia, był w Paryżu
 Koronowany.

Trzeci obywatel. Czy tak stały rzeczy?

Nie tak, Bóg widzi, nie tak, przyjacielu.

Za owych czasów kraj nasz był bogaty

W mądrych statystów; cnotliwych miał stryjów

Król do obrony i do swej porady.

Pierwszy obywatel. Jak ma dzisiejszy po ojcu i matce.

Trzeci obywatel. Byłoby lepiej, gdyby wszyscy byli

Tylko po ojcu, lub tylko po matce.

Ich spory będą dla nas wszystkich biczem,

Jeśli w dobroci swej Bóg nas nie zbawi.

O, niebezpieczny jest ten książę Gloucester;

Dumni są bracia i syny królowej;

Gdyby rządzeni byli, nie rządzili,

Chora ta ziemia przyszlaby do zdrowia.

Pierwszy obywatel. Zbyt czarno widzisz. Wszystko pój-
[dzie dobrze.

Trzeci obywatel. Mądry, gdy widzi chmury, płaszcz swój
[wdziewa;

Zima nadciąga, gdy spadają liście;

Z zachodem słońca kto nocy nie czeka?

Niewczesne burze głód zapowiadają.

Na dobre wszystko Bóg może obrócić,

Lecz to nad nasze byłoby zasługi,

Nad me nadzieje.

Drugi obywatel. To prawda, sąsiedzie,

Pełne są trwogi wszystkich ludzi serca.

Nie spotkasz czfeka, w któregośby twarzy

Nie czytał znaków smutku i obawy.

Trzeci obywatel. Tak zawsze bywa w wielkich zmian
[przedjutru.

Bożem natchnieniem myśl ludzka dostrzeżę

Niebezpieczeństwo, jak widzimy fale

Wzdęte, nim burza nadleci rycząca.

Lecz bożej woli zostawmy to wszystko.

Dokąd idziecie?

Drugi obywatel. Do sądu, na rozkaz.

Trzeci obywatel. Jak ja; więc idźmy razem, jeśli chcecie.
(*Wychodzą*).

SCENA IV.

Londyn. Sala w pałacu.

(*Wchodzą: Arcybiskup Yorku, młody książę York, królowa Elżbieta i księżna York*).

Arcybiskup. Noc w Stony Stratford spędzili ostatnią,

Dziś wieczór mają przybyć do Northampton,

A tutaj staną jutro lub pojutrze.

Księżna. Z całego serca księcia pragnę ujrzeć;

Urosł zapewne, odkąd go widziałam

Po raz ostatni.

Elżbieta. Nie, jak powiadają,

Prawie już brata przerósł syn mój York.

York. To prawda, matko, choć chciałbym inaczej.

Księżna. A to dlaczego? Dobra to rzecz rosnać.

York. Raz przy wieczery, babko, wuj mój Rivers

Mówił, że rosne prędkiej, niżli brat mój,

Na to stryj Gloucester tak mu odpowiedział:

»Zwykle są wdzięku pełne drobne ziółka,

Chwast rośnie prędko«. Odtąd już nie chciałem

Rósć nazbyt śpiesznie, gdy śpieszą się chwasty,

A wonne kwiaty tryskają powoli.

Księżna. Wcale się jednak nie sprawdza przysłówie

Na tym, mój wnuku, co ci je powiedział:

On w swej młodości tak był niepokąźny,

Tak rósł powoli, że byćby powinien

Wcielonym wdziękiem, wedle swej reguły.

Arcybiskup. Dostojna pani, jest nim też, nie wątpię.

Księżna. Tak się spodziewam; pozwól matkom wątpić.

York. Szkoda, że m wówczas nie przypomniał sobie

Lepszego żartu o wzroście stryjowskim,

Niż było jego o moim szyderstwo.

Księżna. Jakiż to żart był?

York. Powiadają ludzie,

Że stryj mój Gloucester z takim rósł pośpiechem,

Iż mógł zgryźć grzanekę, gdy dwie liczył godzin,

Gdym ja ząb pierwszy po dwóch dostał latach.

Nie prawda, byłby żart to kłusający?

Księżna. A któż to o tem powiedział ci, wnuku?

York. Kto? jego mamka.

Księżna. To rzecz niepodobna

Ona umarła przed twem urodzeniem.

York. Jeśli nie ona, to kto? wcale nie wiem.
 Elżbieta. Lepiejbyś skończył; sam nie wiesz, co pleciesz.
 Księżna. O, dobra pani, nie łaj, proszę, dziecka.
 Elżbieta. Ściana ma uszy.

(*Wchodzi postaniec*).

Arcybiskup. Nadbiega postaniec.

Co nam przynosisz?

Postaniec. Przynoszę nowiny,
 O których mówić nie mogę bez smutku.

Elżbieta. Jak się ma książę?

Postaniec. Książę zdrów jest, pani.

Księżna. Co więc chcesz mówić?

Postaniec. Lord Grey i lord Rivers,

Z nimi sir Thomas Vaughan, są postani
 Do zamku Pomfret jak więźniowie stanu.

Księżna. Kto ich uwięził?

Postaniec. Potężni książęta
 Gloucester, Buckingham.

Arcybiskup. Z jakiego powodu?

Postaniec. Wszystko, com wiedział, panie, powiedziałem,
 Powód rozkazu jest mi tajemnicą.

Elżbieta. Ach! widzę domu mojego upadek!

Niewinną łanię tygrys trzyma w paszczy.
 Zuchwała przemoc napaść już zaczyna
 Na tron niewinny ale bez obrony.

Witaj zniszczenie i krwi i morderstwo!
 Widzę wszystkiego koniec, jak na karcie.

Księżna. O dni przekłete sporów i zatargów,

Jak już was wiele oczy me widziały!
 Mój mąż, sięgając po koronę, zginął;
 Widok mych dzieci w fortuny przemianach,
 To łzy, to radość niósł mi po kolei;
 Dziś, gdy domowa ucichła już burza,
 Zwycięzcy wojnę sami z sobą toczą.
 Brat przeciw bratu, krew przeciw krwi własnej.
 Wstrzymaj twą wściekłość, przekłeta niezgodo!
 Lub niechaj umrę, by na śmierć nie patrzeć!

Elżbieta. Chodź, synu, szukać w świątyni schronienia.

Żegnam cię, pani.

Księżna. Czekaj, pójdę z wami.

Elżbieta. Nie masz do tego powodów.

Arcybiskup (*do królowej*). Idź, pani,

A zabierz z sobą wszystkie twoje skarby.

W ręce twe złożę pieczęć, którą dzierzę,
 A mnie samemu Bóg niech dopomoże,
 Jak będę wiernie tobie i twym służył!
 A teraz, pani, idźmy do świątyni.
 (*Wychodzą*).

AKT TRZECI.

SCENA I.

Londyn. Ulica.

(*Przy odgłosie trąb wchodzą: książę Walii, Gloucester, Buckingham, kardynał Bouchier i inni*).

Buckingham. Witaj nam, książę, w Londynie, twym domu!

Gloucester. Witaj, kuzynie, myśli moich panie!

Długa ta podróż smutnym cię zrobiła.

Ks. Walii. Nie, lecz wśród drogi doznane przykrości

Zrobiły podróż nudną i bolesną.

Radbym usłyszał wujów pozdrowienie.

Gloucester. Drogi mój książę, lat twoich niewinność

Jeszcze cię w świata nie skąpała zdradach.

Dla ciebie człek się różni od człowieka

Zewnętrzna formą, która, Bóg to widzi,
 Nigdy lub rzadko z sercem żyje z zgodzie.

Wujowie twoi byli niebezpieczni;

Stuchalesz, książę, ich słówek cukrowych,

A nie widziałeś serca ich trucizny.

Niech Bóg cię strzeże od zdrańców przyjaciół!

Ks. Walii. Niech strzeże! Ale nie oni w ich liczbie.

Gloucester. Lord Mer przychodzi pozdrowić cię, książę.

(*Wchodzi Lord Mer z orszakami*).

Lord Mer. Niech ci Bóg, książę, da zdrowie i szczęście!

Ks. Walii. Dzięki, milordzie, i dzięki wam wszystkim

(*Wychodzi Lord Mer z orszakami*).

Myślałem, że mój brat York i matka

Od dawna tu mnie pozdrowić nadbiegną.

Co to za wielki leniwiec ten Hastings,

Że odtąd wieści o nich mi nie przyniosł.

(*Wchodzi Hastings*).

Buckingham. Właśnie nadbiega Hastings cały w potach.

- Ks. Walii.** Witaj, milordzie! Czy przybywa matka?
Hastings. Z jakich powodów, nie ja, Bóg wie tylko,
 Matka twa, książę, z twym bratem Yorkiem
 W świątyni teraz schroniona; brat młody
 Chętnieby nadbiegł powitać cię, panie,
 Ale go matka gwałtem zatrzymała.
- Buckingham.** Co za kapryśny krok to i niewczesny!
 Racz jej przełożyć, lordzie kardynale,
 Aby natychmiast pośpieszył tu York
 Na królewskiego brata pozdrowienie.
 Jeśli odmówi, idź z nim, lordzie Hastings,
 Z jej rąk zazdrosnych przemocą go wydrzeć.
- Kardynał.** Jeśli ma słaba wymowa potrafi
 Z jej rąk młodego księcia York wyrwać,
 Wnet go tu ujrzysz, lecz uchowaj Boże,
 Jeśli na prośby moje głuchą będzie,
 Abym się targnąć považył zuchwale
 Na przywileje świętego kościoła.
 Za światbym grzechu tego nie popełnił.
- Buckingham.** Zbyt uporczywie obstajesz, milordzie,
 Przy uświęconych podaniem obrzędach.
 Lecz sądzę je zdrowym czasów tych rozsądkiem:
 Uwodząc księcia, nie gwałcisz świątyni;
 Schronienie zawsze tam jest zapewnione
 Tym, których czyny szukać go tam zmuszą,
 Co się go własnym domagają sądem;
 Lecz ni go żądał ni zasłużył książę,
 Więc nie ma prawa do niego mem zdaniem.
 Biorąc go z miejsca, gdzie być nie ma prawa,
 Nie gwałcisz, lordzie, żadnych przywilejów.
 Nieraz słyszałem o mężach świątyni,
 Pierwszy raz słyszę o świątyni dzieciach.
- Kardynał.** Zdanie mnie twoje przekonało, książę,
 A więc bez zwłoki idźmy, lordzie Hastings.
- Hastings.** Idźmy.
- Ks. Walii.** A z wszystkich sił śpieszcie się, proszę.
(Wychodzą: Kardynał i Hastings).
 Stryju Gloucesterze, jeśli brat przybędzie,
 Gdzie będziem czekać na dzień koronacyi?
- Gloucester.** Gdzie sam zapragniesz, miłościwy książę,
 Lecz ja bym radził, przez dwie lub trzy doby,
 Z nudnej podróży wychnąć w murach Tower,

- Bo tambyś znalazł miejsce jak najlepsze
 Dla twego zdrowia i twojej zabawy.
- Ks. Walii.** Tower z miejsc wszystkich jest mi najwstrętniejszy.
 Czy to nie Juliusz Cezar go budował?
Gloucester. On budowanie rozpoczął, mój książę,
 Następne wieki budowały resztę.
- Ks. Walii.** Czy są piśmienne dowody, czy tylko
 Wieść nam podaje, że on go fundował?
- Buckingham.** Świadectwo o tem pismo przechowało.
- Ks. Walii.** Lecz gdyby nawet i nie było pisma,
 Prawdaby żyła od wieku do wieku,
 Ustnem podaniem wciąż przekazywana
 Od pierwszej chwili aż do końca świata.
- Gloucester** *(na str.)*. Tak, mądrze dzieci, mówią, krótko żyją.
- Ks. Walii.** Co mówisz, stryju?
Gloucester. Mówię, że bez pisma
 Ustnie podane wieści długo żyją.
(Na str.) Wzorem starego grzechu nieprawości
 Dwa różne zdania jednym kończę słowem.
- Ks. Walii.** Ten Juliusz Cezar wielki to był człowiek.
 Za skarb przez męstwo dowcipowi dany
 Dowcip zapłacił męstwu wieczną chwałą.
 Śmierć nie podbije tego podbiciela,
 Nie żyjąc bowiem, w swojej chwale żyje.
 Czy wiesz, co myślę, książę Buckinghamie?
- Buckingham.** Co, książę?
Ks. Walii. Jeśli lat męskich dożyję,
 Odzyskam stare nasze prawa w Francyi,
 Albo jak żołnierz zginę, będąc królem.
- Gloucester** *(na str.)*. Przed krótkim latem wczesna zwi-
 [kle wiosna.
- (Wchodzą: York, Hastings i Kardynał).*
Buckingham. Na szczęście książę York nam przybywa.
- Ks. Walii.** Jak się masz, bracie, Ryszardzie Yorku?
York. Dobrze, mój królu, bo tak cię zwać muszę.
- Ks. Walii.** Z mym wielkim smutkiem równie jak i twoim
 Zbyt wczesnie umarł ten, z którego śmiercią
 Niemało stracił tytuł majestatu.
- Gloucester.** Jakże tve zdrowie, szlachetny kuzynie?
York. Dziękuję, stryju. Mówiłeś, milordzie,
 Że prędko rosna niepotrzebne chwasty;
 Patrz, książę, brat mój przerósł mnie o wiele.

Gloucester. Prawda, milordzie.

York. Więc on niepotrzebny?

Gloucester. Nie mogę tego powiedzieć, kuzynie.

York. To on ci winien większą niż ja, wdzięczność.

Gloucester. Jak mój, król on mi rozkazywać może,

A ty, jak krewny, masz władzę nade mną.

York. Proszę cię, stryju, daruj mi twój sztylet.

Gloucester. Z całego serca, mały mój kuzynku.

Ks. Walii. Co? żebrzesz, bracie?

York. U dobrego stryja,

Który mi chętnie da, o co go proszę.

A że to cacko, da mi je bez żalu.

Gloucester. Rzecz większą chętnie dałbym ci, kuzynie.

York. Rzecz większą, stryju? Więc miecz ten w dodatku.

Gloucester. Gdyby był lżejszy.

York. Więc dajesz, jak widzę,

Tylko co lekkie, a w rzeczach ważniejszych

»Nie« bez wahania mówisz żebrakowi.

Gloucester. Miecz ten za ciężki dla dłoni twej, książę.

York. Lekkim go znajdę, choćby był i cięższy.

Gloucester. Więc pragniesz miecza mego, mały książę?

York. Bym podziękować mógł tak, jak mnie zowiesz.

Gloucester. Jak?

York. Mało.

Ks. Walii. Zawsze, widzę, książę York

Cierpki w rozmowie; ale, dobry stryju,

Słowa te łatwo zniesiesz bez urazy.

York. Chce mówić »zniesiesz nie słowa lecz mowę«.

Z obu nas, stryju, jak widzę, brat sztydzi.

Myśli, że, skorom mały, jak małpeczka,

Łatwo mnie zniesiesz na twoich ramionach.

Buckingham. W rozumowaniach swoich jest szczypiący!

Łagodząc dany stryjowi przycinek,

Sam z siebie zręcznie i grzecznie żartuje.

Dziwny w tak małym dziecku taki dowcip!

Gloucester. Racz się sam w drogę udać, drogi książę.

Ja z Buckinghamem, dobrym mym kuzynem,

Do matki waszej pójde, by raczyła

Udać się w Tower obu was pozdrowić.

York. Jakto, mój panie, czy chcesz iść do Tower?

Ks. Walii. To jest życzenie lorda protektora.

York. Spokojnie usnąć w Tower nie potrafię.

Gloucester. A to dlaczego? Czegożbyś się lękał?

York. Clarena, stryja mego, gniewnej duszy.

Babka mówiła, że był tam zabity.

Ks. Walii. Umarłych stryjów nie lękam się wcale.

Gloucester. Ani żyjących, spodziewam się, książę.

Ks. Walii. I ja tak myślę, byle tylko żyli.

Lecz idźmy, lordzie; z smutną o nich myślą

I z ciężkiem sercem w drogę się tę puszczam.

(Wychodzą: książę Walii, York, Hastings, Kardynał i orszak).

Buckingham. Czy myślisz, książę, że ten szczebiot York

Nie był przez zręczną matkę podniecony

W tak obraźliwy sztydzić z ciebie sposób?

Gloucester. Nie wątpię wcale. Mały ten gaduła

Jest śmiały, żywy, dowcipny i zręczny:

Od stóp do głowy to żywa jest matka.

Buckingham. Dajmy mu pokój. Przybliź się, Catesby.

Przysięgłeś pomoc w naszych przedsięwzięciach

I tajemnicę o tem, co powiemy.

Nasze zamiary w drodze ci odkryłem.

Co myślisz? Rzeczą nie byłoby łatwą

Na stronę naszą przeciągnąć Hastingsa,

Aby na wyspy tej królewskim tronie

Posadzić tego szlachetnego księcia?

Catesby. Przez pamięć ojca on tak księcia kocha,

Że wszelki zamach na niego odepchnie.

Buckingham. A Stanley, myślisz, równie będzie twardy?

Catesby. Krok w krok nie pójdzie za lordem Hastingsem.

Buckingham. Więc dobrze, teraz, miły mój Catesby,

Idź do Hastingsa i zlekka wymiarkuj,

Coby powiedział na nasze zamiary.

Zaproś go także na jutro do Tower,

Aby wziął udział w święcie koronacyi.

Gdybyś przypadkiem znalazł go przystępnym,

Dodaj mu ducha, odkryj mu rzecz całą;

Gdy będzie zimny, ciężki i niechętny,

I ty bądź równie; utnij z nim rozmowę.

O jego myślach przynieś nam wiadomość,

Bo jutro tajną odbędziemy radę,

Na której ważne odbierzesz zlecenia.

Gloucester. Lordowi Hastings poleć mnie, Catesby,

Powiedz, że bandzie starych jego wrogów

Krwi upuścimy jutro w zamku Pomfret;

Niech za nowinę mistress Shore da Hastings

Gorący jeden pocałunek więcej.

Buckingham. Zajmij się tylko gorliwie tą sprawą.

Catesby. Użyję wszystkich sił mego dowcipu.

Gloucester. Czy co usłyszym od ciebie przed nocą?

Catesby. Tak myślę.

Gloucester. W Crosby będziem obaj czekać.

(Wychodzi Catesby).

Buckingham. Co pocniem, lordzie, jeśli odkryjemy,

Że Hastings naszej nie podziela myśli?

Gloucester. Utniem mu głowę — musim coś przedsięwziąć.

Gdy będę królem, domagaj się u mnie

Hrabstwa Hereford, wszystkich ruchomości,

Których był Edward, brat mój, posiadaczem.

Buckingham. Tę obietnicę przypomnę ci, lordzie.

Gloucester. A licz na moje chętne dotrzymanie.

Teraz nam wcześniej potrzeba wieczerzać,

By potem spisek w pewne ująć formy.

(Wychodzą).

SCENA II.

Przed domem lorda Hastings.

(Wchodzi posłaniec).

Posłaniec *(stukając).* Milordzie! Milordzie!

Hastings *(za sceną).* Kto stuka?

Posłaniec. Posłaniec lorda Stanley.

Hastings. Która godzina?

Posłaniec. Dochodzi czwarta.

(Wchodzi Hastings).

Hastings. Czy nocy przespać lord Stanley nie może?

Posłaniec. Takby się zdało z tego, co mi zlecił.

Najprzód lord Stanley poleca się panu.

Hastings. A potem?

Posłaniec. Potem donosi, że marzył,

Jakby mu z głowy zerwał hełm odynieć;

Mówił prócz tego, że dwie siedzą rady;

Postanowienia jednej mogą sprawić,

Że wam bolesny będzie w drugiej udział,

Więc ci się pyta, czy zechcesz, milordzie,

Z nim konia dosiąść, ku północnym kresom

Pędzić co siły przed niebezpieczeństwem,

Szukać schronienia, które w duszy przeczuję.

Hastings. No, dobrze, dobrze. Wróć do swego pana;

Niech dwie osobne nie trwożą go rady;

Na jednej wspólnie będziemy zasiadać,

A mój przyjaciel Catesby na drugiej;

Co tam zapadnie, a nasby tyczyło

Bez zwłoki mojej dojdzie wiadomości.

Trwoga więc jego czczy a bez podstawy.

A co do marzeń, powiedz, iż się zdziwię,

Jak może zważać na senne ułudy.

Nim dzik nas goni, przed dzikiem uciekać,

Jest to podszczuwać dzika na zwierzynę,

O której może i nie myślał wcale.

Idź, powiedz panu, że go tutaj czekam;

Pójdziem do Tower razem, tam zobaczy,

Że znajdziem dobre u dzika przyjęcie.

Posłaniec. Idę wykonać, lordzie, twe rozkazy.

(Wychodzi. — Wchodzi Catesby).

Catesby. Dzień dobry memu szlachetnemu panu.

Hastings. Witaj, Catesby; ranny z ciebie człowiek.

Co tam nowego na tym chwiejnym świecie?

Catesby. To prawda, świat ten chwieje się i póty

Na podwalinach stałych nie usiądzie,

Dopóki Ryszard nie ustroi głowy

Tych ziem girlandą.

Hastings. Chcesz mówić koroną?

Przód ta korona z moich ramion spadnie,

Nim tak koronę ujrzę poniżoną.

Lecz czy przypuszczasz, że on o tem myśli?

Catesby. Tak, na me życie, spodziewam się nawet,

Że mu w tej sprawie pomożesz, milordzie,

Za co ci dobrą przysła wiadomość,

Że dzisiaj w zamku Pomfret śmierć dogoni

Twych starych wrogów, a królowej krewnych.

Hastings. Prawda, na wieść tę nie wdzieję żałoby,

Bo ich nieprzyjaźń wszędzie mnie ścigała,

Lecz żebym głos mój dać miał Ryszardowi,

Tronu prawego wyrzekł się dziedzica,

Bóg widzi, tego do śmierci nie zrobię.

Catesby. Niech Bóg w tej dobrej myśli cię zachowa!

Hastings. Lecz śmiać się będę od dziś za rok jeszcze,

Żem dożył końca ludzi, których sprawą

Była mojego pana ku mnie niechęć!

Słuchaj, nim będę dwa tygodnie starszy,
Sprzątnę i innych, co o tem nie marzą.

Catesby. Straszna to jednak sprawa jest, milordzie,
Umierać nagle bez przygotowania.

Hastings. O straszna, straszna, taką śmiercią giną
Rivers, Grey, Vaughan; taką zginie śmiercią
Niejeden jeszcze, któremu się zdaje,
Że jest bezpieczny, jak my dwaj jesteśmy.
Których, wiesz dobrze, serdecznie kochają
I Ryszard Gloucester i księżę Buckingham.

Catesby. Prawda, wysoko stawiają twą głowę;
(*Na str.*) Bo aż na moście pragną ją wystawić.

Hastings. Wiem o tem dobrze; zasłużyłem na to.
(*Wchodzi Stanley.*)

A cóż to z twoim zrobiłeś oszczepem?
Boisz się dzika, a chodzisz bez broni?

Stanley. Dzień dobry, lordzie, dzień dobry Catesby.
Możesz żartować, ale na krzyż święty,
Nie po mej myśli te podwójne rady.

Hastings. Życie me, lordzie, drogie mi, jak twoje,
A nawet nigdy, wyznaję ci szczerze,
Nigdy tak drogie, jak teraz, nie było.
Byłżebym, czując najmniejszą obawę,
Tryumfującym, jak mnie widział teraz?

Stanley. Lordowie w Pomfret, opuszczając Londyn,
Byli bezpieczni, z uśmiechem na ustach,
Boć nieufności nie mieli powodów;
Przecież, jak nagle dzień się ich zachmurzył!
Trwoży mnie nagły cios ten nienawiści!
Daj Boże, abym drżał dziś bez obawy!
Czy chcesz do Tower? Słońce już wysoko.

Hastings. Lecz mam dla ciebie nowiny, milordzie:
Dziś giną ludzie, o których mówiłeś.

Stanley. Godniejsi nosić za wierność swą głowy,
Niż kapelusze ich oskarżyciele.
Lecz dosyć tego, idźmy, czas bo nagli.
(*Wchodzi pomocnik.*)

Hastings. Idźcie; mam krótką z tym człowiekiem sprawę.
(*Wychodzą: Stanley i Catesby.*)

No, jak tam stoją twoje interesa?

Pomocnik. Tem lepiej, panie, że mnie o to pytasz.

Hastings. I moje także stoją teraz lepiej,
Niż gdym ostatni raz z tobą się widział.

Szedłem podówczas do Tower, jak więzień,
Skutkiem podszczuwań krewniaków królowej.
Powiem ci teraz, lecz zachowaj sekret,
Nieprzyjaciele moi giną dzisiaj,
A jam szczęśliwy, jak nie byłem nigdy.

Pomocnik. Bóg was zachowaj długo w tej radości!
Hastings. Dziękuję. Przepij to za moje zdrowie.
(*Rzuca mu sakiewkę.*)

Pomocnik. Za podarunek dzięki ci, milordzie.
(*Wychodzi. — Wchodzi ksiądz.*)

Ksiądz. Błogie spotkanie; rad widzę cię, lordzie.

Hastings. Z całego serca dziękuję ci, ojczu.
Jeszczem ci dłużny za dawną jest spowiedź,
Lecz przyjdź w niedzielę, a będziesz rad ze mnie.

Ksiądz. Będę posłuszny. (*Wchodzi Buckingham.*)

Buckingham. A cóż się to znaczy?
Nasz lord szambelan z księdzem? W zamku Pomfret
Ksiądz potrzebniejszy twoim przyjaciółom,
Ciebie, milordzie, spowiedź tak nie nagli.

Hastings. Wyznaję, widok świętego człowieka
Ludzi, o których mówisz, mi przypomniał.
Co, czy do Tower idziesz, mości ksiądz?

Buckingham. Tak jest, na krótką jednak tylko chwilę,
Bo wrócę stamtąd przed tobą, milordzie.

Hastings. Nie wątpię, bo tam na obiad zostaję.

Buckingham (*na str.*). I na wieczerzę, chociaż nie wiesz o tem.
A więc idziemy.

Hastings. Jestem na rozkazy.
(*Wychodzą.*)

SCENA III.

Pomfret. Przed zamkiem.

(*Wchodzą: Ratcliff ze strażą, prowadząc na śmierć Riversa,
Greya i Vaughana.*)

Ratcliff. Pójdźcie, wyprowadźcie więźniów.

Rivers. Ryszardzie Ratcliff, pozwól mi powiedzieć,
Że dziś zobaczysz ginącego męża
Za posłuszeństwo i lojalną wierność.

Grey. Od waszej sfory niech Bóg strzeże księcia!
Jesteście bandą przeklętych pijawek.

Vaughan. Dzień przyjdzie, w którym pożałujesz tego.
Ratcliff. Śpieszcie się, wasze dni doszły do kresu.

Rivers. O Pomfret, Pomfret, krwawe to więzienie,
Złowróźbne parom szlachebnym królestwa!
W ciemnych tajnikach grzesznych twoich murów
Na śmierć był Ryszard Drugi zasiekany,
A na ohydę większą twoją dzisiaj
Pić ci dajemy krew naszą niewinną.

Grey. Przekleństwo na nas spada Małgorzaty,
Na mnie, Hastingsa i na was rzucone,
Że obojętnem patrzeliśmy okiem,
Kiedy jej syna Ryszard sztyletował.

Rivers. Przekląta razem Ryszarda, Hastingsa
I Buckingham; nie zapomnij, Boże,
Jak on nas teraz, tak o nich w przyszłości!
A za mą siostrę, królewskich jej synów,
Przyjmij krew naszą w zadośćuczynienie,
Którą niewinnie dzisiaj przelewamy!

Ratcliff. Dalej, godzina śmierci upłynęła.

Rivers. Greyu, Vaughanie, niechaj was uściskam;
Bądźcie mi zdrowi aż w niebie was spotkam.
(*Wychodzą.*)

SCENA IV.

Londyn. Izba w Tower.

(*Buckingham, Stanley, Hastings, biskup Ely, Ratcliff, Lovel
i inni siedzą przy stole; woźni pełnią służbę.*)

Hastings. Najpierwszym celem naszego zebrania
Jest dzień oznaczyć święta kroronacy,
Raczie więc wybrać chwilę uroczystą.

Buckingham. Czy do obrzędu wszystko już gotowe?

Stanley. Postanowienia waszego brak tylko.

Ely. Mem zdaniem jutro dzień będzie szczęśliwy.

Buckingham. Jaki sąd o tem lorda protektora?
Kto zna najlepiej myśli jego tajne?

Ely. Najłatwiej tobie znać jego myśl, książę.

Buckingham. Znany oblicza nasze; mego serca
Nie zna on lepiej, niżli ja znam wasze,
Ani ja jego, niż ty mego. Lordzie
Hastingsie, wasza przyjaźń najściślejsza.

Hastings. Wiem, że mnie kocha, dzięki jego łasce,
Lecz myśli jego co do koronacy
Nie chciałem badać, a on nie objawił
Swoich zamiarów żadnem dotąd słowem.
Lecz dzień wyznaczcie, dostojni panowie,
Ja się poważę za księcia głosować,
Czego, jak myślę, za złe mi nie weźmie.
(*Wchodzi Gloucester.*)

Ely. W szczęśliwą chwilę sam książę przybywa.

Gloucester. Dzień dobry wszystkim dostojnikom Rady!
Zaspałem trochę, ale mam otuchę,
Że nieobecność moja nie odwlokła,
Co w obecności mejby mogło zapaść.

Buckingham. Gdybyś nie przybył w porę, mości książę,
Wiliam lord Hastings byłby cię zastąpił,
Dał głos za ciebie o dniu koronacy.

Gloucester. Nikt nie miał prawa śmielszym być od niego;
On zna mnie dobrze, a wiem, że mnie kocha.

Lordzie biskupie, kiedy byłem w Holborn,
W twym sadzie piękne widziałem poziomki:
Proszę, racz posłać kogo po nie teraz.

Ely. Z całego serca, bez zwłoki, milordzie.
(*Wychodzi.*)

Gloucester. Książę Buckingham, mam ci coś powiedzieć.
(*Bierze go na stronę.*)

Myśli Hastingsa wybadał Catesby,
I tak gorący opór w nim napotkał,
Że ginąć woli, niż zgodzić się na to,
By dzieci pana jego, jak je zowie,
Straciły prawo do królestw tych tronu.

Buckingham. Na krótką chwilę oddalmy się, książę.
(*Wychodzą: Gloucester i Buckingham.*)

Stanley. Nic nie zapadło o dniu uroczystym;
Lecz, mojem zdaniem, jutro jest zawcześnie;
Ja sam, naprzykład, nie będę gotowy,
Jeśli nie będzie święto odroczone.

(*Wchodzi biskup Ely.*)

Ely. Gdzie książę Gloucester? Wedle jego woli
Pobiegł do Holborn sługa po poziomki.

Hastings. Pogodny dzisiaj i wesoly książę.
Kiedy dzień dobry tak pochopnie mówi,
Coś przyjemnego musi mieć na myśli.
Niema człowieka, co mniejby był zdolny

Swoją nienawiść lub miłość utaić;
Z wyrazu twarzy poznasz jego serce.

Stanley. Co z jego serca w twarzy jego czytasz
Na widok jego dzisiejszej radości?

Hastings. Że do żadnego z nas urazy nie ma,
Inaczej swemby zdradził to spojrzeniem.
(*Wchodzą: Gloucester i Buckingham.*)

Gloucester. Powiedzcie, proszę, jakiej godni kary
Ci, co piekielne knują na mnie spiski,
Ci, co przeklętą czarów pragną siłą
Me ciało zgubić z dyabłami w przymierzu?

Hastings. Moje do ciebie przywiązanie, książę,
Daje mi śmiałość, abym wypowiedział
Pierwszy me zdanie w twojej obecności.
Śmierci jest godzien, kto bądź to zamierzył.

Gloucester. Bądźcie świadkami praktyk tych zbrodniczych!
Na czarów skutek patrzcie, na to ramię
Uchłe jak gałąź od drzewa odcięta:
Tak mnie Edwarda nazaczyła żona
Z tą nierządnicą Joanną Shore w spółce,
To dzieło dwóch tych przeklętych czarownic.

Hastings. Szlachetny książę, jeśli to ich sprawa...

Gloucester. Jeśli? Obróńco szpetnej ładacznicy,
Co mi o jeśli prawisz? I ty zdrajca;
Precz z jego głową. Nic do ust nie wezmę,
Póki tej głowy nie ujrzę, przysięgam.
Lovelu, Ratcliff, wykonajcie rozkaz.
Niech za mną teraz idzie, kto mnie kocha.
(*Wychodzą: Gloucester, Buckingham, za nimi Rada.*)

Hastings. Nad losem Anglii, nie nad swoim płacę.
Szalony! Mogłem wszystkim przeszkodzić.
Dzik, we śnie, z głowy Stanleya hełm zerwał;
Jam się śmiał z niego, nie chciałem uciekać;
Mój rumak trzykroć potknął się śród drogi,
Jak wryty stanął, gdy Tower zobaczył,
Nie chciał nieść pana swojego do jatek.
Jak mi potrzebny ksiądz, z którym mówiłem!
Ach! jak żałuję, że z tryumfem mówił,
Iż wrogi moje, w tajnikach Pomfretu,
Zamordowani dziś byli okrutnie,
Gdy ja bezpieczny w łaskach księcia żyję!
O Małgorzato, teraz twe przekleństwo
Spadło na głowę biednego Hastingsa!

Ratcliff. Śpieszmy się; książę chciałby iść na obiad;
Skróć trochę spowiedź; na głowę twą czeka.

Hastings. O krótkotrwała śmiertelników łasko,
Od bożej łaski skwapliwiej ścigana!
Kto swe nadzieje na tobie buduje,
Żyje jak majtek pijany na maszcie,
Gotowy upaść, na każdy ruch statku,
W morskiej głębinie fatalne przepaści.

Lovel. Śpieszmy się; na nic twoje wykrzykniki.

Hastings. Krwawy Ryszardzie! Anglio nieszczęśliwa!
Wróżę ci czasy, jakich nigdy jeszcze
W najboleśniejszych nie widziałas latach.
Do pnia mnie prowadź; śmiejące się oczy
Z mojej dziś śmierci śmierć wkrótce zamrocy.
(*Wychodzą.*)

SCENA V.

Londyn. Mury Toweru.

(*Wchodzą: Gloucester i Buckingham w zarzewiałych zbrojach w największym nieładzie.*)

Gloucester. Czy możesz trząść się i blednąć, kuzynie,
Twój oddech w środku wyrazu ucinąć,
Zaczynać znowu, znowu się wstrzymywać,
Jak gdyby przestрах rozum ci odebrał?

Buckingham. Wybornie mogę rolę grać tragiczną,
Wodzić dokoła niespokojne oczy,
Na słomki powiew drzeć cały, jak gdybym
Śmierć przewidywał; mam na me rozkazy
Wzrok obłąkany, uśmiech wymuszony;
Wszystko to zawsze stoi w gotowości,
Aby podejściom mym na pomoc lecieć.
Lecz czy Catesby poszedł?

Gloucester. A jak widzisz,
Już wraca, lorda mera z sobą wiodąc.
(*Wchodzą: lord Mer i Catesby.*)

Buckingham. Lordzie merze...

Gloucester. Daj bacność na most zwodzony.

Buckingham. Czy słyszysz? Bębny.

Gloucester. Catesby, pilnuj muru.

Buckingham. Lordzie majorze, powody, dla których...

- Gloucester.** Baczość! do broni! bo to nieprzyjaciel.
- Buckingham.** Niech nas niewinność nasza i Bóg strzeże!
(*Wchodzą: Lovel i Ratcliff z głową Hastingsa.*)
- Gloucester.** To przyjaciele; to Ratcliff i Lovel.
- Lovel.** Oto jest głowa nikczemnego zdrajcy,
Niebezpiecznego obłudnika Hastings.
- Gloucester.** Tak mi był drogi mąż ten! Muszę płakać.
Jam go brał zawsze za duszę otwartą,
Najniewinniejsze z wszystkich bożych stworzeń.
On mi był księgą, w której dusza moja
Swych tajnych myśli wpisywała dzieje;
Tak zręcznie wadom swym dał pokost cnoty,
Że, z jednym tylko występku wyjątkiem,
(Mówię o jego z żoną Shora związkach),
Cienia podejrzeń nawet mi nie dawał.
- Buckingham.** A przecie był to najchytrzejszy zdrajca
Co kiedykolwiek po tej ziemi stapał.
Czybyś przypuścił, ba, czybyś uwierzył,
Gdyby nas jawny cud nie uratował
Na żywych świadków, że ten hydny zdrajca,
Dziś, w izbie Rady, zamierzył podstępnie
Mnie i dobrego lorda Gloucester zabić?
- Lord Mer.** Jakto, milordzie? i byćże to może?
- Gloucester.** Czy nas za Turków bierzesz i pohańców?
Czyżbyśmy chcieli, wbrew prawa przepisom,
Tak nagłą śmiercią karać nikczemnika,
Gdyby nam nagłość jawnych niebezpieczeństw
Naszym osobom, pokojowi Anglii,
Tego pośpiechu nie nakazywała?
- Lord Mer.** Więc szczęście wam Boże! Na śmierć tę zasłużył;
Czyn wasz był dobry i będzie przestroga
Dla innych zdrajców, chcących spiski knować.
Nic się lepszegom nie spodziewał po nim,
Odkąd go mistress Shore ujęła w sidła.
- Buckingham.** Postanowieniem jednak było naszym
Wziąć cię za świadka śmierci jego, lordzie,
Lecz zbytni pośpiech, miłością natchnięty
Naszych przyjaciół, zamiar ten zniweczył.
Chcieliśmy, lordzie, abyś sam usłyszał
Wyznanie zdrajcy o planach morderstwa,
Byś je mógł potem dokładnie wyłożyć
Obywatelom, którzy teraz mogą

- Na złe tłómaczyć nasz zmuszony pośpiech
I oplakiwać śmierć podłego zdrajcy.
- Lord Mer.** Słowo twe, lordzie, równie będzie dobre
Jak me świadectwo, gdybym był przytomny.
Bądźcie więc pewni, dostojni książęta,
Iż wiernym miasta przedstawię mieszkańcom,
Że sprawiedliwość wiodła was w tej sprawie.
- Gloucester.** Twej obecności pragnęliśmy, lordzie,
Aby uniknąć oszczerców potwarzy.
- Buckingham.** A choć przybyłeś później, niż chęć nasza,
Będziesz nam świadkiem naszej dobrej myśli,
I w tej nadziei żegnamy cię, lordzie. (*Wychodzi lord Mer.*)
- Gloucester.** Za nim, śpiesz za nim, dobry mój kuzynie,
On idzie teraz co prędzej do Guildhall.
Tam, korzystając z pierwszej sposobności,
Mów o bękarcwie dwóch Edwarda synów;
Dodaj, jak Edward pewnego mieszcza
Na śmierć dał za to, iż głośno powiedział,
Że syna zrobi dziedzicem korony,
Dziedzicem swego rozumiejąc domu,
Znanego w mieście pod znakiem korony.
Nie zapominaj o jego rozpuszcie,
Która bydłęcą podniecana kądzą,
Ich sługi, córki, żony ich kuśiła,
Gdzie tylko oko łakome lub serce
Niepowstrzymanie gnało go za łupem.
W potrzebie zwróć ich myśl ku mej osobie,
Mów, że gdy matka moja zaszła w ciążę
Nienasyconym tym księciem Edwardem,
W Francyi szlachetny ojciec mój wojował,
A obliczając ściśle czas ubiegły,
Doszedł, że syna tego nie był ojcem,
Czego dowodem jego były rysy
W niczem do ojca mego niepodobne.
Mów o tem mało, jakby przypadkowo,
Bo wiesz, milordzie, że matka ma żyje.
- Buckingham.** Wierzaj mi, książę, będę sprawy bronił,
Jakbym miał złote otrzymać poczesne.
Tą obietnicą żegnaj cię, milordzie.
- Gloucester.** Jeśli pomyślny obrót wezmą rzeczy,
Do zamku Baynard przyprowadź ich z sobą,
Gdzie będę czekał w zacnem towarzystwie
Dostojnych ojców i mądrych biskupów.

Buckingham. Idę, a koło trzeciej albo czwartej
Licz na przysłanie z Guildhall wiadomości. *(Wychodzi).*

Gloucester. Idź, doktorowi Shaw powiedz, Lovelu,
(Do Catesby). A ty mnichowi Penker, że w godzinę
Na obu przyjście w zamku Baynard czekam.

(Wychodzą: Lovel i Catesby).

A teraz idę tajne dać rozkazy,
Z oczu usunąć Clarena bachury,
Polecić, aby pod żadnym pozorem
Nikt się do książąt przybliżyć nie ważył. *(Wychodzi).*

SCENA VI.

Ulica.

(Wchodzi Woźny).

Woźny. Oto jest lorda Hastings oskarżenie
Pięknie spisane, aby je dziś jeszcze
W kościele Pawła świętego czytano.
Rozważmy tylko cały rzeczy wątek:
Catesby przyniósł pismo wczora wieczór,
Którym kopiował godzin jedenaście,
A oryginał tyleż zabrał czasu,
Pięć jednak godzin temu żył lord Hastings
Nieoskarżony, niesłuchany, wolny.
Co za świat piękny! Któż byłby tak tępy,
Żeby jawnego nie dostrzegł podejścia?
Lecz kto tak śmiały, żeby to powiedział?
Zły to świat, wszystkie złe kończą się sprawy,
Gdy myślą tylko sądzi się czyn krwawy. *(Wychodzi).*

SCENA VII.

Londyn. Podwórze zamku Baynard.

(Gloucester i Buckingham spotykają się).

Gloucester. Co tam nowego? Co mówią mieszczanie?

Buckingham. Na Matkę Bożą, mieszczanie są niemi,
Nie mówią słowa.

Gloucester. Czy im napomknąłeś
O synów króla Edwarda bękarctwie?

Buckingham. O jego z lady Łucyą zaręczynach,
O drugim ślubie we Francji przez posłów,
O gwałtowności żądź jego niesytych,
O gwałtach jego na kobietach miejskich,
Jego tyranii, i jego bękarctwie,
(Bo był poczęty, gdy ojciec był w Francji),
O rysach jego księciu niepodobnych;
Dodatem później, jak twoje oblicze
Było ojcowskiej twarzy powtórzeniem,
O podobieństwie ciała i umysłu,
O twoich w Szkocyi zwycięstwach mówiłem,
Odwadze w bitwach, mądrości w pokoju,
Dobroci, cnotach i pięknej skromności;
Słowem, w mej mowie wszystko wyliczyłem,
Coby posłużyć twojej mogło sprawie.
Gdy się mój wywód miał już ku końcowi
Rzekłem: niech każdy, co ojczyznę kocha,
Wykrzyknie ze mną: »Naszego Ryszarda,
Naszego króla, zachowaj nam, Boże!«

Gloucester. I wykrzyknęli?

Buckingham. Nie, Bóg mi jest świadkiem;
Żywe kamienie, milczące posągi,
Bledzi jak trupy patrzeli na siebie.
Gromiąc ich, lorda mera zapytałem,
Co uporczywe milczenie to znaczy;
A on mi odrzekł, że lud nieprzywykły
Do innych mowców prócz swego pisarza.
Na rozkaz, aby słowa me powtórzył:
»Tak mówi książę, tak książę wnioskuje«,
Lecz ani słówka z swej nie dodał strony.
Gdy skończył, kilku moich domowników
W głębiach przysionka podrzuciło czapki,
I może jakich dziesięciu krzyknęło:
»Boże, zachowaj nam króla Ryszarda!«
Ja też, chwytając w przelocie sposobność,
»Dzięki wam, rzekłem im, obywatele,
Wasze okrzyki i powszechny oklask
Waszej mądrości znakiem jest, dowodzi
Waszej miłości dla króla Ryszarda.«
I na tem kończąc, opuściłem izbę.

Gloucester. Przeklęte kloce! Więc nie chcieli mówić?

Więc i mer z swoją nie przyjdzie tu Radą?

Buckingham. Mer już jest blisko. Udaj przestroch, książę,

Przyjmij go tylko po długich błaganiach,
A przedewszystkiem Ołtarzyk miej w ręku
I z każdej strony miej przy sobie księdza;
To mi da powód do świętej perory.
Do naszej prośby nie łatwo się przychył;
Bądź jak dziewczyna, mów »nie«, a bierz wszystko.

Gloucester. Jeśli tak dobrze będziesz za nich mówił,
Jak ja za siebie będę »nie« powtarzał,
Wcale nie wątpię o szczęśliwym końcu.

Buckingham. Oddał się teraz, książę, lord mer stuka.
(*Wychodzi Gloucester. — Wchodzi lord Mer, Aldermani
i obywatele.*)

Witaj, milordzie, tańczę tutaj solo,
Książę, jak widzę, z nikim nie chce mówić.
(*Wychodzi z zamku Catesby.*)

Cóż na mą prośbę odpowiada książę?
Catesby. Prosi cię, panie, byś swe odwiedziny
Na jutro, albo pojutrze odłożył;
Dziś jest na świętem rozpamiętywaniu
Z przewielebnymi dwoma biskupami;
Lęka się, żeby światowe go względy
Nie odwróciły od pobożnych ćwiczeń.

Buckingham. Dobry Catesby, wróć jeszcze do księcia,
Powiedz, że z lordem merem, z jego Radą,
W rzeczach niemałych, w sprawach wielkiej wagi,
A dotyczących publicznego dobra,
Śpiesznie się chcemy z księciem porozumieć.

Catesby. Idę i wasze powtórzę mu słowa. (*Wychodzi.*)

Buckingham. Ha, ha, milordzie, książę ten nie Edward,
Nie na rozpustnem lula się on łożu,
Lecz na kolanach liczy się z sumieniem;
Nie w kortezanek chichocze się płasach,
Lecz medytuje w teologów kole;
Nie snem leniwe swoje tuczy ciało,
Ale modlitwą swą duszę z bogaca.
Szczęśliwa Anglia, gdyby władzy ciężar
Chciał wziąć na barki cnotliwy ten książę.

Lord Mer. Broń Boże, żeby nam »nie« nie powiedział!

Buckingham. Lękam się tego. Lecz otóż Catesby.
(*Wchodzi Catesby.*)

Jakąż od księcia przynosisz odpowiedź?

Catesby. Dziwi się, z jakich przyczyn, w jakim celu
Z tak wielkim tłumem mieszczan przybywacie

Bez poprzedniego o tem ostrzeżenia.
Nic stąd dobrego dla siebie nie wróży.

Buckingham. Boleję nad tem, że zacny mój kuzyn
O mych uczuciach ku sobie źle trzyma;
Bóg widzi, pełni przychodzim miłości.
Więc idź raz jeszcze i powiedz to księciu.
(*Wychodzi Catesby.*)

Gdy mąż pobożny odmawia różaniec,
Ciężko do rzeczy światowych go skłonić,
Taka jest słodycz pobożnych rozmyślań.
(*Pokazuje się Gloucester na galeryi między dwoma bisku-
pami; wraca Catesby.*)

Lord Mer. Patrz! w dwóch kapłanów towarzystwie książę!

Buckingham. Dla pobożnego księcia dwa filary,
By od próżności chronić go upadku.
Czy widzisz? Trzyma w ręku swych Ołtarzyk:
To są klejnoty świętego człowieka.
Plantagenecie, łaskawy nasz książę,
Skłonił do prośb naszych przychylnie twe ucho,
A daruj, żeśmy przeszkodą ci byli
W twych chrześcijańskich, pobożnych ćwiczeniach.

Gloucester. Nie potrzebujesz wymówki tej, lordzie,
Ja raczej proszę was o przebaczenie,
Jeżeli bożą zatrudniony służbą
Odwlokłem dobrych przyjaciół przyjęcie.
Lecz skończmy. Jakie wasze jest żądanie?

Buckingham. Żądanie, które spodoba się, sędzę,
Bogu na niebie, a uczciwym ludziom
Na tej bezrządem nawiedzonej wyspie.

Gloucester. Pewnom się błędu jakiego dopuścił,
Który obraził miasto; przychodzicie,
Ażebym słuszne robić mi wyrzuty.

Buckingham. Tak jest, milordzie, bodaj prośby nasze
Mogły cię skłonić do śpiesznej poprawy.

Gloucester. A pocóż żyłbym w chrześcijańskim kraju?

Buckingham. Wiedz przeto, książę, że przez twoją winę
Zostawiasz tronu najwyższy majestat,
I przodków twoich urząd berłowladny,
Los przynależny twemu urodzeniu,
Dziedziczną chwałę królewskiego domu,
Pnia spróchniałego skalanym wyrosłom.
Tak jest, w łagodnem myśli twych uspieniu,
(Z którego budzim cię dla dobra kraju),

Członki swe traci wyspa ta szlachetna,
 Niestawy szramy szpecą jej oblicze,
 Chwast na królewskim jej pniu zaszczepiony
 Ledwo już, ledwo nie popchnął jej w czarną
 Niepowrotnego przepaść zapomnienia.
 By ją ocalić, błagamy cię, książę,
 Abyś łaskawie sam podjąć się raczył
 Tej ziemi twojej królewskiego rządu,
 Nie jak protektor, namiestnik, zastępca,
 Podrzędny faktor dla obcego zysku,
 Lecz jak właściciel prawem urodzenia,
 Jak pan wszechwładny krwi swojej dziedzictwem.
 Dlatego w gronie dobrych mych przyjaciół,
 Obywateli wiernego ci miasta,
 Ich naleganiom natrętnym posłuszny,
 Tę sprawiedliwą przekładam ci prośbę.

Gloucester. Prawdziwie, nie wiem, czy w milczeniu odejść,

Czyli was gromić przystałoby lepiej
 Mojej godności, albo krokom waszym;
 Bo gdybym milczał, moglibyście wnosić,
 Że mi wiążąca język mój ambicya
 Doradza złote chętnie przyjąć jarzmo,
 Które niemądrze włożyć na mnie chcecie;
 Gdybym was znowu gromił za tę prośbę,
 O waszej wiernej świadcząca miłości,
 Sambym najlepszych odstręczał przyjaciół.
 Więc by pierwszego ująć niebezpieczeństwa,
 A jednak, mówiąc, w drugie się nie rzucić,
 Stanowczo taką daję wam odpowiedź:
 Dzięków mych godna wasza ku mnie miłość,
 Lecz me zasługi zbyt na to są niskie.
 Gdyby i wszystkie zniknęły zawady,
 Gdybym szedł równą drogą do korony
 Jako należnej memu urodzeniu,
 Takie jest mego rozumu ubóstwo,
 Tak mnogie, wielkie moje niedostatki,
 Żebym się wolał skryć przed mą wielkością,
 Ja, łódź niezdolna morskich pruć bałwanów,
 Niż w mej wielkości za mą zgubą lecieć,
 I sam się dusić w chwały mej wyziewach.
 Lecz, dzięki Bogu! nie jestem potrzebny;
 (A gdybym był nim, jak wiele mi braknie!)
 Królewskie drzewo zostawiło owoc,

A ten, gdy z godzin upływem dojrzeje,
 Stanie się godnym królewskiego tronu,
 A swoim rządem zapewni nam szczęście.
 Jemu zostawiam to, co dać mi chcecie,
 Prawo i szczęście błogiej jego gwiazdy,
 A strzeż mnie Boże, abym mu je wydarł!

Buckingham. Słowa twe świadczą o twej sumienności,

Dostojny książę, lecz chwila rozważi
 Skrupułów twoich czczość całą wykaże.
 Mówisz, że Edward brata twego synem;
 To prawda, tylko nie przez jego żonę;
 On był wprzód lady Łucyi zaręczony,
 Czego żyjącym świadkiem matka twoja;
 Później przez swoich posłów wziął za żonę
 Bonę, monarchy francuskiego siostrę;
 W końcu dopiero, biedna suplikantka,
 Stroskana matka licznego potomstwa,
 Płacząca wdowa, piękność wędniejąca,
 Już przy zachodzie swoich dni najlepszych,
 Rozpustne jego podchwyciła oko,
 I z wysokości tronu go ściągnęła
 W obrzydłą przepaść grzesznego dwójżeństwa.
 Przez nią, w nieprawem spędzony był łożu
 Edward, przez grzeczność księciem nazywany.
 Z większą goryczą mógłbym o tem mówić,
 Przez wzgląd jedynie dla żyjących osób
 Mego języka miarkuję gwałtowność.
 Więc, dobry panie, racz łaskawie przyjąć
 Ofiarowaną ci królewską godność,
 Jeśli nie dla nas i dla szczęścia kraju,
 To, by szlachetny ród twój znów sprowadzić
 Z nadużyć czasu, z manowców zepsucia
 Na równą drogę prawego potomstwa.

Lord Mer. Obywatele twoi o to proszą.

Buckingham. Miłości ludu nie odpychaj, książę.

Catesby. Przyjęciem słusznej uszczęśliw ich prośby.

Gloucester. Czemu ten ciężar chcecie na mnie zwalić?

Nie jestem zdolny do królewskiej władzy;

Mojej odmowy na złe nie tłumaczcie;

Być wam posłusznym nie mogę i nie chcę.

Buckingham. Skoro odmawiasz, gdy w zbytku miłości

Wzdrygasz się strącić syna twego brata

Przez znaną świata czułość twego serca

I przez niewieście skrupuły sumienia,
 Których dowody twojemu rodzeństwu
 I wszystkim stanom ziemi naszej dałeś,
 Wiedz, że czy przyjmiesz, czy odrzucisz prośbę,
 Syn twego brata królem tu nie będzie;
 Innego pana posadzim na tronie,
 Na domu twego hańbę i ruinę.
 Więc cię żegnamy z tem postanowieniem.
 Obywatele, idźmy, dość już błagań.

(Wychodzą: Buckingham i obywatele).

Catesby. Racz ich przywołać, księżę, przyjm ich prośby.

Twoja odmowa będzie kraju zgubą.

Gloucester. Chcecie więc gwałtem w przepaść trosk mnie
 [rzucić?

Dobrze, niech wrócą, nie jestem kamienny,
 Do błagań waszych muszę się przychylić,
(Wychodzi Catesby).

Chociaż na przekór duszy i sumieniu.

(Wraca Buckingham z obywatelami).

Kuzynie, mądrzy, poważni panowie,
 Gdy chcecie gwałtem, mimo woli mojej
 Fortuny ciężar na barki me włożyć,
 Muszę cierpliwie losowi się poddać.
 Lecz, jeśli skutkiem waszego przymusu
 Czarna mnie spotka potwarz i nagana,
 Z nieczystej plamy przed światem mnie całym
 Omyje na mnie gwałt dziś dokonany;
 Bo Bóg wie dobrze, co w części widzicie,
 Jak dusza moja obca jest tej żadzy.

Lord Mer. Niech ci za dobroć twoją Bóg zapłaci!

Widzim to, księżę, i światu powtórzym.

Gloucester. A prawdę tylko światu ogłosisie.

Buckingham. Więc cię królewskim pozdrawiam tytułem:

Niech żyje Ryszard, dostojny król Anglii!

Wszyscy. Amen.

Buckingham. Czy jutro dzień jest koronacyi?

Gloucester. Skoro tak chcecie, to niech i tak będzie.

Buckingham. Więc jutro, królu, stawim się przed tobą,

A dziś radosnem żegnamy cię sercem.

Gloucester *(Do biskupów).* A my do świętych wrócmy te-
 [raz ćwiczeń.

Bądź zdrów, kuzynie, i wy, przyjaciele.

(Wychodzą).

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Przed Tower.

(Wchodzą: z jednej strony królowa Elżbieta, księżna York i markiz Dorset; z drugiej Anna, księżna Gloucester, prowadząc lady Małgorzatę Plantagenet, młodą córkę Clarensa).

Księżna. Kto się przybliży? Wnuczka Plantagenet

Pod czułą strażą swojej ciotki Gloucester?

Zapewne serca wiedzione natchnieniem

Idą pozdrowić młodego książećcia.

Witaj mi, córko!

Anna. Niech Bóg ci da, pani,
 Radość i szczęście!

Elżbieta. To samo życzenie

Przyjm, dobra siostro! Dokądże tak śpieszysz?

Anna. Idę do Tower; jeśli się nie mylę,

Tem co ty, pani, wiedziona uczuciem,

Młodym książećtom złożyć me życzenia.

Elżbieta. Dzięki ci, siostro, pójdziemy więc razem.

(Wchodzi Brakenbury).

Właśnie komendant Tower się przybliży.

Powiedz nam, panie, jak króla jest zdrowie?

Jak się ma młody syn mój, książe York?]

Brakenbury. Dobrze. Lecz błagam, racz przebaczyć, pani,

Jeżeli króla posłuszny rozkazom

Nie mogę wejścia do nich wam pozwolić.

Elżbieta. Króla?

Brakenbury. Chcę mówić lorda protektora.

Elżbieta. Niech Bóg go strzeże od króla tytułu!

Kładzie zapory między mną a nimi?

Jestem ich matką, kto śmie nas rozdzielać?

Księżna. Jestem ich ojca matką, chcę ich widzieć.

Anna. Z krwi jestem ciotką, z miłości ich matką,

Więc daj mi przystęp, twe nieposłuszeństwo

Biorę na siebie, odpowiadam za nie.

Brakenbury. Przebac mi, pani, wpuścić was nie mogę,

Jestem do tego związany przysięgą.

(Wychodzi. — Wchodzi Stanley).

Stanley. Jeśli was, panie, za godzinę spotkam,

Księżnie Yorku pokorny hołd złożę,
Jak szczęsnej matce dwóch pięknych królowych.

(*Do księżny Gloucester*).

Śpiesz się co prędzej, pani, do Westminster
Włożyć koronę, jak króla małżonka.

Elżbieta. Przetnijcie sznurki, by mogło bić serce,
Lub na tę straszną wieść upadnę trupem.

Anna. Okrutna wieści!

Dorset.

O, uzbrój się w męstwo!

Jak ci jest, matko?

Elżbieta.

Uciekaj, Dorsecie!

Śmierć i zniszczenie w trop za tobą gonią.

Matki twej imię śmiertelne jest dzieciom.

Jeśli żyć pragniesz, uciekaj za morze,

Przed piekła ręką schroń się do Richmonda.

O, śpiesz się, synu! z jatek tych uciekaj,

Jeśli umarłych liczby nie chcesz zwiększyć.

Pod Małgorzaty przekleństwem niech skonom,

Bez dzieci, męża, bez korony Anglii!

Stanley. Twa rada, pani, mądrością natchnięta.

Korzystaj śpiesznie z przelotnej godziny;

Polecający list dam ci do syna,

Który na twoje przybędzie spotkanie.

Nie daj się schwytać zwłóce nierozsądnej.

Księżna. O straszne wichru nieszczęść rozproszenie!

Przeklęte łono moje, śmierci łożę,

Które wydało na świat bazyliżka,

Miotającego śmierć pewną spojrzeniem!

Stanley. Idźmy, bo pośpiech był mi nakazany.

Anna. Idę, lecz z wielką duszy mej niechęcią.

O, bodaj obręcz złotego metalu,

Który za chwilę skronie me otoczy,

W mój się mózg wjadła, jak stal rozpalona!

Obym trucizną pomazana czarna

Skonała przódy, nim wykrzykną tłumy:

Boże, zachowaj nam królowę naszą!

Elżbieta. Idź, biedna, twej ci nie zazdroszczę chwały;

By gniew mój karmić, nie chcę ci złorzeczyć.

Anna. O, nie! bo czemu? Gdy ten, co mym mężem

Dziś jest, przy trumnie Henryka mnie spotkał

Z dłońią zaledwo z drogiej krwi omytą

Ran mego męża, mego anioła,

Którego wiodłam ze łzami do grobu,

Na twarz Ryszarda poglądając, rzekłam:

»O, bądź przeklęty ty, któryś mnie zrobił,

Tak młodą żonę, tak starą dziś wdową!

Gdy żonę pojmiesz, niechaj wiecznym będzie

Smutek łożnicy twojej towarzyszem!

Żona twa (jeśli znajdziesz tak szaloną)

Niech przez twe życie nieszczęśliwszą będzie,

Niż mnie zrobiesz przez śmierć mego męża!»

I prędzej, niżli mogłabym powtórzyć

Przekleństwo moje, niewieście me serce,

Podbite siłą jego słów cukrowych,

Na łup mnie dało własnych moich przekleństw.

Na me źrenice sen odtąd nie wleciał;

Przy jego boku na jedną godzinę

Snu złotej rosy nie użyłam jeszcze,

Budzona strasznych marzeń jego trwożą.

Przez ojca mego Warwicka nienawiść

Wkrótce, nie wątpię, pozbyć mnie się zechce.

Elżbieta. Żegnaj! Twe skargi litość we mnie budzą.

Anna. Równą w mej duszy dla smutków twych czuję.

Dorset. Żegnaj, boleścią witająca chwałę!

Anna. Żegnaj, boleścią chwałę żegnający!

Księżna (*do Dorseta*). Idź do Richmonda, a niech Bóg cię

[wiedzie!

(*Do Anny*). Idź do Ryszarda, niech anioł cię strzeże!

(*Do Elżbiety*). Idź do świątyni, a znajdź tam pociechę!

Ja pójdę szukać pokoju w mym grobie.

Lat osiemdziesiąt w boleściach przeżyłam,

Chwilę radości płacąc łez tygodniem.

Elżbieta. Stój chwilę jeszcze; spojrzymy na Tower.

O miejcie litość, stare wy kamienie,

Dla młodych sierot w głębiach murów waszych

Zazdrosną ręką okrutnie zamkniętych!

Twarda kołyska dla pięknych aniołków:

Szorstka ty mamko, stara towarzysko

Igraszek dzieci, bądź dla nich litosna!

Głazy, tak żegna szalona was boleść.

(*Wychodzą*).

SCENA II.

Sala tronowa w pałacu.

*(Trąby. Ryszard, jako król, na tronie, Buckingham, Catesby, Paż i inni).***Król Ryszard.** Odstąpcie wszyscy. Kuzynie Buckingham...**Buckingham.** Łaskawy panie.**Król Ryszard.** Daj mi twoją rękę.

Za twoją radą, przy twojej pomocy,

Król Ryszard zasiadł na angielskim tronie;

Lecz czy dzień jeden w tej żyć będzie chwale,

Lub czy nią długo będziemy się cieszyć?

Buckingham. Bodaj, jak dzisiaj, tak trwała na wieki!**Król Ryszard.** Teraz probierczym trącam cię kamieniem,

Teraz zobaczę, czyś szczerem jest złotem.

Edward odycha — zważaj, co chcę mówić!

Buckingham. Mów, miłościwy królu.**Król Ryszard.**

Buckinghamie,

Mówię, że chciałbym naprawdę być królem.

Buckingham. Jesteś nim, trzykroć dostojny monarcho.**Król Ryszard.** Ha, jestem królem? Prawda, lecz on żyje.**Buckingham.** Tak, mości książę.**Król Ryszard.**

O jak gorzki skutek,

Że Edward żyje! »tak jest, mości książę«.

Kuzynie, dawniej nie byłeś tak tępy,

Mam jasno mówić? Chciałbym tych bękartów

Na marach widzieć, a chciałbym natychmiast.

Co mówisz na to? Mów śpiesznie a krótko.

Buckingham. Łatwo ci, królu, spełnić twe życzenia.**Król Ryszard.** Ba, jesteś z lodu, przyjaźń twoja marznie.

Powiedz, na śmierć ich czy zgadzasz się ze mną?

Buckingham. Pozwól mi chwilę odetchnąć, mój królu,

Nim na pytanie stanowczo odpowiem.

Postanowienie moje ci przyniosę.

*(Wychodzi).***Catesby (na tronie).** Gniew miota królem; patrz jak wargi

[gryzie.

Król Ryszard. Wolę się udać do zakutych mózgów,*(Schodzi z tronu).*

Do pustych dzieci. Nie po mojej myśli

Mędrki, co pragną w oczach moich czytać.

Dumny Buckingham stał się podejrzliwym.
Paziu!**Paż.** Mój królu.**Król Ryszard.** Czy nie znasz człowieka,

Któryby, złota ujęty ponętą,

Podjął się tajnie śmiertelnej wyprawy?

Paż. Znam ja szlachcica, którego duch dumny

W niezgodzie żyje z ubogą isticzną;

Złoto, silniejsze od dwudziestu mowców,

Łatwo go, myślę, do wszystkiego skłoni.

Król Ryszard. Jak się nazywa?**Paż.** Nazywa się Tyrrel.**Król Ryszard.** Znam go po części; przywołaj go, paziu.*(Paż wychodzi).*

Głęboki, mądry, dowcipny Buckingham

Przestał być moich zamiarów sąsiadem.

Gdy szedł tak długo ze mną bez znużenia,

Staje odetchnąć. Dobrze, niech tak będzie.

(Wchodzi Stanley).

Witaj, Stanleyu! Jakie masz nowiny?

Stanley. Łaskawy panie, Dorset, jak słyszałem,

Uciekł schronienia szukać przy Richmondzie.

Król Ryszard. Zbliź się, Catesby. Rozpuść między ludźmi,

Że żona moja, Anna, ciężko chora.

Pod czujną strażą trzymać ją zalecę.

Znajdź mi jakiego chudego szlachcica,

Wrzuc mu za żonę córkę dam Clarena;

Syn mnie nie trwoży słaby na umyśle. —

O czym tak dumasz! Powtarzam, idź rozgłoś,

Że śmierci bliska żona moja, Anna.

Śpiesz się, bo wiele mi na tem zależy,

Aby w zarodku wszystkie zgnieść nadzieje,

Których wzrost moim szkodzić mógłby planom.

(Wychodzi Catesby).

Muszę mojego brata córkę pojąć,

Lub na szkle kruchem tron mój zbudowany.

Braci jej zabić a pojąć ją potem!

Wątpliwa droga; lecz tak już daleko

We krwi zabrnąłem, że grzech z grzechu rośnie.

Płaczliwa litość nie mieszka w tem oku.

(Wchodzi paż z Tyrrelem).

Zowiesz się Tyrrel?

Tyrrel. Jakób Tyrrel, królu,
A twój poddany wierny i posłuszny.

Król Ryszard. Czy pewno?

Tyrrel. Racz mnie, królu, wziąć na próbę.

Król Ryszard. Czyś gotów zabić mego przyjaciela?

Tyrrel. Dwóch nieprzyjaciół wolałbym mieć zabić.

Król Ryszard. Więc masz ich, moich dwóch najdroższych
[wrogów:

Mego pokoju, snu mego zabójców

Chciałbym powierzyć ręce twej, Tyrrelu;

O dwóch bękartach w Tower chcę ci mówić.

Tyrrel. Nakaż mi wolny przystęp do nich, panie,

A wnet cię z twogoi życia ich wyzwolę.

Król Ryszard. Słodką pieśń nuczysz. Słuchaj mnie, Tyrrelu,

Idź za tym znakiem. Zbliź się, nadstaw ucho.

(Mówi mu do ucha).

Otóż i wszystko. Powiedz, że spełnione.

A licz na moją miłość i fortunę.

Tyrrel. Natychmiast idę sprawę tę załatwić.

(Wychodzi. — Wchodzi Buckingham).

Buckingham. Sprawę, o której chciałeś sąd mój zbadać,
Dobrzem rozważył.

Król Ryszard. Nie mówmy już o niej.

Czy wiesz, że Dorset uszedł do Richmonda?

Buckingham. Słyszałem.

Król Ryszard. Syn to żony twej, Stanleyu:

Pilną daj bacność.

Buckingham. Domagam się, królu,

Tego, co moje wskutek twych obietnic,

Na coś dał w zakład honor twój i wiarę,

Hrabstwa Hereford, które mi przyrzekłeś

Z ruchomościami na wieczne dziedzictwo.

Król Ryszard. Miej baczne oko na żonę, Stanleyu,

Bo jeśli prześle listy do Richmonda,

Odpowiesz za to.

Buckingham. Co pan mój łaskawy

Na sprawiedliwe mówi me żądanie?

Król Ryszard. Pamiętam, Henryk Szósty prorokował,

Że Richmond królem będzie, kiedy jeszcze

Był niedorosłym, kapryśnym dzieciakiem.

Królem, a może...

Buckingham. Panie...

Król Ryszard. Lecz dlaczego

Nie mógł mi prorok podówczas powiedzieć,

Gdym był przytomny, że ja go zabiję?

Buckingham. Panie mój, hrabstwo mi przyobiecane...

Król Ryszard. Richmond! Gdy byłem niedawno w Exeter,

Mer, z uprzejmością zamek pokazując,

Nazwał go Rougemont: zadrzałem na wyraz,

Bo bard irlandzki raz mi przepowiedział,

Że mi niewiele pozostanie życia,

Gdy ujrzę Richmond.

Buckingham. Miłościwy królu...

Król Ryszard. Która godzina?

Buckingham. Śmiem do twej pamięci

Przywołać dane kiedyś przyrzeczenie.

Król Ryszard. To bardzo dobrze. Lecz która godzina?

Buckingham. Za krótką chwilę wybije dziesiąta.

Król Ryszard. To daj jej wybić.

Buckingham. Co? Mam dać jej wybić?

Król Ryszard. Bo, jak sprężyna, zatrzymujesz młotek

Między żebraniem twojem a mą myślą,

Nie jestem dzisiaj w humorze szczodroty.

Buckingham. Więc powiedz, czy mi chcesz dać, czy od-
[mawiasz?

Król Ryszard. Mącisz mi myśli; nie mam dziś humoru.

(Wychodzi król Ryszard z orszakiem).

Buckingham. Czy tak? To płaca wielkich moich zasług?

By tak mną gardził, królem go zrobiłem?

Brecknock przed dołą Hastingsa mnie schowa,

Póki na barkach cała jeszcze głowa.

(Wychodzi).

SCENA III.

Tamże.

(Wchodzi Tyrrel).

Tyrrel. Tyrański, krwawy czyn już dokonany,

Najopłakańsza, najstraszniejsza zbrodnia

Spełniona dotąd na angielskiej ziemi.

Dighton i Forrest, których zakupiłem

Do wykonania tej okrutnej rzezi,

Jakkolwiek łotry wcielone, psy krwawe,

Promieniem czutej zmiękczeni litości,

Śmierć ich malując, płakali, jak dzieci.
 »Tak«, mówił Dighton, »spaly niemowlęta,«
 »Tak«, — dodał Forrest, »w wzajemnym uścisku
 Alabastrowych, niewinnych swych rączką,
 Jak cztery róże, kwitnące ich usta
 W swym się wiosennym blasku całowały.
 Na ich poduszce Złoty był Ołtarzyk,
 Który«, rzekł Forrest, »myśl mą prawie zmieniał,
 Lecz szatan« — tutaj łotr mowę swą przerwał,
 A Dighton skończył: »i zadusiliśmy
 Najdoskonalsze dzieło rąk natury,
 Lepione przez nią od stworzenia świata.«
 I wyszli, pełni smutku i zgrzyzoty,
 A ja rozpaczą niemych opuściłem
 O krwawym czynie króla uwiadomić.

(Wchodzi król Ryszard).

Nadchodzi właśnie. Witam cię, mój panie!

Krół Ryszard. Dobry Tyrrelu, czym wieścią tą szczęśny?

Tyrrel. Jeśli spełnienie poleconej sprawy
 Szczęściem jest twojem, bądź szczęśliwy, królu,
 Bo czyn spełniony.

Krół Ryszard. Widziałeś ich trupy?

Tyrrel. Widziałem.

Krół Ryszard. Czyś ich pogrzebał, Tyrrelu?

Tyrrel. Kapelan Toweru pogrzebał ich, panie,
 Lecz gdzie, wyznaję, nie umiem powiedzieć.

Krół Ryszard. Wróć po wieczery do mnie, mój Tyrrelu,
 By mi szczegóły śmierci ich opisać.

Tymczasem rozważ, w czym ci mogę pomódz,
 A będziesz wszystkich życzeń twych dziedzicem.
 Bądź zdrow.

Tyrrel. Z pokorą żegnam cię, mój królu.

(Wychodzi).

Krół Ryszard. Już syn Clarena zamknięty, jak trzeba,

Córka jest żoną chudego szlachcica,
 Na Abrahama łonie śpią szczęśliwie
 Edwarda dzieci, a żona ma Anna

Rzekła ostatnie dobranoc tej ziemi.

Wiem, że się Richmond chce kusić o rękę

Młodej Elżbiety, córki mego brata,

I przez ten węzeł do tronu się wdzierać,

Więc idę do niej w miłosne zaloty. *(Wchodzi Catesby).*

Catesby. Panie mój...

Krół Ryszard. Dobre czy złe wiadomości,
 Że obcesowo tak przychodzisz do mnie?

Catesby. Złe, królu. Morton uciekł do Richmonda,
 Buckingham, z dzielnych Walijszyków armią,
 Wyruszył w pole, ciągle w siły rośnie.

Krół Ryszard. Ely z Richmondem więcej mnie kłopotą,
 Niż z ruchawkami swojemi Buckingham.
 Lecz idźmy! Długie trwogi komentarze
 Są ołowianym zwłoki pomocnikiem,
 Za nią bezsilne wlecze się żebractwo.
 Wiedz mnie pośpiechu ognistemi pióry,
 Królów heraldzie, Jowisza Merkury!
 Idź, zbierz zaciągi. Tarczą mą odwaga,
 Pośpiech jest wszystkim tam, gdzie bunt się wzmaga.
(Wychodzą).

SCENA IV.

Londyn. Przed pałacem.

(Wchodzi królowa Małgorzata).

Małgorzata. Szczęście zaczyna dojrzewać nakoniec,
 Niedługo w zgniłą paszczę wpadnie śmierci.
 Niepostrzeżona w tych się kryłam stronach,
 Na moich wrogów czekając upadek,
 A gdym początku jego była świadkiem,
 Pójdę do Francji, z nadzieją, że koniec
 Będzie zarówno gorzki, czarny, smutny.
 Ktoś idzie; skryj się, biedna Małgorzato.
*(Małgorzata oddala się w głąb sceny; wchodzi królowa
 Elżbieta i księżna York).*

Elżbieta. Biedni księżęta! drogie moje dzieci!

Wonne me pączki, jeszcze nie rozwite!
 Jeśli w powietrzu duch wasz jeszcze pływa,
 Do wiecznych siedzib sądem nie posłany,
 To waszem drogiem otoczcie mnie skrzydłem
 I matki żalów bądźcie słuchaczami!

Małgorzata. Przyjdźcie powiedzieć jej, że słuszną karą
 Młody wasz ranek w noc się zapadł starą.

Księżna. Nawet niedoli tak mój głos przydusił,
 Że w ustach język oniemiał znużony.
 O mój Edwardzie, i czemuż umarłeś?

Małgorzata. Taka przeznaczeń sprawiedliwość twarda;

Dług śmierci płaci Edward za Edwarda.

Elżbieta. Mógłżeś opuścić niewinne jagnięta

I w paszczę wilka rzucić je, o Boże?

Spałżeś, gdy czyn tak krwawy się dokonał?

Małgorzata. Gdy święty Henryk lub gdy syn mój konał?

Elżbieta. Umarłe życie, ślepe ty widzenie,

W śmierci żyjący ty biedny mój duchu,

Sceno boleści, hańbo tego świata,

Własności grobu przez życie skradziona,

Skrócona księgo pamiątek dni gorzkich,

Spocznij znużona na tej ziemi prawa

Krwia niewinności nieprawnie spojona!

(Siada).

Elżbieta. Gdybyś grób mogła równie dać mi łatwo,

Jak łatwo smutną dać możesz mi ławę,

Mojeby kości tam nie tu spoczęły.

Prócz nas kto płaczu może mieć powody?

(Siada przy niej).

Małgorzata. Jeżeli stary żal najdosjowniejszy,

Dajcie mojemu starszeństwa przywilej,

Niech gniew wyzionie swój na pierwszym miejscu.

(Siada przy nich).

Jeśli żal może ścierpieć towarzystwo,

Na widok moich liczcie wasze smutki:

Miałam Edwarda, aż go Ryszard zabił;

Miałam małżonka, aż go Ryszard zabił;

Miałas Edwarda, aż go Ryszard zabił;

Miałas Ryszarda, aż go Ryszard zabił.

Księżna. Miałam Ryszarda, a ty go zabiłaś,

Mego Rutlanda ty pomogłaś zabić.

Małgorzata. I ty Clarencyi miałaś także księcia,

Ryszard go zabił; z psiarni twego łona

Pies się piekielny wymknął, który dzisiaj

Na śmierć nas wszystkich okrutnie poluje;

Pies, który zęby wprzódzy miał niż oczy

Męczyć jagnięta, chleptać krew ich czystą;

Dzień bożej ręki przekłęty niszczyciel,

Co w łzawych oczach płaczących króluje;

Ten wielki tyran ziemi z twego łona

Wyszedł, by wszystkich nas do grobu zagnać.

O sprawiedliwy w sądach twoich Boże,

Jak Ci dziękuję, że ten krwawy kundel

Pożera własnej matki swej potomstwo

I jęków naszych robi ją spółniczką!

Księżna. Żono Henryka, nie szydź z mych boleści,

Bo ja, Bóg widzi, płakałam nad twemi.

Małgorzata. Przebac mi, jestem bowiem godną zemsty,

Której się słodkim syć dziś widokiem.

Edward twój umarł, co mojego zabił,

I drugi Edward płaci za Edwarda,

A młody York jest tylko dodatkiem,

Bo i w dwóch mojej nie równają stracie.

Clarencya, mego Edwarda morderca,

Umarł, a sceny tej tragicznej świadki,

Bezwstydnym Hastings, Rivers, Grey i Vaughan,

Przedwcześnie w ciasnym gniją teraz grobie.

Tylko ten mekler piekła, Ryszard, żyje

Dlatego, by mu kupował tu dusze

I tam wysyłał; ale się przybliża

Zgon opłakany jego nie płakany;

Goreje piekło, ziemia się otwiera,

Modlą się święci a ryczą szatany,

Ażeby nagła śmierć go stąd porwała.

Podrzyj, o Boże, oblig jego życia,

Bym, żyjąc, mogła »zdechł pies ten« powiedzieć!

Elżbieta. Prorokowałaś, że dzień niedaleki,

W którym zażadam twych przekleństw pomocy

Na tę obrzydłą, garbatą ropuchę,

I na pająka tego pękatego.

Małgorzata. Zwałam cię wtedy losów mych pozorem,

Ubogim cieniem, królowej obrazkiem,

Tego, czem byłam, marnem przedstawieniem,

Krwawej tragedyi pochlebny afiszem,

Zbyt podniesioną, by upaść tem głębiej,

Dwóch pięknych dzieciak na śmiech tylko matką,

Snem twej przeszłości, jaskrawą chorągwią,

Za cel służącą strzałom niebezpiecznym,

Szyldem wielkości, tchnieniem, bańką wody,

Na żart królową w teatralnym blasku.

Gdzie mąż twój teraz? gdzie są twoi bracia?

Gdzie dwaj synowie? gdzie jest twoja radość?

Kto, klęcząc, woła: Boże, strzeż królowej!

Gdzie koło parów pokornie schylonych?

Gdzie tłum cisnących za tobą się dworzan?

Wszystko przepadło! Patrz, czem jesteś teraz.

Z szczęśliwej żony nędzną jesteś wdową;
 Z szczęśliwej matki łkasz dziś na ten wyraz;
 Miast błagań słuchać, błagasz dziś w pokorze;
 Troski jedyną twoją dziś koroną;
 Wprzód mną gardziłaś, ja tobą dziś gardzę;
 Świat drżał przed tobą, drżysz dzisiaj przed światem;
 Rozkazywałaś, dziś nikt cię nie słucha.

Gdy się fortuny koło obróciło,
 Na łup wypadków zostałaś oddana,
 Tylko ci pamięć przeszłości została
 Na większe w doli obecnej cierpienie.
 Wzięłaś mi miejsce, czy nie bierzesz teraz
 Trosk moich słusznie należnej ci części?
 Pół mego jarzma dumny kark twój dźwiga,
 Znużoną głowę wymykam tu z jarzma,
 Tobie zostawiam cały jego ciężar.

Żegnaj, królowo smutku, Yorka żono!
 Z angielskich nieszczęść śmiać się będę w Francji.

Elżbieta. Biegła w przekleństwach, zatrzymaj się chwilę,
 Mych nieprzyjaciół naucz mnie przeklinać.

Małgorzata. Pość we dnie, noce przepędzaj bezsenne,
 Umarłe szczęście z żywym równaj smutkiem,
 Marz większą dziątek twych piękność niż była,
 A większą szpetność niż jest ich zabójcy:
 Zwiększone straty w duszę głębiej wpadną,
 Myśl ta przeklinać nauczy cię snadno.

Elżbieta. Me słowa tępe, naostrz je na twoich.

Małgorzata. Twoje cierpienia ostrz im dadzą moich.
(Wychodzi).

Księżna. Czemu nieszczęście ma być słów tak pełne?

Elżbieta. Wietrznym rzecznikom nieszczęść, swych klientów,
 Beztamentnym dziedzicom radości,
 Biednym, znużonym ludzkich nieszczęść mowcom,
 Puść wolne lice, bo jeśli nie więcej,
 Z serca choć cząstkę odwałą ciężaru.

Księżna. Jeśli tak, idźmy, a bądźmy słów szczodre,
 Gorzkim ich tchnieniem mego zdusmy syna,
 Jak on dwóch stódkich synów twych zadusił.

(Słuchać odgłos trąb za sceną).

Grzmia trąby; idźmy a nie szcędźmy przekleństw.
(Wchodzi król Ryszard z orszakiem).

Król Ryszard. Kto mi w pochodzie drogę zastępuje?

Księżna. Ta, co w swem łonie dusząc cię przekłębem,

Mogła, nędzniku, pochód twój zatrzymać
 Do wszystkich morderstw przez ciebie spełnionych.

Elżbieta. Czoło twe kryjesz pod złotem korony,
 Na którym, gdyby prawo prawem było,
 Wypiętnowane byłoby morderstwo
 Krewnego, co był dziedzicem korony,
 I śmierć mych biednych synów i mych braci.

Mów, mów, nędzniku, gdzie są moje dzieci?

Księżna. Powiedz, ropucho, gdzie twój brat Klarencyja?
 Gdzie jest syn jego, Edzio Plantagenet?

Elżbieta. Gdzie Rivers, Vaughan, Grey?

Księżna. Gdzie dobry Hastings?

Król Ryszard. Zagrmijcie, trąby, i uderzcie, bębny!

By niebo kobiet tych nie dosłyszało,
 Słowem bożego łączących pomazańca.
 Uderzcie, mówię.

(Odgłos trąb i bębnow).

Lub bądźcie cierpliwe,

Łagodne w mowie, albo w wojny grzmotach
 Utopię wszystkie wasze złorzeczenia.

Księżna. Jesteś mym synem?

Król Ryszard. Jestem, dzięki Bogu,
 I dzięki ojcu memu i tobie.

Księżna. Słuchaj cierpliwie mej niecierpliwości.

Król Ryszard. Mam charakteru twojego to piętno,
 Żem nie jest zdolny znieść tonu wyrzutów.

Księżna. Pozwól mi mówić.

Król Ryszard. Mów, lecz ja nie słucham.

Księżna. Łagodną będę i spokojną w słowach.

Król Ryszard. A razem krótką, matko, bo mi śpieszno.

Księżna. Czy ci tak pilno? Ja przecie, Bóg świadkiem,
 Długo na ciebie w boleściach czekałam.

Król Ryszard. Czym na pociechę twą nie przybył w końcu?

Księżna. Nie, na krzyż święty, o nie, sam wiesz dobrze.

Tyś przyszedł w piekło ziemię tę mi zmienić;

Twe urodzenie ciężarem mi było;

Swarliwe, krapkabrne twe było dzieciństwo,

Twa młodość straszna, dzika i szalona;

Twa pierwsza męskość śmiała, ryzykowna;

Dojrzałość dumna, podstępna i krwawa,

Niebezpieczniejsza z większą łagodnością,

Płaszczem dobroci kryjąca nienawiść.

Powiedz mi jedną godzinę pociechy,
Którą spędziłam w twojem towarzystwie?

Król Ryszard. Żadnej, wyznaję, tylko z tej wyjątkiem,
W której śniadałaś daleko ode mnie.

Lecz gdy mój widok tak oczom twym wstrętny,
Pozwól mi odejść, dłużej cię nie dręczyc.
Uderzcie, bębny.

Księżna. Słuchaj mnie na chwilę.

Król Ryszard. Zbyt gorzka twoja mowa.

Księżna. Jedno słowo;

Po raz ostatni do ciebie przemawiam.

Król Ryszard. Niech i tak będzie.

Księżna. Lub w tej zginiesz wojnie,

Przez sprawiedliwe Boga rozrządzenie,
Zanim z wyprawy powrócisz zwycięzcą,
Albo mnie starość i smutki zabiją;
Nigdy już twego nie ujrzę oblicza.
Zabierz więc z sobą me ciężkie przekleństwo,
Które ci w boju niechaj cięższe będzie
Od wszystkiej zbroi, co cię będzie słonić!
Z twym wrogiem moje stać będą modlitwy,
A duszki biednych niemowląt Edwarda
Będą szeptały do dusz nieprzyjaciół
Słowa nadziei, zwycięstw i tryumfu.
Jak krwawo żyłeś, tak i krwawo zginiesz;
Hańba żywota i śmierć twą naznaczy. (*Wychodzi*).

Elżbieta. Choć więcej przyczyn, mniej sił mam przeklinać,
Więc do jej przekleństw amen tylko dodam.

(*Chce wychodzić*).

Król Ryszard. Wstrzymaj się, pani, mam ci coś powiedzieć.

Elżbieta. Nie mam już więcej synów krwi królewskiej,
Byś ich zamęczył; me córki w klasztorze
Modlić się będą, nie płakać na tronie;
Przestań, Ryszardzie, czyhać na ich życie.

Król Ryszard. Masz córkę, której imię jest Elżbieta,
Dziewicę pełną cnoty i urody.

Elżbieta. I czyż ma za to umrzeć? O, Ryszardzie,
Daruj jej życie, a wdzięki jej zniszczę,
Zepsuję cnotę, sama się oskarżę,
Że byłam łożu Edwarda niewierną,
Na jej kolebkę rzucę cień ohydy;
Byle ją z krwawych rąk wydrzeć morderstwa,
Powie, że ona nie Edwarda córką.

Król Ryszard. Nie szkaluj dziecka twego krwi królewskiej.
Elżbieta. Zaprzeczę temu, byle ją ocalić.

Król Ryszard. Jej bezpieczeństwem jest jej urodzenie.

Elżbieta. To bezpieczeństwo braci jej zabiło.

Król Ryszard. Pod złą się gwiazdą bracia jej rodzili.

Elżbieta. Nie, przyjaciele źli byli ich zgubą.

Król Ryszard. Nieunikniony przeznaczeń jest wyrok.

Elżbieta. Gdy się wróg nieba spełnić go podejmie.

Ich przeznaczeniem śmierć była piękniejsza,

Gdyby ci zdarzył Bóg piękniejsze życie.

Król Ryszard. Mówisz, jak gdybyś synowców mych zabił.

Elżbieta. O prawda, prawda, byleś dla nich stryjem,

Tron, wolność, życie, wszystko im zabrałeś.

Jaką ręką przeszyla ich serce,

Tą ręką twoja głowa kierowała,

I nóż krwawego mordercy, wprzód tępy,

Na twem kamiennem zaostrzył się sercu,

Żeby się broczyć w jagniąt mych wnętrznościach.

Gdyby czas wielkich boleści nie studził,

Nimby do uszu twych mój język posłał

Dzieci mych imię, moje wprzód paznokcie

W twoichby oczach kotwicę rzuciły,

A ja do portu przybijając śmierci,

Jak nawa biedna, z swych żagli odarta,

Na twych krzemiennych rozbiła się piersiach.

Król Ryszard. Niech mi tak niebo w mojem przedsię-
[wzięciu,

W tej niebezpiecznej wojnie dopomoże,

Jak pragnę tobie i twoim dopomóż

Więcej, niż mogłem zaszkodzić wam wprzód.

Elżbieta. Jakież mi dobro niebo może słonić,

Które, odkryte, dobro mi przyniesie?

Król Ryszard. Twych dzieci, dobra pani, wyniesienie.

Elżbieta. Na rusztowanie, gdzie głowa ich spadnie.

Król Ryszard. Nie, lecz do szczytu chwały i fortuny,

Do granic ziemskiej wielkości ostatniej.

Elżbieta. Pociesz więc moje smutki tą powieścią,

Mów, jaką godność i jakie zaszczyty

Możesz któremu z dzieci mych ustąpić.

Król Ryszard. Cobądź posiadam, wszystko, mnie samego

Na jedno z dzieci twoich pragnę przelać;

Tylko ty w Lete twojej gniewnej duszy

Utop bolesne krzywd wszystkich pamiętki,

Które, twym sądem, mogłem ci wyrządzić.

Elżbieta. Mów krótko, żeby dobroci twjej pamiętać

Nie była dłuższą od trwania dobroci.

Król Ryszard. Twą córkę, pani, z całej kocham duszy.

Elżbieta. Mejej córki matka wierzy temu z duszy.

Król Ryszard. Mów, czemu wierzy?

Elżbieta. Że tak z całej duszy

Córkę mą kochasz, jak kochałeś braci;

Z całego za to dziękuję ci serca.

Król Ryszard. Nie tłómacz śpiesznie na złe mych zamiarów,

Mówię, twą córkę z całej kocham duszy,

I chcę ją zrobić ziemi tej królową.

Elżbieta. Dobrze, a ziemi tej kto będzie królem?

Król Ryszard. Ten właśnie, który królową ją zrobi,

I któżby inny?

Elżbieta. Kto? ty?

Król Ryszard. Tak jest, pani.

Co o tem myślisz?

Elżbieta. Jaką do niej drogą

Pójdiesz w zaloty?

Król Ryszard. Tego mnie nauczysz,

Bo znasz najlepiej jej usposobienie.

Elżbieta. Chcesz mojej rady?

Król Ryszard. Chcę z całego serca.

Elżbieta. Więc przez człowieka, co braci jej zabił,

Dwa zakrwawione poślij do niej serca,

Każ na nich wryć słowa: Edward, York;

Może ten widok z ócz jej łzy wycisnie,

Więc nie zapomnij posłać razem chustki,

(Jak Małgorzata twemu niegdyś ojcu

We krwi Rutlanda posłała zmaczaną)

A twój posłaniec niech powie: ta chustka

Otarła krwawe drogich braci krople,

Niech ona teraz ócz twych łzy osuszy.

Jeśli miłością i to jej nie natchnie,

Twoich szlachetnych spis jej poślij czynów,

Mów, jak zgładziłeś stryja jej Clarena,

Wuja Riversa; jak dla jej miłości,

Dobrą jej ciotkę Annę wyprawiłeś.

Król Ryszard. To są szyderstwa; nie w ten sposób zyskam

Córki twjej miłość.

Elżbieta. Niema innej drogi,

Chyba że w inne obleczesz się kształty,

Nie będziesz sprawcą dzieł twoich, Ryszardem.

Król Ryszard. Gdybym to wszystko z miłości dlań zrobił?

Elżbieta. Tem większym wstrętem ku tobie zapłonie,

Żeś pragnął miłość jej tak krwawo kupić.

Król Ryszard. Ha, co się stało, już się nie odstanie;

Człek lekkomyślnie nieraz czyny spełnia,

Których w późniejszych żałuje godzinach.

Jeślim królestwo twoim wydarł synom,

By złe naprawić, dam je twojej córce;

Jeślim owoce łona twego zabił,

Aby potomstwa twój przysporzyć,

Z twjej krwi, z twą córką spłodzę me potomstwo.

Nazwisko babki tchnie prawie jednakim

Miłości duchem, co nazwisko matki,

Bo to są dzieci jednym stopniem niżej,

Z twojej krwi, z twojej lepione natury,

Przez córkę w równej rodzone boleści,

Jakie ty dla niej wycierpiałeś kiedyś.

Twe dzieci były młodości twjej krzyżem,

Moje starości twjej będą pociechą.

Twą stratą syn jest tylko, co był królem,

Ta strata córkę twą w królowę zmienia.

Gdy ci nie mogę, jakbym chciał, odpłacić,

Przyjmij ofiarę, którą mogę złożyć.

Syna twój, Dorseta, co w trwodze

Na obcej ziemi smutne wlecze kroki,

Ten piękny związek do domu przywoła,

Do wysokości, do świetnych dostojestw;

Król, co twą piękną córkę żoną zowie,

Dorseta bratem nazwie poufale.

I znów, jak przódy, króla będziesz matką,

Wszystkie ruiny czasów opłakanych

Zdwojona radość bogato naprawi.

Jeszcze niejednen dzień szczęścia zobaczym;

Krople łez, które w strapieniu wylałaś,

Wrócą na perły wschodnie przetopione,

Jakby na lichwę pożyczony pieniądz,

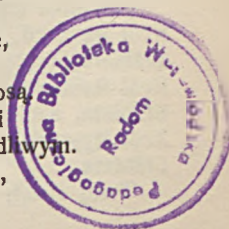
Zysk dziesięćkrotny szczęścia ci przyniosą.

Więc idź do córki, idź, dodaj śmiałości

Twem doświadczeniem latom jej wstydlwym.

Do słów miłosnych ucho jej przygotuj,

Tkliwe jej serce zapal ogniem żądry



Złotej korony; mów jej o słodyczach
Tajemnych godzin małżeńskich rozkoszy.
A gdy to ramię skosi Buckinghama,
Małego tępej głowy huntownika,
Wrócę, z tryumfu wieńcami na czole,
Powieść twą córkę do łóża zwycięzcy.
Oddam jej wszystkie podboje, i będzie
Jedyną panią, Cezara Cezarem.

Elżbieta. Co jej powiedzieć? Czy, że brat jej ojca
Chce być jej mężem, czy raczej, że stryj jej?
Lub że morderca braci jej i wujów?
Mów, w jaki sposób mam ci dziewosłębić,
Aby Bóg, prawo, mój honor, jej miłość,
Mogły cię młodym latom jej zalecić?

Król Ryszard. Powiedz, że związek ten da pokój Anglii.

Elżbieta. A który ona wieczną kupi wojnę.

Król Ryszard. Że król, co mógłby rozkazywać, prosi.

Elżbieta. O to, co królów król jej zakazuje.

Król Ryszard. Że będzie wielką, potężną królową.

Elżbieta. By opłakiwać tytuł, jak jej matka.

Król Ryszard. Mów, że ją będę kochał, a na wieki.

Elżbieta. A to na wieki jak długo trwać będzie?

Król Ryszard. Do dni jej słodkich końca nieprzemienne.

Elżbieta. Jak długo będą te słodkie dni płynąć?

Król Ryszard. Jak długo niebo przeciągnąć je raczy.

Elżbieta. Jak długo piekło i Ryszard pozwolą.

Król Ryszard. Mów, że ja, pan jej, jestem jej poddanym.

Elżbieta. Twoja poddanka gardzi takim państwem.

Król Ryszard. Bądź krasomówcą za mnie.

Elżbieta. Prosta powieść

Uczciwych żądań najlepszym obrońcą.

Król Ryszard. Więc moją miłość powiedz jej po prostu.

Elżbieta. Co nieuczciwe, po prostu rzecz trudno.

Król Ryszard. Twoje powody zbyt płytkie, zbyt żywe.

Elżbieta. Nie, zbyt głębokie raczej i umarłe,

Jak moje biedne dzieci w swej mogile.

Król Ryszard. Tej strony, pani, nie trącaj; to przeszło.

Elżbieta. Trącę, aż pękną serca mego struny.

Król Ryszard. Więc na Jerzego, Podwiązkę, koronę...

Elżbieta. Któreś zbzezcześcił, pokalał, przywłaszczył...

Król Ryszard. Przysięgam...

Elżbieta. Na nic, bo to nie przysięga.

Twój święty Jerzy swoją stracił świętość,

Cnotę na zastaw dała twa Podwiązka,
Z chwały odarta skradziona korona.
Żeby przysięga twoja miała wiare,
Przysięgnij na to, czego nie skalałeś.

Król Ryszard. Na mnie samego...

Elżbieta. Sam się upodliłeś.

Król Ryszard. Na świat...

Elżbieta. Twe zbrodnie świat ten oszpeczył.

Król Ryszard. Śmierć mego ojca...

Elżbieta. Twem jaś życiem splamił.

Król Ryszard. Na Boga...

Elżbieta. Bogaś najwięcej obraził.

Gdybyś Mu danej nie zламаł przysięgi,
Jedność przez męża mego skojarzona
Trwałaby dotąd, bracia moi żyli;
Gdybyś Mu danej nie zламаł przysięgi,
Królewska obręcz, co twą wieńczy głowę,
Skronie mojego synaby stroiła,
Mojeby biedne oddychały dzieci,
Które złamana wiara twa rzuciła
W prochu mogiłę na pastwę robakom.
Na cóż więc możesz przysiądz?

Król Ryszard. Na czas przyszły.

Elżbieta. Czas przyszły twojąś pokrzywdził przeszłością;

I ja niejedną łzę jeszcze wyleję,
By omyć przeszłe twe krzywdy w przyszłości.
Zabitych przez cię ojców żyją dzieci
Płakać w starości młodych lat sieroctwo;
Żyją rodzice, dzieci, któreś zabił,
By w starych latach swój pień płakać uschły,
Nie, nie przysięgaj na przyszłość zużytą,
Nimesz jej użył, przeszedłem nadużyciem.

Król Ryszard. Jak chcę w pokucie tylko szczęścia szukać,
Niech tak w zapasach moich niebezpiecznych
Szczęście mi sprzyja! niechaj się sam zgubię,
Niech niebo bramy tryumfu mi zamknie,
Dzień światła, noc mi odmówi spoczynku,
Wszystkie planety niech staną na drodze
Moich przedsięwzięć, jeśli w świętych myślach
Z niepokalanem serca poświęceniem,
Nie kocham pięknej córki twej, księżniczki.
W niej moje szczęście i twoje spoczywa,
Bez niej mnie, ciebie, ją i kraj ten cały,

I chrześcijańskich dusz tysiące czeka
 Śmierć, utrapienie, nędza i zagłada.
 Innej uniknąć tego niema drogi;
 Tylko tą drogą tego unikniemy.
 Więc, droga matko, (bo tak zwać cię muszę)
 Bądź przy niej mojej miłości rzecznikiem!
 Mów, czem być pragnę, a nie to, czem byłem,
 Nie, com zasłużył, ale co zasłużę;
 Broń mnie złych czasów smutną koniecznością,
 Wielkich zamiarów nie tamuj uporem.

Elżbieta. Mamże się dyabłu temu tak dać kusić?
 Król Ryszard. Daj, jeśli kusi cię do dobrych czynów.
 Elżbieta. Zapomnieć samej siebie?
 Król Ryszard. O, zapomnij,
 Jeśli się krzywdzisz pamięcią o sobie.

Elżbieta. A przecie jesteś dzieci mych zabójcą.
 Król Ryszard. Ale je grzebię w łonie twojej córki;
 W twem wonnem gnieździe na nowo odżyją
 Z swoich popiołów na twoją pociechę.

Elżbieta. Mamże do woli twojej skłonić córkę?
 Król Ryszard. Zostać szczęśliwą matką tym uczynkiem.
 Elżbieta. Idę. Ryszardzie, pisz do mnie niebawem,
 A ja ci sprawę z jej dam postanowień.

Król Ryszard. Mój pocałunek miłości jej ponieś.
(Całuje ją. — Wychodzi Elżbieta).
 Ha, płytka, gniewna, szalona kobieto!
(Wchodzi Ratcliff, za nim Catesby).
 Co za nowiny?

Ratcliff. Od zachodniej strony
 Widać las masztów; na naszych wybrzeżach
 Cisną się tłumy wątpliwych przyjaciół,
 Bezbronnych, mało do oporu chętnych.
 Mówią, że Richmond jest ich admirałem,
 A na przybycie Buckingham'a czeka,
 By z swoją całą wylądować siłą.

Król Ryszard. Niech kto pośpieszy do księżęcia Norfolk;
 Ty, lub Catesby. Gdzie on?

Catesby. Jestem, królu.
 Król Ryszard. Leć mi do księcia.
 Catesby. Co mi siły starczy.
 Król Ryszard. A ty, Ratcliffie, pędź do Salisbury,
 Gdy tam przybędziesz... *(do Cat.)* Leniwy nędzniku,
 Czemu już w drodze do księcia nie jesteś?

Catesby. Bo czekam, królu, na twoje rozkazy.
 Król Ryszard. Ach, prawda; przebacz, dobry mój Catesby,
 Powiedz, niech zbierze, jakie może, siły
 I w Salisbury ze mną się połączy.

Catesby. Idę. *(Wychodzi).*
 Ratcliff. Co każesz spełnić w Salisbury?
 Król Ryszard. Cóż tam chcesz robić przed mojem przy-
 [byciem?

Ratcliff. Dałeś mi rozkaz, królu, tam pośpieszyć.
(Wchodzi Stanley).

Król Ryszard. Zmieniłem zdanie. Stanley, co przynosisz?
 Stanley. Nic zbyt dobrego, co byś chętnie słuchał,
 I nic zbyt złego, co bym wyznać nie śmiał.

Król Ryszard. Cóż to? Zagadka? Ni złe ani dobre?
 Po co okrążać daleką tak drogą,
 Gdy prosto mogłeś do powieści przybyć?
 Co mi przynosisz?

Stanley. Richmond jest na morzu.
 Król Ryszard. Bodaj to morze w swych go skryło falach!
 Jaki ma zamiar tchórzliwy dezterter?

Stanley. Nie wiem z pewnością, domyślam się tylko.
 Król Ryszard. Cóż więc przypuszczasz?
 Stanley. W mojem przypuszczeniu
 Dorset, Buckingham, Mortimer go pchnęli
 Szukać korony na angielskiej ziemi.

Król Ryszard. Czy tron jest próżny? Czy miecz nie ma
 [pana?

Alboż król umarł i kraj osierocił?
 Czy prócz nas żyje jaki dziedzic Yorków?
 Kto Anglii panem, jeśli nie ich dziedzic?
 Więc powiedz, po co na morze się puścił?

Stanley. Innej przyczyny nie mogę wynaleźć.
 Król Ryszard. Jeśli nie płynie, by twym zostać panem,
 Nie możesz innych wynaleźć powodów?
 O buncie, widzę, myślisz i ucieczce.

Stanley. Nie, dobry królu, ufaj mej wierności.
 Król Ryszard. Gdzie więc twe siły, aby go odeprzeć?
 Gdzie sługi twoje i twoi lennicy?
 Czy nie pobiegli na zachodnie brzegi
 Wylądowanie rokoszan ułatwić?

Stanley. Nie, przyjaciele moi na północy.
 Król Ryszard. Zimna to przyjaźń; czemu na północy
 Nie na zachodzie, by mi wiernie służyć?

Stanley. Bo żadnych na to nie mieli rozkazów.

Lecz zechciej, królu, dać mi przyzwolenie,
Zbiórę przyjaciół, połączę się z tobą,
Gdzie mi rozkażesz, na dniu oznaczonym.

Król Ryszard. Pilno ci, widzę, złączyć się z Richmondem.
Nie mam ufności w tobie.

Stanley. Dobry panie,
Nigdy powodów nie dał ci podejrzeń;
Jak dotąd byłem, tak będę ci wierny.

Król Ryszard. Więc śpiesz, zbierz siły, ale zostaw przy mnie
Twojego syna, Jerzego Stanleya;
Daj baczność, żeby nie zmiętkło ci serce,
Lub głowa jego nie bardzo bezpieczna.

Stanley. Mej wiary głowa jego jest rękojmią.
(*Wychodzi. — Wchodzi posłaniec.*)

Posłaniec. Potężny królu, w tej chwili w Devonshire,
Jak mi donoszą moi przyjaciele,
Sir Edward Courtney i brat jego starszy,
Biskup Exeter, prałat dumy pełny,
Z licznym zastępem za oręż chwycili.

(*Wchodzi inny posłaniec.*)

Drugi posłaniec. W Kent dom Guilfordów zbrojno w polu
[stanął,

A co godzina nowy tłum rokoszan
Powiększa zbrojne siły buntowników.

(*Wchodzi trzeci posłaniec.*)

Trzeci posłaniec. Królu, wielkiego armia Buckinghamama...

Król Ryszard. Przeklęte sowy! Ciągłe śmierci pieśni?
(*Uderza go.*)

Weźże tę płacę za twoje nowiny.

Trzeci posłaniec. Nowina, którą przynoszę ci, królu,
Jest, że gwałtowne deszcze i wylewy
Rozbiły całą Buckinghamama armię,
A on sam uciekł, lecz gdzie, niewiadomo.

Król Ryszard. Przebac mi! Przyjmij z mych rąk tę sa-
[kiewkę

Na uleczenie danego ci razu.

A czy się znalazł roztrotny przyjaciel,
Coby wspaniałą obiecał nagrodę

Temu, co zdrajcę więźniem przyprowadzi?

Trzeci posłaniec. Tak jest, widziałem, królu, ogłoszenie.
(*Wchodzi inny posłaniec.*)

Czwarty posłaniec. Sir Thomas Lovel i lord markiz Dorset

W York, jak mówią, królu, bunt podnieśli.
Lecz na pocięgę dobrą wieść przynoszę:
Bretańską flotę burza rozpędziła.

Richmond na brzegi Dorset wysłał barke
Zapytać tłumy licznie zgromadzone,
Czy stoją przy nim, czy przeciwko niemu;
Odrzekli, że ich Buckingham wyprawił
Na jego służbę, on przecież, nieufny,
Rozwinął żagle, do Bretanii wrócił.

Król Ryszard. Więc naprzód, skoro oręż mamy w dłoniach,
Jeśli nie z obcym walczyć napastnikiem,
To w domu niszczyć bandy buntowników.

(*Wchodzi Catesby.*)

Catesby. Szczęśliwą, królu, przynoszę wiadomość:
Buckingham wzięty. Muszę jednak razem
Być ci chłodniejszej nowiny zwiastunem:
Richmond z swą armią w Milford wylądował.

Król Ryszard. Do Salisbury! Gdy tutaj czas tracim,
Królestwa losy może bój rozstrzygnąć.
Niech jeden śpieszy z rozkazem, by za mną
Do Salisbury wiedli Buckinghamama,
Reszta sił za mną co prędzej wyruszy.

(*Wychodzą.*)

SCENA V.

Sala w domu lorda Stanleya.

(*Wchodzi: Stanley i sir Christopher Urswick.*)

Stanley. Sir Krzysztoforze, powiedz Richmondowi,
Że w blocku tego najkrwawszego dzika
Siedzi trzymany syn mój, Jerzy Stanley;
Byłem się ruszył, głowa jego spadnie;
Trwoga ta dziś mi wspierać go zabrania.
Wracaż więc, względem Richmonda mnie poleć.
Dodaj, że chętnie królowa przystaje
Na jego związek z córką swą, Elżbietą.
Lecz powiedz, gdzie jest teraz książę Richmond?

Sir Christopher. W Pembroke lub w Haford, na Walijskiej
[ziemi.

Stanley. Jacy stanęli przy nim dostojnicy?

Sir Christopher. Sir Walter Hebert, żołnierz doświadczony,

Sir Gilber Talbot i sir William Stanley,
 Sir James Blount, Oxford i waleczny Pembroke
 I Rice ap Thomas z potężnym orszakiem,
 I wielu innych wielkich imion mężów.
 Z całą swą siłą ciągnie do Londynu,
 Jeśli mu Ryszard w drodze nie zaskoczy.
Stanley. Wracaj. Całuję pana twego rękę;
 Moje mu myśli list ten wytlómaczy,
 Więc żegnaj! (*Wychodzą*).

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Salisbury. Otwarty plac.

(*Wchodzą: Szeryf i straż, prowadząca Buckinghama na śmierć*).

Buckingham. Król Ryszard nie chce dać mi posłuchania?

Szeryf. Nie, dobry lordzie, bądź przeto cierpliwy.

Buckingham. Hastingsie, dzieci Edwarda, Riversie,
 Święty Henryku z synem twym Edwardem,
 Greyu, Vaughanie i wszystkie ofiary
 Podstępnych knozań niesprawiedliwości,
 Jeżeli dusze wasze zagniewane
 Widzą przez chmury dolę mą obecną,
 Z mego upadku śmieście się przez zemstę!
 Czy nie zaduszny dziś dzień, towarzyszu?

Szeryf. Tak jest, milordzie.

Buckingham. To dzień ten zaduszny
 Jest mego ciała sądem ostatecznym.
 Za czasów króla Edwarda pragnąłem,
 Aby nieszczęście w dniu tym na mnie spadło,
 Jeżeli zdradzę żony jego krewnych,
 Lub jego dzieci; w dniu tym chciałem zginać
 Niewiarą męża, w którym całą ufność
 Moją złożyłem, dzień ten, dzień zaduszny
 Jest dla mej trwożnej duszy krzywd mych końcem.
 Bóg wszechmogący, z którego szczyłem,
 Obłudne prośby moje na mnie zwrócił,
 Dał mi na prawdę, o com błagał żartem.

Tak to On zmusza występnych oręże
 Zwrócić swe ostrza na swych panów piersi;
 Tak Małgorzaty sprawdza się dziś klątwa:
 „Pomnij, gdy serce twe rozedrze smutkiem,
 Że Małgorzata była prorokinią.”
 Idźmy, gdzie topór na mnie czeka krwawy;
 Złe z złego rośnie, niesława z niesławy.
 (*Wychodzą*).

SCENA II.

Równina w bliskości Tamworth.

(*Wchodzą przy odgłosie bębnow, z rozwiniętymi chorągiewkami:
 Richmond, Oxford, sir James Blount, sir Walter Herbert
 i inni na czele armii w pochodzie*).

Richmond. Drodzy mojemu sercu towarzysze,
 Jarzmem tyranii ciężko przyciśnieni,
 Mogliśmy ziemi tej osiągnąć głębi
 Żadną w pochodzie nie wstrzymani siłą.
 Tu odbieramy list pełny zachęty
 Przez ojca mego Stanleya pisany.
 Ten przywłaszczyciel, dzik krwawy i straszny,
 Co zdeptał pola wasze i winnice,
 Krew waszą czystą jak pomyje chęptał,
 Z wnętrzości waszych swe koryto robi,
 Wieprz ten obrzydły, jak to nam donoszą,
 W środku tej wyspy obozuje teraz,
 W bliskości miasta Leicester, odległego
 Tylko o jeden dzień marszu od Tamworth.
 Więc w imię Boże, odważnie, radośnie
 Idźmy po żniwo wiecznego pokoju
 Na tem ostatniej krwawej bitwy polu.

Oxford. W sumieniu każdy tysiąc mieczów znajdzie,
 By walczyć przeciw krwawemu mordercy.

Herbert. Myślę, że własni zdradzą go stronnicy.

Blount. Trwoga mu tylko dała tych stronników;
 W niebezpieczeństwie wszyscy go opuszczą.

Richmond. Wszystko nam sprzyja. Naprzód, w imię Boże!
 Słuszna nadzieja skrzydła ma sokole,
 Prostaków w króle, w bogów zmienia króle.
 (*Wychodzą*).

SCENA III.

Pole pod Bosworth.

(*Wchodzą: król Ryszard z wojskiem, księżę Norfolk, hrabia Surrey i inni.*)

Król Ryszard. To pola Bosworth, tu rozbijmy namiot.

Lordzie Surreyu, dlaczegoś tak smutny?

Surrey. Serce me stokroć weselsze od wzroku.

Król Ryszard. Lordzie Norfolku.

Norfolk. Co rozkażesz, królu?

Król Ryszard. Nieprawdaż, księżę, będziemy mieli tuzy?

Norfolk. O tak jest, królu, dane i oddane.

Król Ryszard. Rozbijcie namiot, tu noc dziś przepędzę.

(*Żołnierze zaczynają rozbijać namiot królewski.*)

Ale gdzie jutro? Ba, wszystko mi jedno.

Jakie o liczbie zdrajców są donosy?

Norfolk. Sześć albo siedem tysięcy najwyżej.

Król Ryszard. Toż pułki nasze trzykroć więcej liczą.

Prócz tego silną więźą imię króla,

Na którym zbywa bandzie przeciwników.

Rozbijcie namiot. Tymczasem, panowie,

Idźmy w korzyściach pola się rozpatrzeć,

Niech kto przywoła ludzi miejsc świadomych.

A przygotowań żaden niech nie zwleka,

Jutro nas bowiem mozolny dzień czeka.

(*Wychodzą. — Wchodzą z drugiej strony pola: Richmond, sir William Brandon, Oxford i inni lordowie. Kilku żołnierzy rozbija namiot Richmonda.*)

Richmond. Zmęczone słońce zapadło śród złota,

A jasnym śladem ognistego wozu

Zda się na jutro zwiastować pogodę.

Sir Wiliam Brandon będziesz mym chorążym.

Przyniescie papier do mego namiotu,

Bo chcę nakreślić plan jutrzejszej bitwy,

Oznaczyć miejsce każdego dowódcy,

Rozdzielić drobne siły stosunkowo.

Sir Wiliam Brandon i sir Walter Herbert

Z lordem Oxfordem przy mnie pozostaną;

Pembroke swojego nie opuści pułku.

Blount, me dobranoc śpiesz ponieść hrabiemu,

A powiedz razem, że o drugiej rano

Chciałbym go w moim zobaczyć namiocie.

Lecz jedną jeszcze wyświadc mi przysługę:

Czy wiesz, gdzie stoi obozem lord Stanley?

Blount. Jeśli mnie oczy moje nie zawiodły,

(A jestem pewny, że się nie omylił)

Widziałem sztandar jego rozwinięty

Dobre pół mili od królewskiej armii.

Richmond. Jeżeli możesz bez niebezpieczeństwa,

Idź go zobaczyć, drogi kapitanie.

Wręcz mu ode mnie list ten wielkiej wagi.

Blount. Kosztem żywota spełnię to zlecenie.

Niech Bóg spokojny ześle ci sen, królu!

Richmond. Dobranoc, dobry kapitanie Blouncie!

Idźmy o jutrze w mym radzić namiocie,

Bo zimna tutaj wieczorna jest rosa.

(*Wchodzą do namiotu. — Wchodzi do swojego namiotu król Ryszard, z nim Norfolk, Ratcliff i Catesby.*)

Król Ryszard. Która godzina?

Catesby.

Dziewiąta już, królu

Pora wieczerzy.

Król Ryszard. Nie chcę dziś wieczerzać!

Przynieś mi papier, atrament i pióro.

Czy hełmu mego lżejszy, niż był, wizyer?

Czy wszystka zbroja w moim jest namiocie?

Catesby. Wszystko jest, królu, gotowe, jak chciałeś.

Król Ryszard. Dobry Norfolku, idź na stanowisko,

Rozstaw na czatach ludzi niewątpliwych.

Norfolk. Idę.

Król Ryszard. A jutro wstań ze skowronkami.

Norfolk. Licz na to, królu. (*Wychodzi.*)

Król Ryszard.

Ratcliffe.

Ratcliff.

Mój panie?

Król Ryszard. Poślij herolda do pułków Stanleja,

Niech je przed wschodem słońca przyprowadzi,

Jeżeli nie chce, by jego syn, Jerzy,

Wpadł w ciemną jamę wiekuistej nocy.

Nalej mi puhar wina; daj pochodnię.

(*Do Catesby.*) Na jutro siodłaj białego Surreya.

Bacz, by mój oszczep nie był nazbyt ciężki.

Ratcliffe...

Ratcliff. Królu?

Król Ryszard. Czy widziałeś dzisiaj

Northumberlanda melancholicznego?

Ratcliff. On o godzinie, w której kur spać idzie,
Z hrabią Surreym przebiegał szeregi,
I słowem ducha żołnierzy podnosił.

Król Ryszard. To bardzo dobrze. Daj mi puhar wina.
Umysł mój nie jest tak dzisiaj radosny,
Ni duch pochopny, jak dawnymi czasy.
Postaw go. Czy już papier jest gotowy?

Ratcliff. Gotowy, królu.

Król Ryszard. Nakaz baczność strażom.

Oddał się teraz. Około północy

Przyjdź do mojego zbroić mnie namiotu.

Odejdź, powtarzam, chcę zostać samotnym.

(Król Ryszard oddala się w głąb namiotu, Ratcliff i Catesby wychodzą. — Otwiera się namiot Richmonda, gdzie go widać w kole oficerów. Wchodzi Stanley).

Stanley. Niechaj zwycięstwo na twym siadzie hełmie!

Richmond. Dostojny ojcze, niech noc ciemna zleje
Swe pokrzepienia wszystkie na twą głowę!
Mów mi o zdrowiu mej szlachetnej matki.

Stanley. Ja ci w zastępstwie matki błogostawię,
Która za tobą do Boga się modli.

Dość o tem. — Ciche zbiegają godziny,

Ciemność włochata drze się już na wschodzie,

Szybki czas nagli. Niech wczesny poranek

Do krwawej bitwy gotowym cię znajdzie;

Twojej fortuny oddaj rozstrzygnięcie

Szabli twej cięciom i śmiertelnej wojnie.

Ja, gdy nie mogę zrobić, cobym pragnął,

Zrobię co mogę i przewłoką czasu

W boju wątpliwym pomocą ci będę.

Lub głowa brata twój, Jerzego,

Pod okiem ojca w prochu się potoczy.

Bądź zdrow! Okrutny czas nam nie pozwala

Gwarzyć o naszej wzajemnej miłości,

Rozciągać słodkie rozmowy godzinę

Tak upragnione długo rozłączonym.

Niech Bóg do tego lepszą da nam porę!

Bądź zdrow, raz jeszcze! Bądź dzielny i zwycięż!

Richmond. Do jego pułków wiedźcie go panowie.

Chciałbym pokrzepić snem myśl niespokojną,

By ołowiany sen mnie nie przycisnął,

Gdy mi potrzeba przypiąć jutro rano

Skrzydła zwycięstwa. Panowie, dobra noc!

(Wychodzą panowie z Stanleyem).

O ty! którego sądzę się być wodzem,

Rzuć na me siły spojrzenie łaskawe!

Ich dłoniom gniewu stał daj druzgoczącą,

By mogli łatwo na ziemię powalić

Przywłaszczyciela i rot jego hełmy!

Twejt chłosty, panie, zrób nas narzędziami,

Byśmy cię mogli w twem wielbić zwycięstwie!

Tobie polecam duszę czuwającą,

Zanim się przymkną źrenic moich okna:

Bądź mą obroną we śnie i na jawie!

(Zasypia. Duch księcia Edwarda, syna Henryka VI, wstaje między dwoma namiotami).

Duch (do Rysz.). Niech jutro duszy twej będę ciężarem!

Przypomnij sobie jak pod Tewkesbury

Zamordowałeś mnie w dni moich wiośnie;

O, więc rozpaczaj i gniń! *(do Richm.)* Ty, Richmondzie,

Bądź dobrej myśli; dusze pokrzywdzone

Zamordowanych książąt walczą z tobą;

Otuchę syn ci Henryka przynosi.

(Wstaje duch króla Henryka VI).

Duch (do Rysz.). Na ziemi ciało moje namaszczone

Na śmierć zakłute twoją było ręką;

Myśl więc o Tower i o mnie. Rozpaczaj!

Henryk ci każe rozpaczać i ginać.

(Do Richm.) A ty cnotliwy, święty, bądź zwycięzcą!

Henryk, co wróżył ci, że królem będziesz,

Dziś we śnie tę ci przynosi pociechę:

Żyj, bądź szczęśliwy!

(Wstaje duch księcia Clarency).

Duch (do Rysz.). Niech jutro duszy twej będę ciężarem!

Ja, w wstrętne winie na śmierć ukąpany,

Biedny Clarency, knowań twych ofiara.

Myśl o mnie niechaj stępiony twój oręż

W jutrzejszej bitwie wytrąci z twej ręki!

Rozpaczaj i gniń! *(do Richm.)* Potomku Lancastrów,

Za tobą Yorka skrzywdzeni dziedzie

Modły zanoszą; niech aniołów chóry

Strzegą cię w boju! Żyj i bądź szczęśliwy!

(Wstają duchy: Riversa, Greya i Vaughana).

Rivers (do Rysz.). Niech jutro duszy twej będę ciężarem!

Zamordowany w Pomfret jestem Rivers;

Rozpaczaj i giń!

Grey (*do Rysz.*). Niechaj myśl o Greyu

Obudzi rozpacz w duszy twej, Ryszardzie!

Vaughan (*do Rysz.*). Myśl o Vaughanie, a zbrodniarza trwoga

Niech w boju oszczep z twej ręki wytrać!

Rozpaczaj i giń!

Wszyscy trzej (*do Richm.*). Zbudź się, a pomyśl, że krzywd

[naszych pamięć

Zgubi Ryszarda. Zbudź się, bądź zwycięzcą!

(*Wstaje duch Hastingsa*).

Duch (*do Rysz.*). Krwawy zbrodniarzu, jak zbrodniarz się

[obudź,

I w krwawym boju skończ występne życie!

Myśl o Hastingsie, rozpaczaj, umieraj!

(*Do Richm.*) Zbudź się, spokojna i niewinna duszo!

Zbrój się, walcz, zwycięż dla zbawienia Anglii!

(*Wstają duchy dwóch młodych książąt*).

Duchy (*do Rysz.*). Marz o synowcach w Tower zaduszonych!

Na twojem łonie usiądziem, Ryszardzie,

Aby cię przygnieść do hańby i śmierci!

Synowców dusze do ciebie wołają:

Rozpaczaj i giń! (*do Richm.*) A ty, śpij, Richmondzie,

W błogim pokoju, a zbudź się w radości!

Niechaj od dzika strzegą cię anieli!

Żyj i bądź szczepem szczęsnej królów linii!

To ci Edwarda biedne wróżą dzieci.

(*Wstaje duch królowej Anny*).

Duch (*do Rysz.*). Twa żona, Anna, żona twa niešťczęsna,

Co chwili z tobą nie spała spokojnie,

Powraca dzisiaj, by twój sen zakłócić.

W jutrzejszej bitwie myśl o mnie, Ryszardzie!

Niech miecz stępiony wypadnie z twej ręki!

Rozpaczaj i giń!

(*Do Richm.*) Ty snem spokojnym spokojna śpij duszo!

Marz o zwycięstwie! Wroga twego żona

Do nieba modły za tobą zanosi.

(*Wstaje duch Buckingham*).

Duch (*do Rysz.*). Jak do korony pierwszy ci pomogłem,

Tak twą tyranję poczułem ostatni.

W jutrzejszym boju myśl o Buckinghamie,

I giń w przestrachu zbrodniczego życia!

Marz o krwi, śmierci! Śród boju omdlony

Rozpaczaj! Ducha wyzioń zrozpaczony!

(*Do Richm.*) Zgon mię zaskoczył, gdy ci pomoc niosłem,

Lecz nie trać serca; jestem szczęścia posłem:

Z aniołów armią Bóg przy tobie stoi,

A Ryszard spadnie z szczytu chwały swojej.

(*Duchy znikają; król Ryszard budzi się*).

Król Ryszard. Innego konia! Opatrzcie me rany!

Litości, Jezu! — Cicho! to sen tylko.

Jakże mnie dręczysz, trwożliwe sumienie!

Bledną pochodnie; głucha teraz północ

Zimny pot trwogi drżące kryje ciało.

Drzę sam przed sobą? Niema tu nikogo.

Ryszard Ryszarda kocha; jestem sobą.

Jest tu morderca? Nie — tak — ja tu jestem.

A więc uciekaj! Jakto? sam przed sobą?

Jak wielki powód! Czemu? Bym nie pomścił?

Czego? Samego siebie na mnie samym?

Ja kocham siebie. Czemu? Dla dobrodziejstw,

Które sam sobie niegdyś wyświadczyłem?

Lecz ach! ja raczej sam się nienawidzę

Dla krwawych czynów przeze mnie spełnionych.

Jestem nędznikiem — lecz kłamie, nie jestem.

O głupcze! dobrze o sobie mów samym;

Ale nie, głupcze, nie pochlebiaj sobie.

Moje sumienie tysiąc ma języków,

A każdy język inną prawi powieść,

A każda powieść nędznikiem mnie świadczy.

Krzywoprzysięstwa niesłychane przódy,

Morderstwa, jakich nie widziano jeszcze,

Tysiące grzechów w tysiącnych postaciach

Stają przed sądem, wołając: występny!

Rozpacz mnie bierz; nikt tu nie kocha,

I nie zapłacze nikt po mnie, gdy zginę;

Lecz czemuż miałby płakać, gdy litości

Sam nie znajduję w sercu mem dla siebie?

W namiocie moim zdało mi się wdzieć

Zamordowanych sprawą moją dusze,

A każda głowie Ryszarda groziła

W jutrzejszej bitwie zgotowaną pomstą.

(*Wchodzi Ratcliff*).

Ratcliff. Królu!

Król Ryszard. Kto tam?

Ratcliff. Ja, Ratcliff, królu. Czujny kogut wiejski

Już dwakroć ranną pozdrowił jutrzeńkę;
Zbroją się wszyscy twoi przyjaciele.

Król Ryszard. Ratcliffie, straszne miałem sny tej nocy!
Jak ci się zdaje, czy wszyscy stronnicy
Wierni mi będą?

Ratcliff. Ani wątpię, królu.

Król Ryszard. Ratcliffie, bardzo, bardzo się obawiam...

Ratcliff. Nie daj się trwożyć ceniom, dobry panie.

Król Ryszard. Bóg świadkiem, w duszy Ryszarda te cienie

Większy zbudziły przestrach, niżby mogło

Dziesięć tysięcy zbrojnych przeciwników

Pod naczelnictwem płytkiego Richmonda.

Jeszcze daleko do dnia, choź więc ze mną;

W moich namiotach będę podsłuchiwał,

Czy kto nie myśli zdradzić mnie w potrzebie.

*(Wychodzą: król Ryszard i Ratcliff. — Richmond się budzi;
wchodzą: Oxford i inni panowie).*

Panowie. Dzień dobry, Richmond!

Richmond. Raczcie leniuchowi

Przebaczyć, czujni panowie, ospalstwo.

Panowie. Łaskawy panie, jak noc przepędzicieś?

Richmond. Nigdy sen słodszy, piękniejsze marzenie,

Nie zawitały do głowy śpiącego.

Gdyście odeszli, marzyłem, że dusze

Zamordowanych przez Ryszarda ofiar

Wbiegły w mój namiot; wstań! leć do zwycięstwa!

Wołały do mnie. Serce me pokrzepia

Samo wspomnienie pięknego marzenia.

Która godzina?

Panowie. Wnet czwarta wybije.

Richmond. Pora się zbroić i wydać rozkazy.

(Zbliża się do wojska).

Czas nie pozwala, kochani rodacy,

Abym się nad tem dłużej mógł rozwodzić,

O czem poprzednio już wam napomknąłem.

To tylko dodam, że po naszej stronie

Bóg i uczciwa sprawa nasza walczą.

Modlitwy świętych i dusz pokrzywdzonych

Jak nieprzebite słońca nas puklerze.

Oprócz Ryszarda, każdy z wrogów naszych

Zwycięstwa życzy nam raczej, niż jemu;

Bo któż ich wodzem? Zaprawdę, panowie,

Okrutny tyran, krwawy mężobójca,

Krwia wyniesiony, krwią utrzymywany;

Któremu wszystkie środki były dobre,

Który swych własnych zabił pomocników;

Nikczemny kamień, który w cenę urósł,

Zdradą w angielskim osadzony tronie;

Mąż, który Boga był nieprzyjacielem.

Gdy z Boga wrogiem będziecie się mierzyć,

Bóg strzedz was będzie, jak swoich żołnierzy;

Gdy w pocie czoła zwalicie tyrana,

Sen wasz spokojny będzie z jego śmiercią;

Wznosząc miecz przeciw wrogom waszej ziemi,

Znajdziecie płacę w waszej ziemi szczęściu;

Żon waszych broniąc, będziecie witani

Jako zwycięzcy od żon za powrotem;

Jeśli od miecza dzieci wyzwolicie,

W starości wnuki za to wam zapłacą.

Więc w imię Boże, w praw świętych obronie

Dobądźcie mieczy, rozwińcie sztandary!

Co do mnie, w śmiałych przedsięwzięć okupie,

Chętnie me ciało zimnej oddam ziemi.

Jeśli zwyciężę, ostatni z żołnierzy

W mojej wygranej częśćkę swoją znajdzie.

Uderzcie w bębny! napród! śmiało, żwawo!

Bóg! Święty Jerzy! Richmond i zwycięstwo!

*(Wychodzą. — Wchodzą: król Ryszard, Ratcliff, orszak
i wojsko).*

Król Ryszard. Co Northumberland o Richmondzie mówił?

Ratcliff. Że nigdy w sztuce wojny się nie ćwiczył.

Król Ryszard. Powiedział prawdę. A co Surrey na to?

Ratcliff. Z uśmiechem odrzekł: więc tem lepiej dla nas.

Król Ryszard. Słuszna odpowiedź; tak jest w rzeczy samej.

(Bije zegar).

Ha, słyszę zegar. Dajcie mi kalendarz.

Kto dzisiaj widział słońce?

Ratcliff. Nie ja, królu.

Król Ryszard. Nie chce nam świecić, bo wedle tej książki,

Już od godziny wejść mu należało.

Czarny to dzisiaj dla kogoś dzień będzie.

Ratcliffie...

Ratcliff. Królu?

Król Ryszard. Słońce się schowało;

Nad armią naszą niebo się zachmurza;

Chciałbym, te rosy łyzy by z ziemi znikły.

Nie świeci dzisiaj — wszystko mi to jedno —
Jak Richmondowi, boć to samo niebo
Chmurząc się dla mnie, i nań gniewnie patrzy.

(Wchodzi Norfolk).

Norfolk. Do broni, królu! Wróg już pole zajął.

Król Ryszard. Nie traćmy czasu; siodłajcie mi konia.

Stanleya z jego pułkiem przywołajcie.

Gdy na równinę wyprowadzim szyki,

Taki porządek bitwy będzie mojej:

Przednia straż, w jednej rozwinięta linii,

Tyle mieć będzie jazdy, co piechoty;

Moich łuczników w środku uszykuję;

Jak księżę Norfolk, Tomasz hrabia Surrey

Będą prowadzić piechotę i jazdę,

My z główną siłą pociągniemy za nimi;

Po obu skrzydłach stanie wybór jazdy,

A święty Jerzy niech w pomoc nam przyjdzie!

O moim planie co myślisz, Norfolku?

Norfolk. Plan doskonały, waleczny mój królu.

(Podając mu papier).

Dziś rano w mym to znalazłem namiocie.

Król Ryszard *(czyta)*. »Jocky Norfolku, nie bądź zbytnie
[śmiały,

Bo Dickon, pan twój, sprzedany jest cały«.

To jawny wymysł moich nieprzyjaciół.

Idźcie, panowie, zając stanowiska;

Niech sny dziecinne dusz nie trwożą waszych.

Wyraz: sumienie, dla użytku tchórzów,

Był wymyślony na postrach dla mocnych;

Dla nas sumieniem silne ramię nasze,

A prawem — ostre przy boku pałasze.

Więc naprzód! gdzie nas wojna wzywa wściekła,

Razem do nieba, lub razem do piekła!

Co mogę jeszcze do moich słów dodać?

Pomnijcie, komu stawić macie czoło:

Włóczęgom, łotrom, zbiegom i wygnańcom,

Śmieciom Bretanii, chłopom i lokajom,

Z wstrętem przez własną wyplutym krainę

Na rozpaczliwy zamach i śmierć pewną.

Przyszli nas zbudzić ze snu bezpiecznego;

Mieliście ziemię, przychodzą je wydrzeć,

I piękne żony, przychodzą je hańbić.

Kto ich prowadzi? Żebrak, długie czasy

W Bretanii kosztem matki mej żywiony.
Mleczak, co nigdy w życiu swem nie uczuł
Większego zimna jak w śniegu po kostki.
Batem włóczęgów wygońcie za morze,
Wymiećcie z Anglii francuskie łachmany,
Głodnych żebraków, znudzonych żywotem,
Którzyby z głodu już się powiesili,
Gdyby nie miły sen o tej wyprawie.
Jeżeli mamy uledeć zwyciężeni,
To niech przynajmniej pobiją nas męże,
Nie te bękarty, na własnych dzielnicach
Przez ojców naszych chłostane, ćwiczone,
W kronikach wiecznej zostawione hańbie.
Damyż im zabrać ziemię, żony nasze,
A córki hańbić? — Lecz słyszę ich bębny.

(Odgłos bębnow w odległości).

Agielska szlachto, naprzód! walczmy śmiało!

Dzielni łucznicy, natężcie cięciwy!

Dodajcie koniom ostrogi! w krwi brodzie!

Zańmijcie błękit drzazgami oszczepów!

(Wchodzi postaniec).

Co odpowiedział lord Stanley? Czy przyjdzie
Ze swoim pułkiem?

Postaniec. Królu, przyjść odmawia.

Król Ryszard. Precz z głową syna jego!

Norfolk. Nieprzyjacieli

Już bagna przeszedł; czas będzie po bitwie

Ukarać śmiercią Jerzego Stanleya.

Król Ryszard. W piersiach mych czuję bicie serc tysiąca.

Naprzód, sztandary! Uderzmy na wroga!

Niech stare hasło: piękny święty Jerzy!

Natchnie nas smoków ognistych wściekłością!

Naprzód! Zwycięstwo na hełmach nam siedzi. *(Wychodzą).*

SCENA IV.

Inna część pola.

(Alarm. Wycieczki. Wchodzi Norfolk na czele wojska, biegnie ku niemu Catesby).

Catesby. Na pomoc, lordzie Norfolku, na pomoc!

Król Ryszard czynów dokazał nadludzkich,

Lecąc zuchwale w tysiąc niebezpieczeństw.
 Koń pod nim upadł; walczy na piechotę,
 Szukając w śmierci gardzielu Richmonda.
 Na pomoc, lordzie! lub przegrana bitwa.

(Alarm. Wbiega król Ryszard)

Król Ryszard. O, konia! moje królestwo za konia!

Catesby. Oddał się, królu, przywiodę ci konia.

Król Ryszard. Stawiłem życie na jeden rzut kostki,
 Gotowy rzutu wszystkie znieść hazardy.

Zda się, że sześciu Richmondów jest w polu;

Pięciu zabiłem dziś już za jednego.

O, konia! moje królestwo za konia!

(Wychodzą. Alarm. Wchodzą: król Ryszard i Richmond, walczyć. Ryszard pada zabity. Odwrót i trąby. Za chwilę wchodzi: Richmond, Stanley, niosąc koronę, inni lordowie i wojsko).

Richmond. Boga i dłoni waszej dzielnej sprawą

Zwycięstwo nasze; wściekły pies nie żyje.

Stanley. Patrz, te znamiona królewskiej godności

Z przywłaszczyciela zabitego skroni

Zdarłem, by twoje ubrać niemi czoło.

Noś je dla twego i naszego szczęścia!

Richmond. Wszechmocny Boże, powiedz na to: amen!

Ale czy młody Jerzy Stanley żyje?

Stanley. Tak jest, bezpieczny żyje w mieście Leicester,

Gdzie, jeśli pragniesz, mogę teraz ciągnąć.

Richmond. Jacy z stron obu legli dostojnicy?

Stanley. Jan ksiązę Norfolk i Walter lord Ferrers,

Sir William Brandon, Robert Brakenbury.

Richmond. Ze czcią należną pogrzebcie ich ciała.

Ogłoście wszystkim zbiegłym przebaczenie,

Jeśli się zechcą poddać bez oporu.

Ja potem, wierny danej wam przysiędze,

Z różą czerwoną złączę białą różę.

Długo zawistne sporom ich niebiosa

Niech dziś z uśmiechem na związek ten spojrzą!

Gdzie zdrajca, coby nie rzekł na to: amen?

Szalejąc, Anglia szarpała się długo,

Brat swego brata krew ślepo przelewał,

Syna mordował ojciec wściekłą ręką,

A syn własnego ojca był rzeźnikiem.

Niezgoda domów York i Lancaster

Była niezgody tej domowem źródłem.

Niechajże dzisiaj Richmond i Elżbieta,
 Prawi dziedzice dwóch królewskich domów,
 Bożych wyroków połączą się wołą,
 A ich potomstwo — racz sprawić to, Boże! —
 Pięknym pokojem czas przyszyły z bogaci,
 Dni mu zapewni błogiej obfitości!
 Racz stępić, Panie, ostrze zdrajców szabli,
 Coby te krwawe dni chcieli przywrócić,
 Płaczącą Anglię w krwi znowu zanurzyć!
 Niechaj ta ziemia nędznika pochłonie,
 Coby chciał zdradę zaszczerpić w jej łonie!
 Wojny domowej rany pokój goi;
 Daj Boże, niech się na wieki ostoi! *(Wychodzą).*



KRÓL HENRYK VIII.

TEÓMACZENIE L. ULRICHA.

Dnia 29 czerwca 1613 spłonął podczas przedstawienia drewniany budynek teatru *Globe*, a z nim wiele kostymów i rekwizytów — może i rękopisów teatralnych — trupy shakespeareowskiej. Z różnych sprawozdań, jakie o tym sensacyjnym wypadku posiadamy i u kronikarzy i w korespondencji prywatnej, niektóre nazywają dramą, jaki w ten dzień grano, poprostu »Henryk VIII«, inne obszerniej wspominają o »nowym utworze, przedstawiającym kilka głównych wypadków z panowania Henryka VIII, pod tytułem »Wszystko prawda« (*All is True*)«. Dowiadujemy się, że pożar powstał od wystrzałów na powitanie króla, zjawiającego się na balu maskowym u kardynała Wolseya: ten szczegół zgadza się z czwartą sceną pierwszego aktu w shakespeareowskim »Henryku VIII«, i żadne konkretne fakta nie stoją na przeszkodzie przypuszczeniu, że ten właśnie dramat wtedy jako nowość w teatrze *Globe* wystawiano. Wydania *in quarto* nie posiadamy; tekst pojawia się dopiero w pośmiertnym zbiorze *in folio*; z datą bardzo późną harmonizowałyby znamiona stylistyczne, te same, co w innych utworach ostatnich lat poety: zawiłość wysłowienia i swoboda wierszowania — szczególnie obfitość żeńskich zakończeń wiersza, których u Shakespeara z latami coraz więcej —; także luźność budowy dramatycznej, a raczej zupełny jej brak, zbliża dzieło do tej dialogizowanej raczej niż dramatyzowanej noweli, jaką jest »Powieść zimowa«. Podobną do sytuacji w »Powieści zimowej« (III, 2) jest scena sądu nad królową (II, 4); do »Cymbelina« (V, 4) i »Peryklesa« (V, 1) uderzającą analogię przedstawia widzenie senne konającej królowej (IV, 2). I ta wizja i liczne w dramacie obrazy wspaniałych ceremonii dworskich i państwowych dowodzą, że utwór musiał powstać w czasie, gdy teatr shakespeareowski po la-

tach świętych sukcesów rozporządzał już znacznym zasobem środków dekoracyjnych; by się przekonać o tym widocznym postępie w zasobności, wystarczy porównać scenę koronacji króla Henryka V (»Henryk IV«, część II, akt V, sc. 5) z obszernymi wskazówkami, jakie tekst *folio* podaje co do orszaków dworskich przy koronacji drugiej żony Henryka VIII (IV, 1) i chrzcinach jej córki (V, 4). Dramat nie mógł absolutnie powstać, jak przypuszczał poeta Swinburne, jeszcze za panowania królowej Elżbiety (przed rokiem 1603): poeta musiał dobrze wiedzieć, że cenzor nie zezwoliłby ani na swobodne przedstawienie romansu między rodzicami królowej, ani na scenę końcową, gdzie ją samą jako małe dziecko wnoszą na widownię, a Cranmer w proroctwie mówi o jej śmierci. Czy utwór przeznaczony był dla uświetnienia jakiejś uroczystości dworskiej za Jakóba I — podobnie tłumaczono i »Burzę« — i czy z tego właśnie względu doczepiony jest dość niezręcznie na końcu wieszczy komplement pod adresem następcy Elżbiety, to wątpliwe: postać głównego przedstawiciela dynastii Tudorów i ciągle przepowiednie chwały jego córki nie byłyby szczęśliwie wybranym tematem na przedstawienie przed synem Maryi Stuart; w zachowanej nam liście utworów, granych na dworze z okazji zaślubin księżniczki Elżbiety (córki Jakóba) z elektorem Palatynatu (późniejszym »królem zimowym«) w roku 1613, niema »Henryka VIII«.

Niepełna pewność, czy dzieło, wystawione w teatrze *Globe* w dzień jego spalenia, to zachowany nam shakespearewski »Henryk VIII«, — spowodowaną jest przez notoryczny fakt, że w dramatycznej literaturze ówczesnej Anglii istniały inne jeszcze opracowania tych samych wypadków historycznych. W roku 1601, według dziennika ajenta teatralnego Henslowa, sposobem często wtedy praktykowanym, kilku pisarzy na spółkę (należał do nich Henry Chettle) stworzyło nie zachowany nam dramat w dwóch częściach »Kardynał Wolsey«; w roku 1605 w rejestrach cechu księgarskiego pod nazwą »*Interludium* o Henryku VIII« zapisano do publikacji jakiś dramat, niewiadomo czy który z zachowanych; z samego wreszcie roku 1613 posiadamy dwa druki dramatów o przedmiotach z tego zakresu; może to owoce spekulacji księgarskiej na podstawie świeżej popularności dzieła shakespearewskiego: jeden z dramatów, »Tomasz lord Cromwell«, nosi nawet na tytule inicjały autorskie *W. S.*, i z tej racy liczy się

do tak zwanych dzieł pseudo-shakespearewskich. Licha ta ramota nie ma właściwie nic wspólnego z dziełem Shakespeara, nawet w treści; autor, czerpiący z »Martyrologii anglikańskiej« Foxa, starannie się wystrzega wprowadzania na scenę króla Henryka. Drugi utwór nosi tytuł »Kto mnie widzi, ten mnie pozna« (*When you see me, you know me*); drukowany był już poprzednio w roku 1605 (potem jeszcze w 1621 i 1632), a grany w roku 1603 przez trupe, rywalizującą z shakespearewską; autorem jest Samuel Rowley. To dzieło — samo zawierające plagiat z »Kupca weneckiego« Shakespeara, mianowicie parafrazę pięknych słów o muzyce (V, 1) — zgadza się z »Henrykiem VIII« w pewnych szczegółach, które co prawda przeważnie znajdujemy także w kronice Holinsheda; niektóre ustępy jednak mogłyby uchodzić za pierwowzory odpowiadających im deklamacji w »Henryku VIII«: w szczególności monolog kardynała Wolseya, zwiastujący jego ambitne zamysły, zawiera jakby w zarodku myśli elegijnych jego pożegnań z wielkością tego świata w »Henryku VIII« (III, 2). W chronologii poważnych wypadków historycznych panuje u Rowleya daleko większe zamieszanie, niż w »Henryku VIII«; szerokie miejsce zajmuje osoba młodego księcia Walii (późniejszego Edwarda VI), jego wychowanie i stanowisko wobec religijnych problemów Reformacji; nade wszystko zaś zasadniczo się różni utwór Rowleya od »Henryka VIII« obfitością materiału anegdotycznego i realistycznej komiki. Król wybiera się w nocy *incognito* do śródmięscia Londynu i po różnych hałaśliwych przygodach dostaje się nawet do aresztu gminnego; a główną postacią na jego dworze właściwie jest wielce popularny u współczesnych i sławny u potomnych pokoleń błazen królewski, Will Summers, którego inny pisarz generacji shakespearewskiej, Nashe, zrobił bohaterem tytułowym osobnego dramatu. Że autor »Henryka VIII« nie skorzystał z tej figury, by urozmaicić dramat historyczny, podobnie jak »Henryka IV« przez Falstaffa, albo pogłębić jego treść myślową, podobnie jak przez komentarze błazna w »Królu Lirze«, to można ze Swinburnem uważać za jedną z licznych słabości tego, jakby drżącą już ręką, nieudolnie skleconego utworu. Nacisk, położony i w prologu i w epilogu »Henryka VIII« na prawdziwość i autentyczność przedstawionych wypadków i na jednolitą powagę całej akcji, możnaby uważać za próbę usprawiedliwienia tego braku komicznych

intermezzów, a zarazem za polemikę konkurencyjną przeciwko fantastycznemu *pot-pourri* Rowleya; taką tendencję mógł także wyrażać tytuł »Wszystko prawda«, który w pewnych wzmiankach współczesnych nosi utwór, grany w dzień spalenia teatru.

* * *

»Henryk VIII« istotnie przedstawia, jak się wyraził współczesny sprawozdawca o pożarze teatru, »kilka głównych wypadków panowania« tego króla, połączonych między sobą — by użyć określenia z prawa konstytucyjnego — li tylko przez »unię personalną«, przez udział samego króla Henryka. Dramat zawiera, jak się dowcipnie wyraził niemiecki krytyk Hertzberg, »trzy i pół katastrofy, urozmaicone przez ślub i chrzciny w rodzinie królewskiej«; jest obok siebie i po sobie nie mniej jak pięć oddzielnych akcji — tragedye księcia Buckingham, królowej Katarzyny, kardynała Wolseya, i omal że nie tragedia biskupa Cranmera, oraz wyniesienie Anny Boleyn do godności królewskiej —; z tych pięciu głównych spraw szczególnie ostatnia w dramacie, słumiona przez króla intryga przeciw Cranmerowi, odcina się wyraźnie od reszty i robi wrażenie łątaniny w celu wypełnienia przepisanych zwyczajem pięciu aktów; tamte cztery akcje poniekąd przynajmniej — niezawsze widoczne — wiąże autokratyczna polityka Wolseya, choć znowuż sama pierwsza jej ofiara — Buckingham — tylko przez pogwałcenie chronologii do utworu jest wciągnięta. Powtarzające się, jak refren, w różnych miejscach dramatu przepowiednie wielkości Elżbiety (II, 3; III, 2), spotęgowane na końcu w proroczym hymnie pochwalnym Cranmera, nie starczą oczywiście do nadania wypadkom jakiejś jedności ideowej, a wielki fakt dziejowy rządów Henryka VIII — Reformacja i powstanie narodowego Kościoła angielskiego — poza przygodnemi wzmiankami biskupów o herezjach protestanckich nie jest wcale uwydatniony w dramacie i pozostaje poza jego właściwą ramą chronologiczną. Poetę zajmują wyłącznie losy osobiste wielkich ludzi epoki; o doli narodu słyszymy tylko przez pośrednictwo królowej w skargach na podatki, nałożone przez Wolseya (I, 2); nie korzysta poeta z tej sposobności, by ukazać na scenie opisane przez kronikarza rozruchy wśród pozbawionych pracy czeladników prze-

mysłu sukienniczego w Suffolk; tłum, który w »Henryku VI« (cz. II) i w »Juliuszu Cezarze« miał tak ważny udział w akcji, w tym dramacie pojawia się jedynie w roli gapiów, i poświęcona mu scena lokajskich drwin (V, 3) jest najzupełniej zbyteczną. Cały epiczno-kronikarski układ wypadków przypomina wczesne próby młodego Shakespeara na polu narodowego dramatu historycznego, jak pierwsza część »Henryka VI« lub »Król Jan«; niema śladu tej spistości budowy i świadomości celu, którą odznacza się »Ryszard III« lub pierwsza część »Henryka IV«. Po ukończeniu dwóch wielkich cykli swych dramatów królewskich, Shakespeare przez długie lata nie szukał przedmiotu dramatycznie przydatnego w historii angielskiej; powracając do niej pod koniec życia, i dramatyzując — może nie z własnej inicjatywy — pewne części panowania Henryka VIII, sięgnął oczywiście do tego samego źródła książkowego, z którego popłynął cały prawie materiał dawniejszych jego dramatów dziejowych. Przeważna część scen »Henryka VIII« składa się z wiernych, często dosłownych parafraz ustępów w kronice Holinsheda; pewne szczegóły i wyrażenia świadczą, że poeta czytał także osobno kronikę Halla, z której zresztą Holinshed wielkie partye przejmuje literalnie. W ten sam elementarny sposób drugie wydanie Holinsheda (1587), które miał przed sobą Shakespeare, oraz późniejszy annalista Stow (1605) co do losów kardynała Wolseya korzystają ze znakomitej biografii, którą spisał wierny jego dworzanin Cavendish, nacowny świadek wypadków. Za pośrednictwem późniejszych kompilatorów tedy poznał autor »Henryka VIII« najważniejsze części tej świetnej monografii o Wolseyu, która przez artystyczną doskonałość swej struktury, starannie ograniczonej do postaci bohatera i w niej skoncentrowanej, jakoteż przez siłę i piękność literackiego wystąpienia zajmuje wysokie miejsce w dziejopisarstwie angielskiem, i byłaby mogła, podobnie jak Plutarch dla dramatów rzymskich, stać się natchnieniem dla dzieła o wiele bardziej zwartej i potężnej dramatycznie, niż zamknięta w ramach kroniki teatralnej o Henryku VIII tragedia wielkiego kardynała. Dzieło Cavendisha jako takie wśród generacyi shakespeareowskiej było w obiegu prawdopodobnie w formie rękopiśmiennej; bardzo pokaleczone jego wydanie wyszło później drukiem w roku 1641, a tekst zupełny dopiero w roku 1657.

Wyodrębniony i całkiem nieorganiczny epizod rozprawy przeciw Cranmerowi w piątym akcie dramatu osobne także zajmuje stanowisko przez swe pochodzenie literackie; źródłem tu mianowicie wielce poczytne »Żywoty męczenników kościoła anglikańskiego«, które w duchu gorąco protestanckim spisał wygnany przez Maryę katolicką Jan Foxe; pierwsze angielskie wydanie wyszło w roku 1563, a za życia Shakespeara jeszcze trzy dalsze. Stosunek poety do tekstu Foxa jest ten sam, co w poprzednich aktach do Holinsheda.

Że wypadki dramatu, jak to uwidoczni skorowidz dat¹⁾, pozbierane są z dziejów lat przeszło dwudziestu, nie dowodziłoby jeszcze koncepcji zasadniczo nie dramatycznej; gdyż właściwie tylko epizody na początku i na końcu — procesy Buckinghama (1521) i Cranmera (1544) — znacznie odbiegają od chronologicznego centrum, a środkowa partya utworu do przestrzeni kilku lat (1529—1535) jest ograniczona; chronologia zatem nie jest w całości tak swobodna, jak w pierwszej części »Henryka VI«, choć daleko jej do tego zacieśnienia, którego krańcowym przykładem jest »Ryszard II«.

Znamienniejszym jest fakt, że wyobraźnia poety od samego początku z upodobaniem i bez względu na potrzeby akcyi zajmuje się uroczystościami i ceremoniami, kostyumem i dekoracją; lubują się w nich co prawda i kronikarze. Zaraz w pierwszej scenie przez usta rzekomo naczelnego świadka — historyczny książę Norfolk nim nie był — obszernie autor parafrazuje opis jednego z najświetniejszych momentów w pełnym renesansowego przełychu panowaniu Henryka VIII: jako »pole szat złocistych«

¹⁾ Historyczne daty wypadków.

Akt I.	Akt II.	Akt V.
Sc. 1: 1521;	Sc. 1: {1521,	Sc. 1: {1533,
2: {1521,	1527/8;	Sc. 1: {1544;
1525;	2: 1529;	2: 1544;
3: 1519;	3: 1532;	3):
4: 1527.	4: 1529;	4): 1533.
	Akt III.	
	1: 1529;	
	2: {1529,	
	1533;	
	Akt IV.	
	1: 1533;	
	2: {1530,	
	1536.	

(*Field of the Cloth of Gold*) słynie w historii jego spotkanie z królem francuskim w roku 1520. W scenie trzeciej znowu aż pod datę 1519 sięga poeta wstecz w kronice, by dać rodzajowy obrazek naśladowania strojów i zwyczajów francuskich w Anglii; i tak poetę zajmuje ta strona rzeczy, że przedstawia tę manię jako jedyny powód historycznego faktu wygnania tej strojnej młodzieży z dworu, a pomija drugi motyw, mianowicie zbytnią poufałość tych towarzyszy i współ-biesiadników wobec króla. Z obu tych scen, pełnych akcesoryów, tylko pierwsza ma coś do czynienia z istotnymi sprawami dramatu; niezadowolenie szlachty z kosztownej a bezcelowej ekspedycyi, szczególnie głośne żale Buckinghama, dwulicowa dyplomacya Wolseya, przeniesione są z kroniki; poeta nawet uprzedza zerwanie pokoju przez Francję, które w istocie dokonało się dopiero w rok po straceniu księcia Buckingham.

Silniejszy nieco instykt dramatyczny po zgoła niepotrzebnej scenie trzeciej przejawia się w ostatniej akcie pierwszego; kopiując szczegółowo opis świetnego festynu u kardynała w dniu 4 stycznia 1527, poeta samodzielnie czyni zeń sposobność do pierwszego spotkania króla z Anną Boleyn. Obraz samego bankietu w ostatniej linii pochodzi od obecnego na nim Cavendisha; zaś jego wiarogodność potwierdza zachowany nam list sekretarza ambasady weneckiej, który był między gośćmi. Poeta pominął dziwny a staroświecki obrządek gry w kości między zamaskowanymi intruzami a gośćmi i gospodarzem; nie skorzystał także z motywu pomyłki Wolseya, który jako najdostojniejszego wśród zamaskowanych wyszczególnił zrazu Edwarda Nevill, wzrostem i postacią podobnego do króla. Cała ta scena biesiadno-taneczna dla historyka literatury i obyczajów z tego względu jest cenną, że stanowi poetyckie uwiecznienie pierwotnej formy owych dramatycznych alegoryi maskowych, które za czasów samego Shakespeara pod nazwą *Masques at Court* były ustalonym już rodzajem dorocznym wystawnych widowisk dworskich, a za sprawą najplodniejszego autora librettów do nich, Ben Jonsona, zajęły uznane miejsce w dziejach poezyi narodowej.

Przebieg procesu Buckinghama o zdradę stanu przepłatany jest innymi przyczynkami do charakterystyki Wolseya; wprowadzone w tym celu skargi na wolseyowskie podatki przenoszą nas nawet chwilowo o cztery lata na-

przód. Tak samo i w dalszym ciągu pierwszej połowy dzieła postać kardynała wciąż w świadomości autora góruje nad wszystkimi sprawami dramatu, we wszystkie jest wplątana; rozmowy osób podrzędnych, jak w »Koryolanie«, wciąż nowe podają rysy do pełnego portretu »szkarłatnego Grzechu« (*scarlet Sin*), jak go w scenie obrachunków (III, 2) nazywa jeden z magnatów. Do faktów, pozbieranych po kronice, poeta dodaje szczegóły urojone: niema w pismach historycznych nigdzie wzmianki o tym przykładzie chciwości i samowoli kardynała, jakim jest zagarnięcie koni, przeznaczonych dla szambelana królewskiego (II, 2); tak samo kronikarze, choć podnoszą lubieżną zmysłowość Wolseya, nie podają tej skandalicznej anegdotki, którą mu w twarz rzuca Surrey, o »rumianej dziewce« i dzwonach porannych (III, 2): rzecz wygląda, jakby pochodziła w drodze tradycji czy to ustnej czy jakiejś literackiej, z jednego z rozlicznych średniowiecznych *fabliaux* o wesołych występkach duchowieństwa, i została podchwycona i zużytkowana przez autora.

Parafrazując i streszczając historię upadku księcia Buckingham, która jedynie jako kapitalny przykład rządów kardynała ma cel w dramacie, poeta świadomie pomija tę sposobność do wielkiego obrazu scenicznego, jaką dawałaby publiczna przeciw księciu rozprawa; wymagałoby to przewlekłego powtórzenia wielu szczegółów ze sceny zeznań zdradzieckiego rządcy przed królem (I, 2)¹⁾; mamy więc o rozprawie tylko relację w rozmowie dwóch szlachciców (II, 1), którzy potem jeszcze raz w dramacie przyciężnie się spotykają, gdy zachodzi potrzeba udzielenia publiczności pewnych informacji (IV, 1). Nie odmówił sobie natomiast poeta elegijnej sceny pożegnania dostojnego skazańca z ludem: może miał w pamięci rzeczywisty epizod, którego mógł sam być świadkiem: stracenie hrabiego Essex, upadłego faworyta Elżbiety, w roku 1601, wśród żalów licznych jego zwolenników i wielbicieli. W deklamacjach księcia Buckingham dosłuchano się echa ostatnich słów Essex, jak je powtarzała tradycja.

¹⁾ Sama ta scena zeznań dostarcza typowego przykładu pośpiechu, z jakim dramaturg przenosił materiały z kroniki dosłownie i prosto do wierszy swojego utworu: z mnicha imieniem Hopkins w klasztorze Henton pod Bristolem autor »Henryka VIII« robi »mnicha Hentona«, który fałszywą przepowiednią podniecił ambicję księcia; dopiero nowoczesni wydawcy dramatu poprawiają pomyłkę poety.

Przy całej lirycznej piękności tej smutnej sceny pożegnania początkowe partye drugiego aktu znowu objawiają znaczne osłabienie instynktu dramatycznego; przeciwstawienie losów Anny Boleyn i królowej Katarzyny byłoby potężniejsze, gdyby, zamiast poświęcania im naprzemian scen drobniejszych, po wielkim obrazie spotkania na balu z pierwszą (I, 4) następowała natychmiast scena uroczystej rozprawy przeciwko drugiej (II, 4). Sama ta scena sądowa, choć w przebiegu, wystąpieniu i wskazówkach scenicznych zupełnie zależna od kroniki¹⁾, i jak tyle scen poprzednich i następnych, przeniknięta upodobaniem autora w ceremonialnym przepychu wielkich akcji państwowych²⁾, jednak jest nie tylko deklamacyjnie piękna, ale także dramatycznie ożywiona przez drobne samodzielne dodatki poety, jak charakterystyczna niecierpliwość Henryka, gdy ma być odczytane pełnomocnictwo papieskie, lub wyjątkowe zniecierpliwienie udręczonej królowej, gdy ją Griffith wzywa do powrotu przed trybunał. Powtórnie traci cierpliwość nieszczęsna królowa, gdy jej kardynałowie radzą »powierzyć sprawę opiece króla« (III, 1), czyli zdać się biernie na los odtrącenia. Wybuch jej oburzenia na tę podstępna radę przyoblekł znowu w słowa sam poeta: Cavendish, od którego przez pośrednictwo kronikarzy cała reszta tej sceny we wszystkich szczegółach pochodzi³⁾, — opowiada tylko, że słyszał z sąsiedniego pokoju, jak królowa czasem w ciągu tej rozmowy głos podnosiła.

Jakby zawstydzony słusznym gniewem niewinnie pokrzywdzonej, kardynał Campeggio (Campeius) pokryjomu opuszcza Anglię i wraca do Rzymu, nie rozsądzwszy

¹⁾ Długa mowa królowej na początku parafrazuje zdanie za zdaniem i słowo za słowem przemówienia, które jej przypisuje Cavendish, osobisty świadek rozprawy, a kopiuje od niego inni kronikarze. Tutaj więc brzmi z wierszy dramatu prawie niezmieniony głos postaci historycznej. Oskarżenie dumy Wolseya w dalszych słowach królowej wysnute jest z wielką siłą poetycką z kilku krótkich zwrotów w kronice.

²⁾ Poeta, rozmyślony w tym dramacie w pochodach i kostymach, sięgnął nawet do innego ustępu kroniki po opis orszaku, którym codziennie otaczał się Wolsey, gdy szedł do katedry, i który tu dokładnie odtworzony jest we wskazówce na początku sceny. Podobny, choć skromniejszy orszak towarzyszył Wolseyowi już przy pierwszym pojawieniu się w pierwszej scenie pierwszego aktu.

³⁾ Nawet ten drobny moment jest w kronikach, że Wolsey zaczyna zrazu mówić do królowej po łacinie, a ona mu przerywa, żądając, by mówił po angielsku, — co mogłoby się wydać dodatkiem poety dla ożywienia dyalogu.

sprawy (III, 2): według kronik otwarcie odroczył rozprawę i przed wyjazdem publicznie pożegnał się z królem. Wrażenie, jakoby był wyjechał potajemnie, mogą wywołać słowa, któremi rzecz opowiada Foxa w Martyrologii anglikańskiej; z Foxa także pochodzi luteranizm Anny Boleyn jako główny powód niechęci Wolseya do niej. Ze kardynał chciał ożenić króla z księżniczką Alençon — która w rzeczywistości poślubiła króla Navarry już w roku 1527, przed bytnością Wolseya jako ambasadora w Paryżu, — to pomyłka kronikarzy, powtórzona przez poetę.

Środek trzeciego aktu zajmuje zwrot w najdramatyczniejszej ze wszystkich akcji utworu, — upadek wszechmocnego ministra w purpurze. Bezpośrednią okazją do katastrofy stają się niedramatycznie zmyślone i nieprawdopodobne przypadki: o przejęciu przez króla listu Wolseya do Papieża w sprawie rozvodu niema w kronikach mowy; opowiada tylko Holinshed, że król dowiedział się o tej tajemnej korespondencji. Tak samo niema w źródłach niczego o przejęciu inwentarza majątku Wolseya; przeniósł tu poeta na Wolseya przygodę, która według kroniki przytrafiła się Tomaszowi Ruthal, biskupowi dycezyi Durham: ten mianowicie w ręce Wolseya zamiast żądanej przez króla księgi rachunków państwowych oddał spis własnego majątku, z czego Wolsey na jego szkodę skorzystał.

Starania kardynała o papieństwo są historycznym faktem, podanym także w źródłach Shakespeara; zasadyły się na fałszywej wiadomości o śmierci Papieża w r. 1529, a popierał je z początku sam król Henryk.

Jako aparatem do zademonstrowania tragedii Wolseya posługuje się poeta grupą niechętnych mu magnatów; że wśród nich pomieszał między sobą różne generacje sławnego rodu Howardów, to pomyłka bez znaczenia¹⁾. Istot-

¹⁾ (1) Jan Howard, pierwszy w nowej linii nosił tytuł księcia Norfolk od r. 1483 do 1485;

(2) Tomasz, drugi książę Norfolk, † 1524;

(3) Tomasz, trzeci książę Norfolk, nosił ten tytuł od r. 1524 do 1554;

(4) Henryk Howard, hrabia Surrey, święty w roku 1547, znakomity poeta liryczny.

W dramacie występuje »książę Norfolk« (I, 1; I, 2; II, 2; III, 2; IV, 1; V, 4); i »hrabia Surrey« (III, 2). Poeta utożsamia w pierwszej scenie drugiego księcia z trzecim; w scenie upadku Wolseya znowu hrabiemu Surrey przypisuje szczególne biografii trzeciego księcia, mianowicie że był namiestnikiem Irlandyi, że był zięciem straconego księcia Buckingham, i że za zgubę teścia głównie nienawidzi Wolseya. Żadnem

nie magnaci w krytycznej fazie postowali między królem a ministrem: w kronice, jak w dramacie, Wolsey odmawia oddania wielkiej pieczęci Państwa Norfolkowi i Suffolkowi; wydał ją dopiero na drugi dzień, gdy ci sami przyjechali ponownie z odrębnym pismem króla. Magnaci z pamięci recytują w oczy Wolseyowi artykuły oskarżenia przeciw niemu: stanowią one wyciąg najdrastyczniejszych punktów z przytoczonego w kronikach pisma z dnia 1 grudnia 1529, które rzeczywiście wniesiono na ręce króla i odczytano w Izbie gmin¹⁾.

Elegijne pożegnanie Wolseya z wielkością tego świata jest wyłączną własnością poety, zaś serdeczna apostrofa do wiernego Tomasza Cromwella — który, jak on sam, miał z kolei wznieść się wysoko w państwie i tragicznie spaść²⁾ — jest parafrazą słów, wyrzeczonych przezeń na krótko przed śmiercią do wysłannika królewskiego, Williama Kingstona³⁾.

echem w dramacie nie rozlegają się piękne pieśni Surreya; w żadnej też formie nie jest uwydatniony fakt, że on jest synem księcia Norfolk. — O historycznym Surreyu i jego poezjach: R. Dyboski, »Pieśniarze Odrodzenia na dworze angielskim« (»Przegląd Polski«, 1908, IV).

¹⁾ W jednym punkcie przesadził kronikarze, a poeta poszedł ich śladem: Wolsey był w istocie oskarżony o używanie formułki *the King and I* (»król i ja«), ale nie o zachwale słowa *Ego et Rex meus* (»ja i mój król«).

²⁾ Cromwell przeszedł ze służby Wolseya do królewskiej w roku śmierci kardynała — 1530; żeby to był uczynił ze zgodą a nawet za radą swego dawnego pana, tego kroniki nie mówią; ale przedstawia on i w tradycji historycznej ten typ wiernego sługi, którym jest w dramacie: kronikarze nadmienią, że zyskał sobie powszechny szacunek przez obronę kardynała przeciw oskarżeniom w parlamencie (1529). O jego pierwszym znacznym awansie w służbie królewskiej (1532) słyszymy w scenie następnej; o dalszych (1534) w pierwszej piątego aktu; w sądzie nad Cranmerem (V, 2) zasiada już jako sekretarz Rady królewskiej; był nim istotnie w roku 1534, ale nie w roku 1544 — który jest historyczną datą tej sceny —, bo dnia 28 lipca 1540 zginął pod toporem katedry. Wraz ze samą osobą Cromwella, do sceny sądu nad Cranmerem przeniesiony jest fakt nieprzyjaźni między nim a biskupem Gardinerem: wspomina o tem inny, wcześniejszy rozdział Martyrologii Foxa.

³⁾ Słowa te, jak je podaje biograf, powtarzają kronikarze, a parafrazuje poeta, bez względu na ich stosunek do tego, co Wolsey mógł rzeczywiście powiedzieć, przytoczyć warto w oryginalnym brzmieniu jako przykład natchnionej piękności i biblijnej siły tekstu Cavendisha:

If I had served God as diligently as I have done the King, he would not have given me over in my grey hairs.

»Gdybym był służył Bogu tak pilnie, jak służyłem królowi, nie byłby mnie opuścił teraz, gdy mam siwe włosy«.

Pewne szczegóły w scenie upadku kardynała przenoszą nas nieznacznie o kilka lat naprzód w historii: Cranmer został arcybiskupem w roku 1530, a konsekrowany był w roku 1533; w tymże roku ostatecznie się dokonało usunięcie Katarzyny aragońskiej, małżeństwo z Anną Boleyn i wyniesienie jej do godności królewskiej. Związku między temi dwiema sprawami poeta — który ma wielką sympatię dla Cranmera — nie uwydatnia tak wyraźnie, jak kronikarze: w istocie Cranmer w interesie rozvodu królewskiego wiele i pisał i podróżował po Europie, i przez to głównie zarobił sobie na godność prymasa; w dramacie wzmiankę przygodną o tych jego wysiłkach robi w innym miejscu książę Suffolk (III, 2).

Epilog do tragedyi Wolseya zawarty jest w akcie czwartym; po wzmiance o objęciu przez króla jego pałacu York Palace (w r. 1531; IV, 1) słyszymy obszerne sprawozdanie o jego chwilach ostatnich (29 listopada 1530), i bezstronną, bo symetrycznie między wady a zalety podzieloną pośmiertną charakterystykę; złożył ją autor z dwóch różnych ustępów we wcześniejszych rozdziałach kroniki; samo zaś zakończenie, jako to dumny kardynał

»w upadku wielką pojął prawdę,
Że być maluczkiem jest błogosławieństwem«, —

podobnie jak poprzednie pożegnanie samego Wolseya z przepychem i potęgą jest pięknym samodzielnym dodatkiem poety.

Główną treść aktu jednak stanowi — po zakończeniu dramatu kardynała — zakończenie dramatu królowej. Podobnie jak w pierwszych aktach bal maskowy i rozprawa sądowa, — tylko tu już bezpośrednio i doraźnie — przeciwstawiony jest jej nieszczęściu tryumf rywalki; scenę śmierci jednej poprzedza koronacja drugiej; w historii dzielą te wypadki blisko trzy lata (1533—1536). Pochód koronacyjny w dramacie jest wyciągiem z opisu tej uroczystości u kronikarzy; poeta ukazując na scenie tyle świetności, na ile tylko stać było teatr, ze względu na jego

»Henryk VIII«, III, 2:

»O mój Cromwellu! gdybym Bogu służył
Z połową tylko takiej gorliwości,
Z jaką służyłem mojemu królowi,
Nagiego w starych nie wydalby latach
Na pośmiewisko mym nieprzyjaciołom.«

środki pominąć musiał pewne większe grupy w procesyi: radnych Londynu, baronów Anglii, biskupów i opatów.

Scena zgonu królowej Katarzyny — »korona całego poematu« według określenia poety-krytyka Swinburna — prócz tej scenicznej ozdoby, jaką stanowi nadziemieśkie widzenie, w całości pochodzi ze źródeł kronikarskich: tam znalazł poeta i odwiedziyny ambasadora cesarskiego, Kapucyusza (Chapuy's), i treść ostatniego listu Katarzyny do Henryka. Charakterystyczny szczegół gniewu na postać, co jej nie oddaje honorów należnych królowej — wysnuł poeta z zapisanego w kronikach faktu; Katarzyna mianowicie oddaliła ze swej służby wszystkich, którzy na rozkaz króla złożyli przysięgę, że służyć jej będą tylko jako wdowie po księciu Arturze, nie jako królowej. Już poprzednio zresztą sam król znaczną część jej dworu rozpuścił.

Z głównych postaci dramatu prócz króla samego po śmierci Wolseya i Katarzyny już tylko jedna w akcie końcowym jakiś udział mieć może — królowa Anna; ale i ona nie pojawia się więcej na scenie; uroczyste chrzciny jej córki Elżbiety są jedynym wypadkiem, łączącym sprawy tego aktu z treścią czterech poprzednich; główną zaś jego część wypełnia wyrwany z ostatnich lat życia Henryka epizod oskarżeń przeciw Cranmerowi, przeniesiony o dziesięć lat wstecz i użyty do nadsztukowania urywającej się akcji; biskup, dotychczas tylko przygodnie wspominany, niespodzianie wyrasta na bohatera. W przebiegu rzeczy co do wszystkich jej szczegółów — jak nocna rozmowa z królem, upokarzające czekanie przed salą Rady, interwencja lekarza królewskiego, pierścień króla, uległość Rady i impetyczność Henryka — dramaturg wiernie trzyma się Martyrologii Foxa; kopiuje także słowa jej tekstu: nie waha się nawet przejąć królewskiego porównania między niewinnie oskarżonym Cranmerem a Chrystusem Panem, przeciw któremu także fałszywie świadczono ¹⁾.

Chrzciny Elżbiety, podobnie jak koronacja jej matki,

¹⁾ Wyjątek w używaniu jednolitego źródła dla tej grupy scen stanowią jedynie ogólnikowe uwagi lorda kanclerza na wstępie do oskarżenia:

»...jesteśmy ludźmi;

Z natury słabi, upadamy nieraz;

Niewielka liczba aniołów na ziemi.«

Słowa te — może przypadkowo — zgadzają się prawie literalnie z początkiem mowy biskupa londyńskiego w kronice Halla pod datą 1531, wśród całkiem odmiennych okoliczności historycznych.

w szczegółach dekoracyjnych stanowią wyciąg z opisu uroczystości u Halla i Holinsheda; proroczy hołd Cranmera dla wielkości córki Henryka i komplement pod adresem jej następcy są oczywiście pomysłem samego poety.

* * *

Najważniejszym problemem, jaki zajmuje nowszą krytykę shakespeareowską co do »Henryka VIII«, jest kwestya autorstwa tego nieskładnego dramatu. W roku 1850 James Spedding, któremu tę myśl poddał poeta Tennyson, wystąpił z twierdzeniem, że znaczna część utworu pochodzi od młodszego kolegi Shakespeara po piórze, Jana Fletchera. Ta teoria zyskała mniej lub więcej stanowcze uznanie u wielu z najpoważniejszych krytyków Shakespeara w Anglii, którzy zawsze są skłonni uwalniać Shakespeara od autorstwa dzieł i ustępów słabych, rzekomo niegodnych jego wielkości; odpornie ogółem zachowali się Niemcy, sceptycznie zresztą także niektórzy z wybitniejszych Anglików, jak biograf poety Halliwell-Phillipps, poeta Swinburne, a w XX wieku jeszcze znakomity filolog J. Churton Collins. Niektórzy dopatrywali się w dramacie udziału nie Fletchera, lecz innych autorów, jak Massinger lub Beaumont; a byli i tacy — jak Boyle — co w całym dramacie niczego shakespeareowskiego nie widzieli.

Uczestnictwo Fletchera w powstaniu dramatu mogło mieć formę pierwszego szkicu, w którym potem Shakespeare kilka scen zastąpił własnymi; albo też odwrotnie mógł Shakespeare, opuszczając Londyn, pozostawić utwór niedokończony, który uzupełnił Fletcher; albo wreszcie mogli dwaj poeci, jak się to w ówczesnym świecie literackim pospolicie działo, pracować na spółkę. Tę ostatnią możliwość uważał za najprawdopodobniejszą Spedding, i tak samo Amerykanin Thorndike w badaniach nad stosunkiem Beaumonta i Fletchera do Shakespeara (1901). Jako przyczynki Shakespeara do tego wspólnego produktu określił Spedding sceny następujące: I, 1, 2 (początek sprawy Buckinghamia i skargi na podatki wolseyowskie); II, 3, 4 (Anna Boleyn i stara dama; rozprawa rozwodowa przeciw Katarzynie); III, 2 (upadek Wolseya — ale tylko do chwili wyjścia króla); V, 1 (nocna rozmowa króla z obwinionym Cranmerem). Całą resztę dramatu — a więc także poe-

tyckie pożegnania ze światem Buckinghamia, Wolseya i Katarzyny — miał napisać Fletcher.

Dokumentarnych dowodów na to przypuszczenie brak zupełnie; dzieło w pośmiertnym wydaniu zbiorowym *in folio* — ogłoszonym jeszcze z życia Fletchera — przypisane jest, jak inne 35 dramatów, Shakespearowi samemu. Spedding uzasadniał swe odgraniczenie kryteriami stylistycznymi: części dzieła, przypisywane Fletcherowi, szczególnie obfitują w żeńskie i w trójzgłoskowe zakończenia wierszy, a te właśnie stanowią charakterystyczne znamię techniki metrycznej Fletchera; ponadto ustępy o wyższej wartości poetyckiej w tych partyach — mowy przedśmiertne księcia, kardynała i królowej — wydają się zwolennikom teorii fletcherowskiej nacechowane tą rozlewnością uczuciowo-refleksyjną, której pełno w jego romantycznych melodramatach, — elegijne, sentymentalne, patetyczne na jego sposób.

Konieczności autorstwa fletcherowskiego na podstawie takich spostrzeżeń atoli sprzeciwia się niejeden argument. Przedewszystkiem zgodzić się trzeba z wrażliwym krytykiem-poetą Swinburnem, że linia demarkacyjna, jaką pociągnął Spedding między robotą Fletchera a Shakespeara, przy lekturze dramatu bynajmniej ostro się w naszej świadomości nie uwydatnia; nigdy na pewno orzec nie możemy, że w danym punkcie przechodziny od poezji jednego autora do drugiego. Dalej zaś: żeńskie zakończenia wierszy u Shakespeara samego w późniejszych dziełach są coraz liczniejsze, i nie możemy samowolnie wytykać granicy, do jakiej ta tendencja dojść mogła, mieniać skrajne jej przejawy dowodem autorstwa Fletchera. Wreszcie: czy nie mógł Shakespeare, szczególnie w okresie wyczerpania twórczej potęgi, przejąć się stylem autora, wtedy właśnie wielkie święcącego tryumfy na scenie, podledz w sposobie pisania i wierszowania poniekąd jego wpływowi, tak samo jak w młodości, gdy sił dopiero próbował, uległ wpływowi Marlowa? Jeżeli nie mamy prawa, jak to czyni Swinburne, uznawać Fletchera za niezdolnego do napisania najpiękniejszych monologów w »Henryku VIII«, to również nie mamy prawa z drugiej strony ustanawiać dolnej granicy dla wartości artystycznej tego, co mogło wyjść z pod pióra Shakespeara. Odróżnienie twórczości niższego rzędu od twórczości mistrza w chwili osłabionego natchnienia pozostać musi rzeczą niemożliwą, i nic decydującego dziś

jeszcze nie przeszkadza nam wierzyć, że cały dramat napisał sam Shakespeare.

Jakiegokolwiek jednak było powstanie tego dramatu, przyznać trzeba z Courthopem, że utwór »nie zasługuje na uwagę w historii sztuki Shakespeara« w najwyższym tego słowa znaczeniu. Bezdładna kompozycja przypomina te przedshakespeareowskie czasy dramatu angielskiego, gdy zbiór rzemieślniczych przeważnie poematów o katastrofach wielkich mężów p. t. »Zwierciadło dla dostojników« (*A Mirror for Magistrates*) był wzorem dla kronikarskich dramatów o upadkach królów i mężów stanu; szeregiem takich »tragedyi« jest »Henryk VIII«. Sam poeta co prawda z biegiem lat coraz mniej przywiązywał wagi do ścisłej i zwartej budowy dramatycznej, i »Henryk VIII« niewiele jest luźniejszy w kompozycji od romansów dramatycznych tego samego okresu (»Perykles«, »Cymbelin«, »Powieść zimowa«). W miejsce starania o sztuczną i efektowną strukturę rozszerza się i pogłębia w późniejszych dramatach refleksja; ale refleksyjnej liryce Buckinghama, Wolseya, królowej Katarzyny, — liryce może doskonalszej niż cokolwiek u Fletchera — jednak daleko do filozoficznej zadumy Prospera w »Burzy«. Nadewszystko zaś niższość »Henryka VIII« w porównaniu do prawdziwie typowych dzieł dojrzałego Shakespeara objawia się w charakterystyce. Rysunek wszystkich charakterów dziwnie jest niezdecydowany; nawet najplastyczniejszą z postaci, kardynała Wolseya, nie wiemy jak po myśli autora oceniać. Wyliczenie jego wad i zalet w nekrologu (IV, 2), to bilans zestawiony jakby z trwożliwą dbałością o równowagę; usilna i wymuszona bezstronność zajmuje miejsce intuicyjnej wszechstronności, którą podziwiamy w arcydziełach tragicznych poety. Tam, czy sądził moralnie czy nie, zawsze był widocznie pewny swej opinii o charakterach i narzucał ją czytelnikom i widzom; tu, jakby się chwiał ustawicznie między panegirkiem a satyrą. Królowa Katarzyna, katoliczka i Hiszpanka, postać nawskróś szlachetna i czysta, musi obudzać cześć i współczucie; a jednak sceny sukcesów jej rywalki rozbrzmiewają radością głośnie i niezmierną nad małżeństwem z Angielką i protestantką. Zrozumiałszy w swej dogmatycznej konsekwencji jest Calderon, który w słabym zresztą dramacie »Rozłam kościelny w Anglii« (*La Cisma de Inglaterra*) przedstawił te same wypadki; u niego Katarzyna jest głównie i nadewszystko bohaterką

wypieranego z kraju rzymskiego katolicyzmu, a zatem wcieleniem najwznioślejszych ideałów i wierzeń poety; tendencya dzieła poprostu w niej się uosabia. U Shakespeara także jej rywalka pozostawia u czytelnika obraz nietyle mieszany ze złego i dobrego, ile raczej całkiem niepewny; nie wiemy prawie w końcu o Annie Boleyn, czy było u niej pewne kokietyjne wyrachowanie (II, 3), czy też jest aniołem wdzięku i niewinności (IV, 1). Czy z tą chwiejnością ma coś do czynienia geneza utworu, czy krzyżują się w nim plany komplementu teatralnego dla dworu i romantycznego widowiska dla ludu, nie wiemy; najlepiej w każdym razie na tej wyjątkowej i osobliwej niepewności autora wychodzi charakterystyka samego króla: ten przynajmniej właśnie w swej imponującej nieobliczalności moralnej pełen jest przekonującego życia i historycznej prawdy; takiego typowego tyrańskiego epoki Odrodzenia, o impulsach naprzemian wielkodusznych i gwałcielskich, o myślach i fantazyach to niskich i zmysłowych, to świątliwych i artystycznych, ukazują nam w Henryku VIII także autentyczne świadectwa; typowym Anglikiem renesansowym jest i w historii i w dramacie. Śluszność miał Artur Burchier, gdy znakomitemu uosobieniu shakespeareowskiego Henryka VIII na deskach *His Majesty's Theatre* w Londynie (1911) dał postać zewnętrzną jak najbardziej podobną do sławnego portretu króla przez Holbeina; a głęboko pojął wartość psychologicznego rysunku tej figury jedyny może wśród wielkich dramatycznych pisarzy potomości, co przejął się »Henrykiem VIII« jako wzorem literackim, — Franciszek Grillparzer, który w pierwszych aktach tragedyi o czeskim królu Ottokarze (*König Ottokars Glück und Ende*) ukazał nam podobny charakter samowładcy i podobną królewską bigamię.

OSOBY:

Król Henryk VIII.
Kardynał Wolsey.
Kardynał Campeius.
Capucius, poseł cesarza Karola V.
Cranmer, arcybiskup Canterbury.
Książę Norfolk.
Książę Buckingham.
Książę Suffolk.
Hrabia Surrey.
Lord Szambelan.
Lord Kanclerz.
Gardiner, biskup Winchester.
Biskup Lincoln.
Lord Abergavenny.
Lord Sands.
Sir Henryk Guildford.
Sir Tomasz Lovell.
Sir Antoni Denny.
Sir Mikołaj Vaux (Wo).
Sekretarz Wolseya.
Cromwell, sługa Wolseya.
Griffith, szlachcic przy dworze Katarzyny.
Trzech innych dworzan.
Butts, doktor króla.
Podwiązka, naczelnik heroldów.
Intendent księcia Buckingham.
Brandon i Sierżant sądowy.
Odźwierny sali narad.
Stróż i jego pomocnik.
Paż Gardinera.

Woźny.

Królowa Katarzyna, żona Henryka VIII.
Anna Bullen (Boleyn), jej dama dworska, później żona Henryka VIII.

Podeszła dama, przyjaciółka Anny Bullen.

Pacyencya, garderobiana Katarzyny.

Panowie i Panie, Fraucymer królowej, Duchy, Pisarze,
Urzednicy, Straż, Służba.

Scena głównie w Londynie i Westminster, raz w Kimbolton.

KRÓL HENRYK VIII.

PROLOG.

Nie przynoszę wam dzisiaj śmiechu ni zabawy,
 Dziś zobaczycie wielkie i poważne sprawy,
 Których ton uroczysty zachmurzy wam czoła,
 I gorzkich też potoki do oczu przywoła.
 Kto się litować może, zobaczy cierpienia
 Godne swego współczucia i swego westchnienia;
 Kto na teatrze naszym prawdy szuka czystej,
 Znajdzie wielkich wypadków obraz rzeczywisty;
 A i ten, co wielkiego widowiska szuka,
 Po chwili cierpliwości powie, że ta sztuka
 W ciągu dwóch krótkich godzin, za jego pieniądze
 Sowiecie nasyciła ciekawości żądze.
 Tylko ten, co rachował na rozpustne żarty,
 Na śmiech niewiast, szcęk szabel i na bój uparty,
 Tylko ten się zawiedzie, co rachował na to,
 Że pajaca tu szatę zobaczy pstrokatą.
 Bo gdybyśmy do wielkiej przymieszali sprawę
 Płocze skoki pajaca lub wojenne wrzawy,
 Nie tykobyśmy własny dowcip szkalowali,
 I dobrą sławę naszą na szwank narażali,
 Lecz każdy mądry słuchacz z gniewemby nas rzucił,
 Przyjazne nam oblicze na zawsze odwrócił.
 Wy przeto (jak was cała ta stolica zowie)
 Najpierwsi, najszczęśliwsi sceny tej sędziowie,
 Smutnej powieści naszej słuchajcie ze łzami.
 W całej rzeczywistości niech staną przed wami

Wielkie nasze postacie, jakby z grobu wstały,
 Wśród tysiąca okrzyków, w całym blasku chwały,
 Aż nagle, jak na laski czarnoksiężskiej tknienie,
 Krzyk ten radości w ciche zmieni się westchnienie.
 W czyjem oku na widok ten uśmiech zobaczę,
 Powiem: mąż ten na swoim weselu zapłacze.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Londyn. Przedpokój w pałacu.

(*Wchodzą: książkę Norfolk z jednej strony, z drugiej książkę Buckingham i lord Abergavenny*).

Buckingham. Szczęsne spotkanie! Jakże wasze zdrowie
 Od ostatniego spotkania we Francji?
Norfolk. Dziękuję, dobrze; a od tamtej chwili
 Ciągły wielbiciel tego, com tam widział.
Buckingham. Przekłętej febry byłem niewolnikiem,
 Kiedy te rodu ludzkiego dwa słońca
 Na Ardres dolinie spotkały się z sobą.
Norfolk. Byłem przytomny, między Ardres i Guynes;
 Widziałem jak się konno pozdrowili,
 Jak zsiadli, jak się w objęcia ujęli,
 Jakby się oba w jedno zrosli ciało.
 Gdyby tak było, jakich czterech królów
 Mogłoby z jednym takim się porównać?
Buckingham. Jam wtedy leżał przykuty do łoża.
Norfolk. Ziemskiej wielkości straciłeś też widok.
 Można powiedzieć, że dotąd beżzenny
 Przepychi tam pojął żonę przepyszniejszą.
 Tam każde jutro panem było wczora,
 A dzień ostatni wszystkich dni minionych
 Zagarnął blaski. Dziś kapiący złotem
 Francuzi, jakby starożytne bóstwa,
 Przyćmili Anglię; jutro za to Anglia
 Stała się Indya, i każdy Bretończyk
 Świecił jak mina; kartowaci piazia
 Jak cherubiny błyszczeli od złota;
 I panie także, trudom nieprzywykłe,

Pod szat przepychem prawie się pociły,
 A sam już mózół był dla nich barwiczką.
 Cudem dzisiejsza była maskarada,
 Lecz przy jutrzejszej zdała się lichotą.
 Dwaj monarchowie, równi sobie blaskiem;
 Nad nieprzytomnym górą stał obecny;
 Gdy byli razem, mówili dworzanie,
 Że tylko widzą jednego przed sobą,
 Bo nikt porównań stawiać się nie ważył,
 Gdy dwa te słońca (bo tak ich przezwano)
 Przez swych heroldów do szranków wyzwały
 Swoich rycerzy; widziano tam dzieła
 Prześcigające ludzkiej myśli polot;
 Wszystkie też starych poetów legendy
 Prawdopodobne wszystkim się wydały,
 Wszyscy też nawet w Bevisa wierzyli ¹⁾.

Buckingham. To już za wiele.

Norfolk. Jak do chwały wzdycham,

Jak chcę uczciwość z honorem połączyć,
 Com widział w ustach najlepszego mówcy,
 Częśćby żywego utraciło blasku:
 Czyn był nad wszystkie słowa wymowniejszy.
 Wszystko zapewne było tam królewskie,
 Z rozporządzeniem święta wszystko zgodne,
 W najlepszym świetle ład stawiał rzecz każdą.

Buckingham. Kto wszystkim rządził? Kto ciału i członkom
 Dał ruch i życie?

Norfolk. Nie zgadniesz. Mąż, lordzie,
 W którym dowcipu niktby nie przypuszczał
 Do spraw podobnych.

Buckingham. Kto to? powiedz, proszę.

Norfolk. Wszystko to w mądrym ładzie uszykował
 Nasz przewielebny kardynał Yorku.

Buckingham. A bodaj przepadł! Niema jednej sprawy,
 Do której swego nie wścibiłby nosa.
 A co mu do tych światowych próżności?
 Dziwi mnie tylko, że podobne sadło
 Mogło swą masą zasłonić dla ziemi
 Dobroczytnego słońca promień jasny.

Norfolk. Wątek do tego sam pewno ma w sobie;

¹⁾ Bevis, rycerz saksoński, mianowany hrabią Southampton przez
 Wilhelma Zdobywcę, słynny w romansach rycerskich.

Bo ani przodków swych podparty chwałą,
 Która już drogę wytyka potomkom,
 Ni wielkich zasług polecony blaskiem,
 Ni koligatów dostojnych potęgą,
 Jak pajak z siebie samego nic snuje;
 Własną zasługą drogę sobie wybił;
 Skarb w podarunku od nieba otrzymał,
 Którym po królu drugie miejsce kupił.

Abergavenny. Co do mnie, nie wiem, co mu dało niebo,
 Niech to bystrzejsze od ocz moich śledzą,
 Ja tylko mogę widzieć, że w nim duma
 Przez wszystkie jego szczeliny wygłada.
 A skąd mu przyszła, jeżeli nie z piekła?
 Sknerą jest dyabeł, lub wprzód dał mu wszystko,
 A on zaczyna nowe w sobie piekło.

Buckingham. Jak on u dyabła, bez królewskiej wiedzy,
 Mógł samowolnie powyznaczać parów,
 Którzy z nim mieli do Francji popłynąć?
 Po większej części tych do listy wciągnął,
 Których chciał wielkim przywalić ciężarem
 Za mały honor. Własne jego pismo,
 Bez poprzedniego rady zezwolenia,
 Z zamków ściągało wyznaczonych lordów.

Abergavenny. Ja sam przynajmniej znam trzech moich
 [krewnych,

Których wycieczka ta tak podskubała,
 Że nigdy w dawne nie porosną pierze.

Buckingham. O! wiem, niejeden złamał sobie krzyże,
 Niosąc na grzbiecie zamki swe w tę podróż.
 A jak się cała skończyła ta próżność?
 Jak liche wszystko przyniosło owoce!

Norfolk. Z boleścią myślę, że francuski pokój
 Nie wart pieniędzy, które nas kosztował.

Buckingham. Po strasznej burzy każdy był prorokiem,
 Z jednomyślnością wszyscy też wróżyli,
 Że burza namiot pokoju walać
 Przepowiadała złamanie pokoju.

Norfolk. I tak się stało: Francya go zgwałciła,
 Kładąc na towar kupców naszych w Bordeaux
 Nieprawny areszt.

Abergavenny. Zapewne dlatego
 Wydano paszport ambasadorowi.

Norfolk. Tak jest.

Abergavenny. Zaprawdę, przesłiczny traktacik,
A jak kosztowny!

Buckingham. A całą tą sprawą
Nasz przewielebny kierował kardynał.

Norfolk. Milordzie, wszystkim dobrze są wiadome
Twoje prywatne z kardynałem waśnie.
Radzę ci (rada, wierzał, z serca płynie
O bezpieczeństwo twoje troskliwego)
Bądź na złośliwość kardynała baczny,
Nie zapominaj o jego potędze.
Pomnij, że jego gwałtowna nienawiść
W jego potędze znajdzie wykonawcę.
Wiesz, jak jest mściwy, ja wiem, że miecz jego
Płytkie ma ostrze; a miecz to jest długi,
Daleko sięga, i gdzie nie dosięgnie,
Tam go kardynał silną dłońią ciska.
Tę moją radę weź, proszę, do serca,
Znajdziesz ją dobrą. Lecz zbliża się skała,
Którą wymijać radzę ci, milordzie.

*(Wchodzi kardynał Wolsey, sługa niesie przed nim sakiewkę,
za nim straż i dwóch sekretarzy z papierami. W przechodzie
kardynał i Buckingham spoglądają na siebie z pogardą).*

Wolsey. He, co? Intendent księcia Buckinghamama?
Gdzie jest zeznanie jego?

Pierwszy sekretarz. Tu, milordzie.

Wolsey. Czy osobiście stawić się jest gotów?

Pierwszy sekretarz. Tak jest.

Wolsey. W tej sprawie rozpatrzmy się bliżej,
A lord Buckingham spuści trochę oczy.
(Wychodzi z orszakami).

Buckingham. Pies ten rzeźnika ma truciznę w pysku;
Skoro sił nie mam włożyć mu kaganiec,
To lepiej będzie ze snu go nie budzić;
Żebraka brewiarz krew szlachty przeważa.

Norfolk. Perzysz się? Boga prosz o wstrzemięźliwość,
Na twą chorobę jedyne lekarstwo.

Buckingham. Zamach na siebie z ócz mu wyczytałem:
Jakby rzecz podłą z pogardą mnie zmierzył.
W tej pewno chwili znów coś na mnie knuje;
Do króla poszedł, ja też za nim pójdę
I z tonu mojem zbiję go spojrzeniem.

Norfolk. Czekaj, milordzie. Niech rozum twój chwilę
Z twym gniewem twoje roztrząśnie zamiary.

Kto chce na górę się wdrapać, ten musi
Powolnym naprzód postępować krokiem.
Gniew, to gorący rumak, własnym ogniem
Siły swe trawi, zostawiony sobie.
Niktby mi lepiej od ciebie nie radził,
Bądźże dla siebie, czem byłbyś w potrzebie
Dla przyjaciela.

Buckingham. Nie, idę do króla.
Krzykiem honoru powalę na ziemię
Zuchwalstwo tego z Ipswich mizeraka,
Albo ogłoszę, że niema różnicy
Pomiędzy ludźmi.

Norfolk. Namysł się wprzód dobrze.
Nie grzej zbyt pieca na nieprzyjaciela,
Byś się w tym ogniu i sam nie osmalił.
W zbytku pośpiechu można cel przegonić
I gwałtownością biegu sprawę przegrać.
Toć wiesz, że ogień, gdy plyn tak wydyma,
Że kipiąc z swego naczynia ucieka,
Trawi go tylko pozornie zwiększając.
Namysł się dobrze. Nikt lepiej od ciebie
Nie zdoła w Anglii tobą pokierować,
Byleś chciał sokiem rozumu zagasić,
Lub choć osłabić ogień namiętności.

Buckingham. Dzięki ci, panie, pójdę za twą radą,
Lecz ten zuchwalec dumą przesycony
(A z przekonania, nie żółci to mówię)
Jest (i mam na to tak jasne dowody
Jak źródło w czerwcu, gdy na dnie głębokiem
Można kamyczki wszystkie porachować)
Zepsutym zdrającą.

Norfolk. Nie mów, proszę, zdrającą.

Buckingham. Powiem królowi, a moje dowody
Będą jak skała. Słuchaj: lis ten święty,
Lub wilk, lub oba (bo jest i żarłoczny
I chytry razem, tak do złego skłonny;
Jak swe zamiary złe wykonać zdolny;
Jak umysł jego tak i stanowisko
Nawzajem siebie zatruwają jadem)
Aby we Francyi z taką samą pompą
Jak tu wystąpić, podszeptał królowi
Te odwiedziny, ten traktat kosztowny,

Co tyle skarbów pożarł, a w płukaniu
Pękł jak kieliszek.

Norfolk. Prawda, na to zgoda.

Buckingham. Pozwól, milordzie. Ten chytry kardynał,
Jak chciał, traktatu spisał artykuły;
Gdy rzekł: tak będzie, wszystko podpisano,
A taką korzyść traktat ten nam przyniósł
Jak umarłemu palone kadzidło,
Lecz to kardynał zrobił, więc jest dobre,
Bo mądry Wolsey nie może się mylić.
Następnie, (tutaj widzę, mojem zdaniem,
Paskudne szczeniej starej matki zdrady)
Chcąc niby ciotkę królowę odwiedzić,
Do brzegów naszych cesarz Karol przybił;
Lecz to był pozór, rzeczywistym celem
Było pogadać na ucho z Wolseyem.
Bał się, by Anglii i Francji przymierze
Nie wyrodziło zgubnych dlań projektów,
W lidze dwóch królów przyszłych niebezpieczeństw
Widział zarodki, a więc za przybyciem
Tajne z Wolseyem rozpoczął praktyki.
Wszystko to mogę z pewnością powiedzieć,
Bo wiem dokładnie, że cesarz zapłacił,
Nim on co przyrzekł, jego też żądanie
Było przyjęte, zanim wymówione.
Gdy sobie drogę złotem wybrukował,
Cesarz wymagał, aby swoim wpływem
Kardynał zmienił króla politykę,
I zerwał pokój dopiero zawarty.
Czas, by król wiedział (ode mnie się dowie,
I to natychmiast), że jego minister
Honorem jego dowoli frymarczy
Na swoją korzyść.

Norfolk. Ze smutkiem to słyszę
I chciałbym, żebyś mylił się w twym sądzie.

Buckingham. Ani na jotę; wszystko, com powiedział,
Mogę jasnymi stwierdzić dowodami.

(*Wchodzi Brandon, poprzedzony oddziałem straży.*)

Brandon. Sierzancie, dopełń twojej powinności.

Sierżant. W imieniu króla, milordzie Buckingham,
Hrabio Hereford, Stafford i Northampton,
Biorę cię w areszt jako zdrajcę stanu.

Buckingham. Widzisz, milordzie, wpadłem w jego matnię,
Padam ofiarą praktyk jego skrytych.

Brandon. Z głębokim żalem, wierzaj mi, milordzie,
Muszę być świadkiem twego uwięzienia.
Wedle rozkazu udasz się do Tower.

Buckingham. Darmobym mojej niewinności bronił,
Bo teraz taki powleka mnie pokost,
Że ma najczystsza białość czarną zda się.
W tem, jak we wszystkim, stań się Boża wola!
Żegnaj mi, drogi lordzie Aberga'ny.

Brandon. Nie, i on twóim będzie towarzyszem.
(*Do lorda Abergavenny.*)

Król ci poleca, abyś w Tower został,
Aż jego dalsze odbierzesz rozkazy.

Abergavenny. I ja powtórzę, co książę powiedział,
Niech się we wszystkim boża spełni wola.
Jestem posłuszny królewskim rozkazom.

Brandon. Mam jeszcze rozkaz króla aresztować
Lorda Montacute, spowiednika księcia,
Jana de la Car, Gilberta Peck z nimi,
Który jest teraz księcia sekretarzem.

Buckingham. Rozumiem, jako uczestników spisku.
Że na tem koniec, w Bogu mam nadzieję.

Brandon. Michała Kartuza...

Buckingham. A, Michała Hopkins.

Brandon. Właśnie.

Buckingham. Intendent mój podłym jest kłamcą.
Wielki kardynał złoto mu pokazał,
I obliczone dni mego żywota.
Jestem biednego Buckinghama cieniem,
I cień ten nawet zamazuje chmura
Przed mojem słońcem nagle rozciągnięta.
Bywajcie zdrowi, moi przyjaciele! (*Wychodzą.*)

SCENA II.

Sala narad.

(*Przy odgłosie trąb wchodzi: król Henryk, kardynał Wolsey, panowie, Rada, sir Tomasz Lovell, oficerowie, służba. Król, wchodząc, opiera się na ramieniu kardynała.*)

Król Henryk. Życie ci moje, z głębin swego serca,
Za twoją czujność gorliwą dziękuję.

Stałem na minie przez zdradę nabitej,
Dzięki ci za to, że ją przyduśiłeś. —
Niechaj wprowadzą intendenta księcia,
Wysłucham zeznań jego osobiście;
Wszystkie szczegóły zdrady swego pana
Raz jeszcze musi do słowa powtórzyć.

(Król siada na tronie; panowie Rada zabierają swoje miejsca. Kardynał siada u nóg króla, na jego prawej stronie. Wrzawa za sceną. Słychać krzyki: Ustąpcie królowej! Królowa wchodzi, wprowadzona przez księżąt Norfolkka i Suffolka, klęka; król wstaje, podnosi ją, całuje i sadza przy sobie).

Katarzyna. Pozwól mi klęczeć, jestem suplikantką.

Król Henryk. Wstań i siądź przy mnie. Połowę twej prośby
Przemilcz, bo władzy mojej masz połowę;
Drugą połowę daję, nim wymówisz.

Katarzyna. Dzięki ci, królu. Abyś kochał siebie,
A w tej miłości na swój honor baczył
I na majestat królewskiej godności,
To treść mej prośby.

Król Henryk. Mów dalej, królowo.

Katarzyna. Zewsząd mnie skargi dochodzą tysiączne,
Przez ludzi stanem i powagą słynnych,
Że twój lud w ciężkim zostaje ucisku.
Wyszły rozkazy, co jego wierności
Rozdarły serce, a choć w swej boleści
Na ciebie, dobry lordzie kardynale,
Największą gorycz przekleństw swoich miota,
Jak na głównego wszystkich gwałtów sprawcę,
Król, pan nasz, także (którego honoru
Od wszelkiej skazy niebo niechaj broni!)
Nieraz przedmiotem słów jest nieuczciwych,
Przekraczających poddaństwa granice
I prawie buntu piętnowanych płamą.

Norfolk. Nie prawie, ale zupełnie, królowo.
Bo sukiennicy, wskutek tych podatków,
Niezdolni dłużej czeladzi wyżywić,
Poodprawiali prządków i gremplarzy,
Walkarzy, tkaczy. Tłumy te, niezdolne
W innem rzemiośle na życie zarobić,
Naciskiem głodu do rozpacz pchnięte,
Na nic niepomne, jawny bunt podniosły;
Niebezpieczeństwo w szeregach ich służy.

Król Henryk. Podatki? Jakie? Lordzie kardynale,
Co jesteś z nami skarg ludu przedmiotem,
Czy wiesz o jakich?

Wolsey. Miłościwy panie,
W rzeczach tyczących interesów stanu
Wiem tylko cząstkę, bo w twych sług szeregu,
Jak inni, tylkom jednym jest żołnierzem.

Katarzyna. Nie wiesz od innych więcej, kardynale,
Prawda, lecz jesteś wynalazcą rzeczy
Świadomych innym, a zgubnych dla tłumy,
Któryby o nich wcale nie chciał wiedzieć,
A jednak musi znać je mimo woli.
Zdzierstwa, o których pan mój pragnie wiedzieć,
Słyszane tylko napełniają grozę,
A łamią krzyże tym, którzy je znoszą.
Mówią, że jesteś wszystkich wynalazcą;
Jeśli nie, ciężko jesteś spotwarzony.

Król Henryk. Zdzierstwa, wciąż zdzierstwa! Jaka ich natura?
Powiedz nam przecie, co to są za zdzierstwa?

Katarzyna. Twej cierpliwości może nadużywam,
Lecz obietnica twego przebaczenia
Śmiałą mnie robi. Skargi twych poddanych
Są wywołane rozkazem, by każdy
Szóstą swojego mienia część wypłacił
Pod twojej wojny francuskiej pozorem.
To wszystkim ustom śmiałości dodało,
Języki winną wypluły uległość,
Zamarzła wierność w sercach oziębionych,
Na miejsce modlitw wyrosły przekleństwa,
A posłuszeństwo, tak niegdyś potulne,
Wściekłych uniesień jest dziś niewolnikiem.
Czas, by się wasza zajęła wysokość
Ważną tą sprawą, zwłoki nie cierpiącą.

Król Henryk. Bóg widzi, mojej przeciwne to woli.

Wolsey. Mą winą w sprawie tej jest głos mój tylko,
Któregom nie dał, pókim nie otrzymał
Uczonych sędziów przychylnego zdania.
Gdy nieuczzone języki mnie szarpia,
Które, nie znając ni moich zdolności,
Ni mej osoby, chcą czyny me sądzić,
Widzę w tem dolę sterników narodu,
Ciernistą ścieżkę, którą cnota chodzi.
Koniecznych czynów nie można zaniechać

Przez bojaźń szarpań ludzkiej złośliwości,
Co zawsze, niby łakomych ryb stado,
Za nawą świeżo ustrojoną pędzi,
Choć tylko żądzę odnosi czczą w zysku.
Czyn nasz najlepszy nieraz, sądem płytkich,
Lub nie jest naszym, lub nie wart pochwały,
A równie często właśnie czyn najgorszy
Oślepia oczy pospolite blaskiem
I słynie jak coś wielkiego przed światem.
Gdyby nam trzeba było stać jak wrytym,
By ruch szyderstwa lub nagan nie wzbudził,
Wkorzeniłby nam przyszło się, gdzie stoim,
Albo na krzesłach posągami zostać.

Król Henryk. Czyn dobry, z czujną pilnością spełniony,

Nie potrzebuje sądu się obawiać;
Lecz sprawy, które przykładu nie mają,
Stuszną swych skutków obudzają trwogę.
Czy są przykłady takiego podatku?
Nie myślę. Nie chcę mych przykuć poddanych
Do mojej woli, z ich praw ich odzierać.
Szósta część mienia! Straszny to podatek!
Toć my z każdego zabieramy drzewa
Gałęzie, korę, a nawet część rdzenia;
Choć korzeń został, w pniu tak obrąbanym
Żywoćne soki powietrze wypija.
Do hrabstw natychmiast wyprawcie mi listy
Z mojem zupełnem dla tych przebaczeniem,
Którzy rozkazu nie chcieli usłuchać.
Dopilnuj tego, twej złecam to pieczy.

Wolsey (*do sekretarza*). Słuchaj. Każ listy do hrabstw po-
[rozsyłać

O łasce króla i o przebaczeniu.
Lud uciśniony surowo mnie sądzi:
Rozgłoś, że moich wstawień jest wypadkiem
To przebaczenie. Późniejszymi czasy
Odbierzesz nowe w sprawie tej rozkazy.

(*Wychodzi sekretarz. — Wchodzi intendent*).

Katarzyna. Boleję nad tem, że księżę Buckingham
Popadł w niełaszkę.

Król Henryk. Wielu nad tem płacze:
Pan to był mądry a rzadkiej wymowy,
Uposażony hojnie od natury;
Swoją nauką mistrzów mógł oświecać,

I nigdy obcej nie szukać pomocy.
Ale szlachetne dary, źle użyte,
Gdy jad zepsucia wsączy się do duszy,
Stokroć szpetniejszą przybierają postać
Nad piękność, którą błyszcząły pierwotnie.
Mąż zawołany, prawie cud na ziemi,
Którego mowy słuchając z zachwytem,
Godziny długie za minuty brałem,
Złem swych talentów użyciem tak szcerniał,
Jakby w piekielnej unurzał się smole.
Siądź przy mnie, pani, a wkrótce usłyszysz
Z ust tego niegdyś powiernika księcia
Rzecz, honorowi łyżę wycisnąć zdolną.
Niechaj nam jego powtórzy praktyki,
Których nie mogę nigdy czuć za mało,
A znać za wiele.

Wolsey. Zbliż się! powiedz śmiało,
Co w twej poddańczej zdołałeś wierności
O Buckinghamu knowaniach wysledzić.

Król Henryk. Mów śmiało!

Intendent. Najprzód, miał to we zwyczaj

Codzień powtarzać: że jeśli bezdzietnie
Król oczy zamknie, tak sprawy urządzi,
Iż berło Anglii wpadnie w jego ręce.
Na własnem uszy słyssał, gdy to mówił
Do swego zięcia, lorda Aberg'a'ny,
Na kardynale zemstę przysięgając.

Wolsey. Wysokość twoja, królu, niechaj raczy
Niebezpieczeństwo tego punktu zważać.
W występnej żądzy, dla twojej osoby
Złe myśli karmi, a marzy o zgubie
Twoich przyjaciół.

Katarzyna. Lordzie kardynale,
Sądz z chrześcijańską miłością bliźniego.

Król Henryk. Na czem gruntuwał prawo swe do tronu?
Czyś słyssał jego kiedy o tem słowa?

Intendent. Na czczych prorocत्वach Mikołaja Hopkins.

Król Henryk. Kto jest ten Hopkins?

Intendent. Zakonnik kartuski,

Jego spowiednik, co go ciągle karmił
Nadzieją tronu.

Król Henryk. Skąd masz tę wiadomość?

Intendent. Na krótko, panie, przed twoim odjazdem,

Bawiąc w parafii świętego Wawrzyńca,
 W domu pod Różą, lord ksiązę Buckingham
 Pytał mnie, jakie między ludem zdania
 O tej francuskiej biegają podróży.
 Odpowiedziałem, że, sądem pospółstwa,
 Zdrada francuska zagraża królowi.
 Na to mi ksiązę: »Słuszna jest obawa:
 Świętego mnicha sprawdzi się prorocstwo,
 Który nalegał często, bym pozwolił
 Jałmużnikowi Janowi de la Car
 Jaką godzinę czasu mu poświęcić,
 By go wysłuchać w sprawach ważnej treści;
 A gdy spowiedzi związał go pieczęcią,
 Że tajemnicy, którą mu wyjawia,
 Prócz mnie, nie powie żadnej żywej duszy,
 Tonem zupełnej pewności tak mówił:
 Powiedz książęciu, że się nie poszczęści
 Ani królowi, ni jego potomstwu;
 Niechaj u ludu miłość sobie skarbi;
 Przyjdzie czas, w którym Anglią będzie rządził«.

Katarzyna. Byłeś podobno intendentem księcia,
 Straciłeś miejsce wskutek skarg dzierżawców;
 Strzeż się, byś w zemsty nie czernił popędzie
 Fałszywą zbrodnią szlachetnego pana,
 Nie zgubił twojej szlachetniejszej duszy.
 Strzeż się, powtarzam, i z serca cię proszę!

Król Henryk. Daj pokój, pani! Rzecz twą prowadź dalej!

Intendent. Na moją duszę, czystą mówię prawdę.
 Odpowiedziałem księciu, że zakonnik
 Może dyabelskiej zdrady jest ofiarą,
 Że niebezpieczna o rzeczach tych myśleć,
 Bo w myślach może plan mu się nasunie,
 A nasunięty wykonać zapragnie.
 »Ba!« — odpowiedział — »szkodzić to nie może« —
 I dodał »gdyby z ostatniej choroby
 Król nie był wyszedł, dziś sir Tomasz Lovell
 I lord kardynał byłiby bez głowy«.

Król Henryk. Ha, tyle złości! Człek to niebezpieczny.
 Czy wiesz co więcej?

Intendent. Wiem, łaskawy panie.

Król Henryk. Mów!

Intendent. Kiedy w Greenwich z powodu Blomera
 Wasza wysokość zgromiła książęcia...

Król Henryk. Pamiętam; chociaż Blomer był mym sługą,
 Ksiązę zatrzymać chciał go na swym dworze.
 Lecz słucham.

Intendent. »Gdyby za mój« — rzekł — »postępek
 Król mnie na Tower, jak sądziłem, skazał,
 Byłbym wykonał, co niegdyś mój ojciec
 Z przywłaszczycielem Ryszardem zamierzył,
 O posłuchanie prosząc w Salisbury;
 Gdyby otrzymał, niby pokłon bijąc,
 Miał zamiar w piersiach nóż mu swój utopić«.

Król Henryk. Olbrzymia zdrada!

Wolsey. Co, pani, czy sądzisz,
 Że król bezpieczny, póki człek ten żyje?

Katarzyna. Bóg tarczą naszą.

Król Henryk. Chcesz jeszcze coś dodać?

Intendent. Po słowach »ojciec« i »nóż swój utopić«
 Wyprężył ciało, a jedną swą rękę
 Kładąc na piersiach, drugą na szyłecie,
 Wyzionął straszne przekleństwo tej treści,
 Że, pokrzywdzony, ojca by prześcignął,
 Ile czyn myśli jałowe prześciga.

Król Henryk. Więc chciał me piersi pochwą zrobić noża?
 Niech pod sąd będzie natychmiast oddany!
 Jeżeli w prawie znajdzie miłosierdzie,
 Tem lepiej, u mnie niechaj go nie szuka.
 Jak Bóg na niebie, nigdy ziemia cała
 Większego zdrajcy jeszcze nie widziała!
 (Wychodzą).

SCENA III.

Sala w pałacu.

(Wchodzą: lord Szambelan i lord Sands).

Szambelan. Czy to być może, by francuskie czary
 Do mój podobnych skłoniły człowieka?

Sands. Nowe zwyczaje, jakkolwiek są śmieszne,
 Niegodne mężów, zawsze się przyjmują.

Szambelan. W jedynym zysku, z francuskiej podróży,
 Nasi przynieśli dwa lub trzy grymasy,
 Zabawne wprawdzie, bo kiedy je stroją,
 Przysiądźbyś gotów, że nosy ich były

Klotara albo Pipina radcami,
Taka w nich godność.

Sands. Nowe mają nogi,

Ale koślawe, tak, że kto ich chodu
Nie widział wprzódy, gotówby przypuścić,
Że włogaczna ochromiła wszystkich.

Szambelan. A krój ich sukni! to rzecz tak pogańska,
Iż jak dzień widno, że swe chrześcijaństwo
Dawno schodzili. (*Wchodzi sir Tomasz Lovell*).

A cóż tam nowego,

Tomaszu Lovell?

Lovell. Jedyną nowiną
Jest proklamacya, właśnie co przybita
Na bramie zamku.

Szambelan. A jakiejże treści?

Lovell. Reforma naszych z Francyi elegantów,
Co zapełnili dwór swemi waśniami,
Swojem gadulstwem i krawców czeredą.

Szambelan. Tem lepiej. Teraz poproszę fircyków,
By uwierzyli, że angielski dworak
Może być mądry, chociaż nigdy w życiu
Nie widział Louvru.

Lovell. Lub muszą porzucić
Wszystkie błazeństwa swych piórek francuskich,
I wszystkie głupstwa we Francyi nabyte,
(Jak pojedynki, albo fajerwerki,
Pogardę lepszych niżli sami ludzi),
Wyrzec się wiary w piłkę i pończuchy,
Marszczone spodnie, podróżne cudactwa,
I myśleć znowu jak uczciwi ludzie,
Albo do starych powrócić kamratów,
Gdzie będą mogli swobodnie zużywać
Resztę swych błazeństw i swojej śmieszności.

Sands. Czas na lekarstwo, bo się ich choroba
Jak dżuma szerzy.

Szambelan. Jaka dla dam strata
Z ich głupstw zniknięciem!

Lovell. O, będzie tam płaczu!
Bo te bękarty posiadały sztukę,
Której się żadna nie oparła dama:
Francuską piosnkę i skrzypkę.

Sands. Niech dyabeł
Gra na ich grzbietach, jak na swoich skrzypcach!

Chwała ci, panie, że ich przepędzono!
Bo ani myśli o ich nawróceniu.
Uczciwy szlachcic wiejski znowu przecie,
Jak ja, po długiem będzie mógł wygnaniu
Śmiało wystąpić z swą prostą piosenką,
I za dobrego uchodzić śpiewaka.

Szambelan. Brawo, milordzie! Widzę, żeś nie stracił
Mlecznego zęba.

Sands. I póty nie stracę,
Póki mi jeden pozostanie pieniek.

Szambelan. Lecz gdzieżto szedłeś, sir Tomaszu Lovell?
Lovell. Do kardynała, którego, milordzie,
I tyś jest gościem.

Szambelan. To prawda. Tej nocy
Wspaniałą ucztę wydaje kardynał
Panom i paniom, a możesz mi wierzyć,
Że na pięknościach nie będzie tam zbywać.

Lovell. Książdz to prawdziwie duszy wielkomyśnej;
Jego prawica hojna jak ta ziemia,
Dobroci jego wszędzie spada rosa.

Szambelan. A kłoby o nim mówić chciał inaczej,
Miałby zjadliwy język jak jaszczurka.

Sands. Łatwa mu hojność, bo ma czem szafować,
Skąpstwo byłoby gorsze od kacerstwa;
Szczodrość jest takich ludzi obowiązkiem;
Na wzór dla innych stoją tak wysoko.

Szambelan. Tak, lecz niewielu wzór taki dziś daje.
Łódź moja czeka, a więc proszę z sobą,
Albo inaczej przybędziem za późno,
Czegobym nie chciał, bo jestem wybrany
Na komisarza z Henrykiem Guildfordem.

Sands. Jestem na twoje rozkazy, milordzie. (*Wychodzą*).

SCENA IV.

Wielka sala w pałacu York.

(*Oboje. Mały stół pod baldachimem dla kardynała, stół
większy dla gości. Wchodzą przez jedne drzwi Anna Bullen,
panowie i panie, jako goście, przez drugie sir Henryk Guildford*).

Guildford. Dostojne panie, kardynał was wita,
Wam i radości wieczór ten poświęca,

A ma nadzieję, że w tym pięknym roju
 Żadna tu z sobą troski nie przyniosła.
 On wszystkich pragnie natchnąć tu weselem,
 Które znajdują zawsze dobrzy ludzie
 W dobrem przyjęciu, dobrem towarzystwie,
 I dobrem winie.

(*Wchodzą: lord Szambelan, lord Sands i sir Tomasz Lovell.*)

Milordzie, zbyt późno!

Myśl sama o tem pięknem zgromadzeniu
 Skrzydłem mi była.

Szambelan. Boś jeszcze jest młody.

Sands. Tomaszu Lovell, gdyby lord kardynał
 Miał w sobie cząstkę moich świeckich myśli,
 Niejedna dama bankietby znalazła,
 Któryby lepiej do smaku jej przypadł.
 Bądźcobądź, słodki to piękności sobór.

Lovell. Ach, gdybyś, lordzie, mógł być spowiednikiem
 Jednej lub dwóch z nich!

Sands. Nie byłbym od tego;
 Miękkąby u mnie znalazły pokutę.

Lovell. Jak co?

Sands. Jak miękkie jest puchowe łożo.

Szambelan. Nadobne panie, raczcie, proszę, usiąść.

Sir Harry, tobie stronę tę polecam,
 Ja tą się zajmę. Kardynał się zbliża,
 Nie, nie pozwolę, byście tu zamarzyli;
 Dwie niewiast razem sprowadzają zimę.
 Wsuń się, milordzie, między te dwie damy.

Sands. Chętnie; dziękuję. Z waszem przeproszeniem,
 (*Siada między Anną Bullen a inną damą.*)

Jeśli rozmowa będzie trochę pusta,
 Raczcie przebaczyć, to spadek po ojcu.

Anna. Czy był szalony?

Sands. O ile być może,

Bardzo szalony, przytem zakochany,
 Ale nie kasał; właśnie jak ja teraz,
 Dwadzieścia razy całował w sekundzie (*całuje ją*).

Szambelan. Mówisz jak z książki. Teraz macie wszystkie
 Wyborne miejsca. Jeszcze raz powtarzam,
 Waszym, panowie, ciężkim będzie grzechem,
 Jeśli odejdą w złym humorze damy.

Sands. Co się mnie tyczy, możesz być bez troski.

(*Oboje. Wchodzi kardynał Wolsey z orszakiem i zasiada.*)

Wolsey. Witam was wszystkich! Ten pan i ta pani
 Na liście moich nie stoją przyjaciół,
 Co duszy całej radości nie dadzą.
 Na dopełnienie, piję wasze zdrowie.

(*Pije.*)

Sands. Pańskie przyjęcie! Podajcie mi puhar
 Zdolny me wszystkie dzięki w sobie zamknąć,
 Słów niepotrzebnych oszczędzić mi potok.

Wolsey. Dzięki, milordzie! Ożyw twe sąsiadki!
 Ta pani smutna. Panowie, kto winny?

Sands. Czerwone wino musi wprzód wystąpić
 Na twarz ich piękną, a w słów ich potopie
 Nasze utoną.

Anna. Gracz z ciebie nielada,
 Lordzie Sands!

Sands. Prawda, byłem do gry zasiadł.
 Do ciebie, pani! Przyjmij, bo to zdrowie
 Jest rzeczy...

Anna. Której nie możesz pokazać.

Sands. Czy nie mówiłem, że się rozgadają?
 (*Bębny i trąby za sceną; huk moździerzy.*)

Wolsey. Cóż to?

Szambelan. Niech który z was zobaczyć śpieszy.
 (*Wychodzi sługa.*)

Wolsey. Wojenna wrzawa, a to w jakim celu?
 Bądźcie bez trwogi, panie; wojny prawa
 Dają zupełne damom bezpieczeństwo.
 (*Wraca sługa.*)

Szambelan. Co się to znaczy?

Sługa. Grono cudzoziemców,

Wnosząc z pozoru, szlachetnego rodu,
 Na ląd wysiada i do zamku śpieszy,
 Niby poselstwo zagranicznych dworów.

Wolsey. Idź ich pozdrowić, lordzie szambelanie,
 Wszak jesteś biegłym w francuskim języku;
 Przyjm ich uczciwie, wprowadź ich do sali,
 Niech im zaświeci piękności tych słońce.

Część dworzan niechaj za orszak im służy.
 (*Wychodzi Szambelan z częścią dworzan, wszyscy wstają,
 służba wynosi stoły.*)

Przerwany bankiet, lecz naprawim stratę.
 Dobrej strawności wszystkim teraz życzę,

Moich powitań pokrapiam was deszczem;
Witajcie wszyscy!

(Oboje. Wchodzi król Henryk zamaskowany w kole dwunastu innych przebranych za pasterzy i szesnastu sług z pochodniami. Wprowadzeni przez lorda Szambelana, przechodzą przed Kardynałem, pozdrawiając go uprzejmie.)

Jak szlachetne grono!

Czego żądają?

Szambelan. Obcy naszej mowie,
Przez moje usta tę zanoszą prośbę:
Na wieść, że piękne i szlachetne damy
Tej nocy w tym się zbierają pałacu,
Aby hołd wdziękom i urodzie złożyć,
Swych trzód odbiegli i proszą cię, panie,
Byś im pozwolił na damy te spojrzeć,
I na godzinę tany z niemi zawieść.

Wolsey. Powiedz im, proszę, lordzie szambelanie,
Że wielki honor chacie mojej robią,
Za co im składam moje dziękczynienia.
Jakby u siebie, niech gospodarują.

(Zamaskowani wybierają tanecznice. Król wybiera Annę Bullen.)

Król Henryk. Nigdy piękniejszej ręki nie dotknąłem!
O! piękna pani, dotąd cię nie znałem. *(Muzyka. Taniec.)*

Wolsey. Milordzie!

Szambelan. Panie?

Wolsey. Powiedz im ode mnie,
Że w ich orszaku jest pewno osoba
Miejsce to zająć, niżli ja, godniejsza;
Byłem ją poznał, chętnie jej ustąpię,
Czci i miłości natchniony uczuciem.

Szambelan. Wykonam rozkaz.

(Idzie do tańczących i po chwili wraca.)

Wolsey. Cóż odpowiedzieli?

Szambelan. Że między nimi jest taka osoba,
Lecz ją sam musisz poznać, kardynale;
A wtedy miejsce twe zajmie.

Wolsey. Zobaczmy *(wstaje)*.

Pozwólcie, proszę. To jest król i pan mój!

Król Henryk. Zgadłeś, milordzie *(zdejmuje maskę)*. Jaki zbór
[piękności!

I gdybyś nie był księdzem, kardynale,
Prawdziwie złebym o tobie miał myśli.

Wolsey. Cieszy mnie, królu, wesoly twój humor.
Król Henryk. Przybliż się, proszę, lordzie szambelanie.
Kto jest ta piękność?

Szambelan. Miłościwy królu,
To Anna, córka wicehrabi Rochford,
Tomasza Bullen, a jedna z dam dworskich.

Król Henryk. Smaczny to kąsek! — Byłoby niegrzecznie
Wziąć cię do tańca, a nie pocałować.

Pragnę wnieść zdrowie, które pójdzie kołem.

Wolsey. Tomaszu Lovell, czy bankiet gotowy
W prywatnej sali?

Lovell. Już stół zastawiony.

Wolsey. Królu mój, taniec ten rozgrzał cię trochę.

Król Henryk. Może za wiele.

Wolsey. W tej pobocznej sali
Znajdziemy więcej niżli tutaj chłodu.

Król Henryk. Niech każdy swoją poprowadzi damę.

Zostaniesz ze mną, słodka tanecznico.

Cieszymy się teraz! Lordzie kardynale,

Mam wnieść toastów jakie pół tuzina

Za dam tych zdrowie, raz jeszcze pójść w taniec,

A marzyć potem, kto był najszczęśliwszy.

Niech w instrumenty uderzy muzyka!

(Wychodzą przy odgłosie trąb.)

AKT DRUGI.

SCENA I.

Ulica.

(Spotykają się dwaj szlachcice.)

Pierwszy szlachcic. Gdzie to tak śpiesznie?

Drugi szlachcic. Daj ci, Boże, zdrowie!

Do trybunału, aby się dowiedzieć,

Jaki los spotkał księcia Buckingham.

Pierwszy szlachcic. To ja ci próżnej oszczędzę fatygi:

Wszystko skończone, i tylko zostaje

Więźnia do Tower znowu odprowadzić.

Drugi szlachcic. Byłeś przytomny?

Pierwszy szlachcic.

Byłem.

- Drugi szlachcic.** Powiedz, proszę,
Cały bieg sprawy.
- Pierwszy szlachcic.** Łatwo się domyślić.
- Drugi szlachcic.** Uznany winnym?
- Pierwszy szlachcic.** I na śmierć skazany.
- Drugi szlachcic.** Boleję nad tem.
- Pierwszy szlachcic.** Nietylko ty jeden.
- Drugi szlachcic.** Cały tok sprawy opowiedz mi, proszę.
- Pierwszy szlachcic.** Krótka to powieść: ksiązę wprowadzony
Upornie swojej bronił niewinności;
Na argumentach nie brakło mu silnych,
Aby od ciosów prawa się ratować;
Ale królewski znowu prokurator
Na dowód świadków przytaczał zeznania.
Gdy ksiązę *viva voce* chciał ich zbijać,
Najpierwszy jego wystąpił intendent,
Następnie Gilbert Peck, jego sekretarz,
Jego spowiednik Jan Car, a nakoniec
Ten mnich dyabelski, Hopkins, swem zeznaniem
Zabił ksiązęcia.
- Drugi szlachcic.** Mnich, który go łudził
Przepowiedniami.
- Pierwszy szlachcic.** Właśnie. Wszyscy społem
Przy oskarżeniu swoim obstawali;
Ksiązę się bronił, jak mógł, lecz daremnie,
I żeby skończyć, parów swych wyrokiem
Jak zbrodniarz stanu na śmierć był skazany.
Mówił wymownie, uczenie i długo,
Lecz tylko zdołał litość sobie zjednać.
- Drugi szlachcic.** A po tem wszystkiem jak sprawił się
[ksiązę?
- Pierwszy szlachcic.** Skoro powtórnie stanął przed kratkami,
Kiedy mu wyrok śmierci odczytano,
W pierwszym wzruszeniu cały w potach stanął,
Kilka słów z gniewem niewyraźnie mruknął,
Lecz wkrótce stał się panem swoich uczuć
Z godną, szlachetną, cichą rezygnacją.
- Drugi szlachcic.** Nie myślę, żeby śmierci się obawiał.
- Pierwszy szlachcic.** O nie, nie bije w nim niewieście serce,
Jakkolwiek powód ciężkiego wyroku
Boleć go może.
- Drugi szlachcic.** Wszystko mi się zdaje,
Że na dnie sprawy tej kardynał siedzi.

- Pierwszy szlachcic.** Wnosząc z pozorów, trudno o tem
[wątpić.
- Sąd namiestnika w Irlandyi Kildara,
Śpiesznie na jego miejsce wyprawienie
Hrabiego Surrey, aby mu przeszkodzić
Przyjść ojcu w pomoc.
- Drugi szlachcic.** Szpetny to był manewr!
- Pierwszy szlachcic.** Zapłaci mu to hrabia za powrotem.
Zauważono od dawna, że zwykle,
Byle kto łaskę monarchy pozyskał,
Zaraz kardynał znalazł mu robotę,
A jak być może od dworu daleko.
- Drugi szlachcic.** Lud go z całego serca nienawidzi,
Chciałby go widzieć sto łokci pod ziemią;
Księcia ubóstwia, zwierciadłem zachości
I dobrośliwym zwie go Buckinghamem.
- Pierwszy szlachcic.** Spójrzyj, nadchodzi mąż, o którym
[mówisz.
- Drugi szlachcic.** Stańmy tu, by mu lepiej się przypatrzeć.
(Wchodzi Buckingham, poprzedzony przez woźnych z laskami, przed nim topór z ostrzem ku niemu obróconem, po obu stronach halabardniki, za nim sir Tomasz Lovell, sir Mikołaj Vaux, sir William Sands i lud).
- Buckingham.** Wy, dobrzy ludzie, których tu przywodzi
Litość nad moją nieszczęśliwą dołą,
Słów mych słuchajcie i wróćcie do domów,
A mnie losowi mojemu zostawcie.
Wyrokiem sądu zdracją ogłoszony,
Jak zdrajca ginę, ale Bóg mnie słyszy.
Niech dusza moja piekła będzie łupem,
Gdy głowa moja pod toporem padnie,
Jeżeli wiernym nie byłem poddanym.
O śmierć się moją nie gniewam na prawo,
Wyrok z pozorów był sprawiedliwością,
Leczbym chciał więcej uczuć chrześcijańskich
W tych, którzy w prawo to mnie uwikłali.
Wszystkim jednakże w duszy mej przebaczam,
Niechaj się przecie z swej nie pysznią złości,
Niech jej na grobie wielkich nie fundują,
Bo ma niewinna krew przeciw nim stanie.
O dłuższem życiu na ziemi nie myślę,
I nie chcę prosić, choć królewska łaska
Większa od moich wszystkich nieprawości.

A wy, nieliczna przyjaciół družyno,
Co śmiesz nad losem płakać Buckinghamu,
Wy przyjaciele jego, towarzysze,
Których opuścić jest dzisiaj dla niego
Jedyną śmiercią, jedyną goryczą,
Jak dobry anioł strzeżcie mnie do końca,
Gdy nas rozłączy topór na czas długi,
Niech modły wasze, jak święta ofiara,
Do bram niebieskich duszę mą uniosą!
Teraz mnie, w imię Boże, wiedźcie dalej.

Lovell. Przez chrześcijańską miłość błagam, panie,
Jeśli gniew kiedy przeciw mej osobie
Chowałeś w sercu, racz teraz przebaczyć.

Buckingham. Jak ja ci szczerze przebaczam, niech równie
Bóg mi przebaczy! Ja przebaczam wszystkim.
Jakkolwiek mnogie mogłem mieć urazy,
Z pamięci wszystkie równo wymazuję;
Mściwych do grobu uczuć nie poniosę.
Memu królowi polećcie mnie, proszę,
A jeśli kiedy wspomni Buckinghamu,
Raczie powiedziec, żeście go spotkali
Napół już w niebie, żem się jeszcze modlił
Za króla; póki duch mój nie uleci,
Mojemu panu będę błogosławił:
Niech żyje więcej lat niż mogę zliczyć,
Niech kochający i kochany rządzi!
Gdy go do kresu starość przyprowadzi,
Niech dobroć w jednym spoczywa z nim grobie!

Lovell. Do rzeki, lordzie, prowadzić cię muszę,
Tam sir Mikołaj Vaux pod straż cię weźmie
I pozostanie przy tobie do końca.

Vaux. Przyrzadźcie nawę, książę się przybliża,
Niechajże wszystko będzie, jak przystoi
Takiej osobie.

Buckingham. Ach, daj temu pokój!
Dostojność moja jest teraz szyderstwem.
Gdym przybył, byłem wielkim konetabłem,
Księciem Buckinghamu, teraz tylko jestem
Biednym Edwardem Bohunem, a przecie
Jestem bogatszym od moich potwarców,
Bo oni nigdy nie znali, co prawda,
Ja dziś krwią moją prawdę pieczętuję,
A krew ta kiedyś łyż im z ocz wyciśnie.

Henryk Buckingham, szlachetny mój ojciec,
Co pierwszy stanął przeciw Ryszardowi,
Gdy w swem nieszczęściu chciał schronienia szukać
W domu swojego sługi, Banistera,
Zdradzony, marnie a bez sądu zginął.
(Boże, daj jego duszy wieczny pokój!)
Król Henryk Siódmy, pan wspaniałomyślny,
Nad stratą ojca mojego bolejąc,
Wrócił mi honor, z ruin mego domu
Wyniósł me imię do dawnej świetności.
Dziś mi syn jego jednym ciosem wydarł
Mój czysty honor, me imię i wszystko,
Co mnie szczęśliwym na ziemi robiło.
Prawda, wielkiego rodu miałem sędziów,
W tem od rodzica mojego szczęśliwszy,
Obu jednakże doła w tem jednaka,
Żeśmy przez własnych sług byli zdradzeni,
Przez ludzi sercu naszemu najdroższych
(Jak przeniewiercza, jak wyrodna służba!).
Bóg ma swe cele w swoich dopuszczeniach,
Lecz wy, słuchacze, do dusz weźcie waszych
Konającego radę nieomylną:
Nie otwierajcie wszystkich tajni serca
Waszym doradcom, waszym przyjaciółom,
Bo do tajemnic waszych przypuszczeni,
Na pierwsze waszej fortuny wahanie,
Odbiegną od was jak fala i tylko
Wrócą jak fala, aby was pochłoniąć.
Módlcie się za mną wszyscy dobrzy ludzie!
Teraz na zawsze muszę was opuścić,
Ostatnia moja wybiła godzina.
Bywajcie zdrowi!
Gdy myśl wam przyjdzie smutną powieść prawić,
Opowiadajcie, jak upadł Buckingham.
Skończyłem. Boże, zlituj się nade mną!

(Wychodzą: Buckingham i straż).

Pierwszy szlachcic. Bolesny widok! Sądzę, że śmierć jego
Na głowy sprawców moc sprowadzi przekleństw.
Drugi szlachcic. Jeśli niewinny, prawda, rzecz to straszna.
Ja ci o większem coś powiem nieszczęściu,
Jeżeli moja sprawdzi się obawa.
Pierwszy szlachcic. Odwróć je, Panie! Cóż to za nieszczęście?
Nie wątpisz pewno o mej oględności.

Drugi szlachcic. To tajemnica tak wielkiej jest wagi,

Ze nadzwyczajnej wymaga baczności.

Pierwszy szlachcic. Mów tylko śmiało, nie jestem gądułą.

Drugi szlachcic. Mam w tobie ufność i wszystko ci powiem.

Czy nie słyszałeś od kilku dni wieści,

Głucho krążących o blizkim rozwodzie

Króla Henryka?

Pierwszy szlachcic. To tylko czcze baśnie;

Gdy króla doszły, zapłonił się gniewem,

Do lorda Mera wyprawił rozkazy,

By je przytłumił, by wstrzymał języki,

Śmiaćce podobne rozsypywać kłamstwa.

Drugi szlachcic. Kłamstwo to prawdą dziś się pokazuje;

Wieść, najprzód głucha, coraz głośniejsz biega,

Że król stanowczo myśli o rozwodzie.

Albo kardynał lub inny zauszniak,

Przez złość dla naszej dobrej monarchini,

Szepnął mu w ucho zgubny dla niej skrupuł.

Na nowy dowód, kardynał Campeius

Właśnie co przybył w tej, jak mówią, sprawie.

Pierwszy szlachcic. Nie wątpię, że to dzieło kardynała,

Byle się tylko pomścić na cesarzu,

Który do jego nie skłonił się prośby,

Arcybiskupstwa Toledu mu nie dał.

Drugi szlachcic. Zgadłeś, jak myślę. Co za okrucieństwo

Chłostać królowę za obce jej winy!

Lecz kardynała musi stać się wola,

Królowa upaść.

Pierwszy szlachcic. Opłakana sprawa!

Lecz niebezpieczno o tem tu rozprawiać,

W domu obszerniej o tem pogadamy.

(*Wychodzą*).

SCENA II.

Przedpokój w pałacu.

(*Wchodzi lord Szambelan, czytając list*).

Szambelan (*czyta*). »Konie, których żądałeś, milordzie, były pod moim osobistym dozorem wybrane, utresowane i ubrane. Były młode i piękne, z najlepszej północnej rasy. Właśnie, gdy miały do Londynu wyruszyć, przy-

był człowiek lorda kardynała i zabrał je gwałtem, dając za powód, że pan jego musi być pierwej obsłużonym przed poddanym, jeśli nie przed królem; i to nam usta zamknęło.

Bardzo się lękam, że do tego przyjdzie.

Niechże je trzyma; chce, widzę, mieć wszystko.

(*Wchodzą książęta: Norfolk i Suffolk*).

Norfolk. Szczęsne spotkanie, lordzie szambelanie.

Szambelan. Dzień dobry panom.

Suffolk.

Co król teraz robi?

Szambelan. Sam w swej komnacie smuci się i dręczy.

Norfolk. Z jakich powodów?

Szambelan.

Zda się, że małżeństwo

Z wdową po bracie kłóci mu sumienie.

Suffolk. Ja raczej myślę, że twarz pięknej panny

Kłótni tej sprawcą.

Norfolk.

O, tak jest, to nowe

Naszego króla-kardynała dzieło.

Jak syn nastarszy fortuny, książdz ślepy

Wszystko przewraca. Z czasem król go pozna.

Suffolk. Albo inaczej nie pozna sam siebie.

Norfolk. Jak świątobliwy we wszystkich swych sprawach!

A jak gorliwy! Dziś zerwał przymierze

Z synowcem naszej królowej, cesarzem,

Wkradł się do duszy króla, by w niej zasiać

Powątpiewania, zgryzoty sumienia,

Trwogę i rozpacz z powodu małżeństwa.

I żeby znowu pokój mu przywrócić,

Radzi mu rozwód, utracenie księżny,

Co lat dwadzieścia, jak kosztowny klejnot,

Z równym mu blaskiem, wisiała na szyi,

Która tak czystem kochała go sercem,

Jak anioł kocha dobrego człowieka,

Która pod ciosem fortuny najkrwawszym

Będzie królowi jeszcze błogosławić.

Kto powie, że to nie pobożna sprawa?

Szambelan. Od takich praktyk uchowaj nas, Boże!

Jednak to prawda; wszyscy o tem mówią,

I płacze nad tem wszystko, co uczciwe;

Kto rzecz tę zgłębił, dostrzegł cel jej skryty:

Małżeństwo z siostrą króla francuskiego.

Bóg z czasem oczy królowi otworzy,

Dzisiaj zamknięte na niegodziwości
Tego zuchwalca.

Suffolk. A nam wolność wróci.

Norfolk. O, bardzo, bardzo modlić się nam trzeba,
Aby nas Pan Bóg wyswobodził raczył,
Lub on nas, książąt, w paziów poprzemienia.
Wszystkie honory ma w rękach jak masę,
Której nadaje formę po swej myśli.

Suffolk. Co do mnie, zrobię wam moje wyznanie:

Ani go kocham, ani się go boję.
Nie on mnie zrobił tem, czem dzisiaj jestem,
I czem zostanę, dopóki król zechce.

Jego przekleństwa lub błogosławieństwa
Są dla mnie wiatrem, nie troszczę się o nie.
Znałem go, znam go; temu go zostawiam,
Który go zrobił dumnym — papieżowi.

Norfolk. Wejdźmy, by treścią nowych interesów

Oderwać króla od dręczących myśli.
Czy chcesz być, lordzie, naszym towarzyszem?

Szambelan. Przebaczcie! inne dał mi król zlecenia.

Ostrzegam tylko, że w najgorszą porę
Chcecie go waszą kłopotać wizytą.
Żegnam.

Norfolk. Dziękuję, lordzie szambelanie.

(Wychodzi lord Szambelan. Norfolk otwiera drzwi o dwóch skrzydłach; król siedzi i czyta zamyślony).

Suffolk. Patrz, jaki smutek z twarzy mu przegląda.

Król Henryk. Kto tam?

Norfolk. Daj Boże, by gniew go nie uniósł!

Król Henryk. Kto tam? powtarzam. Jak śmiecie zuchwale

Moje samotne przerywać dumanie?

Wicież, kto jestem?

Norfolk. Miłościwym królem,

Przebaczającym mimowolne błędy.

Interes stanu dodał nam odwagi

Przyjść po rozkazy naszego monarchy.

Król Henryk. Zbyttnia w was śmiałość. Idźcie i czekajcie!

Do spraw publicznych sam czas wam wyznaczę.

Jestże to pora świeckich interesów?

(Wchodzi: Wolsey i Campeius).

Kto tam? O, witaj, dobry kardynale,

Drogi lekarzu rannego sumienia!

Ty jeden godny królów być doktorem.

(Do Campeiusa). Witaj, uczony, przewielebny panie!
Nami i naszym rozrządzaj królestwem!

(Do Wolsey). Dołóż starania, dobry kardynale,
By słowa nasze marnemi nie były.

Wolsey. Nie być nie mogą, byleś raczył, królu,
Krótką godzinę czasu nam poświęcić.

Król Henryk *(do Norfolkka i Suffolka).*

Jestem zajęty, zostawcie nas samych.

Norfolk *(na str.).* Nie prawdaż, mnich ten nie ma ziarenka
[dumy?

Suffolk *(na str.).* Nie, przecie nie chcę jego mieć choroby,
Gdybym miał nawet jego miejsce zając.

To trwać nie może.

Norfolk *(na str.).* A gdyby trwać miało,

Znam męża, który poświęcić się gotów.

Suffolk *(na str.).* Ja znam drugiego.

(Wychodzą: Norfolk i Suffolk).

Wolsey. Miłościwy panie,

Przykład mądrości wszystkim dałeś królom,

Zdając skrupuły twe pod sąd Kościoła.

Kto się dziś gniewać, kto ganić cię może?

Hiszpan, węzłami krwi z nią skojarzony,

Byle chciał z dobrą sędzią wiarą, przyzna,

Że sąd szlachetny był i sprawiedliwy.

Teologowie królestw chrześcijańskich

Swoje nam wolne objawili zdania;

Mądrości gniazdo, na twoje żądanie,

Rzym, nam przysłała na swojego mówcę

Słynnego swoją mądrością kapłana,

Którego znowu przedstawiam ci, królu,

Król Henryk. Ja go znów w moje przyjmuję objęcia,

Wdzięczny za dowód miłości papieża,

Który mi przysłał po mej myśli męża.

Campeius. Szlachetność twoja zjednała ci, panie,

Miłość u wszystkich. W ręce twoje składam

Moje zlecenia, w których, wołą Rzymu,

Kardynał Wolsey, ze mną, sługą jego,

Bezstronnym sędzią sprawy tej uznany.

Król Henryk. Dwóch równych sędziów! Natychmiast kró-
[lowej

Wasze poselstwo będzie oznajmione.

Gdzie jest Gardiner?

Wolsey.

Wiem, że twemu sercu

Królowa zawsze drogą była, panie,
Więc nie odmówisz królowej i teraz
Uczonych, wolnych sprawy jej obrońców,
Których kobiecie i niższego stanu
Prawo przyzwała.

Król Henryk. O, tak jest, najlepszych,
A najlepszego moja łaska czeka.
Uchowaj, Boże, by inaczej było!
Gdzie jest Gardiner, nowy mój sekretarz?
Racz go przywołać, dobry kardynale.
Młody ten człowiek bardzo mi się nadał.
(Wychodzi Wolsey, po chwili wraca z Gardinerem).

Wolsey. Daj rękę; szczęścia i łaski ci życzę,
Jesteś królewskim sługą.

Gardiner *(na str. do Wolseya).* A postusznym
Rozkazom pana, co mnie podnieść raczył.

Król Henryk. Słuchaj, Gardiner. *(Rozmawia z nim na stronie).*

Campeius. Miejsce to dawniej doktor Pace zajmował?
Wolsey. Tak jest.

Campeius. Jak mówią, mąż to był uczony.

Wolsey. I bardzo.

Campeius. Wierzaj, złe biegają wieści
O tobie nawet, lordzie kardynale.

Wolsey. O mnie?

Campeius. Zazdrością, mówią, uniesiony,
Aby na dworze cnotą swą nie urósł,
Ciągłe na obcych trzymałeś go ziemiach,
Aż z żalu rozum, potem życie stracił.

Wolsey. Daj, Panie, duszy jego pokój wieczny!
To chrześcijańskiej wystarczy miłości,
A na szemrzących żywych są sposoby.
Szalenciec na gwałt chciał zostać cnotliwym;
Jego następca mych słucha rozkazów,
A takich tylko przy królu mi trzeba.
Wiedz o tem, bracie, że nie mam ochoty
Znosić cierpliwie opór mych podwładnych.

Król Henryk. Wszystko to przedstaw królowej łagodnie.
(Wychodzi Gardiner).

Blackfriars będzie nam dogodnym miejscem
Na godne takiej mądrości przyjęcie.
Tam wielką sprawę pod sąd wasz weźmiecie.
Zajmij się godnym sali przyrządzeniem.
Jakiż uczciwy nie płakałby człowiek,

Tracąc tak słodką łoża towarzyszkę?
Ale sumienie! Ten robak, sumienie,
Toczy mi serce! Muszę ją opuścić.
(Wychodzą).

SCENA III.

Przedpokój apartamentu królowej.

(Wchodzi: Anna Bullen i podeszła dama).

Anna. Ani dlatego. Ta troska mię dręczy.
Król czas tak długi żył w jej towarzystwie,
Ona tak dobra, że niema języka,
Coby mógł o niej złe powiedzieć słowo,
Bo zły uczynek zawsze był jej obcy.
A dziś, po tylu słońcach panowania,
Po majestatu i korony pompach,
(W których utracie stokroć większa gorycz,
Niżeli była słodkość przy nabyciu)
Po tylu latach dziś tak ją odpychać!
Tygrysby nawet zapłakał z litości.
Dama. Najtwardsze serca miękną na myśl o niej.
Anna. O, Boże! stokroć lepiej dla niej było
Pompy tej nie znać, bo choć to światowa,
Gdy ją fortuny krwawy cios wydziera,
To boleść równa jest konania mękom.
Dama. Ach, biedna pani! Znów jest cudzoziemką.
Anna. Tem więcej godną naszego współczucia.
Przysięgam, lepiej pod strzechą się rodzic,
Wesołe życie w niedostatku pędzić,
Niż się jaskrawym smutku pysznić blaskiem,
Złotą tęsknotę w sercu swoim nosić.
Dama. Zadowolenie, to nasz skarb najlepszy.
Anna. Na moją wiarę, na moje dziewictwo,
Za nic królową nie chciałabym zostać.
Dama. A jabym chciała, i kosztem dziewictwa,
I ty to samo, mimo tych grymasów.
Przy twych zewnętrznych kobiety pięknościach
Masz pewno także i kobiety serce,
Które kochało zawsze wielkość, władzę,
Bogactwo — bo to są bogosławieństwa,
Dla których, mimo wszystkich ceregielów,

I twoje z skóry jagnięcej sumienie
Potrafi, byleś chciała, się rozciągnąć.

Anna. Nie, na uczciwość!

Dama. Tak jest, na uczciwość!

Co? Czy królową nie chciałabyś zostać?

Anna. Nigdy! za wszystkie pod niebem bogactwa.

Dama. To jednak dziwna, bo ja, chociaż stara,

Targbym przyjęła za złamany szeląg.

Ale co myślisz o książęcej mitrze?

Czybyś tytułu tego zniosła ciężar?

Anna. Nie, nie.

Dama. To jesteś słabej konstytucji.

Zejdźmy więc niżej. Nie chciałabym wcale,

Jak młody brabia na drodze twej stanąć,

Wywołać więcej może niż rumieniec.

Jeśli i tego nie zniesiesz ciężaru,

To nigdy pewno nie unosisz dziecka.

Anna. Ach, cóż ty pleciesz? Przysięgam raz jeszcze,

Żebym królową za świat być nie chciała.

Dama. Za małą nawet zachciałabyś Anglię;

Jabym została za hrabstwo Carnarvon,

Choćby korona nie miała nic więcej.

Któż to nadchodzi?

(Wchodzi lord Szambelan).

Szambelan. Dzień dobry wam, panie.

Coby kosztował sekret waszych rozmów?

Anna. Nic; nie wart nawet waszego pytania:

Nad losem naszej płakałyśmy pani.

Szambelan. Pań tak szlachetnych godne zatrudnienie.

Jest jeszcze trochę nadziei.

Anna. Daj Boże!

Szambelan. Tkliwe masz serce, zwykle takim sercom

Błogostawieństwo nieba towarzyszy,

Żeby tem lepiej prawdy słów mych dowieść,

W jakim twe mnogie cnoty poważaniu,

Król, na świadectwo swojego szacunku,

Chce ci dać godność markizowej Pembroke,

A do tytułu tysiąc funtów rocznie.

Anna. Nie wiem, jak mogę wdzięczność mu okazać.

Wszystko, co moje, mniej od nic jest warte;

Modlitwom moim na świętości zbywa,

A me życzenia są marnym słów dźwiękiem,

Nic jednak nie mam prócz zyczeń i modłów.

Dostojny panie, racz zostać łómaczem

Pokornych dzięków króla służebnicy,

Która się modli za jego pomyślność.

Szambelan. Wierzaj mi pani, nie zaniedbam stwierdzić

Wysokiej króla o tobie opinii.

(Na str.) Dobrzem ją zbadał. Honor jej i wdzięki

Ujęły króla, i kto wie, czy kiedy

Z tej pani drogi nie przyjdzie nam klejnot,

Który swym blaskiem wyspy te oświeci.

(Głośno). Idę królowi twe słowa powtórzyć.

Anna. Żegnam cię, lordzie.

(Wychodzi Szambelan).

Dama.

No, patrz, tak to bywa!

Przez lat szesnaście żebrałam na dworze,

I tylko dworską jeszcze jest żebraczką;

Między »zawczasnie!« i między »zapóźno!«

Nigdy pomyślnej nie znalazła chwili,

A ty, o losie! ty, nowa tu rybko,

(Fe, na tak nagłe przymuszone szczęście!)

Pełne masz usta, nim je otworzyłaś.

Anna. I mnie to dziwi.

Dama.

A jak to smakuje?

Gorzkie? Złotówkę, że wcale nie gorzkie.

Była raz pani, *(stara to historia)*

Która królową nie chciałaby zostać

Za wszystek nawet muł Egiptu. Znasz ją?

Anna. Lubisz żartować.

Dama.

O tej mówiąc sprawie,

Mogłabym wyżej od skowronka wzlecieć.

Markiza Pembroke! tysiąc funtów rocznie!

Bezwarunkowo, przez prosty szacunek

To nam tysiączków więcej obiecuje.

Honoru ogon dłuższy od spódnicy.

Teraz wiem, grzbiet twój uniesie księżniczkę.

Powiedz, czyś nie jest silniejszą, niż byłaś?

Anna. Twych marzeń płodem baw się, droga pani,

A mnie daj pokój. Niechaj trupem padnę,

Jeśli me serce silniej teraz bije.

Myśl o następstwach trwogą mnie przepęlnia;

My tu czas tracim, a we łzach królowa.

Proszę cię tylko, o tem, co tu zaszło,

Nie mów jej wcale.

Dama.

Za kogo mnie bierzesz? *(Wychodzą).*

SCENA IV.

Sala w Blackfriars.

(Przy odgłosie trąb wchodzi dwóch woźnych z krótkimi srebrnymi pateczkami, z nimi dwóch pisarzy w ubiorze doktorów, następnie sam jeden arcybiskup Canterbury, za nim biskupi: Lincoln, Ely, Rochester i Saint Asaph, za nimi w pewnej odległości szlachcice, niosący woreczek z wielką pieczęcią i kapelusze kardynalski, dalej dwóch księży, każdy ze srebrnym krzyżem, za nimi woźny, z odkrytą głową, ze srebrną buławą, w towarzystwie sierzanta broni, następnie dwaj szlachcice, niosący dwie wielkie srebrne kolumny; za nimi, jeden obok drugiego: kardynałowie Wolsey i Campeius; dwóch panów z mieczem i laską; na koniec król i królowa z orszakami. Król zasiada pod baldachimem; kardynałowie niżej króla, jako sędziowie. Królowa siada w pewnej odległości od króla. Biskupi zajmują miejsca po dwóch stronach, na wzór konsystorza. Panowie siadają po biskupach. Woźny i reszta służby stoją w przyzwoitym porządku na scenie.)

Wolsey. Nakaż milczenie, aby odczytano

Przez dwór papieski dane nam zlecenia.

Król Henryk. To niepotrzebne: są już ogłoszone,

A ich powaga przez wszystkich uznana.

Możesz oszczędzić czas tego czytania.

Wolsey. Niech i tak będzie. Przystąpmy do sprawy.

Sekretarz. Ogłoś, by Henryk Ósmy, król angielski,

Przed trybunałem stanął osobiście.

Woźny. Henryku Ósmy, królu angielski, stań przed trybunałem!

Król Henryk. Jestem.

Sekretarz. Niech Katarzyna, królowa angielska,

Przed trybunałem stanie osobiście.

Woźny. Katarzyno, królowo angielska, stań przed trybunałem!
(Królowa nie odpowiada; wstaje, przechodzi scenę, a klękając przed królem, mówi):

Katarzyna. O sprawiedliwość upraszam cię, królu,

I o twą litość. Jestem cudzoziemką,

Biedną niewiastą wśród obcych zrodzoną;

Na sprawiedliwych zbywa mi tu sędziach,

Sądzić mnie chętnych z równą przychylnością.

Ach, panie! w czemże mogłam cię obrazić?

Jakie ci gniewu mogłam dać powody,

Abyś twą łaskę ode mnie odwrócił,

Od twej osoby odepchnąć zamierzył?

Bóg widzi, zawsze wierną byłam żoną,

Zawsze pokorną, twej woli posłuszną,

Aby niechęci twojej nie wywołać.

Moje uczucia w twej czytałam twarzy,

Za jej przykładem smutna lub wesoła.

Kiedyż życzeniom twym się sprzeciwiłam?

Kiedyż twe myśli moimi nie były?

Każdego z twoich kochałam przyjaciół,

Chociaż wiedziałam, że moim był wrogiem;

A wskaż mi z moich przyjaciół jednego,

Który nim został, skoro gniew twój ściągnął,

Z mojej drużyny usunięty nie był.

Pomnij, że byłam posłuszną ci żoną

Przez lat dwadzieścia, pomnij, że małżeństwo

Pobłogosławić Bóg raczył potomstwem.

Jeżeli znajdziesz, w tym lat długim ciągu,

Najmniejszą plamę na moim honorze,

Na mej wierności, mojem przywiązaniu

Do twojej świętej królewskiej osoby,

Oddal mnie, panie, z uczuciem pogardy,

Zamknij przede mną drzwi twego pałacu,

I pod miecz prawa moją oddaj głowę.

Henryk, twój ojciec, roztropnością słynął,

Wielką nauką i pewnością sądu;

Ferdynand, rodzic mój a król hiszpański,

W liczbę najmędrzych książąt był wpisany,

Co kiedykolwiek Hiszpanią rządzili;

Każdy z nich pewno otoczył się wprzódy

Wyborem mężów swojego królestwa,

Nim wspólnie za ich poradą uznali,

Że prawne były nasze zaślubiny.

Oszczędź mnie, błagam, póki nie zasięgnę

Rady od moich przyjaciół w Hiszpanii;

Jeśli odmówisz, niech się w imię Boże

Spełni twa wola!

Wolsey. Masz, pani, przed sobą

Dostojnych ojców, równie swą nauką

Jak swą prawością nieugiętą słynnych,

Wybór narodu, co, z twem przyzwoleniem,

Twojej tu sprawy będą obrońcami.

Bezżytecznie chcesz więc wyrok zwlekać,
Równie potrzebny dla twego pokoju,
Jak dla sumienia naszego monarchy.

Campeius. Słowa te mądre są i sprawiedliwe;
Sprawa nie może dłużej zwłoki cierpieć,
I strony muszą natychmiast przełożyć
Swe argumenty.

Katarzyna. Lordzie kardynale,
Do ciebie mówię.

Wolsey. Pani, co rozkażesz?

Katarzyna. Łzy mi się kręcą, lecz na myśl, że jestem
Królową (albo długo tak marzyłam),
Przynajmniej pewna, że jestem króla córką,
Łez moich krople w iskry ognia zmienię.

Wolsey. O, bądź cierpliwa, pani!

Katarzyna. Kardynale,
Będę nią, jeśli ty będziesz pokornym;
Lecz nie, wprzód będę, albo Bóg mnie skarze.
Wierzę, a ważne mam tego powody,
Żeś jest zaciekłym mym nieprzyjacielem,
Więc cię z mych sędziów wymazuję liczby.
Tyś ogień wzniecił między mną a królem,
Który niech raczy boża rosa zgasić!
Więc z oburzeniem, z głębi mojej duszy,
Nigdy za mego nie przyjmę cię sędzię,
Boś jest, powtarzam, mym nieprzyjacielem,
I mojem zdaniem, wszelkiej prawdy wrogiem.

Wolsey. Z słów twoich, pani, niktby cię nie poznał,
Ciebie, co zawsze w twoich byłas sądach
Pełną dobroci, wyrozumiałości,
Nad zwykłą miarę niewieściego serca.
Krzywdzisz mnie, pani, bo żadnego gniewu,
Żadnej urazy nie czuję do ciebie
Jak do nikogo. Co zrobiłem dotąd,
Co później zrobię, jest mi polecane,
Jest nakazane przez rzymski konsystorz.
Mówisz, że ja ten zapaliłem ogień;
Ja przeczę temu; wszak król jest przytomny,
A jeśli widzi, że mym czynom kłamię,
Tak me szalbierstwo łatwo mu osławić,
Jak ty szczerotę moją osławiłaś.
Jeśli wie, że jestem w sprawie tej niewinny,
Wie też, że potwarz osiągnąć mnie może.

On jeden rany me zagoić zdoła,
Bo na te rany jedynem lekarstwem
Jest: myśli takie z duszy twojej wygnąć.
Racz, pani, zanim król usta otworzy,
Niesprawiedliwe słowa te odwołać,
Zrzec się na przyszłość podobnych przypuszczeń.

Katarzyna. Proszą kobietą jestem, kardynale,
Z twą przebiegłością mierzyć się niezdolną.
Na ustach twoich dobroć i pokora,
Wszystkie pozory wszystkich cnót kapłańskich;
Lecz całe serce twoje przepełnione
Dumą i gniewem, zarozumiałością.
Dzięki fortunie i monarchy względom
Szybko przebiegłość wszystkie niższe szczeble,
I stoisz teraz na szczycie wielkości,
Gdzie wszelka władza na tve jest rozkazy,
Słowa, twe sługi, wolę twoją pełnią
I ślepo twoich słuchają rozkazów.
Wyznać ci muszę, że jesteście baczniejszy
Na wyniesienie twej osobistości,
Niż na duchowne twoje obowiązki.
Za sędzię raz cię jeszcze nie przyjmuję,
A apeluję do Świętego Ojca;
Jemu przełożę całą moją sprawę,
Niech on mnie sędzi.

(Kłania się królowi i chce odejść).

Campeius. Uporna królowo,
A zbyt pochopna skarżyć sprawiedliwość,
Której wyroki z pogardą odrzucasz,
To nie jest dobrze!

Król Henryk. Przywołaj królowę.
Wozny. Królowo Anglii, stań przed trybunałem!

Griffith. Pani, trybunał znowu cię przyzywa.

Katarzyna. Co ci do tego? Jak będziesz wezwany,
Wrócisz. O Boże, sił mi dodaj teraz!
Już cierpliwości zużyłam ostatki!

Idź, proszę, dłużej nie mogę tu zostać.
Nie, nigdy, nigdy nie stanę powtórnie
Przed żadnym z sądów ich w tej samej sprawie!

(Wychodzą: Królowa, Griffith i jej orszak).

Król Henryk. Rób jak chcesz, Kasiu. Jeżeli jest człowiek,
Co śmiałyby mówić, że lepszą ma żonę,
Po takim kłamstwie niech mu nikt nie wierzy.

Bo gdyby mogły za tobą przemawiać
Twoje przymioty rzadkie, twoja słodycz,
Świętej pokora, godność twa małżeńska,
Posłuszna razem i rozkazująca,
Przy pobożności królewski majestat,
Byłabyś wszystkich królowych królową.
Ród jej szlachetny, i zawsze szlachetne
Było jej względem mnie postępowanie.

Wolsey. Łaskawy królu, błagam cię pokornie,
Powiedz nam wobec wszystkich tych słuchaczy,
(Bo gdzie mnie z dobrej odarto mej sławy,
Tam muszę nową honoru wdziac szatę)
Powiedz nam, królu, czyli kiedykolwiek
Jednom ci słowo w sprawie tej natrącił,
Jeden ci skrupuł postawił na drodze,
Któryby w tobie myśli te obudził?
Czym zawsze Bogu za to nie dziękował,
Że tak królewską dał ci towarzyszkę?
Czy jej godności szkodzić kiedy chciałem?
Czym jej osobę szarpnął kiedy słowem?

Król Henryk. Świadczę honorem, lordzie kardynale,
Że jesteś w całej sprawie tej niewinnym.
Wszak wiesz, że mnogich masz tu nieprzyjaciół,
Chociaż niezdolnych powiedzieć, dlaczego;
Ale jak wiejskie kondle wyją w zawód,
Ledwo usłyszą innych psów szczekanie,
Oni królowej gniew ten poddmuchnęli.
Na lepszy dowód twojej niewinności
Dodam, że chciałeś sprawę tę przygłuszyć;
Zamiast podżegać, często, bardzo często
Wstrzymałeś pierwsze kroki przedsięwzięte.
Na mój więc honor, i najmniejsza wina
Na kardynale w sprawie tej nie ciąży.
Lecz jakże myśl ta zbudziła się we mnie?
Dajcie mi, proszę, chwil kilka baczności,
A mych skrupułów opowiem początek.
Pierwszy niepokój mojego sumienia,
Pierwsze ukłucie robaka zgryzoty,
Obudził we mnie ksiądz biskup Bajorński,
Francuski poseł, gdy na dwór nasz przybył
W sprawie małżeństwa księcia Orleanu
Z mą córką Maryą. Dostojny ten prałat,
Nim akt podpisał, prosił o przewłokę,

Aby się z swoim porozumiał królem
Względem prawości urodzenia Maryi,
Skoro jej matka była po Arturze,
Bracie mym, wdową. To jego żądanie
Do głębin mojem wstrząsnęło sumieniem,
Wpadło do serca jak zatruta strzała,
I w niepokoju zadrzała ma dusza.
Odtąd tysiączne miotają mną myśli
Pod utrapienia ciężkiego naciskiem.
Myślałem naprzód, że Bóg zagniewany
Kazał naturze, by łono mej żony,
Jeśli płci męskiej pocznie ze mnie dziecię,
Nie więcej siły dało mu żywotnej,
Jak grób umarłym; jakoż jej synowie
Albo konali w dniu swoich urodzin,
Albo po krótkim pobycie na ziemi.
To sąd jest na mnie! pomyślałem sobie;
Kraj ten, dziedzica godny najlepszego,
Szczęścia się tego nie doczeka ze mnie.
A więc zacząłem głęboko rozmyślać,
W jakim królestwo me niebezpieczeństwie
Przez brak potomstwa mego w linii męskiej.
Iluż to jęków było mi powodem!
Długo sumienia miotany tak falą,
Ster obróciłem ku temu lekarstwu,
Które nas wszystkich dzisiaj zgromadziło,
To jest, zachciałem, na ulgę sumienia,
(Co było wtedy, jak dzisiaj jest chore)
Zasięgnąć rady uczonych doktorów
I przewielebnych ojców mojej ziemi.
Od ciebiem zaczął, biskupie Lincolnu;
Pomniesz, jak ciężkie było me strapienie,
Kiedym się pierwszy raz zgłosił do ciebie.

Lincoln. Pamiętam, królu.

Król Henryk. Długa była spowiedź.
Sam teraz powiedz, jakąś dał mi radę.

Lincoln. Stałem słupem na pierwszą wiadomość,
Pomnąc, jak wielkiej wagi była sprawa,
Jak były groźne dalsze jej następstwa.
W tej śmiałej radzie zacząłem się wahać,
Błagałem w końcu, abys raczył, panie,
Tę wybrać drogę, którą dzisiaj idziesz.

Król Henryk. Kanterburskiemu Arcybiskupowi

Otwarłem serce, z jego przyzwoleniem
 Ten uroczysty zebrałem konsystorz;
 Żądałem później każdego z was rady,
 Wszystkie me kroki były potwierdzone
 Waszym podpisem i waszą pieczęcią.
 Więc śmiało dalej! bo moją podniętą
 Nie osobisty wstręt do Katarzyny,
 Lecz ostre ciernie mojego sumienia.
 Dowiedźcie, że jest prawne me małżeństwo,
 A, na me życie, na moją koronę!
 Szczęśliwy, żywot mój przy niej zakończę,
 Bo Katarzyna droższą mi królową
 Nad napiękniesze ziemi tej dziewice.

Campeius. Dalszy ciąg sprawy wypada nam, panie,
 W nieobecności królowej odłożyć,
 Tymczasem błagać, ażeby raczyła
 Odwołać apel do Świętego Ojca.

Król Henryk (*na str.*). Kardynałowie szydzą, widzę, ze mnie;
 Brzydzą się zwłoką tych rzymskich wybiegów.
 Mądry mój sługo, kochany Cranmerze,
 Wracaj tu, proszę, bo z twojem przybyciem,
 I moja także powróci pociecha.
 (*Głośno*). Odraczam sądy; oddalcie się wszyscy.
 (*Wychodzą wszyscy w tym samym porządku, w jakim przyszli*).

AKT TRZECI.

SCENA I.

Pałac w Bridewell. Pokój apartamentu królowej.
 (*Królowa i kilka Dam dworskich przy pracy*).

Katarzyna. Weź lutnię; chmury ciążą na mej duszy,
 Śpiewem je twoim rozpędź, jeśli możesz.

ŚPIEW.

Gdy Orfeusz z lutnią śpiewa,
 Śnieżne góry, mszyste drzewa
 Chylą głowę zachwyconą;
 Wkoło szumią wonne kwiaty,
 Jakby wiecznej wiosny szaty
 Ustroiły ziemi łono.

Wdziękiem pieśni czarowane
 Nawet morza rozdąsane
 Cichną i milczące stają;
 Bo gdy zabrzmia lutni dźwięki,
 Bóle serca, duszy męki
 Śpią pod czarem, lub konają.
 (*Wchodzi Szlachcic*).

Katarzyna. Kto tam?

Szlachcic. Dostojni dwaj kardynałowie
 O posłuchanie twoje proszą, pani.

Katarzyna. Chcą ze mną mówić?

Szlachcic. Tak jest.

Katarzyna. Niechaj wejda.

Co ich sprowadza? czego żądać mogą
 Od biednej, teraz w niełasce kobiety?
 Ich przyście nic mi dobrego nie wróży.
 Prawda, że stan ich dobroć nakazuje,
 Ale nie zawsze kaptur czyni mnicha.
 (*Wchodzą: Wolsey i Campeius*).

Wolsey. Pokój ci, pani!

Katarzyna. Dostojni panowie,
 Widzicie, żem jest trochę gospodynią,
 Całkiem nią zostać mojem jest pragnieniem,
 Cobądź mnie czeka. Co mi przynosicie?

Wolsey. Szlachetna pani, jeśli zechcieć raczysz
 Do twej komnaty oddalić się z nami,
 Treść ci naszego powiemy poselstwa.

Katarzyna. Tu ją powiedzcie; żaden z moich czynów
 Nie potrzebuje po kątach się chować;
 Daj Boże wszystkim równy pokój duszy!
 Szczęściem to mojem, że się nie obawiam,
 Aby mnie wszystkie sądziły języki,
 Wszystkie się oczy na mnie obróciły,
 Aby mnie potwarz sądziła z zazdrością,
 Bo jest niewinne życie me ubiegłe.
 Jeśli więc celem waszego poselstwa
 Badać mą przeszłość jak królewskiej żony,
 Bądźcie otwarci: honor i uczciwość
 Postępowanie kochają otwarte.

Wolsey. *Tanta est erga te mentis integritas, regina serenissima.*

Katarzyna. Ach, dobry lordzie, daj pokój łacinie,
 Odkąd tu jestem, nie byłem próżniaczką,
 Rozumiem język ziemi, w której mieszkam.

W obcym języku sprawa mi się moja
 Obcą wydaje, bardziej podejrzaną.
 Mów po angielsku; znajdziesz tu osoby,
 Co ci za swoją panią podziękują,
 Gdy prawdę powiesz. Wierzaj, kardynale,
 Że bardzo ciężko byłam pokrzywdzoną;
 Najrozmyślniejszy grzech mój rozgrzeszenie
 W angielskim może języku otrzymać.

Wolsey. Boleję, pani, że moja uczciwość,
 Gorliwa służba królowi i tobie,
 Rozbudzić mogły takie podejrzenia,
 Gdy wierność tylko moim celem była.
 Nie przychodzimy oskarżać lub plamić
 Błogosławiony honor przez tysiące,
 Albo pomnażać smutki twojej duszy,
 Bo już ich, pani, i tak masz za wiele.
 Przyszliśmy tylko myśli twe wybadać
 O wielkim sporze, z naszej dać ci strony,
 Jak nam przystoi, szczerze i uczciwe
 Zdania i rady sprawie twej korzystne.

Campeius. Wierny natchnieniem szlachetnej natury
 I gorliwości dla służby twej, pani,
 Jak mąż cnotliwy, zapomniał kardynał
 O twoim, pani, zbyt surowym sądzie
 Jego osoby i jego honoru,
 A ofiaruje ci na znak pokoju
 Radę i służby.

Katarzyna (na str.). Żeby lepiej zdradzić!
 (Głośno). Panowie, dzięki wam za dobrą wolę!
 Daj Bóg, by czyny wasze tak uczciwe
 Jak słowa były! Lecz w tak ważnej sprawie,
 Gdy o mój honor, o me idzie życie,
 Nie jestem zdolna nagle odpowiedzieć
 Lordom tak mądrym, mym słabym dowcipem, —
 O nie, nie jestem. Pracowałam igłą
 W mych niewiast kole, nie myśląc, Bóg widzi,
 O takich mężach i o takiej sprawie.
 Raccie, pamiętni na to, czem wprzód byłam,
 (Bo wielkość moja skonania już bliska)
 Dać mi czas wybrać sprawy mej obrońców,
 Bom bez przyjaciół jest i bez nadziei.

Wolsey. Królewską miłość krzywdzisz, pani, słowem,

Bo twych przyjaciół i nadziei liczba
 Jest nieskończona.

Katarzyna. Nie znajdę ich w Anglii.

Możnaż przypuścić, że jest jeden Anglik,
 Coby chciał radą swoją mi dopomódz
 I głośno swoją przyjaźń mi objawić?
 A gdyby zdołał tyle znaleźć męstwa,
 Mógłżeby wyznać i żyć na tej ziemi?
 Nie, przyjaciele zdolni mnie pocieszyć,
 W których położył całą mogę ufność,
 Nie tutaj żyją, jak moje nadzieje,
 Są stąd daleko, w mej rodzinnej ziemi.

Campeius. Ach, jakbym pragnął, pani, byś raczyła
 Odgonić smutki, rady mej usłuchać!

Katarzyna. Jakaż to rada?

Campeius. Zaufać królowi,
 Bo serce jego tkliwe i łaskawe.
 Dla twojej sprawy, dla twego honoru
 Krok to najlepszy. Gdy wyrok zapadnie,
 W niesławie ziemię opuścisz angielską.

Wolsey. Mądra to rada!

Katarzyna. Obadwaj radzicie,
 Czego pragniecie — mojego upadku.
 Tożli są wasze chrześcijańskie rady?
 Wstyďte się! Ale niebo jest nad nami,
 A w niebie sędzia sprawiedliwy siedzi,
 Którego żaden król nie zdoła kupić.

Campeius. W twem uniesieniu błędnie o nas sądzisz.

Katarzyna. Wstyd wam tem większy! Ja was dotąd brałam

Za dwie wielebne, kardynalne cnoty;
 Kardynałnymi wy tylko grzechami,
 A serca wasze tylko fałszu pełne;
 Przez wstyd, panowie, czas wam się poprawić.
 Jaktó, przez Boga! tożli są pociechy,
 To kordyał biednej podany kobiecie,
 Wśród was zgubionej, wzgardzonej, wyśmianej?
 Nie chcę wam życzyć nieszczęść mych połowy,
 Bo większa moja miłość chrześcijańska;
 Lecz bądźcie baczni, daję wam przestrożę:
 Strzeżcie się, strzeżcie, by na wasze głowy
 Cały mych nieszczęść nie spadł kiedyś ogrom!

Wolsey. Szalone, pani, twoje przypuszczenia;
 Za zdradę bierzesz dobre nasze chęci.

Katarzyna. Chcecie mnie zgubić. Biada wam i biada
 Wszystkim doradcom, tak jak wy, fałszywym!
 Czybyście chcieli, (gdybym w was znalazła
 Sprawiedliwości i litości okruc,
 Nie suknię tylko, lecz kapłańską duszę)
 Czybyście chcieli, bym sprawę mą w ręce
 Tego złożyła, co mnie nienawidzi?
 Ach, już mnie wygnał ze swojego łoża,
 A jeszcze dawniej ze swojego serca!
 Starość mnie gniecie i jedynym wędłem
 Pomiędzy nami moje posłuszeństwo.
 Czyż mnie niedola większa spotkać może?
 W mądrości waszej znajdziecie mi przekleństwo
 Nad to straszniejsze.

Campeius. Trwoga wszystko zwiększa.

Katarzyna. Gdy cnota znaleźć przyjaciół nie może,
 Sama o sobie mówić muszę: Na toż
 Tak długo żyłam wierną zawsze żoną,
 Na którą (mogę bez przechwałki wyznać)
 Cień podejrzenia nigdy jeszcze nie padł,
 Na toż mu całą oddałam się duszą,
 Na toż po Bogu nad wszystko kochałam,
 Czią otoczyłam prawie bałwochwalczą,
 Zapominałam modlitw nawet moich,
 By woli jego zawsze być posłuszną,
 By w końcu taką otrzymać zapłatę?
 To źle, panowie! Przywiedźcie kobietę
 Wierną mężowi, która życie całe
 O jego tylko marzyła radości:
 Do cnoty jej wszystkich jedną cnotę dodam —
 Wielką cierpliwość.

Wolsey. W twojem obłąkaniu
 Od naszej dobrej oddałeś się chęci.

Katarzyna. Nie, nie chcę sama dopuścić się grzechu,
 I dobrowolnie tytułu się wyrzec,
 Z którym mnie pan twój na zawsze zaślubił.
 Tylko śmierć z mą mnie rozwiedzie godnością!

Wolsey. Słuchaj mnie, pani.

Katarzyna. O, bodajem nigdy
 Nie tknęła nogą tej angielskiej ziemi,
 Nie znała pochlebstw, które na niej rosną!
 Anielskie wasze oblicza, lecz serca
 Niebo zna jedno. Cóż się ze mną stanie?

Jestże nędzniejsza ode mnie niewiasta?
 (*Do swoich kobiet*).

A was co teraz, biedne dziewczki, czeka,
 Smutne rozbitki na okrutnych brzegach,
 Gdzie litość, przyjaźń, nadzieja nieznanne?
 Ni jeden krewny nie zapłacze po mnie
 Tu, gdzie mi ledwo na mogiłę stanie.
 Jak lilia, niegdyś wszystkich łąk królowa,
 Pochyłę czoło i uschnę.

Wolsey. O, pani!

Gdybyś wiedziała, jak cel nasz uczciwy,
 W sercubys więcej znalazła pociechy.
 Dlaczegoż twojej chcielibyśmy krzywdy?
 Tego nam broni stan nasz, godność nasza;
 Nie siać, lecz leczyć smutki, naszą sprawą.
 Rozważ, przez Boga! co chcesz zrobić, pani,
 Pomnij, że jednym nierozważnym krokiem
 Królewską łaskę na zawsze utracisz.
 Kochają książąt serca posłuszeństwo,
 Przeciw upornym wzdymają się gniewem,
 I tak są dla nich okrutne jak burza.
 Słodki, szlachetny charakter twój, pani,
 Dusza tak równa jak morze wśród ciszy;
 Wierźaj, przynosim w sercu, co mówimy:
 Przyjaźń i pokój i wierną usługę.

Campeius. A o tem w krótkim przekonasz się czasie,
 Krzywdzisz twą cnotę tą niewieścią trwogą.
 Szlachetna dusza, jak twoja, odrzuca
 Podobne myśli jak fałszywy pieniądz.
 Strzeż się utraty królewskiej miłości,
 Którą posiadasz; my zaś, jeśli raczysz
 Z ufnością sprawę swoją nam powierzyć,
 Poświęćmy wszystko dla twojego dobra

Katarzyna. Róbcie, co chcecie, panowie; przebaczcie
 Słowom za ostrym, w żalu wymówionym.
 Wiecie, że jestem kobietą, niezdolną
 Takim osobom godnie odpowiedzieć.
 Raczcie królowi służby moje ponieść;
 Jak ma me serce, będzie miał modlitwy,
 Póki z tych piersi dusza nie uleci.
 Dajcie mi radę, dostojni ojcowie.
 Błaga was o to ta, co nie myślała,

Kiedy na ziemi tej stanęła nogą,
 Że wielkość swoją tak opłaci drogo.
 (*Wychodzą*).

SCENA II.

Przedpokój królewskiego apartamentu.

(*Wchodzą: książę Norfolk, książę Suffolk, hrabia Surrey
 i lord Szambelan*).

Norfolk. Byleście wasze skargi zespoiłi,
 A w ich obronie wystąpili śmiało,
 Kardynał oprzeć się nie będzie zdolny;
 Lecz gdy obecną puścicie sposobność,
 Tylko was nowe czekają niełaski
 Do wycierpianych dawniej przyrzuczone.

Surrey. Łakomo chwytam każdą okoliczność,
 Która mi na nim dozwala się pomścić
 Za krzywdy teścia mego, książęcia.

Suffolk. Jestże pan jeden, któryby nie uczuł
 Jego pogardy albo zaniedbania?
 Kiedyż on w innym prócz siebie szanował
 Godności stempel?

Szambelan. Łatwo wam rozprawiać.
 Wiem dobrze, jak się względem nas zasłużył,
 Ale choć pora zdaje się sposobna,
 Nie wiem, co możemy przeciw niemu wskórać;
 Jeśli nie zamknem drzwi przed nim królewskich,
 Zachody nasze są bezużyteczne:
 On ma na króla czary w swym języku.

Norfolk. O, bądź spokojny! czar ten zażegnany,
 Bo król w nim odkrył pewne tajemnice,
 Które skwasily miód jego języka.
 W niełaski przepaść tak głęboko zapadł,
 Że się z niej nigdy nie zdoła wydrapać.

Surrey. Jakbym rad słyszeć co godzina słowa
 Podobnej treści!

Norfolk. Co mówię, jest prawdą.
 W sprawie rozwodu jego majaczenie
 Odkryte przecie; w takim on dziś stanie,
 W jakimby wroga mego pragnął widzieć.

Surrey. Jakże odkryto jego w tem praktykę?

Suffolk. O, w dziwny sposób.

Surrey. W jaki? powiedz, proszę.

Suffolk. List kardynała do Świętego Ojca,
 Nie wiem jak, w ręce dostał się królewskie,
 Król tam wyczytał, że kardynał błaga,
 By papież sprawę rozwodu zawiesił.
 »Odkryłem bowiem«, powiada, »że pan mój
 Jest zakochany w pewnej młodej damie
 Z dworu królowej, lady Annie Bullen«.

Surrey. Król list ten czytał?

Suffolk. Tak jest.

Surrey. A co potem?

Szambelan. Król się dowiedział, jak on lawirował,
 Jak on majaczył, by swój cel osiągnąć.
 Ale tym razem marne wszystkie figle,
 Przyszedł z lekarstwem po śmierci chorego,
 Bo król już z piękną panią zaślubiony.

Surrey. Daj Boże!

Suffolk. Modły twoje wysłuchane,

Bodaj nam tylko na dobre wyjść mogły!

Surrey. Z jaką radością witam to zamęcie!

Suffolk. Ja z równą twojej.

Norfolk. I całe królestwo.

Suffolk. Już koronacyi wydane rozkazy.

Lecz wieść to nowa, i byłoby dobrze,
 Gdyby do wszystkich nie wleciała uszu.

Piękna to pani i nieporównana

Błaskiem urody i swoim rozumem;

Jestem też pewny, że temu królestwu

Błogosławieństwo takie z niej wykwitnie,

Iż o niem przyszłe nie zapomną wieki.

Surrey. Lecz czy król strawi list ten kardynała?

Uchowaj Boże!

Norfolk. Amen!

Suffolk. Nie, panowie;

Więcej ós brzęczy koło jego nosa,

Które go zrobią czulszym na zaktucie.

Bez pożegnania kardynał Campeius

Do Rzymu uciekł, nic nie dokonawszy,

Pobiegł, jak mówią, spiski kardynała

Swym poprzeć wpływem. Możecie mi wierzyć,

Że na wiadomość tę król: ha! wykrzyknął.

Szambelan. Podnieć go, Boże, by ha! głośniej wołał!

Norfolk. A czy wiesz, lordzie, kiedy Cranmer wraca?

Suffolk. Już wrócił, zawsze w zdaniu nieugięty,

Króla w zamyśle rozvodu utwierdził,
Gdy prawie wszystkie uniwersytety
Państw chrześcijańskich zgadzają się na to.
Wkrótce, tak myślę, będzie ogłoszone
Drugie małżeństwo, potem koronacja;
Tytuł królowej traci Katarzyna,
A bierze miano wdowy do Arturze.

Norfolk. Zaczny to bardzo człowiek jest ten Cranmer,

Niemają w sprawie tej kłopotu zażył.

Suffolk. Arcybiskupem wnet go też zobaczym.

Norfolk. Tak mi mówiono.

Suffolk. Rzecz jest niewątpliwa.

Kardynał...

(Wchodzi: Cromwell i Wolsey).

Norfolk. Spójrzyj! Widzisz, jak pochmurny?

Wolsey. Cromwellu, pakiet czyś oddał królowi?

Cromwell. W jego komnacie, w własne jego ręce.

Wolsey. Czy zajrzał w pismo?

Cromwell. List odpieczętował,

Na pierwsze słowa twarz jego zdradzała
Niezwyczajną baczność i ton uroczysty.

Rozkazał, byś nań dziś rano tu czekał.

Wolsey. Czy prędko wyjdzie?

Cromwell. Za chwilę, jak sądzę.

Wolsey. Zostaw mnie, proszę.

(Wychodzi Cromwell).

Zoną jego będzie

Księżna Alençon, siostra króla Francji.

Co? Anna Bullen? Żadnej Anny Bullen!

Tu o coś więcej, jak piękną twarz idzie.

Nie żadna Bullen, nie chcę żadnej Bullen!

Ach, kiedyż z Rzymu odbiorę wiadomość!

Markiza Pembroke!

Norfolk. Niekontent kardynał!

Suffolk. Wie już zapewne, że król gniew nań ostrzy.

Surrey. Zrób go, o Panie! ostrym, jak wymaga

Twa sprawiedliwość!

Wolsey. Królowej dworzanka,

Córka szlachcica, miałyby dziś zostać

Panią swej pani, królową królowej?

Nie jasno świeca ta pali się, trzeba,

Bym ją objaśnił — a niedługo zgaśnie.

Cóż stąd, że cnoty znam jej i zastugi?

Wiem, że gorącą jest też luteranką,

I niebezpiecznie dla naszej jest sprawy,

Gdybyby złożyła głowę swą na łonie

Monarchy, którym tak trudno jest rządzić.

Zjawił się także kacierz, arcy-kacierz,

Cranmer, co w łaskę wczółgał się królewską,

Jest dlań wyrocznią.

Norfolk. Coś go niepokoi.

Suffolk. Bodaj to było dość silne, a mogło

Żywotną strunę serca jego zerwać!

(Wchodzi król Henryk, czytając, za nim Lovell).

Król, król nadchodzi.

Król Henryk. Co za skarby zebrał!

Jakie wydatki płyną co godzina

Z rąk jego szczodrych! Jakimże sposobem

Tyle mógł złota w domu swym nagrabić?

Czy kardynała widzieliście?

Norfolk. Panie,

Baczne na niego mieliśmy tu oko.

Myśl jego w dziwnym zda się być nieładzie,

Bo wargi gryzie, wzdryga się czasami,

Staje, źrenice swoje w ziemi topi,

Potem do czoła rękę swą przyciska

I szybkim krokiem po sali przebiega;

To znowu staje, w piersi się uderza,

Podnosi oczy do gwiazd i księżyca:

Swoją postawą nie mało nas zdziwił.

Król Henryk. Bardzo być może, że bunt w jego duszy.

Dziś, jak żądałem, przysłał mi papiery;

Czy wiecie, co w tych papierach znalazłem?

Zawieruszony, pewno mimowolnie,

Inwentarz skarbów jego, jego sreber,

Bogatych obić i mebli kosztownych.

Zbytek tych skarbów przechodzi, mem zdaniem,

Wszelkie granice bogactw poddanego.

Norfolk. To cud wyraźny! Duch jakiś zapewne

Wsunął ten papier pod królewskie oczy.

Król Henryk. Gdybym mógł myśleć, że duch jego teraz

Nad ziemię wleciał w niebieskim zachwycie,

Nie chciałbym jego marzenia przerywać;

Lecz mi się zdaje, że myśl jego krąży

Niżej księżyca, a podobne sprawy
 Niegodne takich głębokich zatopień.
(Siada. Rozmawia po cichu z Lovellem, który się zbliża do Wolseya).

Wolsey. Opuść mi, Panie! Bóg z tobą, mój królu!

Król Henryk. Jesteś milordzie, pełny spraw niebieskich,
 W twej myśli chowasz inwentarz łask Bożych.

Który zapewne teraz przebiegałeś.

Zaledwie krótką chwilę możesz ukraść

Duchownym rzeczom, aby ją poświęcić

Ziemiakom rachunkom. Jesteś pod tym względem

Złym gospodarzem, choć bardzo się cieszę,

Że choć w tem jesteś moim towarzyszem.

Wolsey. Mam na duchowne swój czas obowiązki,

Jak na spełnienie spraw mi powierzonych

W królewskiej służbie; ma też i natura

Swoje potrzeby, prawem konieczności,

Ja też, najstarszy ze słabych jej synów,

Muszę jej cząstkę chwil moich poświęcić.

Król Henryk. Piękne to słowa!

Wolsey. Dołożę starania,

Byś zawsze, królu, w twych myślach kojarzył

Piękne me czyny z pięknymi słowami.

Król Henryk. I znowu pięknie! Toć pod pewnym względem

Piękne mówienie pięknym jest uczynkiem;

A przecie słowa uczynkami nie są.

Ojciec mój mówił, że mu byłeś drogi

I słowa swoje uczynkami wieńczył;

I ja, od czasu, gdy zostałem królem,

Najbliżej mego serca cię chowałem,

Nietylko takie zwierzałem ci sprawy,

Z których obfite mogły zyski płynąć,

Lecz nieraz z tego, co moje, odjąłem,

By ci dać dowód mej szczodroblowości.

Wolsey *(na str.)*. Co się to znaczy?

Surrey *(na str.)*. Panie! rzecz tę zwiększaj!

Król Henryk. Czym cię nie zrobił pierwszym w kraju
 [mężem?

Powiedz mi, proszę, czyli prawdę mówię?

Jeśli się zgodzisz, powiedz, czyli jesteś,

Czyli nie jesteś mnie obowiązany?

Cóż mi odpowiesz?

Wolsey. Wyznaję, mój królu,

Że łask twych rosa była nad usługi,

Którem mógł oddać w mojej gorliwości,

Bo wszelkie ludzkie siły prześcigała.

Służby me były od chęci mych niżej,

Lecz zawsze były równe mym zdolnościom.

Cele me były o tyle moimi,

O ile biegły do jednego celu:

Dobra twej świętej osoby i kraju.

Łaski, któremi raczyłeś obsypać

Mnie, niegodnego twego służebnika,

Mogę zapłacić tylko dziękczynieniem,

Tylko modlitwą za twoją pomyślność,

I lojalnością, która ciągle rośła,

Rość ciągle będzie, póki jej nie zwarzy

Zimny dech śmierci.

Król Henryk. Dobrześ odpowiedział.

Tak mówi sługa wierny i lojalny.

Jak honor czynów uczciwych jest płacą,

Tak hańba goni za niepoczciwością.

Dłoń moja była dla ciebie otwartą,

Me serce, miłość, władza ma, zaszczyty

Obficieć tobie, niż innym dawały;

Przez wdzięczność pewno ręka twa i serce,

Twój rozum, wszystkie duszy twej potęgi,

Nie przez uczucie samo powinności,

Ale przez wiernej przyjaźni natchnienie

Były na moją służbę poświęcone.

Wolsey. Bóg widzi, królu, żem zawsze pracował

Dla twego dobra więcej, niż dla mego,

Że byłem, jestem i zostanę wiernym.

Choćby świat cały przeciw tobie stanął,

Choćby cię wszyscy poddani zdradzili,

Choćbym zobaczył rozsiane dokoła

Niebezpieczeństwa nad wszelką myśl straszne,

Me poświęcenie, jak skała wśród fali,

Wściekłość bałwanów złamie rozhukanych,

I niezachwiane przy tobie zostanie.

Król Henryk. Szlachetne słowa! Za świadków was biorę

Lojalnych uczuć mego kardynała;

Byliście jego spowiedzi przytomni.

(Daje mu papiery).

Czytaj to pismo, później to, a potem
Idź śniadać, jeśli będziesz miał apetyt!

(Wychodzi król Henryk, poglądając gniewnie na Kardynała.

Panowie cisną się za nim, uśmiechając się i szeptając).

Wolsey. Co się to znaczy? Skąd ten gniew tak nagły?

Co go zrodziło? Zmierzył mnie, odchodząc,
Wzrokiem, z którego tryskała ruina.

Tak lew spogląda na śmiałego strzelca,
Co go śmiał drasnąć, i w nic go obraca.

Papier ten pewno gniewu jego źródłem.

Zobaczmy. Tak jest. Papier ten mnie zgubił!

To spis na cele me zebranych skarbów,

Na kupno w Rzymie papieskiej tyary,

Na zapłacenie moich tam przyjaciół.

Co za niedbalstwo, zdolne głupca zgubić!

Jakiż zły dyabeł ręką mą kierował,

Żem wielki sekret w papiery te wsunął?

Lecz czy żadnego niema już lekarstwa?

Sposobu, by mu tę myśl z mózgu wybić?

Wiem, to musiało gwałtownie nim wstrząsnąć,

Znam przecie sposób, który, gdy się uda,

Mimo fortuny, z przepaści mnie wyrwie.

A to co? Przebóg! to kopia dosłowna

Mojego listu do Świętego Ojca.

Dobranoc! Teraz wielkość ma stanęła

U swego szczytu; z swego południka

Zacznie się teraz chylić do zachodu;

Zgasnę jak jasny meteor wśród nocy,

I nikt już mego blasku nie zobaczy.

(Wchodzi: księżę Norfolk i Suffolk, hrabia Surrey i lord Szambelan).

Norfolk. Król rozkazuje, byś nam, kardynale,

Bez żadnej zwłoki wielką pieczęć oddał,

A w Asher-House, u lorda Winchester,

Czekał na dalsze królewskie rozkazy.

Wolsey. Gdzie jest wasz mandat? W sprawach takiej wagi

Nie dość na słowach.

Suffolk. Kto śmiałby się oprzeć

Królewskiej woli, z ust króla płynącej?

Wolsey. Póki nie znajdę silniejszych dowodów

Nad nienawiścią natchnione wyrazy,

I śmiem i muszę opór im postawić.

Postrzegam teraz, jak podły jest metal,

Z którego duch wasz jest ulany — zazdrość.

Jak za mą zgubą zuchwale bieżycie,

Niby za strawą! Jak pochopna służba

Wszystkiemu, co się na zgubę mą knuje!

Idźcież za waszej zazdrości popędem,

Złośliwi ludzie! Chrześcijańska miłość

Daje wam prawo, a w swym pewno czasie

Tak zarobioną odbierzecie płacę.

Pieczęć, natrętnie tak od was żadaną,

Własną mi ręką dał król, mój i wasz pan.

»Dzierż ją« — powiedział — »z władzą i honorem

Przez ciąg żywota« — i ten znak dobroci

Patentem stwierdził; kto go dziś odbierze?

Surrey. Król, który dał go.

Wolsey. A więc osobiście.

Surrey. Zuchwałym jesteś zdrajcą, księżę!

Wolsey. Kłamiesz,

Zuchwały lordzie! a dwie temu doby

Wolałby raczej Surrey spalić język,

Niż wyrzec słowa podobne.

Surrey. Twa duma,

Szkarłatny grzechu, ziemi tej wydarła

Mojego teścia, księżęcia Buckingham,

A głowy wszystkich razem kardynałów,

I twoja, z wszystkim, co miałeś w dodatku,

Jego jednego włoska nie ważyły.

Z przeklętą sztuką wprzód mnie wyprawieś

Jak namiestnika króla do Irlandyi,

Aby go mojej pozbawić pomocy,

By mnie oddalić od króla i mężów

Od twych oskarżeń zdolnych go ratować,

A sam, przez wielką dobroć, świętą litość,

Toporem twe mu dałeś rozgrzeszenie.

Wolsey. Jak to, tak wszystko, co może dorzucić

Ten lord gaduła, prostem jest oszczerstwem.

Prawo skarciło księcia, jak zasłużył.

Mej niewinności w sprawie tej dowodem

Powaga sędziów, wielkość jego zbrodni.

Gdybym się kochał w słowach, mógłbym dodać,

Że zbyt masz mało honoru i cnoty,

Że tam, gdzie idzie o lojalną wierność

Świętej osobie króla, mego pana,

- Mogę się równać z lepszym od Surreya,
I tych, co jego szaleństwa kochają.
- Surrey.** Na Boga! twoja broni cię sutanna,
Bo ten miecz w krwibym serca twego zboczył.
Długoż będziecie słuchali cierpliwie
Z ust takich ludzi słów równie zuchwałych?
Żegnaj, szlachectwo! jeśli pozwolimy
Sztuce szkarłatu chłostać nas bezkarnie;
Czyż przewielebność jego kapeluszem
Będzie nas straszyć, jak trwożne skowronki?
- Wolsey.** Cnota trucizną dla twego żołądka!
- Surrey.** Cnota grabieży wszystkich bogactw kraju,
Przez zdzierstwo, w ręku twoich, kardynale;
Cnota przejętych listów do papieża,
Przeciw naszemu pisanych królowi?
Chcesz? więc głośniejszą zrobim twoją cnotę.
Lordzie Norfolku, jak prawdziwy szlachcic,
Jeśli ci drogie publiczne jest dobro,
Nasze wzgardzone szlachectwo i dzieci,
Co, gdy on żyje, ledwo szlachtą będą,
Przedstaw ogromną grzechów jego sumę,
Całą treść jego występnego życia.
Lepiej przestraszę cię, niż na mszę dzwonek,
Któryś usłyszał, trzymając w objęciach
Rumianą dziewczkę, lordzie kardynale.
- Wolsey.** Jakbym mógł, zda się, człowiekiem tym gardzić,
Gdyby nie moja miłość chrześcijańska!
- Norfolk.** Wszystkie te punkta w królewskich są rękach;
Czarne to zbrodnie!
- Wolsey.** W tem jaśniejszym blasku
Moja niewinność z nocy tej wypłynie,
Kiedy o całej król dowie się prawdzie.
- Surrey.** To cię nie zbawi. Dzięki mej pamięci,
Mogę przytoczyć kilka artykułów;
Jeśli ze wstydem przyznasz się do winy,
Dowiedziesz chociaż trochy uczciwości.
- Wolsey.** Mów! szydę z twoich szalonych zarzutów;
Jeśli zapłonę, to chyba dlatego,
Że szlachcic stracić tak mógł przyzwoitość.
- Suffolk.** Mniejsza to strata, niżli strata głowy.
Słuchaj! Bez króla wiedzy i powagi
Wziąłeś legata tytuł, by uszczerbić
Wszystkich biskupów prawnej jurysdykcji.

- Norfolk.** W listach do Rzymu i obcych monarchów
Kładłeś wyrazy *Ego et rex meus*,
Jakgdyby król twój twym tylko był sługą.
- Suffolk.** Bez wiedzy króla i królewskiej rady,
Kiedy jechałeś postem do cesarza,
Zuchwale pieczęć do Flandryi zabrałeś.
- Surrey.** Bez woli króla, Rady przyzwolenia,
Od ciebie tylko Grzegorz de Cassalis
Odebrał rozkaz zawarcia przymierza
W imieniu króla z książęciem Ferrary.
- Suffolk.** Przez dumę, króla kazałeś monety
Stemplować twoim świętym kapeluszem.
- Surrey.** Ogromne sumy, a jak zgromadzone,
Niech twoje własne odpowie sumienie,
Słałeś do Rzymu, by drogę torować
Do twojej wielkości na państwa ruinach.
I tysiąc innych, któremi, że twoje,
Że obrzydliwe, mych ust nie chcę kalać.
- Szambelan.** Nie bądź tak twardy dla padającego,
To cnota radzi. Wszystkie jego grzechy
Prawu należą, nie ty, ale prawo
Niechaj je skarci. Serce mi się ściska,
Patrząc na taką ruinę wielkości.
- Surrey.** Ja mu przebaczam.
- Suffolk.** Lordzie kardynale,
Króla jest wola, gdy wszystkie czynności
Twoją legacką dokonane władzą
Pod *praemunire* padają przepisy,
Abyś właściwych trybunałów sądem
Utracił ziemie, zamki, ruchomości,
Był z pod królewskiej wyjęty opieki.
To ci oświadczyć odebrałem rozkaz.
- Norfolk.** Teraz odchodzimy, by ci nie przeszkadzać
W twych rozmyślaniach o poprawie życia.
Za upór w sprawie oddania pieczęci
Zapewne król ci wkrótce podziękuje.
Żegnamy, mały, dobry kardynale!
(*Wychodzą wszyscy prócz Wolsey'a.*)
- Wolsey.** Ja żegnam mało przychylności waszej.
Żegnaj na długo, ty moja wielkości!
To los człowieka: dziś puszcza obficie
Pięknych nadziei liście delikatne,
Jutro się jasných kwiatów stroi szatą,

Ostry przymrozek trzeciego dnia chwyta,
I kiedy biedak, w spokojnym marzeniu,
Myśli, że owoc wielkości dojrzewa,
Kąsa mu korzeń — i, jak ja, upada.
Jak na pęczkach pływające chłopię,
Po morzu chwały długo się bujałem,
Aż tu znienacka, na głębiach bez gruntu,
Pęczcherz mej dumy rozpękł się pode mną,
Wiekiem i służbą znękanego starca
Zrobił igraszką szalonych bałwanów,
Które mnie wkrótce na wieki pochłoną.
Brzydzą się tobą, chwało tego świata!
Serce me nowym otwiera się myślom.
Jak nieszczęśliwy, jak biedny jest człowiek,
Co swe nadzieje do królów przyczepia!
Między uśmiechem, do którego wzdycha,
Słodkim uśmiechem króla, a upadkiem
Więcej jest trwogi, trosk i niepokoju,
Niż w rzeziach wojny i zdradach niewieścich;
A gdy upada, upada w rozpacz
Jako Lucyfer.

(Wchodzi Cromwell przestraszony).

Cóż to jest, Cromwellu?

Cromwell. Nie mogę mówić.

Wolsey. Wieść mego upadku
Tak cię przestrasza? Cóż w tem jest dziwnego,
Że ziemską wielkość do ziemi się chyli?
O, jeśli płaczesz, pewny mój upadek!

Cromwell. Jak ci jest, panie?

Wolsey. Nie może być lepiej.

Wierzaj mi, nigdy nie byłem szczęśliwszy.
Teraz znam siebie, teraz w sobie czuję
Pokój nad wszystkie światowe wielkości,
Niezakłócone, spokojne sumienie.
Król mnie uleczył, dziękuję mu za to;
Z tych zrzuconych kolumn, moich ramion,
Zdjął miłosiernie tych honorów ciężar,
Co mógł ogromem swym zatopić flotę.
O! mój Cromwellu, za wielki to ciężar
Jest dla człowieka, co do nieba wzdycha.

Cromwell. Jak mnie pociesza ten duszy twój spokój!

Wolsey. Który, jak myślę, już mnie nie opuści,
Bo w duszy mojej dosyć czuję hartu,

Aby znieść więcej i większych boleści,
Niż mi zawzięte sprawić mogą wrogi. —
Co tam nowego?

Cromwell. Wiadomość najgorsza
Jest ten gniew króla.

Wolsey. Błogosław mu, Boże!

Cromwell. Druga wiadomość, że na twoje miejsce
Tomasz More został wybrany kanclerzem.

Wolsey. Trochę za śpiesznie! lecz to mąż uczony.

Bodaj używał długo króla łaski,
A sądził ludzi w prawdzie i sumieniu!
By kości jego, gdy kresu dobieży,
I w Panu zaśnie, mogły się doczekać
W mogile sierot łez uratowanych.
I nic już więcej?

Cromwell. Cranmer już powrócił
I w Canterbury zasiadł na stolicy
Arcybiskupiej.

Wolsey. A, to mi nowina!

Cromwell. Nakoniec Anna, którą potajemnie
Król dawno pojął, dzisiaj wystąpiła
Publicznie jako królowa w kaplicy;
O koronacyi wszyscy teraz mówią.

Wolsey. Ach, to jest ciężar, który mnie obalił!

Król mnie opuścił. Cała moja wielkość
Przez tę kobietę na zawsze zagasła,
I żadne słońce mi jej nie powróci,
Ani ozłoci świetnego orszaku!
Czekającego na jeden mój uśmiech.
Opuść mnie teraz, dobry mój Cromwellu,
Bo jestem biednym, powalonym starcem,
Niegodnym dłużej twoim zostać panem.
Idź więc do króla, a bodaj to słońce
Nigdy nie zaszło! Mówiłem mu nieraz
O twej wierności, o twoich zasługach;
On cię wyniesie, znam jego szlachetność,
Resztki pamięci o mnie go nakłonia,
By ze mną twoich nie niszczyć nadziei;
Więc nie zaniedbuj go, dobry Cromwellu,
Myśl, póki pora, o twem bezpieczeństwie.

Cromwell. Muszę opuścić tak dobrego pana,
Tak szlachetnego, tak przywiązanego?
Kto nie ma w piersiach żelaznego serca,

Niech będzie świadkiem, z jakim żalem Cromwell
 Pana swojego opuszcza. O! wierzej,
 Królowi służby, lecz tobie zachowam
 Na wieki wieków wszystkie me modlitwy.

Wolsey. Nie przypuszczałem, że wśród mych boleści
 Płakać mi przyjdzie; ale twoja wierność
 Zrobiła ze mnie płaczącą niewiastę.
 Otrzymaj oczy, a słuchaj mnie bacznie:
 Gdy pamięć moja, jak słuszna, przepadnie,
 Gdy zimny marmur resztki me pochłonie,
 Gdy imię moje w grobie ze mną zaśnie,
 Powiedz, Cromwellu, żem twoim był mistrzem,
 Powiedz, że Wolsey, co szedł drogą chwały,
 Zgruntował wszystkie honorów mielizny;
 W swoim rozbiciu bezpieczną ci drogę
 Wielkości wskazał, choć sam z nią się minął.
 Mego upadku rozmyślaj przyczyny.
 Zrzecz się ambicyi, błagam cię, Cromwellu,
 To grzech, co z nieba stracił archaniołów,
 A jakże człowiek, stwórcy swego obraz,
 Może tą drogą do zbawienia dobieść?
 Mniej siebie kochaj, niż swych nieprzyjaciół.
 Uczciwość płuży więcej, niż zepsucie.
 Zawsze w prawicy trzymaj słodki pokój,
 Aby zazdrosnych okiełznać języki.
 Bądź sprawiedliwy, a nie znaj, co bojaźń.
 We wszystkich czynach miej na celu Boga,
 Prawdę i kraj twój; jeśli tak upadniesz,
 Błogosławionym będziesz męczennikiem.
 Poświęć się cały na króla usługi.
 Śpiesz teraz ze mną do mego pałacu;
 Do grosza mienia mego spisz inwentarz,
 To króla własność; tylko mą sutannę
 I modły moje memi zwać dziś mogę.
 O! mój Cromwellu, gdybym Bogu służył
 Z połową tylko takiej gorliwości,
 Z jaką służyłem mojemu królowi,
 Nagiego w starych nie wydałby latach
 Na pośmiewisko mym nieprzyjaciołom.

Cromwell. Cierpliwość, panie.

Wolsey. Potrafię ją znaleźć.
 Żegnaj, wielkości marna tego świata!
 Nadzieja moja do nieba dziś wzłata. (*Wychodzą.*)

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Ulica w Westminster.

(Dwaj szlachcice spotykają się.)

Pierwszy szlachcic. Rad cię spotykam.

Drugi szlachcic. Radość jest wzajemna.

Pierwszy szlachcic. Chcesz pewno widzieć powrót lady
 [Anny
 Po koronacyi spełnionym obrzędzie?

Drugi szlachcic. Właśnie. Ostatnim gdym spotkał cię razem,
 Książę Buckingham wracał z trybunału.

Pierwszy szlachcic. Prawda. Bolesny był podówczas widok,
 Dziś wszędzie radość.

Drugi szlachcic. Niezbicie dowiedli
 Dziś monarchicznych swych uczuć mieszczenie,
 Obchodząc dzień ten w widowisk przepychu,
 Do czego nigdy nie brakło im chęci.

Pierwszy szlachcic. Wielka wspaniałość, godny też jej
 [powód.

Drugi szlachcic. Wolnoż zapytać, jaka treść papieru,
 Który masz w ręku?

Pierwszy szlachcic. To lista jest panów,
 Którzy zwyczajem świąt koronacyjnych
 Pełnią na dworze pewne obowiązki.
 Naprzód seneuszal wielki, książę Suffolk,
 Po nim marszałek hrabia, książę Norfolk;
 Resztę wyczytasz sam w tem ogłoszeniu.

Drugi szlachcic. Gdybym obrzędów tych nie był świadomy,
 Byłbym ci bardzo za papier ten wdzięczny.
 Lecz czy wiesz, co się z Katarzyną stało,
 Z tą księżną wdową? Jak stoi jej sprawa?

Pierwszy szlachcic. Powiem ci wszystko. Nowy arcybiskup,
 Z kołem uczonych i wielebnych ojców,
 Złożył sąd w Dunstable, o mil sześć od Ampthill,
 Gdzie była księżna. Mimo licznych wezwań
 Przed trybunałem nie chciała się stawić.
 Za niestanięcie i przez wzgląd na świeże
 Króla skrupuły, jednomyślnym głosem

Uczonych mężów była rozwiedziona;
Unieważniono poprzednie małżeństwo.
Wysłaną była potem do Kimbolton,
Gdzie chora leży.

Drugi szlachcic. Biedna, dobra pani!
(*Słychać trąby*).

Czy słyszysz trąby? Królowa się zbliża.

PORZĄDEK ORSZAKU:

(*Przy odgłosie trąb i rogów wchodzi: 1) dwóch Sędziów; 2) lord Kanclerz, poprzedzony workiem i laską; 3) chór śpiewaków, muzyka; 4) lord Mer Londynu, z laską, za nim król Henryk, herold Podwiązka, w rycerskim płaszczu, z miedzianą pozłacaną koroną na głowie; 5) markiz Dorset niesie złote berło, ze złotą półkoroną na głowie; przy nim hrabia Surrey niesie srebrną laskę z gołębicą, na głowie ma hrabiowską koronę, a na szyi naszyjnik orderu; 6) książę Suffolk, w ceremonialnym płaszczu z koroną książęcą na głowie, niesie długą białą laskę jako Wielki Seneszał, przy nim książę Norfolk w książęcej koronie, z marszałkowską laską, z naszyjnikiem orderu; 7) baldachim niesiony przez czterech baronów Pięciu-Portów, pod nim królowa Anna w ceremonialnej sukni, z koroną na głowie, z wielką liczbą pereł we włosach. Po jednej jej stronie biskup londyński, po drugiej biskup Winchester; 8) stara księżna Norfolk, z złotą koroną wyrabianą w kwiaty na głowie, niesie ogon królowej; 9) damy i hrabiny, z prostymi złotymi obręczami na głowach*).

Drugi szlachcic. Królewski orszak! wierzaj. Tych znam
[dobrze.

Kto berło niesie?

Pierwszy szlachcic. To jest markiz Dorset,

A ten, co niesie laskę, hrabia Surrey.

Drugi szlachcic. Piękny pan! A to pewno książę Suffolk?

Pierwszy szlachcic. Wielki seneszał.

Drugi szlachcic. A to milord Norfolk?

Pierwszy szlachcic. Tak jest.

Drugi szlachcic (*patrząc na królowę*). O, pani, błogosław
[ci, Boże!

Nigdy piękniejszej nie widziałem twarzy.

Na duszę moją, to anioł na ziemi!

Klejnot, od skarbów Indyi kosztowniejszy,

Krół, gdy ją ściska, w swych trzyma objęciach.

Jego sumienia nie mogę oskarżać.

Pierwszy szlachcic. Ci, co baldachim nad jej głową niosą,
Są baronowie Pięciu wielkich Portów.

Drugi szlachcic. Szczęśliwi ludzie! Jak wszyscy szczęśliwi,
Co są jej blisko! Jeśli się nie mylę,
Ogon jej niesie stara księżna Norfolk.

Pierwszy szlachcic. A inne damy, to same hrabiny.

Drugi szlachcic. Jak to korony na ich głowach świadczą.
Jasne to gwiazdy — czasem spadające.

Pierwszy szlachcic. Nie mówmy o tem.

(*Wychodzi orszak przy hucznym odgłosie trąb i rogów. —
Wchodzi trzeci szlachcic*).

Witaj nam, panie, gdzież to się smażyłeś?

Trzeci szlachcic. W samym Opactwie, wśród takiego tłoku,
Żebyś i palca nie potrafił wcisnąć.

To cud prawdziwy, żem nie zaduszony.

Drugi szlachcic. Widziałeś obrzęd?

Trzeci szlachcic.

Cały.

Pierwszy szlachcic.

I cóż mówisz?

Trzeci szlachcic. Wart był widzenia.

Drugi szlachcic.

Daj nam, proszę, opis.

Trzeci szlachcic. Wedle sił moich. Gdy bogaty strumień

I pań i panów wprowadził królowę

Na miejsce w chórze dla niej zgotowane,

Cały się orszak na stronę uchylił,

A ona, może jakie pół godziny,

Wypoczywała na bogatym tronie,

Jasnym obliczem do ludu zwrócona.

O! nigdy, nigdy piękniejszej niewiasty

Człowiek do swoich piersi nie przycisnął.

Gdy lud piękności napasał się widokiem,

Powstały krzyki głośne, pomieszane,

Jak na okręcie wśród gwałtownej burzy:

Płaszcz i czapki w powietrze leciały,

I głowy nawet leciałyby razem,

Gdyby je było można odśrubować.

Nigdy nie widział podobnej radości.

Damy, w ostatnim tygodniu swej ciąży,

Niby tarany w starożytnych wojnach,

Wśród tłumów drogę sobie torowały.

Niktby nie odgadł, gdzie jest jego żona,

Tak wszystko w jeden zbite było kłębek.

Drugi szlachcic. A potem?

Trzeci szlachcic.

Potem wstała monarchini

I skromnym krokiem poszła do ołtarza,
 Klęka, ku niebu jasne wzniosła oczy,
 Jak święta jaka cicho się modliła.
 Znów wstała, naród wdzięcznie pozdrowiła,
 A arcybiskup potem Canterbury
 Koronacyjnych dopełnił obrzędów:
 Świętym olejem namaścił jej skronie,
 Włożył koronę Edwarda Wyznawcy,
 I dotknął berłem i ptakiem pokoju;
 W końcu chór głośny *Te Deum* zaśpiewał,
 I cały orszak, w tym samym porządku,
 Na wielką ucztę do York-place ruszył.

Pierwszy szlachcic. Tylko nam, proszę, nie mów o York-place,
 Imię z upadkiem kardynała zgasło;
 Dziś to królewski pałac, zwie się Whitehall.

Trzeci szlachcic. Wiem o tem dobrze, lecz to rzecz tak
 [świeża,
 Że stara nazwa na język mi przyszła.

Drugi szlachcic. Czy wiesz nazwiska wielebnych biskupów
 Z dwóch stron królowej?

Trzeci szlachcic. Stokesly, Gardiner;
 Pierwszy niedawno z sekretarza króla
 Zasiadł na stolcu biskupa Winchester,
 Drugi jest teraz biskupem londyńskim.

Drugi szlachcic. W pierwszym cnotliwy arcybiskup Cranmer
 Nie ma, jak mówią, wielkiego stronnika.

Trzeci szlachcic. Wszyscy to wiedzą; dotąd między nimi
 Do otwartego nie przyszło rozbratu,
 Jak przyjdzie, Cranmer znajdzie sprzymierzeńca.

Drugi szlachcic. W kim? Powiedz, proszę.

Trzeci szlachcic. W Tomaszu Cromwellu;
 Mąż to jest zacny, przez króla ceniony,
 Który koronnych dał mu straż klejnotów,
 I członkiem Rady prywatnej mianował.

Drugi szlachcic. Zajdzie on wyżej.

Trzeci szlachcic. Niema wątpliwości.
 Teraz do dworu zapraszam was z sobą,
 Gdzie wam przyjęcie wyjednam uczciwe,
 A w drodze więcej szczegółów opowiem.

Pierwszy i drugi szlach. Jesteśmy, panie, na twoje rozkazy.
 (*Wychodzą*).

SCENA II.

Kimbolton.

(*Wchodzi Katarzyna, chora, prowadzona przez Griffitha i Pacyencyę*).

Griffith. Jak ci jest, pani?

Katarzyna. Już śmierć niedaleko.

Jak przeciążona gałąź, nogi moje
 Gną się ku ziemi, chętnie ciężar złożyć.

Przysuń mi krzesło. Ha! lepiej mi teraz.

Czy mi przed chwilą nie mówiłeś, Griffith,

Że syn honorów, że kardynał Wolsey

Umarł?

Griffith. Tak, pani, lecz mi się zdawało,
 Że nie słyszała w cierpień paroksyzmie.

Katarzyna. Jak umarł? Proszę, opowiedz mi, Griffith,

Bo jeśli dobrze, to jak dla przykładu

Ubiegł mnie trochę.

Griffith. Dobrze, jak wieść niesie,

Bo gdy go w York hrabia Northumberland

Przyaresztował i wiódł do Londynu,

Pod zaskarżeniem treści niebezpiecznej,

Nagle kardynał w taką niemoc popadł,

Że nie mógł na swej usiedzieć mulicy.

Katarzyna. Ach, nieszczęśliwy!

Griffith. Do opactwa Leicester

Wolnym nakoniec przyciągnął pochodem,

Gdzie mu uczciwe opat dał przyjęcie,

A on w te słowa do niego przemówił:

»Ojcie opacie, publicznych spraw burzą

Złamany starzec przychodzi do ciebie

Swoje znużone złożyć u was kości:

Przez litość, daj mu garstkę waszej ziemi!«

Słabość gwałtownie z każdą chwilą rosta,

I trzeciej nocy o ósmej godzinie,

(O której koniec swój sam przepowiedział)

Wśród łez pokuty i świętych rozmyślań,

Ziemskie honory oddał znowu ziemi,

A duszę niebu i zasnął w pokoju.

Katarzyna. Niech mu tam lekkie będą jego grzechy!

Bez złości jednak mój sąd ci wypowiem:

Mąż to był dumy nieograniczonej,
 Sam się na równi z książętami cenił,
 Zdzierstwami całe zubożył królestwo;
 Symonia była dla niego igraszką,
 A prawem własne jego przywidzenia;
 Zuchwale kłamał wbrew oczywistości,
 Zawsze dwuznaczny w słowach swych i myśli;
 Litości nie znał, tylko gdy chciał zgubić;
 Jak sam był niegdyś, wielki — w obietnicach,
 A w ich spełnieniu, jak jest dziś — nicością.
 Swem życiem zły dał przykład duchowieństwu.

Griffith. Człowieka wady ryjemy na spżu,
 Na wodzie jego zapisujem cnoty.
 Czy mi pozwolisz teraz, pani, skreślić
 Jego przymioty?

Katarzyna. Chętnie, dobry Griffith,
 Lub o złośliwość mógłbyś mnie oskarżyć.

Griffith. Kardynał, chociaż z ubogiego domu,
 Do wielkich pewno rodził się honorów;
 Nauki pełen, zawczasu dojrzały,
 Mądry, wymowny, przekonywający;
 Dumny i twardy dla swych nieprzyjaciół,
 Lecz dla przyjaciół łagodny jak wiosna;
 Jeśli w zbieraniu był nienasycony
 (Co było grzechem), to znowu nabytkiem
 Jak król szafował, czego są dowodem
 Ipswich i Oxford, mądrości bliźnięta,
 Które swym kosztem założył i wspierał;
 Pierwsze z nim razem upadło, jakgdyby
 Nie chciało przeżyć swego dobroczyńcy;
 Drugie, choć jeszcze dziś nie dopełnione,
 Tak rośnie w sławę głębokiej nauki,
 Że imię jego rozgłosi po ziemi.
 Jego upadek był dla niego szczęściem,
 Tylko w upadku wielką pojął prawdę,
 Że być maluczkiem jest błogosławieństwem.
 W końcu, by starość uwieńczyć honorem,
 Jakiego żaden nie mógł dać mu człowiek,
 Umarł w bojaźni Bożej.

Katarzyna. Po mej śmierci
 Nie chcę innego dla siebie herolda,
 Innego czynów mych opowiadacza,
 By imię moje zapomnieniu wydrzeć,

Jak kronikarza jak ty uczciwego.
 Umiarkowaniem i pobożną prawdą
 Zmuszasz mię uczyć popioły człowieka,
 Który za życia był mi nienawistnym.
 Pokój mu w grobie! — Zbliż się, Pacyencyo,
 Posadź mię niżej. Wnet się trud twój skończy.
 Nakaz kapeli, Griffith, tę pieśń smutną,
 Którą pogrzebnym mym nazwałam hymnem,
 Bym o niebieskiej marzyła harmonii,
 Do której wkrótce dusza ma uleci.

(Smutna, uroczysta muzyka).

Griffith. Usnęła. Cicho! żeby jej nie zbudzić,
 Usiądźmy przy niej; cicho, Pacyencyo!

WIDZENIE.

(Wchodzi uroczystym krokiem sześć osób, jedna po drugiej, w białych sukniach z laurowymi wiankami na głowach, w złotych maskach, trzymając w ręku laurowe lub palmowe gałązki. Pokłoniwszy się królowej, tańczą. Przy pierwszej zmianie figur, pierwsza para trzyma wianek nad jej głową, gdy dwie drugie pozdrawiają ją z głębokim uszanowaniem, po czem pierwsza para oddaje wianek drugiej, która przy zmianie figur powtarza to samo i oddaje wianek ostatniej parze, aby tę samą po raz trzeci powtórzyć ceremonię. Katarzyna, jakby natchniona, daje we śnie znaki radości na ten widok i podnosi ręce ku niebu. Osoby tańczące znikają, zabierając z sobą wianek. Muzyka gra ciągle).

Katarzyna. Duchy pokoju, gdzie jesteście?
 W moim mnie smutku samą zostawiacie?

Griffith. Jesteśmy, pani, tutaj.

Katarzyna. Nie was wołam.

Czy nikt tu nie był podczas snu mojego?

Griffith. Nikt, pani.

Katarzyna. Jakto? Czyście nie widzieli
 Niebieskich postów, na wieczny mnie bankiet
 Zapraszających? Jasne ich oblicza
 Rzuciły na mnie promienie jak słońce.
 Z obietnicami wielkiej szczęśliwości
 Przynieśli wianki, których wiem, że jeszcze
 Nie jestem godną, ale nią zostanę.

Griffith. Cieszę się pani, że sny tak urocze
 Myśl twą kołyszą.

- Katarzyna.** Każ muzyce skończyć,
Jej tony zbyt są twarde i nieznośne.
(*Ustaje muzyka*).
- Pacyencya.** Czy widzisz nagłą w pani naszej zmianę?
Jak się wyciąga twarz jej! a jak błada!
Jak zimna! Spójrzaj tylko na jej oczy.
- Griffith.** Módlmy się, módlmy! Pani nasza kona.
- Pacyencya.** Pocziesz ją, Boże! (*Wchodzi posłaniec*).
- Posłaniec.** Z przeproszeniem pani...
- Katarzyna.** Skądże ci taka przychodzi zuchwałość?
Czy nie jesteśmy większych godne względów?
- Griffith.** Źle robisz, wiedząc, że nie chce się rozstać
Z dawną wielkością, wchodzić tak zuchwale.
Kłęknij!
- Posłaniec.** Łaskawa pani, racz przebaczyć,
Pośpiech był sprawcą mego grubiaństwa.
Chce z tobą mówić królewski posłaniec.
- Katarzyna.** Niech wejdzie, Griffith, lecz tego człowieka
Niech więcej moje nie ujrzą źrenice.
(*Wychodzą: Griffith i posłaniec. — Po chwili wchodzi: Griffith i Capucius*).
- Jeśli mnie oczy nie zwodzą, ty jesteś
Posłem cesarza, mojego synowca,
Zwiesz się Capucius.
- Capucius.** A jestem twym sługą.
- Katarzyna.** Jak się zmieniły czasy i tytuły,
Odkąd widziałeś mnie po raz ostatni!
Lecz czego żądasz?
- Capucius.** Chciałem najprzód, pani,
U nóg twych złożyć pokorne me służby,
Następnie z króla przychodzę rozkazem,
Który boleje nad twoją słabością,
Przez me ci usta śle pociechy wyraz
I prosi, żebyś serca nie traciła.
- Katarzyna.** Poczeczy słowo przychodzi za późno!
W porę mi dane, słodkie to lekarstwo
Mogło uleczyć, dzisiaj, prócz modlitwy,
Nic już na ziemi pomódz mi nie może.
A zdrowie króla w jakim stanie?
- Capucius.** Dobrym.
- Katarzyna.** Bodaj w nim został! Bodaj szczęściem kwitnął,
Gdy z robakami zamieszkał, gdy będzie
Biedne me imię wygnane z tej ziemi!

- Czy wyprawiony już list, Pacyencyo,
Którym ci pisać zleciła?
- Pacyencya.** Nie, pani.
(*Oddaje list Katarzynie*).
- Katarzyna.** Ambasadorze, pokornie cię proszę,
Racz ten list wręczyć królowi.
- Capucius.** Najchętniej.
- Katarzyna.** W którym dobroci jego śmiem polecić
Obraz miłości naszej — jego córkę.
Bodaj niebieskich błogosławieństw rosa
Spaść na nią mogła! Śmiem króla upraszać,
Aby cnotliwe dał jej wychowanie;
Jest młoda, skromnej, szlachetnej natury,
Da Bóg, wyrośnie ludziom na pociechę.
Proszę, by raczył kochać ją choć trochę,
Przez pamięć matki, która go kochała,
Bóg wie jak czule! Proszę go następnie,
Aby miał litość nad służebnicami,
Które tak długo złą i dobrą dołą
Dzieliły ze mną. Śmiało mogę mówić,
(A nie dziś kłamstwem śmiałabym się kalać)
Że każda, przez swe przymioty i cnoty,
Przez duszy piękność, zasłużyła dostać
Dobrego męża, choć wielkiego rodu;
A błoga doła tych, którzy je pojną!
Upraszam w końcu za moimi ludźmi,
Których nie mogła wygonić stąd nędza,
Aby należną odebrali płacę,
I co w dodatku, na moją pamiętkę.
Gdyby mi niebo dłuższe dało życie
I środki, nie takbyśmy się rozstali.
Oto treść listu. Ty zaś, dobry panie,
Na wszystko, co masz drogiego na świecie,
Na nieśmiertelnej duszy twej zbawienie,
Bądź przyjacielem moich biednych ludzi,
Dołóż starania, by król im wymierzył
Tę sprawiedliwość ostatnią na ziemi.
- Capucius.** Niechaj człowieka stracę imię, pani,
Jeśli twej woli święcie nie dopełnię.
- Katarzyna.** Dzięki ci za to! Poleć mnie królowi
W całej pokorze, powiedz mu, że znika
Jego tak długich przyczyna kłopotów,
Że mu konając jeszcze błogosławię.

Ciemność zaczyna powlekać me oczy.
 Żegnam cię, panie! Bądź zdrów, dobry Griffith!
 Nie, Pacyencyo, nie odchodź ode mnie!
 Wiedź mnie do łoża! Przywołaj na pomoc
 Więcej mych niewiast. Gdy wyzionę ducha,
 Ciału honory oddaj przynależne,
 Dziewiczych kwiatów osyp je wiankami,
 Bo czystą byłam aż do grobu żoną.
 Pogrzeb mnie potem nabalsamowaną,
 A jak królowę choć odkrólowaną.
 Nie mogę więcej. (*Wychodzą, wyprowadzając Katarzynę*).

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Galerya w pałacu.

(*Wchodzi Gardiner biskup Winchester, przed nim paź z pochodnią; spotyka go sir Tomasz Lovell*).

Gardiner. Czy jest już pierwsza?

Paż. Właśnie co wybiła.

Gardiner. Czas to nie zabaw ale konieczności,
 Czas wypoczynku naturze potrzebny,
 Nie marnowania godzin tych na fraszki. —
 Gdzież to idziecie o tak późnej porze?

Lovell. Czy to od króla dopiero wracacie?

Gardiner. Tak, sir Tomasz; zostawiłem króla
 Z księciem Suffolku przy partyi primero ¹⁾.

Lovell. Muszę go widzieć, zanim pójdzie spocząć,
 A więc dobranoc!

Gardiner. Chwilę, sir Tomaszu.
 Skąd taki pośpiech? Co to jest za sprawa?
 Jeśli zapytać mogę bez natręctwa,
 Powiedz mi, co cię tak późno sprowadza?
 Sprawy, co w nocy, jak duchy, wędrują,
 Mają coś w sobie niespokojniejszego
 Od interesów wśród dnia załatwianych.

Lovell. W dowód przyjaźni mojej i miłości

¹⁾ Była to gra (primira u nas zwana) ulubiona naszemu Zygmunтови III.
 (Przyp. tłumacza).

Większy powierzę sekret twoim uszom,
 Niż jest obecne moje zatrudnienie.
 Królowa leży połogiem, jej życie,
 Zdaniem doktorów jest w niebezpieczeństwie,
 I z boleściami może się zakończyć.

Gardiner. Za owoc moje zanoszę modlitwy,
 Aby swojego doczekał się czasu,
 Lecz co do drzewa, aby wyznać prawdę,
 Chętniebym widział zwalone na ziemię.

Lovell. I ja też jestem gotów dodać: amen;
 Sumienie jednak każe mi powiedzieć,
 Że to jest słodkie i dobre stworzenie
 I z naszej strony lepszych godne życzeń.

Gardiner. Lecz, panie — panie, słuchaj, sir Tomaszu,
 Wiem, że zwyczajnie twój sąd z mym się zgadza,
 Że jesteś mężem mądrym i pobożnym,
 Więc pozwól wyznać, że nie będzie dobrze,
 Nie, nie, nie będzie, możesz mi zawierzyć,
 Dopóki Cranmer, Cromwell, dwie jej ręce,
 I ona sama, spać nie będą w grobie.

Lovell. Mówisz o pierwszych państwa dostojnikach:
 Cromwell, prócz straży klejnotów koronnych,
 Jest archiwistą, sekretarzem króla,
 A jest na drodze nowego awansu,
 Który go z czasem nie może ominąć.
 Cranmer jest króla ręką i językiem;
 Któżby śmiał słówko przeciw niemu mruknać?

Gardiner. Są, sir Tomaszu, którzy śmia to zrobić;
 Ja sam nie kryłem mego o nim zdania,
 I dziś, jak myślę, wszystkim panom Rady
 Mogłem dobitniej jeszcze wytlómaczyć,
 (O czem tak dobrze, jak ja, wprzód wiedzieli)
 Że jest kacerzem, arcy-heretykiem,
 Po naszej ziemi siejącym zarazę.
 Rada królowi rzecz tę natrąciła,
 A on, w monarszej o kraj gorliwości,
 Wskazane przez nią kłęski przewidując,
 Tyle przychylnie dać raczył jej ucho,
 Że z jego woli Cranmer, jutro rano,
 Przed Radą stanie. Tak jest, sir Tomaszu,
 Musim wyplenić chwast ten zaraźliwy.
 Lecz zbyt już długo trzymałem cię, panie,
 A więc dobranoc!

Lovell. Uniżony sługa!
(*Wychodzą: Gardiner i paź. — Gdy Lovell zabiera się do wyjścia, wchodzi: Król i księżę Suffolk.*)

Król Henryk. Nie chcę, Karolu, dłużej grać tej nocy,
Myśl ma gdzieindziej; za mocnyś jest dla mnie.

Suffolk. Nigdy poprzednio, królu, nie wygrałem.

Król Henryk. Przynajmniej rzadko, i nie częściej wygrasz,
Byle przy kartach moja była baczność. —
Lovellu, jakie wieści o królowej?

Lovell. Sam osobiście nie mogłem jej ponieść
Zleceń twych, panie, ale je posłałem
Przez damę dworską; przesyła w pokorze
Swe dziękczynienia, a prosi cię, królu,
Byś się do nieba modlić za nią raczył.

Król Henryk. Modlić się za nią? Co mi chcesz powiedzieć?
Czy cierpi wiele?

Lovell. Jak mówiła dworska,
Śmiertelne męki.

Król Henryk. Ach, biedna królowa!

Suffolk. Odejm jej ciężar, Boże Wszchemogący,
Bez wielkich cierpień, a pociesz dziedzicem
Naszego pana!

Król Henryk. Już północ, Karolu,
Czas ci iść spocząć; w twych, proszę, modlitwach
Nie zapominaj mej biednej królowej.
Zostaw mnie teraz, bo mam w głowie myśli,
Które samotnych wymagają dumań.
Dobranoc!

Suffolk. Pani mojej nie zapomnę
W moim pacierzu.

Król Henryk. Dobranoc, Karolu!
(*Wychodzi Suffolk. — Wchodzi Antoni Denny.*)
Czego chcesz?

Denny. Wierny danym mi rozkazom,
Arcybiskupa przyprowadzam z sobą.

Król Henryk. Ha, Canterbury?

Denny. Tak jest, panie.

Król Henryk. Prawda!
Gdzie jest?

Denny. W pobocznej sali.

Król Henryk. Niechaj wejdzie.
(*Wychodzi Denny.*)

Lovell (na str.). W sprawie, o której biskup mi napomknął,
W sam czas przybyłem. (*Wchodzi: Denny i Cranmer.*)

Król Henryk. Oddał się z galery!
(*Lovell nie rusza się z miejsca.*)

Czyś mnie nie słyszał? Oddał się! Co znowu?
(*Wychodzą: Lovell i Denny.*)

Cranmer (na str.). Strach mi! Dlaczego brwi tak swoje
[marszczy?

Groźna ta postać coś mi złego wróży.

Król Henryk. Chcesz pewno wiedzieć, milordzie, dlaczego
Na dwór cię wzywam o tak późnej porze?

Cranmer (klękając). Pełnić rozkazy mą jest powinnością.

Król Henryk. Wstań, proszę, dobry lordzie Canterbury,
Wstań! musisz ze mną przechadzać się chwilę,
Bo mam o wielu rzeczach z tobą mówić.
Wstań, daj mi rękę! Ach, dobry milordzie,
Boleję nad tem, co ci mam powiedzieć,
I z wielkim tylko powtórzę to smutkiem:
W ostatnich czasach, z wielką mą niechęcią,
Słyszałem wiele ciężkich, mówię, ciężkich
Skarg przeciw tobie; po długiej rozwadze
Mojem i Rady mojej było zdaniem,
Żebyś się stawił dziś rano przed nami,
Byś się mógł z wszystkich oczyścić zarzutów,
Dać nam na wszystko odpowiedź zwycięską.
Musisz przywołać cierpliwość na pomoc,
I wybrać sobie Tower na mieszkanie.

Powinność każe tak postąpić z mężem,
Który był dla mnie bratem, nikt inaczej
Nie znajdzie serca świadczyc przeciw tobie.

Cranmer. Królu, pokorne przyjmij moje dzięki!
Jakżem szczęśliwy, że przyszła godzina,
W której przewiane będzie moje życie
I od pszenicy oddzielone plewy!

Wiem, od potwarczych języków nikt więcej
Ran nie odebrał, niż ja, biedny człowiek!

Król Henryk. Wstań, Canterbury! Szczera twa uczciwość
Tkwi wkorzeniona w nas, twym przyjacielu.
Wstań, daj mi rękę, przechadzaj się ze mną.
Na Matkę Boską, dziwny z ciebie człowiek!
Od dawna czekam, abyś sam mnie prosił
Wezwać co prędzej twych oskarżycieli,
I bez więzienia słuchać twej obrony.

Cranmer. Potężny panie, liczyłem jedynie
Na wierną służbę i moją uczciwość,
Jeśli tę stracę, z mojego upadku
Będę z wrogami wspólnie tryumfował,
Bo nic mi życie z mej odarte cnoty.
Żadnych oskarżeń nie lękam się, królu.

Król Henryk. Czy nie znasz twego tutaj położenia?
Masz nieprzyjaciół licznych i potężnych,
A ich potędze wpływ ich dorównywa.
Nie zawsze prawo i prawda na ziemi
Z przychylnym sądu odchodzą wyrokiem.
Jak łatwo łotrom równych znaleźć łotrów,
Kupić fałszywą na ciebie przysięgę!
Podobne sprawy widziano już nieraz.
Masz nieprzyjaciół silnych i zajadłych;
Zdołasz-li lepszym odtrącić pancerzem
Krzywoprzysięzców fałszywe świadectwo,
Niż Pan, którego na tej grzesznej ziemi
Jesteś kapłanem? Nie, arcybiskupie!
Kwiecistą kępą przepaść ci się zdaje;
Sam dobrowolnie za swą gonisz zgubą.

Cranmer. Niech Bóg i król mój będą mą obroną!
Inaczej wpadnę w zastawione sidła.

Król Henryk. Nie trać otuchy! wszystkie ich zamachy
Nie przejdą mety wołą mą stawionej.
Bądź dobrej myśli! a jak przyjdzie rano,
Staw się przed nimi! jeżeli przypadkiem,
Wskutek zaskarżeń, uwięzić cię zechcą,
Broń się z wymowy całą gwałtownością,
Jaką cię natchnie twe niebezpieczeństwo,
Lecz jeśli marne wszystkie będą prośby,
Pokaż ten pierścień i do mnie apeluj. —
Płacz! Na honor, człowiek to uczciwy!
Przysięgam, w jego sercu prawda mieszka,
Piękniejszej duszy niema w mem królestwie!
Idź i mój rozkaz wykonaj do słowa.

(Wychodzi Cranmer).

W tych łez strumieniu język mu utonął.

(Wchodzi podeszła pani).

Dworzanin (za sceną). Oddał się, pani! Co myślisz? Przez
[Boga!

Pani. Nie cofnę kroku, przynoszę nowiny,
Co me zuchwalstwo przemieni w zasługę.

Dobrych aniołów chóry niech zaszumią
Nad twoją głową, królu, swoim skrzydłem
Niech twoją świętą ocienia osobę!

Król Henryk. W twych oczach czytam treść twego poselstwa.
Powiedz, królowa powiła mi syna?

Pani. Tak jest, tak, panie, rozkosznego syna!
Teraz i zawsze błogostaw jej, Boże!
To córka, z której przyjdą z czasem syny.
Królowa prosi, abys ją nawiedził,
Ażebyś z nowym zapoznał się gościem,
Tak ci podobnym, jak wiśnia do wiśni.

Król Henryk. Lovell!

(Wchodzi Lovell).

Lovell. Mój królu?

Król Henryk. Wylicz jej sto grzywien.

Idę odwiedzić królowę.

(Wychodzi).

Pani. Sto grzywien!

Jak Bóg na niebie, musi dać mi więcej;
Taką zapłatę daje się pachołkom.
Musi dać więcej, chętnie lub zmuszony;
Czyżbym mówiła za tak małą sumkę,
Że mu podobna? Albo da mi więcej,
Albo odwołam, co mu powiedziałam.
Trzeba drzeć łyka, dopóki się dają.

(Wychodzi).

SCENA II.

Przedpokój sali narad.

(Wchodzą: Cranmer, służba i odźwierny).

Cranmer. Nie jestem późno, a jednak posłaniec
Z rozkazu Rady pośpiech mi zalecał.
Wszystko zamknięte. Co się to ma znaczyć?
Kto tu na służbie? Gdzie odźwierny Rady?
Znasz mnie zapewne?

Odźwierny. Znam, nie mogę przecie
W niczem usłużyć waszej dostojności.

Cranmer. Dlaczego?

Odźwierny. Musisz czekać tutaj, panie,
Póki przez Radę nie będziesz wezwany!
(*Wchodzi doktor Butts*).

Cranmer. Czy tak?

Butts. To sprawa szpetnej złośliwości.
Traf to szczęśliwy, co mnie tu sprowadził;
O wszystkim będzie król wiedział za chwilę.
(*Wychodzi*).

Cranmer. To Butts, królewski doktor. Jak ciekawie,
Przechodząc, zwrócił na mnie swoje oczy!
Bodaj upadku mojego nie widział!
Wszystko to pewno dziełem moich wrogów;
Zmień ich, o Boże! Krzywdy ich nie chciałem,
A oni przecie chcą mój skalać honor;
Czekać mi każą dla wstydu za drzwiami,
Swemu koledze, wśród sług i pacholków!
Lecz muszę do ich stosować się woli,
Zbrojny w cierpliwość.

(*Pokazują się w oknie na górze król Henryk i Butts*).

Butts. Pokażę ci, panie,
Widok swym dziwem wszystko przechodzący.

Król Henryk. Cóż to?

Butts. Jak myślę, miłoścywi panie,
Podobne sprawy widziałeś już nieraz.

Król Henryk. Gdzie?

Butts. Tam. Patrz, panie, na wysoki awans
Arcybiskupa, jak za drzwiami Rady
Bandzie lokajów daje posłuchanie.

Król Henryk. To on, przez Boga! W takiż to sposób

Oddają sobie wzajemne honory?
Szczęście, że mają wyższego od siebie!
Myślałem dotąd, że pomiędzy siebie
Tak rozdzielili uczciwość, przynajmniej
Dobry obyczaj, że nigdy nie zniosą,
Aby mąż taki, tak łask moich blizki,
Na ich rozkazy czekał w przedpokoju,
Niby pacholek, co przychodzi z listem.
Jak Bóg jest w niebie, to czyste hultajstwo!
Ale czekajmy! Butts, zasufi firanki,
Wkrótce ciekawe usłyszemy rzeczy.

(*Wychodzą*).

IZBA RADY.

(*Wchodzą: lord Kanclerz, książę Suffolk, hrabia Surrey, lord Szambelan, Gardiner i Cromwell. Kanclerz zasiada przy wyższym końcu stołu na lewo, zostawiając wyżej siebie puste krzesło, zwykle zajmowane przez arcybiskupa Canterbury. Inni zasiadają w porządku po obu stronach; Cromwell najniżej jako Sekretarz*).

Kanclerz. Daj nam wiadomość, mości sekretarzu,
Co dzisiejszego przedmiotem zebrania?
Cromwell. Główną dziś sprawa lorda Canterbury.

Gardiner. Czy mu posłano wezwanie?

Cromwell. Posłano.

Norfolk. Któż to tam czeka?

Odźwierny. W przedpokoju, lordzie!

Gardiner. Tak.

Odźwierny. Arcybiskup; przeszło pół godziny

Na panów Rady czeka tam rozkazy.

Kanclerz. Niech wejdzie!

Odźwierny. Możesz wejść teraz, milordzie.

(*Cranmer zbliża się do stołu*).

Kanclerz. Smutno mi, dobry mój arcybiskupie,

Że z kanclerskiego krzesła mego widzę

Miejsce to puste; lecz jesteśmy ludźmi;

Z natury słabi, upadamy nieraz;

Niewielka liczba aniołów na ziemi.

Z tej to słabości, a mądrości braku,

Ty, coś mógł wielkim być dla nas świecznikiem,

Ciężkoś obraził nasamprzód monarchę,

A potem prawo, siejąc po królestwie,

Przez kapelanów twych, twoje kazania,

Jak nam donoszą, nowe, rozmaite,

A niebezpieczne zdania i nauki:

Są to kacerstwa, co, nieprzytłumione,

Zgubne sprowadzić mogłyby następstwa.

Gardiner. Naprawa nagli i nie cierpi zwłoki.

Kto utresować dzikiego chce konia,

Nie ręką, wolnym przechadza go krokiem,

Lecz pysk uparty kielza mu żelazem,

Kolcem ostrogi uczy posłuszeństwa.

Jeśli, przez litość dziecinną lub względy

Na ludzką godność, pozwolim bezkarnie,

Tej zaraźliwej szczyć się chorobie,

Żegnaj lekarstwo! A co przyjdzie w końcu?

Rozruchy, bunty, ogólne zepsucie
Całego państwa, jak w ostatnich czasach
Sąsiednie Niemcy smutny dały przykład,
Zbyt świeżo w naszej plakany pamięci.

Cranmer. Dobrzy panowie, w całym dotąd biegu
Mojego życia i mego urzędu,
Z nie miałym trudem zawsze pracowałem,
By me nauki i moja powaga
Mogły bezpiecznie wciąż jedną iść drogą,
Do publicznego dobra prowadzącą.
W prostocie ducha mogę wam powiedzieć,
Że nikt ode mnie szczerzej nie potępia,
W głębiach sumienia i dziełach urzędu,
Wszystkich pokoju państwa burzycieli.
Daj Bóg, by nigdy król nie znalazł serca
Mniej mu wiernego! Ludzie, których zazdrość,
Kręta złośliwość zwykłym są pokarmem,
Ważą się kąsać najcnotliwszych mężów.
Błagam was przeto, dostojni panowie,
Aby w tej sprawie moi skarżyciele,
Jacy są kolwiek, jawnie wystąpili,
I w oczy całą rzucili mi prawdę.

Suffolk. To być nie może; przez wzgląd na twą godność
Nikt cię oskarżyć nie będzie miał serca.

Gardiner. Gdy większej wagi sprawy nas czekają,
Musim, milordzie, krótko z tobą skończyć.
Król rozkazuje, z naszym przyzwoleniem,
By sąd twój ściślej mógł być prowadzony,
Abyś natychmiast zamknięty był w Tower;
A tam, gdy zstąpisz z twoich wysokości,
Zobaczysz więcej, niżelibyś pragnął,
Ludzi gotowych ze skargą wystąpić.

Cranmer. Dzięki ci, dobry biskupie Winchester;
Zawsze był dobrym moim przyjacielem;
I byle twoja spełniła się wola,
Mym będziesz sędzią a razem przysięgłym:
Tyle jest w sercu twojem miłosierdzia!
Widzę twe cele — pragniesz mojej zguby;
Przecież, milordzie, miłość i łaskawość
Przystoją księdzu więcej, niż ambicja.
Umiarkowaniem nawróć obłąkanych,
A nie odpychaj nikogo od siebie.
Cały skarg ciężar zwał na mą cierpliwość;

Ciężar ten rzucić tak łatwo mi będzie,
Jak sumieniowi twojemu jest łatwo
Codzień źle robić. Mógłbym więcej dodać,
Przez wzgląd na godność twoją milczeć wołę.

Gardiner. Jesteś sekciarzem milordzie, milordzie!
To jak dzień jasne, a kto cię rozumie,
Widzi pod twojej wymowy pokostem
Czczość twej obrony.

Cromwell. Pozwól mi powiedzieć,
Lordzie Winchester, żeś jest za surowy.
Mąż tak szlachetny, jakkolwiek dziś grzeszny,
Dla swej przeszłości prawo ma do względów;
Jest okrucieństwem deptać zwalonego!

Gardiner. Przebacz, mój dobry mości sekretarzu,
Ale ze wszystkich obecnych tu mężów
Najmniej masz prawa w sposób ten przemawiać.

Cromwell. A to dlaczego?

Gardiner. Czyż mi niewiadomo,
Żeś jest stronnikiem tych wszystkich nowości?
Nie jesteś czysty.

Cromwell. Ja nie jestem czysty?

Gardiner. O, nie, nie jesteś!

Cromwell. Dałby Bóg, milordzie,
Byś o połowę tyle był uczciwy!
A lud do ciebie z prośbą się zbliżał,
Nie, jak dziś, z strachem.

Gardiner. Zapiszę w pamięci
Śmiałe te słowa.

Cromwell. I owszem, lecz razem
Zapisz i całe przeszłe twoje życie.

Kanclerz. To już za wiele! przez wstyd, skończcie! proszę.

Gardiner. Ja już skończyłem.

Cromwell. Ja także.

Kanclerz. Milordzie,
Jak mi się zdaje, w rzeczy twojej sprawy
Na tem stanęło jednomyślnem zdaniem,
Że jako więzień w Tower będziesz czekał,
Póki nam woli swej król nie objawi.
Czy zgoda?

Wszyscy. Zgoda!

Cranmer. Nie znajdeź litości?

Muszę, jak zbrodniarz, zamknięty być w Tower?

Gardiner. Czegoż innego mogłeś się spodziewać?

Czas nam marnujesz. Czy straż już gotowa?

(Wchodzi Straż).

Cranmer. By mnie jak zdrającę do Tower prowadzić?

Gardiner. Weź go, i dostaw do Tower bezpiecznie!

Cranmer. Chwilę, panowie! mam jeszcze coś dodać.

Cnotą pierścienia tego moją sprawę

Z nielitościwych ludzi rąk wydzieram,

By ją sędziemu oddać najlepszemu —

Memu królowi.

Kanclerz. To pierścień królewski!

Surrey. Niesfałszowany.

Suffolk. Prawdziwy, przez Boga!

Czyż nie mówiłem, gdyśmy po raz pierwszy

Ten niebezpieczny poruszyli kamień,

Że nas przynicie?

Norfolk. Myślicieź, panowie,

Że król pozwoli, aby kto obraził

Człowieka tego choćby mały palec?

Kanclerz. To zbyt widoczna; o ileż mu droższe

Życie jest jego! Chciałbym tylko teraz

Z tej się wywikłać sprawy, a bez szkody.

Cromwell. Przewidywałem, kiedyście szukali

Skarg wymyślonych przeciw człowiekowi,

Którego nocie dyabeł tylko jeden

Mógł być zawistny, żeście rozdmuchali

Pożar na siebie; macie coście chcieli.

(Wchodzi Król i zasiada, rzucając na nich groźne spojrzenia).

Gardiner. Codzień składamy niebu dziękczynienia,

Że nam takiego raczyło dać pana,

Co dobroć, mądrość z pobożnością łączy,

Kościół z pokorą nad wszystko poważa,

I, by tej świętej swojej powinności

Lepiej dopełnić, sam w swojej osobie

Siada do sądu, który ma stanowić

W sprawie kościoła, a tego grzesznika.

Król Henryk. Zawsze umiałeś składać komplementy

Mości biskupie, lecz nie mam dziś chęci

Słuchać cierpliwie pochlebstw nazbyt wietkich,

Zbyt przezroczystych, by ukryć obrazę.

Nie mnie oszukasz; wzięteś rolę wyższą,

I chciałbyś ruchem języka mnie kupić.

Lecz jakiegokolwiek twoje o mnie zdanie,

Ja wiem o tobie, żeś krwawy, okrutny.

(Do Cranm.) Dobry Cranmerze, siadź. Zobaczę teraz,

Czy się poważy najpierwszy, najśmielszy

Na ciebie palcem choćby tylko kiwnąć!

Bogiem się świadczę, lepiejby dlań było

Wprzód się zamorzyć, niżli ci powiedzieć,

Że już nie jesteś tego mijsca godny!

Surrey. Pozwól nam, panie...

Król Henryk.

Nie, nie, nie pozwolę!

Myślałem dotąd, że w mojej mam Radzie

Mężów nauką i mądrością słynnych,

Ale ich nie mam. Czyliż się godziło,

By mąż tak dobry, (nie wielu z was godnych

Tego tytułu) by mąż tak cnotliwy

Za drzwiami czekał, z waszego zlecenia,

Z waszych rozkazów, jak wszawy pachotek?

Hańbić tak męża godnością równego!

Czyż was rozkazy me upoważniały

Tak zapomnienie daleko posunąć?

Władzę wam dałem sądzić go jak radcę,

Nie jak pacholka. Niejeden z was, widzę,

Przez złość wrodzoną, nie nieskazitelnosc,

Chciałby go zgubić, byle miał sposoby,

Lecz póki żyję, daremno ich czeka.

Kanclerz. Pozwól mi teraz, miłoścyw panie,

W obronie wszystkich, słów kilka powiedzieć.

Co do więzienia, myślą naszą było

(Jeśli jest jeszcze wiara między ludźmi)

Nie krzywdzić męża, lecz bezstronnym sądem

Dać mu przed światem sposób oczyszczenia.

Myśl ta przynajmniej mem rządziła zdaniem.

Król Henryk. Dobrze, panowie! przyjmijcie go teraz,

Miejcie dlań względy, bo na nie zasłużył,

Bo mu tę muszę oddać sprawiedliwość,

Że, jeśli może król być poddanemu

Obowiązany, to ja mu nim jestem,

Za jego miłość i za jego służby.

No, uściskajcie go wszyscy, a prędzej!

Dla wstydu choćby, bądźcie przyjaciółmi!

A teraz, dobry mój arcybiskupie,

Mam prośbę, której nie możesz odmówić.

Młoda panienska na chrzest dzisiaj czeka,

Ty musisz za nią, jak chrzestny jej ojciec,
Przed Bogiem ręczyć.

Cranmer. Największy monarcha
Mógłby się takim poszczycić honorem;
Czemże ja, biedny, pokorny twój sługa
Mogłem zasłużyć na tyle zaszczytu?

Król Henryk. Ba, ba! milordzie, widzę, że żałujesz
Na chrzestne łyżki małego wydatku ¹⁾.
Będziesz miał w parze dwie szlachetne damy,
Księżnę Norfolku i markizę Dorset.

Czy na to zgoda? — Biskupie Winchester,
Raz jeszcze mówię, kochaj tego męża.

Gardiner. Daję mu święty zgody pocałunek
Z całym uczuciem braterskiej miłości.

Cranmer. Bóg widzi, jak mi drogie są te słowa.

Król Henryk. Twe łzy dowodzą twojej uczciwości.

Sprawdza się teraz, co mówią o tobie:

»Kto złość wyrządził arcybiskupowi,
Ten jego przyjaźń pozyskał na zawsze«.

Ale na fraszkach nie traćmy tu czasu,

Dziewkę co prędzej zróbmy chrześcijanką. —

Wróciłem przyjaźń, niechaj teraz płuży,

Niech mnie na siłę, wam na zaszczyt służy.

(*Wychodzą.*)

SCENA III.

Dworzec pałacu.

(*Wrzawa i zgiełk za sceną. Wchodzi: odźwierny i jego sługa.*)

Odźwierny. Skończcie mi zaraz te krzyki, hultaje! Czy bierzecie dwór za ogród Paryski? ²⁾ niesforna bando niewolników, przestań wrzeszczeć!

Głos (za sceną). Dobry panie odźwierny, jestem od kredensu.

Odźwierny. Bądź sobie od szubienicy i dyndaj na gałęzi, łajdaku! Alboż to miejsce do ryczenia? Przynieś mi tu jakie pół tuzina płonek, a nie kruchych, bo co mam,

¹⁾ Za czasów Szekspira chrzestny ojciec dawał chrzestnemu dziecku w podarunku kilka łyżek, które nazwano łyżkami apostołów, bo zwykle była na nich wryta postać jednego z apostołów.

²⁾ Ogród nad brzegami Tamizy, gdzie odbywały się hece niedźwiedzi i walki byków. (Przyp. tłumacza).

jest dla nich różeczką. Wyczeszę ja wam czupryny!
Chcecie na gwałt widzieć chrzciny? Rachujecie na piwo i kołaczki, hultaje?

Sługa. Cierpliwość, panie! jeśli armatami
Nie wymieciemy od bram tego tłumu,
Tak niepodobna będzie ich rozpędzić,
Jak w dzień majówki do snu ich przymusić.
Nie, panie, nigdy; łatwiejby nam było
Kościół świętego Pawła z miejsca ruszyć.

Odźwierny. Powiedz, wisielcze! jak się tu wcisnęli?

Sługa. Nie wiem. A jak się wciska przyplływ morza?

Co dwutłokowi żerdź mogła rozdzielić,
(Patrz na jej resztki) nie pożałowałem.

Odźwierny. Nic nie zrobiłeś!

Sługa. Nie Samson ze mnie, ani sir Guy, ani Colebrand,
aby ich kosić przed sobą. Ale jeżeli pożałowałem jednego, co miał głowę na barkach, młodego czy starego, samca czy samicę, rogacza czy fabrykanta rogaczów, bodajem nigdy nie zobaczył kawałka pieczeni, czegobym nie chciał za całą krowę, daj jej Boże zdrowie!

Głos (za sceną). Wielmożny panie odźwierny, czy słyszysz?

Odźwierny. Zaraz, zaraz, mości szczeniátko! Trzymaj drzwi zamknięte, mopanku!

Sługa. Co ja mam robić?

Odźwierny. Co masz robić? Walić ich tuzinami! Alboż to Moorfields na takie zbiegowiska? Alboż to przyjechał na dwór jaki indyjski cudak z wielką machiną, żeby nas wszystkie baby oblegały? Opuść mi, panie! ale co tam poróbstwa za bramą! Na moje chrześcijańskie sumienie, te jedne chrzciny sprowadzą nam tysiąc nowych; znajdzie się tam i ojciec i chrzestny ojciec i wszystko.

Sługa. Tem większe będą łyżki. Widzę niedaleko drzwi stojącego zucha, który musi być mosiężnikiem z rzemiosła, bo, na sumienie, dwadzieścia psich dni króluje teraz na jego nosie; kto przy nim stoi, jest pod równikiem i nie potrzebuje innej pokuty. Temu ognistemu smokowi dałem w teń trzy razy pałką, a on trzy razy dał do mnie ognia nosem; stoi teraz, jak móżdziej wycelowany, żeby nas w powietrze wysadzić. Była przy nim miálkiego rozumu połowica tan-deciarza, która tak mi wymyślała, że aż jej z głowy stoczyła się miseczką; wie teraz, co to jest rozpalać

pożar w narodzie. Chybiłem raz meteora, a palnąłem babę; nuż ona w krzyk: »Pałki!« Aż tu ja widzę śpiących jej na pomoc jakich czterdziestu pałkonosów, nadzieję Strandu, gdzie stała kwatery. Nacierają na mnie, bronię się, jak mogę; zaczęli mi okładać boki, opieram się jeszcze; aż tu niespodzianie, zaczajona za nimi banda lampartów, niby tyraliery, plunęła mi w oczy ulewą kamyków i zmusiła do honorowej rejtardy, zostawiając im plac boju. Dyabeł był między nimi, ani wątpliwości.

Odźwierny. Ta sama to młodzież, co grzmi po teatrach i bije się o ogryzki jabłek. Żaden też słuchacz, prócz Trybulacy z Tower-hill ¹⁾, albo dyabłów z Limehouse, drogich ich braciszków, znieść ich nie jest w stanie. Mam z nich kilku w *Limbo Patrum*, gdzie będą pewno tańczyć przez trzy dni następne, nie licząc czekającego na nich przy wyjściu bankietu dwóch korbaczy.

(Wchodzi Szambelan).

Szambelan. Jezus Marya! a cóż to za tłumy!

A coraz nowe zewsząd płyną fale,
Jakby na jarmark! A gdzież są odźwierni?
Leniwe łotry, pięknie się sprawiacie!
Kto wam ten motłoch pozwolił tu wpuścić?
Może to wasi z przedmieść przyjaciele?
Może za dużo zostanie nam miejsca
Dla pań, za chwilę ze chrztu wracających?

Odźwierny. Wszak tylko ludźmi jesteśmy, o, panie!

Wszystko, co było można, zrobiliśmy;
Ledwo w kawałki nas nie rozszarpali:
Tu armia, panie, nicby nie wskórała.

Szambelan. Jeśli wyrzuty król będzie mi robił,
Możecie wierzyć, w pięty wam to pójdzie,
Nie licząc grzywien, które wam nałożę.
Zamiast pilnować waszych obowiązków,
Przy kuflu piwa woleliście siedzieć. —
Już słyszać trąby, wracają z kościoła.
Otwórz wśród tłumu drogę orszakowi,
Albo cię czeka dwa miesiące kozy.

Odźwierny. Mości panowie, miejsce dla księżniczki!

¹⁾ Wedle jednych, Trybulacya było to miejsce zboru Purytanów przyczynionych do wrzasku przez swoich predykanów; wedle innych, miał to być teatr fars ludowych, gdzie byli aktorami dyabli z Lime-house (Lajm-haus). (Przyp. tłómacza).

Sługa. Ustąp, drabie, jeśli nie chcesz, żebym ci sprawił ból głowy!

Odźwierny. Hej, ty tam w kamlocie, zleż mi natychmiast ze sztachet, albo cię na nie jak na pal wbiję!
(Wychodzą).

SCENA IV.

Plac.

(Wchodzą trębacz, trąbiąc; za nimi dwóch Aldermanów, lord Mer, Podwiązka, Cranmer, książe Norfolk z laską marszałkowską, książe Suffolk, dwóch panów niosących wielkie miednice z chrzestnymi podarunkami; następnie czterech panów niosących baldachim, pod którym księżna Norfolk, chrzestna matka, niesie dziecię ubrane w bogaty płaszcz i t. d. Ogon jej sukni niesie dama, za którą postępuje markiza Dorset, druga chrzestna matka, i damy. Orszak przechodzi scenę, a Podwiązka mówi):

Podwiązka. W twojej nieskończonej dobroci, o Boże! daj długie życie, szczęście i pomyślność wysokiej i potężnej księżniczce Anglii, Elźbiecie!

(Przy odgłosie trąb wchodzi Król z orszakiem).

Cranmer *(klękając).* W mojem, w szlachetnych razem kmostr
[imieniu,

za ciebie, królu, za dobrą królowę
Zanoszę modły, aby Bóg wam raczył
W tem pięknem dziecku zesać wszelką radość,
Którą w dobroci swej rodzicom chowa!

Król Henryk. Arcybiskupie, przyjmij moje dzięki!
Jakie jej imię?

Cranmer. Elźbieta.

Król Henryk. Wstań, lordzie.
(Całuje dziecko).

Przym z tym całunkiem me błogosławieństwo.
Niech Bóg cię strzeże! W dłoń Jego opatrzną
Życie twe składam.

Cranmer. Amen!

Król Henryk. Moje kumy,
Zbytniej szczodroty dałyście dziś przykład,
Dziękuję z serca, za wzorem też waszym
Pani ta pójdzie, byle nam urosła.

Cranmer. Pozwól mi teraz, królu, wypowiedzieć
 Słowa, przez samo natchnione mi niebo;
 Niech nikt nie myśli, że to czcze pochlebstwo,
 Bo czas je sprawdzi. Królewskie to dziecię,
 (Które w swej pieczy niechaj trzyma niebo!)
 Jeszcze w kolebce, ziemi tej rokuje
 Na przyszłe lata tysiąc błogosławieństw.
 W dniach swoich będzie (choć mała z nas liczba
 Dni tych doczeka) wzorem dla monarchów
 Swoich współczesnych i wszystkich potomnych.
 Królowa Saby nie gorętszem sercem
 Szukała pięknej cnoty i mądrości,
 Jak ich ta czysta szukać będzie dusza.
 Wszystkie urocze majestatu wdzięki,
 Które są treścią istot tak potężnych,
 Wszystkie przymioty, cnoty towarzysze,
 W niej zajaśnieją blaskiem podwojonym.
 Prawda jej mamką, a niebieskie cnoty
 Radcą jej będą; kochana i groźna
 W swoich miłości płomienie roznieci,
 Lecz wrogi, głowę z smutkiem pochylając,
 Drzeć przed nią będą, jak młócone zboże.
 Wszystko, co dobre, rość z nią będzie razem.
 Pod jej opieką, w cieniu swej winnicy,
 Każdy bezpiecznie będzie jadł, co sadził,
 Nucąc pokoju wesołe piosenki.
 Ludzie poznają Boga w czystej prawdzie.
 Kto się przybliży, od niej się nauczy,
 Gdzie prawdziwego droga jest honoru;
 Nią, nie krwi cnotą do wielkości dojdzie.
 Błogi ten pokój z nią razem nie zaśnie,
 Lecz, jak gdy Feniks cudowny ptak kona,
 Z popiołów jego nowy wzlata dziedzic,
 Równie cudowny, równie uwielbiany,
 Tak ona (kiedy niebo ją powoła
 Do swojej chwały z tej chmury ciemności)
 Temu zostawi swe błogosławieństwo,
 Który z jej świętych, czcigodnych popiołów
 Wstanie jak gwiazda, i dobiegnie szczytu
 Tej samej chwały i w niej się ustali.
 Chwała, obfitość, miłość, prawda, postrach,
 Służebne tego wybranego dziecka,
 I jemu będą jak winnica rosły.

Gdzie tylko jasne oko słońca świeci,
 Jego imienia doleci tam chwała,
 I będzie nowych narodów zawiązkiem.
 Jak cedr na górach, gałęzi swych cieniem
 Otuli wszystkie podnóżne doliny,
 A na ten widok wnuków naszych wnuki
 Dzięcznyne dłonie podniosą do nieba.

Król Henryk. Cuda nam wróżysz.

Cranmer.

Dla ziemi tej szczęścia

Pani ta długich dni przeżyje wątek,
 Piękny czyn będzie dnia każdego wieńcem.
 Bodaż tu mego widzenia był koniec!
 Lecz musi umrzeć, dusza jej uleci
 Do świętych koła, po ziemi tej przejdzie
 W niepokalanej czystości dziewicą,
 Jak lilia; po niej świat cały zapłacze.

Król Henryk. Arcybiskupie, przyniosłeś mi skarby.

Przed tego dziecka błogiem urodzeniem
 Byłem żebrakiem; lecz twoje proroctwo
 Taką pociechę do serca mi wlało,
 Że, w niebie nawet, zapragnę zobaczyć
 Jej czyny, chwałąc mego Stworzyciela. —
 Dzięki wam wszystkim, tobie, lordzie Merze,
 A i wam także, dobrzy moi bracia!
 Wasza obecność zaszczytem jest dla mnie,
 Mej też wdzięczności złożę wam dowody. —
 Za mną, panowie! Musicie zobaczyć
 Królowę, sama chce wam podziękować;
 To sił jej doda. Niechaj o powrocie
 Nikt tu nie myśli; tej małej sprawie
 Wielkie dziś święto skończycy się zabawą.
 (Wychodzą).

EPILOG.

Wiem, nie wszystkim do smaku nasza będzie sztuka:
 Ten, co dobrej snu chwili na teatrze szuka,
 Nagle przez trąb i bębnow obudzony grzmoty,
 Powie, że nigdy lichszej nie widział ramoty;
 Ten, co czekał paszkwilów na ród ludzki cały,
 Gotowy z gardła wrzeszczeć: koncept doskonały!

Zawiedziony, osądzi równie nas surowo.
 Któż więc wyrzeczy o nas jedno dobre słowo?
 Cnotliwych niewiast usta, kiedy rozczulone
 Ujrzały obraz pani cnotliwej jak one.
 Byleśmy od nich uśmiech zyskali opieki,
 Nie tracimy nadziei, że czas niedaleki,
 W którym i dobrych mężów czekają nas łaski:
 Bo biadaby nam była, gdyby mężów dłonie
 Pozostały kamienne w jasnej dam koronie,
 Kiedy im piękne usta każą dać oklaski.



57274

SPIS RZECZY.

	Str.
Król Ryszard III	1
Król Henryk VIII	123

